

Taki kryminał napisałby Simon Beckett,
gdyby mieszkał za kręgiem polarnym

JAMES THOMPSON

ANIOŁY ŚNIEGU



Ali-Baba

JAMES THOMPSON

**ANIOŁY
ŚNIEGU**

PRZEKŁAD
MACIEJ NOWAK-KREYER

Rozdział 1

Jestem w Hullu Poro, Szalonym Reniferze, największym barze i restauracji po tej stronie kręgu polarnego. Całkiem niedawno został odnowiony, jednak sosnowa boazeria na ścianach i suficie sprawia, że przypomina stary dom na fińskiej wsi. Ot, taki rustykalny styl.

Dopiero wczesne popołudnie, ale przyszło już z kilkaset osób. W barze jest tłoczno i głośno. Na zewnątrz minus czterdzieści stopni, za zimno na narty. Podmuch wiatru przy zjeździe natychmiast odmraża chociażby najmniejszy skrawek odsłoniętej skóry. Pozamykano wyciągi, a ludzie piją.

Moja żona, Kate, jest kierowniczką Levi Center, kompleksu złożonego z restauracji, barów, hotelu z dwustoma pokojami oraz różnych miejsc rozrywki, przeznaczonego dla prawie tysiąca osób. Hullu Poro to tylko część tego ogromnego przedsięwzięcia w największym fińskim kurorcie narciarskim. A wszystkim zarządza Kate. Jestem z niej dumny.

Stoi właśnie za barem i rozmawia z Tuuli, kierowniczką zmiany. Podśluchuję ich rozmowę, bo jestem gliniarzem, a Kate może chcieć, żebyśmy dokonali aresztowania.

– Moim zdaniem, coś majstrujesz na komputerze ze stanem magazynu – mówi Kate. – Przenosisz alkohol do innych punktów sprzedaży, co wygląda, jakby zniknął z innych barów, ale naprawdę sprowadzasz butelki tutaj, sprzedajesz spod lady, a pieniądze bierzesz do swojej kieszeni.

Tuuli uśmiecha się i odpowiada po fińsku. Spokojnym głosem wypuszcza z siebie wartki strumień wulgarnych przekleństw. Kate nie ma pojęcia, jak bardzo Tuuli właśnie ją obraziła.

Kate ma sto siedemdziesiąt dwa centymetry wzrostu i jest szczupła. Włożyła dżinsy levisy i kaszmirowy sweter. Długie cynamonowe włosy zebrała w kok. Zerkają na nią mężczyźni przy barze.

– Proszę, mów po angielsku, żebyśmy mogła cię zrozumieć –

odpowiada. – Jeśli nie potrafisz wyjaśnić, co się dzieje z alkoholem, to jesteś zwolniona. Zastanawiam się też nad zgłoszeniem sprawy na policję.

Z twarzy Tuuli niczego nie da się wyczytać.

– Pani nie ma pojęcia, o czym pani mówi.

Kate jest specjalistką od zarządzania kurortami narciarskimi. Właściciele Levi Center chcą je powiększyć, dlatego półtora roku temu sprowadzili ją do Finlandii z Aspen, żeby nadzorowała przebudowę.

– Sprawdziłam daty i godziny w systemie komputerowym – mówi Kate. – Transfery z magazynu zgadzają się z twoimi godzinami pracy. Nikt inny nie mógł tego zrobić. W ostatnim miesiącu zniknął alkohol wart sześćset euro. Pracujesz tutaj od trzech miesięcy. Chcesz, żebym sprawdziła pozostałe dwa?

Tuuli intensywnie się zastanawia.

– Jeśli da mi pani odprawę wysokości tygodniowej pensji i list polecający – odpowiada – to odejdę z pracy, nie zgłaszając protestu w związku zawodowym.

Kate krzyżuje ramiona.

– Żadnej odprawy i żadnego listu. Jeśli złożysz protest, to ja składam oskarżenie.

Tuuli zaciska palce na butelce Johnny’ego Walkera, która stoi na półce. Mętny poblask oczu zdradza, że nieco skradzionej wódki przepłynęło też przez jej gardło. Znam się na pijakach – kobieta właśnie się zastanawia, czy nie uderzyć Kate butelką. Ta spogląda na mnie i daje znak ruchem głowy. Tuuli zdejmuje dłoń z butelki, próbuje załagodzić sytuację.

– Usiądźmy i porozmawiajmy.

Kate daje znak ochroniarzowi stojącemu przy drzwiach, który podchodzi teraz bliżej.

– Ta rozmowa już się skończyła – oznajmia. – Idź z Tuuli, niech zabierze swoje rzeczy, a potem wyprowadź ją na zewnątrz. Nie ma już wstępu do baru.

– Jesteś suką – stwierdza Tuuli.

Kate się uśmiecha.

– A ty bezrobotną. Nie masz też wstępu do żadnego innego baru w Levi, który jest własnością tej firmy.

Czyli do większości. Tuuli właśnie dostała wilczy bilet. Zaciska zęby i pięści.

– Vitun huora. – Pierdolona dziwka.

Kate zerka na ochroniarza.

– Zabierz ją stąd.

Mężczyzna kładzie dłoń na ramieniu Tuuli i ją wyprowadza.

Kate odwraca się do mnie, jest lodowato spokojna.

– Muszę załatwić jeszcze kilka spraw w biurze, będę za kilka minut.

Czekam na nią oparty o bar. Jakiś turysta pyta Jaskę, barmana:

– Jak daleko na północ jesteśmy?

Jaska przyjmuje uprzejmie znużony wyraz twarzy, zarezerwowany dla zagranicznych turystów.

– Wy, Australijczycy, niezbyt dobrze znacie się na... – nie potrafi znaleźć słowa i przechodzi na fiński – Maantiede. Jak pan będzie jechał dzień w tę stronę, to dotrze nad Morze Barentsa, na koniec świata.

Wskazuje na zachód.

– Niektórzy Finowie też nie znają się dobrze na geografii – mówię. – To droga do Szwecji. – Obracam się o dziewięćdziesiąt stopni. – Biegun północny jest w tamtą stronę. – Potem wskazuję na wschód. – A tam jest Rosja. Jesteśmy sto siedemdziesiąt kilometrów za kręgiem polarnym.

– Chodziłem do liceum z inspektorem Vaarą – mówi Jaska. – Zawsze miał lepsze stopnie.

– Dziękuję za lekcję – odpowiada Australijczyk. – Ciężko się połapać, kiedy ciągle jest tak ciemno. Pan jest policjantem?

– Tak.

– Postawię panu kolejkę, oficerze. Czego się pan napije?

– Lapin Kulta.

– Co to jest?

– Piwo. Tak trochę ponad sto lat temu mieliśmy w Arktyce gorączkę złota i to jest nazwa marki piwa, oznacza „Złoto Laponii”.

Jaska robi drinki dla turystów, rozmawia z nimi o warunkach narciarskich. Jutro ma się ocieplić do minus

piętnastu, to wciąż siarczysty mróz, ale przynajmniej w odpowiednim ubraniu da się bezpiecznie szusować po stoku.

Dobrze, że dają odczuć tutaj swoją obecność, bo odstrasza takich miejscowych, dla których świetnym sposobem spędzania wolnego czasu jest się upić i zaczepiać turystów. Patrzą na drugi kraniec sali. Zjawili się bracia Virtanenowie, pierwsi chętni do awantury. Zanim skończy się noc, pewnie już wyciągną na siebie noże. Kiedyś jeden drugiego zabije, a potem umrze z samotności.

Jaska wręcza mi piwo.

– Jotain muuta? – Coś jeszcze?

– Piwo imbirowe dla Kate.

Jaska nalewa, a ja podchodzę do stolika braci Virtanenów.

– Kimmo, Esa, jak leci?

Seppo odwraca głowę, aby na mnie nie patrzeć. Bracia wyglądają na zakłopotanych,

moja obecność ich stresuje.

– Świetnie, Kari – odpowiada Esa. – A jak tam twoja wspaniała amerykańska żonka?

Wśród niezbyt otwartych na świat członków naszej małej społeczności małżeństwo z cudzoziemką wywołuje podejrzenia i konsternację, a także zazdrość, w związku z sukcesem i świetnym wyglądem Kate.

– Wszystko w porządku. A jak tam wasza mama i wasz tata?

– Mama od czasu wylewu nie może mówić, a tata jak to tata, sam wiesz, jaki jest – odpowiada Esa. Kimmo przytakuje po pijacku.

Seppo zerka na mnie. Robię krok w jego stronę. Odwraca się, przygarbia na krześle.

Dorastałem z Esą i Kimmem w tej samej okolicy. Esa chciał powiedzieć, że ojciec od tygodni chodzi pijany. Każdej zimy, w trakcie kaamos, ciemnej pory, tankuje tani rosyjski alkohol medyczny. Nawet kiedy jest trzeźwy, to i tak mówi się o nim, nawiązując do tej pijackiej zimowej śpiączki. Zastanawiam się, czy matka Virtanenów naprawdę nie może mówić, czy jest już po prostu taka zmęczona, że nie chce jej się gadać.

– Pozdrówcie ich ode mnie. I trzymajcie się dzisiaj z dala od

kłopotów.

Kate wychodzi z pokoju na zaplecze. Biorę nasze drinki i siadamy przy stole, w części dla niepalących.

Stawiam przed nią piwo imbirowe.

– Kiitos. – Dziękuję.

Jeszcze nie mówi po fińsku, ale stara się używać nawet tych kilku słów i zdań, które zna.

– Jeszcze teraz mogę się napić piwa – oznajmia – ale chyba na następne będę musiała poczekać z siedem miesięcy.

Kate nosi nasze pierwsze dziecko. Powiedziała mi o tym dwa tygodnie temu, kiedy obchodziliśmy urodziny. Przyszliśmy na świat tego samego dnia, tyle że ja jedenaście lat po niej i po przeciwnej stronie planety.

Kate porzuciła już maskę twardej kobiety. Trzęsie się.

– Tuuli – mówi – to nie jest miła osoba.

– To złodziejka. Dlaczego nie chciałaś, żebym ją aresztował?

– Odzyskanie tej małej sumy, jaką przywłaszczyła, nie rekompensuje złej opinii, jaka by się rozeszła przez to, że jeden z pracowników kradnie. Ale tam gdzie trzeba, wieści już dotrą, właśnie dlatego zwolniłam ją przy Jasce. Jeśli ktoś jeszcze kradnie, to teraz przestanie.

– Masz jutro wolne? – pytam. – Mogłabyś sobie wziąć.

Kate uśmiecha się kokieteryjnie.

– Idę na narty.

Nie chcę, żeby szła, ale nie potrafię wymyślić żadnego sensownego powodu.

– Sądysz, że powinnaś?

Łapie mnie za rękę. Zanim poznałem Kate, nie przepadałem za publicznym okazywaniem uczuć, jednak teraz już nie mogę sobie przypomnieć dlaczego.

– Jestem w ciąży – mówi – ale nie jestem kaleką.

Tak naprawdę, oboje trochę jesteście kalekami. Ja po postrzale, Kate po wypadku na nartach, kiedy złamała sobie biodro. Oboje utykamy.

– Dobra, to ja pójdę łowić w przeręblu.

Na chwilę zamyka oczy, przestaje się uśmiechać i pociera skronie.

– Dobrze się czujesz? – pytam.

Wzdycha.

– Kiedy przyjechałam do Finlandii na rozmowę o pracę, było lato. Słońce świeciło dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wszyscy wydawali się tacy szczęśliwi. Spotkałam ciebie. Zaproponowali mi mnóstwo pieniędzy za zarządzanie Levi, wspaniała okazja zawodowa. Krąg polarny wydawał się takim egzotycznym, ekscytującym miejscem do życia.

Spuściła wzrok na stół. Kate rzadko narzeka. Chcę się dowiedzieć, co teraz siedzi jej w głowie, więc naciskam:

– Co się zmieniło?

– Tej zimy poczułam się tak, jakby chłód i ciemność miały się już nigdy nie skończyć. Wtedy zrozumiałam, że ludzie tutaj nie są szczęśliwi, oni są tylko pijani. To mnie przygnębiło. To jest straszne. Cięża w Finlandii wydaje mi się okropna, zaczynam tęsknić za Stanami. Nie wiem dlaczego.

Jest szesnasty grudnia, trzecia po południu. Nie zobaczymy światła dziennego aż do Bożego Narodzenia, a i wtedy tylko na chwilę. Kate ma rację. Tak właśnie wygląda tutejsza zima. Zgraja przygnębionych, zatwardziałych pijaków w niekończącą się noc. Kaamos jest ciężka dla każdego. Teraz zauważam, że przez ciężę mogła poczuć się tutaj bezbronna i przerażona.

Dzwoni mi komórka.

– Vaara, słucham.

– Valtteri z tej strony. Gdzie jesteś?

– W Hullu Poro, z Kate. O co chodzi?

Nie odzywa się.

– Valtteri?

– Popełniono morderstwo, właśnie oglądam ciało.

– Powiedz mi kto i gdzie.

– Mam całkowitą pewność, że to Sufia Elmi, ta czarnoskóra gwiazda filmowa. Jest źle. Leży na polu, obok domu Aslaka, jakieś trzydzieści metrów od drogi.

– Ktoś jeszcze z tobą jest?

– Antti i Jussi. Mieli służbę.

– Czy jest coś, czym trzeba się natychmiast zająć, na przykład jakiś podejrzany?

– Nie, nie sędzę.

– To odgroź miejsce zbrodni i czekaj na mnie. –
Rozłączam się.

– Jakież problemy? – pyta Kate.

– Można tak powiedzieć. Kogoś zamordowano na farmie reniferów Aslaka Aho.

– Tam, gdzie się poznaliśmy?

– Tak.

Patrzy na mnie, w jej oczach widzę ból.

– Wolałabym, żebyś nie musiał tam jechać – mówi.

Właśnie sobie uświadomiłem, jak bardzo mnie teraz potrzebuje, i nie chcę jej zostawiać.

– Ja też bym wolał. Możemy o tym później porozmawiać?

Kiwa głową, ale jest smutna, gdy całuję ją na do widzenia.

Rozdział 2

Wychodzę na zewnątrz, na ciemność i mróz, od razu zaczyna mnie piec twarz. Biorę głęboki oddech, aby oczyścić myśli. Czuję, jak zamarzają mi włoski w nosie. Spoglądam na zegarek. Za pięć trzecia. Dzwonię do Eska Leinego, miejscowego patologa, mówię mu, że popełniono morderstwo i żeby spotkał się ze mną na miejscu zbrodni. Właśnie wybierał się do sauny, robi wrażenie nieco wstawionego oraz niezbyt szczęśliwego.

Kiedy wyjeżdżam z parkingu przy Hullu Poro, auto ślizga się na lodzie. Zapalam papierosa i otwieram okno, chociaż jest minus czterdzieści. Przy nikotynie oraz zimnie dobrze się myśli.

Finlandia ma tylko pięć i pół miliona mieszkańców, jednak popełnia się tutaj mnóstwo brutalnych przestępstw. Średnia liczba morderstw jest u nas taka sama, jak w dużych amerykańskich miastach. Zdecydowaną większość naszych zbrodni popełniamy na bliskich. Zabijamy tych, których kochamy: mężów i żony, braci i siostry, rodziców oraz przyjaciół – prawie zawsze w pijackim amoku.

Teraz jednak chodzi o coś innego. W kraju tak wyczulonym na przejawy rasizmu jak Finlandia zabójstwo czarnoskórej kobiety, osoby publicznej, od razu trafi na nagłówki gazet. Jeszcze nigdy do czegoś takiego nie doszło. Jeśli rzeczywiście zamordowano gwiazdę filmową Sufię Elmi, mamy teraz poważny problem.

Finowie są czuli na kwestie rasowe, bo w gruncie rzeczy, jesteśmy skrytymi rasistami. Jak już kiedyś tłumaczyłem Kate, nie chodzi o otwarty rasizm, taki do jakiego przywykła w Ameryce, ale o taki rasizm cichy. Pomijanie obcokrajowców przy awansach, ogólny brak szacunku i niechęć do nich. Porównałem to do polityki. Amerykanie ciągle rozmawiają o polityce, ale niewielu chodzi na wybory. Finowie rzadko mówią o polityce, ale w wyborach prezydenckich bierze udział około

osiemdziesięciu procent uprawnionych. Podobnie nie rozmawiamy o nienawiści, tylko nienawidzimy w ciszy. Tacy już jesteśmy, wszystko robimy po cichu.

Słyszałem kawały o Sufii, miejscowe prostytutki rechotały z nich przy piwie. Opowiadali sobie, co by wyprawiali z nieprzytomną czarną aktorką, nigdy jednak nie było to coś groźnego. Jeśli mamy szczęście, zabójcą Sufii okaże się jakiś turysta i uda się uniknąć implikacji kulturowych. Mam nadzieję, że to jakiś Niemiec. Niechęć do Niemców odziedziczyłem po dziadkach, którzy znienawidzili ich za spalenie połowy Laponii podczas II wojny światowej.

W trakcie wojny babcia znalazła na zboczu góry jakiegoś niemieckiego żołnierza, zamarznętego na śmierć. Zaciągnęła go na dół, żeby pokazać koleżankom. Opowiadała, że to był najszcześniejszy dzień jej życia. W mojej pracy Niemcy potrafią straszliwie irytować. Turyści z Niemiec kradną wszystko: srebrne sztucce, solniczki i pieprzniczki, papier toaletowy.

Niewiele wiem o Sufii z gazet. Wygląd i talent w równej mierze pozwoliły jej zrobić niewielką filmową karierę. Zimę spędzała tutaj, w Levi. Kiedy widziałem ją po raz pierwszy, złapałem się na tym, że się na nią gapię. Początkowo czułem się zakłopotany, ale potem zauważyłem, że podobnie reagowali wszyscy, nawet kobiety.

Sufia miała na sobie sukienkę koktajlową, która niezbyt zasłaniała jej wspaniałe piersi. W pasie była tak wąska, że mógłbym objąć ją dłońmi, a wysokie obcasy podkreślały nogi szczupłe jak u gazeli. Czarna skóra nie miała żadnej skazy, zaś anielska twarz stanowiła połączenie młodości, piękna oraz niewinności. W obsydianowych oczach gościło ustawiczne rozbawienie, które oczarowywało wszystkich dookoła.

Sufia jest, a raczej była, jakąś fizyczną anomalią, kimś tak pięknym, że nie wydawało się możliwe, by w ogóle istniał. Jednak to, co zdawało się darem, mogło też przyciągnąć niepożądaną uwagę – i doprowadzić do jej śmierci. U wielu osób pierwsza myśl na widok podobnego piękna to je zniszczyć.

Zjeżdżam z głównej drogi na szosę, która prowadzi do farmy renów Aslaka Aho. Parkuję obok radiowozu Valtteriego i

przygotowuję się na długie godziny spędzone na oglądaniu miejsca zbrodni. Zimowy mundur polowy leży złożony na tylnym siedzeniu saaba. Granatowy policyjny kombinezon, ciężki i z pikowanym podszyciem, powinien na tyle mnie ogrzać, żebym mógł spokojnie zajmować się pracą. Wciążam go na dżinsy, sweter oraz bieliznę termoaktywną.

Okolica, w której dorastałem, zaczyna się po drugiej stronie drogi, mniej więcej dwieście metrów dalej. W ramach śledztwa trzeba ją będzie przeczesać. Moich rodziców z pewnością nie zachwyci rola podejrzanych o morderstwo.

Teraz widzę stąd tylko śnieg. Valtteri ma włączone przednie reflektory, żeby oświetlić miejsce zbrodni, więc nie gaszę też swoich. Snopy światła przecinają ciemność i widzę Valtteriego, stoi dwadzieścia metrów przede mną, razem z Jussim, Anttim oraz Aslakiem. Opuszczam komfortowe wnętrze ogrzewanego samochodu, wyciągam z bagażnika dwa pojemniki wędkarskie, w których trzymam przybory potrzebne do oględzin miejsca zbrodni.

Valtteri brnie do mnie przez śnieg, głęboki, z wierzchu twardy i zmarznięty, ale puszysty pod spodem. Przedzierając się, potyka, wreszcie dociera do szosy.

– Jeszcze tam nie idź – mówi.

– Aż tak źle?

– Po prostu daj sobie chwilę i zbierz się w sobie.

Valtteri jest gorliwym laestadianinem, moim zdaniem zbyt przywiązany do tej surowej, odnowicielskiej wersji luteranizmu – ale to także dobry człowiek oraz funkcjonariusz. Jeśli ośmioro dzieci i chodzenie do kościoła w każdą niedzielę, a także prawie każde popołudnie dają mu szczęście, to proszę bardzo. Włączam latarkę, idę w stronę miejsca zbrodni.

Kiedy docieram mniej więcej na odległość pięciu metrów, dostrzegam ciało otulone śniegiem. Jestem pewien, że to Sufia Elmi. Kiedy widzę, co jej zrobiono, rozumiem już, dlaczego Valtteri mnie ostrzegł. Prowadziłem śledztwo w sprawie niejednego zabójstwa, ale jeszcze nigdy nie oglądałem czegoś tak okrutnego. Odstawiam pojemniki wędkarskie, przez chwilę się uspokajam.

Sądząc po wgłębieniach na śniegu, zabójca zaparkował auto i albo odciągnął Sufię od wozu, albo kazał jej się czołgać. Śnieg ma około metra głębokości, zwłoki leżą mniej więcej w połowie. Sufia miotała się, zostawiła ślady wyglądające jak odbicie śnieżnego anioła. Czarne ciało miękko usadowiło się w białym puchu, splamionym czerwoną krwią. Krew gdzieś się rozbryznęła i rozchlapała na odległość dwóch metrów. Ciało zaczyna stygnąć, okrywać się srebrnym szronem, dlatego migocze.

Jakiś samochód zjeżdża z drogi, poznaję, że to koroner Esko. Obok mnie stoją dwaj funkcjonariusze, Antti i Jussi. Trzęsą się, chociaż podobnie jak ja, mają na sobie grube zimowe mundury, czapki i rękawice. Wydaje się, że obaj na nic się tutaj nie przydadzą, a mogą tylko zdeptać miejsce zbrodni, chodząc tak po nim i ruszając się, by nie zmarznąć. Każę Jussiemu odejść tam, gdzie szosa dociera do drogi, rozejrzeć się za porzuconymi śladami. Jeśli jakieś są, w blasku latarki łatwo je znajdzie na nienaruszonym śniegu.

Antti to nasz najlepszy rysownik. Wyciągam z przybornika papier w kratkę i ołówek. Polecam mu sporządzić szkice miejsca zbrodni, a to niełatwe zadanie w tak siarczysty mróz. Wsadza do rękawic chemiczne ogrzewacze, aby nie zeszywniały mu palce, i bierze się do pracy.

Podchodzi Esko, kiwa głową na powitanie, nic nie mówi. Każę mu się rozejrzeć.

Wyciągam z przyborników dwa aparaty fotograficzne, jeden na film, a drugi cyfrowy, do tego kilka lamp błyskowych oraz dyktafon. Tutejsza zima to niekończąca się noc, od śniegu odbija się odrobina światła, oblewając wszystko ponurą, matową szarością. Do zdjęć na błonie filmowej używam aparatu Leica M3. Stare leiki są niezłe. Nie trzeba do nich baterii, więc prawie nigdy nie zawodzą na mrozie.

Niełatwo robi się zdjęcia na śniegu. Kiedy używa się światel albo flesza pod kątem większym niż czterdzieści pięć stopni, to wszystko znika w blasku. Trzeba korzystać z filtrów polaryzacyjnych oraz oświetlenia umieszczonego na poziomie

śniegu. Podaję aparaty Valteriemu.

– Wiesz, co robić, prawda? – pytam.

Valteri przytakuje, zaczyna rozstawiać zewnętrzne oświetlenie.

– Jutro miałem iść z synami zapolować na jelenie – mówi.

– Teraz nie sądzę, żebym miał na to ochotę.

Też bym nie miał.

– Zrób zdjęcia dwoma aparatami – radzę. – Chcę, żeby śnieg był tak nietknięty, jak się tylko da, tak żeby nie wdeptano w niego dowodów, dlatego staraj się chodzić po swoich śladach.

Zacieram dłonie schowane w rękawiczkach, staram się je rozgrzać. Rzadko jest tak zimno, nawet w południowej części kręgu polarnego. Jest przez to jakoś dziwnie. Chodzi o takie wrażenie, że zmysły są zarazem wyostrome i przytłumione. Odsłonięte części ciała najpierw pieką, potem bołą, wreszcie drętwieją. Znika dotyk i węch. Od mrozu łzawią oczy, łyzy zamarzają na policzkach. Muszę mrużyć powieki, trudno mi cokolwiek zobaczyć. Nic się nie porusza, ptaki nie śpiewają.

Powinno być cicho, jednak mróz wydaje własne dźwięki. Gałęzie drzew pozamarzały i trzeszczą pod ciężarem śniegu, co brzmi jak stłumione wystrzały. Śnieg zamarza tak bardzo, że jego powierzchnia aż się kurczy, robi szorstka i chropowata. Skrzypi pod stopami, nawet kiedy myślę, że stoję spokojnie.

Jesteśmy na pustkowiu, około trzydziestu metrów na wschód od głównej drogi. Dwadzieścia metrów od nas na północ stoi stodoła dla chorych i rodzących reniferów. Aslak ma tysiące renów, całkiem nieźle z nich żyje. Jego dom, drogi, ceglany, w ranczerskim stylu, wznosi się kolejnych sto metrów na północy wschód. W dalekich oknach mrugają bożonarodzeniowe światełka. Na południe i na zachód ciągną się tylko jałowe pola i

zamarznięte lasy.

Panuje tu nastrój osamotnienia, a raczej opuszczenia. Miejsce wydaje się wręcz idealne na morderstwo. Wyobrażam sobie, jak zabójca skręca z głównej drogi, gwałtownie wyłącza silnik, gasi światła. Zanim całkiem się zatrzyma, ślizga się jeszcze kawałek po szosie. Niebo jest zasnuwane chmurami,

mrocznego popołudnia nie oświetlają ani księżyc, ani gwiazdy. Najbliższe domostwa, w jedną stronę stoją w odległości futbolowego boiska, w drugą – dwóch boisk. Morderca ma spokój i czas. A jeśli usłyszy jakiś hałas albo zobaczy światła, wystarczy tylko, że uruchomi samochód i odjedzie, zanim ktokolwiek go zauważy.

Aslak patrzy na Sufię, opiera się o strzelbę, pali tytoniowego skręta. Odprowadzam go kilka metrów od ciała i sam zapalam papierosa.

– Widziałeś coś?

– Niewiele. Wyszedłem nakarmić psy i zobaczyłem przednie światła. Wróciłem i zabrałem strzelbę – podnosi śrutówkę Mossberg, kaliber 12 – poszedłem zobaczyć, co się dzieje. Dotarłem tutaj, akurat żeby zobaczyć, jak odjeżdża. Potem zobaczyłem ją, właśnie taką. Miałem przy sobie komórkę, więc zadzwoniłem na policję.

– Jakie to było auto?

Aslak nie wydaje się zbity z tropu. Znam go od dzieciństwa. To Saami, hodowca renów, tubylczy Fin-Lapończyk i stary, twardy sukinsyn.

– Było dosyć daleko, jakiś sedan.

– Jak dawno temu odjechało?

Aslak zerka na zegarek.

– Pięćdziesiąt dwie minuty.

Spoglądam na Valtteriego.

– Nie rozstawiłeś blokad na drodze?

– Jedyne, o czym byłem w stanie pomyśleć, to telefon do ciebie.

– Przecież pytałem, czy coś wymaga natychmiastowej reakcji.

Pierwsza spieprzona rzecz. Jeśli z dochodzeniem pójdzie coś nie tak, dostanie się nie tylko Valtteriemu, ale także mnie, bo ja tutaj dowodzę. Jest zakłopotany, ale już nie naciskam.

Valtteri i ja bierzemy kilka prętów, wbijamy je w śnieg. Rozwijamy taśmę policyjną, odgradzając kilka metrów śladów opon, a następnie robimy to samo wokół ciała, tworząc kwadrat o boku dziesięciu metrów. Na piętnastometrowym

odcinku między zwłokami a odciskami opon ciągną się ślady stóp. Je również odgradzamy, żeby potem zrobić odlewy z natryskiwanego wosku.

Podjazdu nie odśnieżano od kilku dni, okrywa go kilkanaście centymetrów puchu. Ślady opon są niepowtarzalne i w odpowiednich warunkach łatwe do zidentyfikowania, tak jak odciski palców. Te akurat wydają się wystarczająco zamarznęte, żeby dało się określić producenta i model, lecz raczej nie da się już ustalić, jaki to dokładnie zestaw gum. Z odcisków stóp w głębokim śniegu niewiele odczytamy, ale możemy poznać rozmiar buta. Esko, zanim rozpocznie własne oględziny, czeka, aż skończymy.

Sufia nie jest już piękna. To, co z niej zostało, świadczy o śmierci w męczarniach. Moim pierwszym zadaniem jest szczegółowy opis tego horroru. Robi mi się przez to smutno i jakoś nieswojo, bo jedyną osobą zdolną oddać aż taką głębię cierpienia mogłaby być jedynie sama Sufia. Valtteri zaczyna robić zdjęcia. Flesz błyska co kilka sekund, oświetlając krew, śnieg oraz Sufię, a ja czuję się, jakbym żył na ziarnistej czarno-białej fotografii.

Uruchamiam dyktafon. Esko wyciąga notes i długopis. Zaczynam ustny opis tego, co on zapisuje, a robię tak z tego samego powodu, z jakiego Antti rysuje, podczas gdy Valtteri robi zdjęcia. Chodzi o to, by wykluczyć możliwość utraty jakiegokolwiek dokumentacji. Przyklękam na śniegu, obok zwłok.

– Daj mi znać, jeśli coś przeoczę.

Kiwa głową. Przesuwam promieniem latarki po ciele dziewczyny i zaczynam:

– Widok ogólny. Nagie zwłoki kobiety. Ofiara jest czarnoskóra. Ma na szyi jakiś sznurek – zdejmuję rękawicę, wyciągam dłoń i go dotykam – z jedwabiu albo podobnego do jedwabiu materiału syntetycznego; ligatura sugeruje, że używano go jako środka w sprawowaniu kontroli. W linii pięciu metrów między śladami opon a miejscem, w którym znajduje się jej ciało, śnieg został poruszony. Wygląda na to, że ofiara albo się czołgała, albo ją wleczono z pojazdu do miejsca, w

którym obecnie się znajduje.

– Myślę, że ją wleczono – mówi Esko.

– W bezpośrednim sąsiedztwie ciała i linii, po której je wleczono, śnieg nie jest poruszony. Ramiona są uniesione nad głową, pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Nogi rozłożone, a wgniecenia na śniegu wskazują, że kiedy morderca zaatakował, ofiara się miotła. Gdyby znajdowały się tutaj ślady w postaci broni albo jej ubrania, byłyby wyraźnie widoczne. Nie ma ich. Ofiarę okaleczono. Twarz jest zmasakrowana, ale ją rozpoznaję. To aktorka, Sufia Elmi. Na brzuchu wycięto jej słowa neekeri huora, „murzyńska dziwka”.

Potwierdzają się moje najgorsze obawy. To zbrodnia z nienawiści. Aż trudno uwierzyć, że ktoś mógł aż tak bardzo jej nienawidzić. Pytanie, pomimo słów wyciętych na brzuchu, brzmi – co mogło zainspirować aż taką nienawiść? Czy chodziło o rasę, urodę, a może o coś innego?

– Od półlitrowej butelki piwa Lapin Kulta odłamano szyjkę i wbito w waginę ofiary odłamanym końcem, przekręcając i tnąc tkanekę. Nie widać odłamków szkła z rozbitej butelki. Ofiarę uderzono tęnym narzędziem, które pozostawiło siniak na czole.

Esko pochyla się obok mnie.

– Uderzono ją dwa razy. Przypuszczalnie młotkiem ciesielskim.

Kiwam głową.

– Przypuszczalnie młotkiem ciesielskim. Oczy wydłubano. Może stłuczoną butelką. Cienki płat skóry, z prawej piersi, rozmiarów mniej więcej osiem na dziesięć centymetrów, został odcięty i umieszczony obok ofiary, nieopodal lewego ramienia. W poprzek dolnej części podbrzusza widnieje długie, głębokie cięcie. Gardło zostało poderżnięte. Równe cięcia sugerują, że zabójca do zadania tych ran nie użył butelki po piwie, ale jakiejś naostrzonej broni.

– Zostawił część jej piersi – zauważa Esko. – Nie chodziło mu o trofea.

– Wygląda na to, że do okaleczenia ofiary użyto co najmniej trzech narzędzi, jednego tępego i ciężkiego, czego dowodzą dwa

ciosy w głowę, oraz dwóch ostrych, z czego jedno to butelka po piwie, a drugie to jakaś naostrzona broń.

– Przypuszczam, że ząbkowany nóż myśliwski – mówi Esko.

– Czy coś przegapiłem? – pytam.

– Nie sądzę – odpowiada patolog.

Coś błyska w świetle mojej latarki. Pochylam się nad zwłokami.

– Co ona ma na twarzy?

– Gdzie?

Wskazuję trzy małe zacieki.

– Obok nosa i na policzkach.

– Nie wiem – odpowiada Esko.

– Myślisz, że na nią napluł?

– To nie wygląda na tak lepkie, żeby to była ślina.

– Gdyby była biała, to w ogóle nic nie byłoby widać. Ciężko się teraz temu przyjrzeć. Pamiętaj, żeby wziąć próbkę do testów. Coś jeszcze?

Esko kręci głową. Chwyta jej rękę, ostrożnie, tak aby nie poruszyć śniegu, który utkwił pod wypielegnowanymi paznokciami. Przypatruje się dłoniom, potem zakłada na nie plastikowe torebki. Pobiera próbki krwi z różnych miejsc na śniegu, a także próbki tej cieczy z twarzy.

– Słuchaj – odzywa się. – Ja nie całkiem jestem w temacie, bo nigdy nie miałem z czymś takim do czynienia. Wiadomości o tym rozejdą się po całym świecie, boję się, że coś spieprzę.

Wiem, co czuje. Minęło już sporo czasu, od kiedy sam prowadziłem trudne dochodzenie w sprawie morderstwa. A poza tym już niedługo Boże Narodzenie, więc czterech z naszych ośmiu funkcjonariuszy jest na urlopie. Nie mamy nawet nocnej zmiany, kolejno dyżurujemy nocą pod telefonem. Nawet nasz dyspozytor ma wolne. To idealna pora na morderstwo. Wiedziałby o tym tylko ktoś miejscowy, co mnie martwi.

– Mamy ślady opon – mówię – a na ciele jest wiele śladów. Rozwiążemy to.

Kłękamy w śniegu, przez kilka sekund spoglądamy po sobie, nam obu brakuje słów. Z zagrody pod stodołą ze zdumieniem patrzy na nas czarna samica renifera. Obok Aslak skręca sobie papierosa. Jak ja nie chcę tutaj być. Chcę być w domu z Kate, trzymać dłoń na jej brzuchu i wyobrażać sobie, jak rośnie w nim nasze dziecko. Spoglądam poprzez zaśnieżone pole, gdzieś w oddali tonie w mroku dom Aslaka. Prawie półtora roku temu na jego podwórzu poznałem Kate.

Saami, Lapończycy, często są tutaj dyskryminowani, podobnie jak Eskimosi na Alasce. Co roku, w letnie przesilenie, Aslak urządza wystawne przyjęcie, na które zaprasza przyjaciół, sąsiadów oraz co ważniejszych członków naszej społeczności. Niewykluczone, że to jego sposób na pokazanie innym oraz sobie samemu, jak wiele osiągnął wbrew różnym przeciwnościom. Możliwe że właśnie w ten sposób mówi: „Pierdolcie się. Chociaż jestem Saami, to i tak jestem od was bogatszy”. Aslak kultywuje własne tradycje świętowania letniego przesilenia. Piecze na rożnie całego renifera – tak jak inni pieką dzika. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś inny tak robił.

Poznaliśmy się z Kate właśnie na jednej z imprez u Aslaka. Robiło się już późno, ale w tych stronach latem słońce świeci nawet o północy, więc łatwo jest stracić poczucie czasu, zwłaszcza po kilku głębszych. Całą noc się wydaje, że jest dopiero wczesny wieczór. Usłyszałem głos mówiący po angielsku i zobaczyłem, że należy do wysokiej, rudej kobiety po drugiej stronie trawnika – najpiękniejszej istoty, jaką kiedykolwiek widziałem. Kate stała wśród tłumu, rozmawiała z dziewczyną o imieniu Liisa, asystentką menedżera w Levi. Jakiś czas temu kilka razy umówiłem się z Liisą, ale w końcu do niczego nie doszło. Podszedłem. Obie były pijane i rozbawione.

– Kari, to Kate Hodges – oznajmiła Liisa. – Przyjechała do Finlandii na rozmowę kwalifikacyjną, na stanowisko kierownika Levi. Kate, to jest Kari Vaara, szef naszej policji. Jego imię oznacza „Skalna Groźba”.

Kate wybuchnęła śmiechem.

– Skalna Groźba, jak taki pseudonim w kiepskim filmie?

Jeszcze nigdy coś takiego nie przyszło mi do głowy. Rozbawił mnie ten pomysł.

– To też może znaczyć. Kari to skała, blizna, mielizna albo rafa. Vaara to wzgórze, groźba, ryzyko albo pułapka. Czyli, że moje imię i nazwisko można też przetłumaczyć jako „Rafowe Wzgórze” albo „Bliznowa Pułapka”. Jednak, jakkolwiek na to spojrzeć, po angielsku brzmi głupio. Gwarantuję, że po fińsku jest już lepiej.

– Świetnie mówisz po angielsku – zauważyła Kate.

– Kari to bystry chłopak – wtrąciła się Liisa. – Mówi jeszcze po szwedzku i po rosyjsku.

– Po rosyjsku słabo – powiedziałam.

– Właśnie opowiadałam Kate o letnim przesileniu – kontynuowała Liisa. – Tłumaczyłam, że przypada w połowie lata i że to także fińskie Święto Flagi. Chodzimy wtedy do sauny, a o północy rozpalamy wielkie ognisko. Chcesz jeszcze coś dodać?

– Letnie przesilenie to najdłuższy dzień w roku i pogańskie święto światła – uzupełniłem. – Schrystianizowano je, zmieniając w święto ku czci narodzin Jana Chrzciciela. To dlatego po fińsku nazywa się Juhannus. Dla pogan to była noc pełna potężnej magii, szczególnie dla młodych kobiet szukających mężów albo chcących zajść w ciążę... albo jednych i drugich. Palenie ogniska ma związek z wierzeniami dotyczącymi płodności, oczyszczania duszy i wypędzania złych duchów.

– Skalna Groźbo – powiedziała Kate – mówisz jak ktoś wykształcony.

Uśmiechnąłem się.

– Jestem skarbnicą bezużytecznych informacji.

Kate odciągnęła Liisę na kilka kroków. Poszeptywały ze sobą. Stałem pośrodku grupy pijanych ludzi, jedząc pieczonego rena oraz sałatkę ziemniaczaną na papierowych talerzykach, patrzyłem na Kate – i znowu pomyślałem: jaka ona piękna. Wreszcie przestały plotkować, wróciły do mnie.

– Czy ten pogański zwyczaj – odezwała się Kate – nie polegał może na tym, że w letnie przesilenie kobiety zapraszały

mężczyzn na randki?

– Jestem pewien, że właśnie na tym polegał – odparłem.

Alkohol doda! Kate odwagi, a Liisa, kiedy przed chwilą rozmawiały, próbowała ją nauczyć zdania po fińsku.

– Komea mies – powiedziała Kate – lähtisitkö ulos ja pane minua syömään?

Akcent miała okropny, jednak słowa zabrzmiały wystarczająco wyraźnie. Stojący wokół ludzie wybuchnęli śmiechem. Poczulem, jak czerwienieje mi twarz. Kate chciała powiedzieć: „Przystojniaku, czy umówisz się ze mną na kolację”, ale wyszło jej mniej więcej

„Przystojniaku, umówisz się ze mną i wypieprzysz za kolację?”

Twarz Kate także poczerwieniała.

– Co powiedziałem źle? – zapytała.

Liisa wytłumaczyła jej szeptem.

Zamrugnęła gwałtownie, jakby zaraz miała się rozplakać. Odeszła na bok, oddalając od wciąż śmiejących się z niej ludzi. Ruszyłem za nią. Odwróciła się i spojrzała na mnie upokorzona.

– Z przyjemnością umówię się na kolację – oznajmiłem.

Kiedy zobaczyła, że mam dobry humor, zdołała się uśmiechnąć.

– Zaraz będą rozpalać ognisko – powiedziałem. – Pójdiesz ze mną popatrzeć?

– Będzie mi miło – odparła.

Złapała mnie za rękę, co mnie zaskoczyło. Ruszyliśmy.

– Kulejesz – zauważyła. – Dlaczego?

– Ktoś mnie postrzelił. A ty dlaczego kulejesz?

– Kiedyś się przewróciłam.

W ciszy trzymaliśmy się za ręce i patrzyliśmy w ogień. Potem zapytałem Kate, czy nie wpadłaby do mnie na drinka.

– Gdzie mieszkasz? – zapytała.

– Mniej więcej poronkusema stąd.

– Ile to jest?

– Poronkusema to lapońska miara odległości, oznacza „siknięcie renifera”. Renifer nie może oddawać moczu, kiedy

ciągnie sanie. Dopóki raz na jakiś czas się nie zatrzymasz i nie pozwolisz mu się wysikać, dopóty ma zaciśnięte zwieracze. Poronkusema ma mniej więcej siedemnaście kilometrów, tak około trzydzieści minut jazdy saniami.

– Ty naprawdę jesteś skarbnicą bezużytecznych informacji.

Dotarliśmy do mojego domu. Sześć tygodni później byliśmy zaręczeni. Po dziewięciu miesiącach zostaliśmy małżeństwem. Trudno uwierzyć, że to miejsce, tutaj, gdzie doszło do wydarzenia, które dało mi tyle szczęścia, stało się teraz sceną tragedii. Spoglądam w dół, na okaleczone ciało Sufii.

– Esko...

– Tak?

Chcę zadać mu pytanie, ale boję się odpowiedzi.

– Jak myślisz, ilu z tych rzeczy była świadoma?

– Jest tak poharatana, że trudno mi to stwierdzić bez sekcji.

Zastanawiałem się nad tym

samym. No, ale mogło być jeszcze gorzej.

– Jak?

Wstaje i otrzepuje spodnie ze śniegu.

– Mogła to przeżyć.

Patrzę w dół, na Sufię, na śnieżnego anioła. Jej twarz się rozplywa i teraz wyobrażam sobie Kate, nagą i zmasakrowaną, martwą na śnieżnym pustkowiu. Znowu spływa na mnie fala smutku, po raz pierwszy w życiu żałuję, że w Finlandii nie ma kary śmierci.

Rozdział 3

Przebadaliśmy miejsce zbrodni, zabraliśmy ciało Sufii Elmi. Co jakiś czas wchodziliśmy do domu Aslaka, żeby się ogrzać, ale i tak jestem przemarznięty do szpiku kości. Odchodzę stąd jako ostatni, więc teraz stoję samotnie i się trzęsę. Unoszę wzrok. Wiatr przegnał chmury, noc jest gwiazdzista. Zrobiło się na tyle jasno, że nie potrzebuję latarki, więc ją wyłączam.

Czarno-żółta taśma policyjna jakoś nie pasuje do farmy reniferów. Miejsce, w którym leżało ciało Sufii, jest teraz zakrwawionym wyłobieniem w śniegu, przypomina pusty oczodół. Już niedługo ślady zbrodni zostaną całkiem zamazane przez leśne zwierzęta, które wyczują krew i przyjdą się rozejrzeć. To już bez znaczenia. I tak niedługo wszystko zasypie świeży śnieg.

Wiele lat temu, kiedy pisałem pracę dyplomową, przez semestr byłem na wymianie w Nowym Jorku. Największe wrażenie zrobiło tam na mnie niebo. Po drugiej stronie globu, tak daleko od bieguna północnego, jest płaskim, szarym, jednowymiarowym wszechświatem. Tutaj niebo jest łukowate, prawie bez zanieczyszczeń. Wiosną i jesienią niebo staje się ciemnoniebieskie albo fioletowe, a zachód słońca trwa godzinami. Słońce staje się rozmytą pomarańczową kulą, która zmienia chmury w obrębione srebrem czerwono-fioletowe wieże. Z kolei zimą, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ta sklepiona kopuła wielkiej katedry, pod którą żyjemy, obrębiona jest gwiazdami. Fińskie niebo sprawia, że wierzę w Boga.

Niedługo dziesiąta wieczór. Po godzinach spędzonych na mrozie czuję się tak odrętwiały, że poruszam się z trudem. Chore kolano bardzo mi zeszywniało i raczej ciągnę za sobą nogę, niż się na niej opieram. Kuśtykam w stronę drogi. Po drugiej stronie, w głębi wąskiej alejki stoi złożone z szesnastu domów osiedle Markjakylä, Jagodowa Wioska. Przechodzę dwieście metrów niewybrukowaną szosą, tak jak robiłem już

wiele razy. Śnieg odgarnięty na boki pługiem utworzył mury po obu stronach drogi, ciągnące się aż do osiedla. Mieszkańcy rzadko stamtąd odchodzą albo tam przychodzą. Trwają we własnym świecie, rok po roku, w małych drewnianych domkach. Jedyne co się zmienia, to ich wiek.

Chodzę od domu do domu, informuję, że popełniono morderstwo. Ludzie unoszą brwi i mówią oho, co w naszym języku wyraża zdziwienie, potem oznajmniają, że niczego nie zauważyli. Rozpytując, coraz bardziej zbliżam się do domów moich rodziców i sąsiadów, do osób znanych z dzieciństwa.

Podwórko Dużego Paava rozjaśniają lampy warsztatowe, których blask odbija się od śniegu i tłumi światło porzrzucanych wokół bożonarodzeniowych ozdób. Paavo jest w warsztacie, z palnikiem gazowym. Jak zwykle majsterkuje. Dwusuwowy silnik z zepsutą uszczelką cuchnie spalonym olejem i strzela, bo jeden z tłoków nie odpala. Pytam Paava, co buduje, okazuje się, że magiel, żeby żona nie musiała prasować prześcieradeł. Niczego nie widział.

Pukam do Virtanenów. Przez drzwi wejściowe widzę matkę Kimma oraz Esy, Pirkko. Siedzi w fotelu. Nie rusza się. Naciskam klamkę, drzwi okazują się otwarte, wewnątrz cuchnie pleśnią i moczem. Z obojgiem mieszkańców nie ma kontaktu. Pirkko jest po wylewie, jej mąż Urpo nieprzytomny leży na podłodze w kuchni. Witam się z Pirkko. Oczy błyszczą jej na znak, że mnie poznaje, ale nic nie mówi, więc odchodzę. Muszę porozmawiać o nich z synami.

Potem sprawdzam u Eera i Martty. Nie ma ich w domu. Poszli na spacer, właśnie tak jak się spodziewałem.

W oknach płoną adwentowe świece. Tiina i Raila zapraszają mnie do środka, ale wiem, że lepiej odmówić. Tiina ma czterdzieści pięć lat, jest anorektyczką. Straciła przez to wszystkie zęby, a że brakuje jej pieniędzy na protezy, nauczyła się uśmiechać w taki sposób, żeby nic nie było widać. Przechadza się po wsi, pchając dziecięcy wózek z lalką, robi tak od czasów, kiedy była nastolatką.

Raila, matka Tiiny, jest alkoholiczką. Była trzeźwa przez dwadzieścia lat, aż do czterdziestych urodzin, kiedy

postanowiła wypić tylko jedną kolejkę. Od trzydziestu lat żyje w koszmarze alkoholowej psychozy połączonej z religijnym rozgorączkowaniem. Kiedy byłem dzieckiem, stała pod naszym domem, dokładnie przed drzwiami frontowymi i wrzeszczała. Mama kazała mi nie zwracać na nią uwagi i udawać, że nic się nie dzieje.

Teraz pytam, czy dzisiaj widziały jakieś obce samochody.

– Dzisiaj jest dzień opuszczenia – oznajmia Raila. – Moje życie to dolina łez.

Tiina uśmiecha się swoim dziwnym uśmiechem.

– Cały dzień oglądałyśmy telewizję.

Na sam koniec zostawiam sobie rodziców. Ich dom wygląda tak samo, jak dwadzieścia pięć lat temu, tyle że dobudowali wewnętrzną hydraulikę. Koniec już z wyprawami na podwórze w poranny ziąb. Koniec zimnego prysznica i nieogrzewanego wychodka dzielonego z sąsiadami. Mama i tata kłócili się o to od lat. On odmawiał ze względu na koszty, ale zawsze miał pieniądze na alkohol – ona jednak w końcu wzięła górę.

Kiedy byłem małym dzieckiem, z powodu ziąbu w toalecie czasem pozwalano mi się nie myć przez dwa tygodnie. Czasem się obsikiwałem, bo otwarcie rozporka w mroźnym wychodku okazywało się tak trudne, że nie dawałem rady się powstrzymać.

Na ścianach wisi z piętnaście zegarów. Nie wiem, dlaczego rodzicom tak bardzo zależy na dokładnym mierzeniu czasu. Synkopy wybijane przez te wszystkie zegary z drugiej ręki doprowadzają mnie do szaleństwa. Rodzice jeszcze nie porozwieszali bożonarodzeniowych ozdób. Zawsze czekają do ostatniej chwili. Siedzimy w kuchni, opowiadam o morderstwie.

– Mamo, widziałaś dzisiaj coś nietypowego? – pytam.

Mama nie pracuje, tata nigdy by jej na to nie pozwolił. Wciąż zwraca się do mnie moim przezwiskiem z dzieciństwa, Ei Pikkuinen.

– Nie, Maluchu – odpowiada.

– A się spodziewałeś, że co, do cholery, usłyszy twoja matka? – pyta tata.

– Niczego się nie spodziewałem. To zwyczajna część dochodzenia w sprawie morderstwa.

Tata na trzeźwo nie jest taki zły, ale kiedy się napije, to albo ogarnia go euforia, albo robi się złośliwy.

– Myślisz, że twoja matka nie ma nic lepszego do roboty, jak tylko siedzieć cały dzień przy oknie i patrzeć, kto wchodzi albo wychodzi?

– Wcałe tak nie myślę.

– No to myślisz, że twoja matka zabiła tę Murzynkę na farmie Aslaka?

Zastanawiam się, czy zaraz zdejmie pas, tak jak wtedy, kiedy byłem chłopcem.

– Nie, tak też nie myślę.

Tata przybiera jedną ze swoich ulubionych min.

Haista vittu.

„Wąchaj cipę”. To malowniczy sposób powiedzenia mi, żebym się odpieprzył. Otumanione myśli ojca kierują się ku czemuś innemu.

– Rozmawiałeś ze swoimi braćmi?

Moi trzej bracia wyprowadzili się stąd, gdy tylko podrośli.

– Nie, od dłuższego czasu.

– A nie sądzisz, że powinni chociaż zadzwonić po tym wszystkim, co przeszliśmy, żeby ich wychować? I ciebie też.

Tata męczennik.

– Zbliża się Boże Narodzenie, jeszcze się odezwą.

Mama pyta, czy czegoś bym nie zjadł, i uświadamiam sobie, że jestem bardzo głodny. Odgrzewa resztki laskisoosi, tłustego sosu, przysmaku z dzieciństwa, który robi z okrawków wieprzowiny, takich jak bekon – jednak mniej słonych. Polewa nim ugotowane ziemniaki.

Kiedy jem, mama opowiada plotki o sąsiadach, papie też, jak to dobrze powodzi się mojemu bratu Timowi. Za młodu odsiedział siedem miesięcy za pędzenie bimbru. Od tamtej pory mama nadmiernie to sobie rekompensuje, wyrażając się o nim jak o jakimś świętym.

Tata w ciszy hołubi szklanekę do połowy napełnioną wódką. Przypominam sobie, że dzisiaj mijają trzydzieści dwa lata od

śmierci mojej siostry. To dlatego zachowuje się jak fiut.

W tamtym roku mróz przyszedł późno, ale jak już chwycił, to na dobre. Miałem dziewięć lat, Suvi osiem. Mama była jak klacz rozplodowa, pięcioro dzieci w siedem lat. Tata chciał powędkować na lodzie. Suvi i ja zapytaliśmy, czy możemy z nim pójść i pojeździć na łyżwach. Mama ostrzegła tatę, że lód jest jeszcze za cienki, ale ją uciszył. „Kari przypilnuje Suvi” – stwierdził.

Spadło mnóstwo śniegu, ale takiego suchego puchu. Wiatr zdmuchnął go z jeziora, lód był śliski i przejrzysty jak szkło. Gwieździstym popołudniem mieliśmy na nim prawie tak dobrą widoczność, jakby świeciło słońce. Tata wydrążył dziurę, usiadł na skrzynce, wędkując i rozgrzewając się butelką whisky Three Lions.

Staralem się pilnować Suvi. Jeździliśmy na łyżwach szybko, w stronę środka jeziora, ale trzymałem ją za rękę. Nagle usłyszałem ostry trzask, poczułem szarpnięcie za ramię. Zniknęła, a dopiero po chwili zrozumiałem, co się stało. Przestraszyłem się, że i pode mną zarwie się lód. Podczołgałem się do miejsca, gdzie wpadła, ale już przesunęła się pod krę. Ostatni raz widziałem ją żywą, kiedy małymi piąstkami waliła od spodu w lód.

Byłem za bardzo wystraszony, żeby wejść po nią do wody, a tata za bardzo pijany, dlatego nie zrobiliśmy niczego. Siedział i płakał, ja pobiegłem po pomoc. Wywiercono dziury w lodzie i wleczono pod krą rybackie sieci. To nie trwało długo, Suvi nie podryfowała daleko. Kiedy ją wyciągnięto, na twarzy miała raczej zdziwienie, nie ból.

Zawsze podejrzewałem, że tata obwinia mnie o śmierć siostry. Może właśnie dlatego tak prędko wyciągał pas. Podejrzewał, że i ja go winię – a mama obwiniała może nas obu. Jem ostatni kęs läskisoosi, odkładam na talerz nóż i widelec. Teraz mama milczy, oboje wydają się pogrążeni w myślach. Mówię jej, że było pyszne, obejmuję ją na pożegnanie. Ściskam ramię taty, obiecuję, że niedługo się z nim zobaczę.

W drodze powrotnej do samochodu widzę Eera i Marttę, wracających z wieczornej przechadzki, skulonych w ostrym

mrozie. Eero ma ponad siedemdziesiąt lat, dobrze się ubiera, jest elegantem i schizofrenikiem. Mieszkał z matką aż do jej śmierci, dwadzieścia lat temu, potem zatrudnił Marttę jako gospodynię. Czy ich związek ma jakieś podłoże erotyczne, pozostaje tajemnicą, podobnie jak to, skąd w ogóle Eero bierze pieniądze na utrzymywanie gospodyni.

Eero wygląda jak homoseksualista, a Martta jest bardzo niska, siwa i przysadzista. Spotykam ich na skraju drogi, naprzeciwko podjazdu do Aslaka. Wyprowadzają psa, Jack Russell teriera wabiącego się Sulo. Sulo ma niebiesko-czerwony sweterek i maleńkie, filcowe buciki. Pytam ich o dzisiejszy dzień.

– Po południu rozmawiałem z kolegą przez telefon i widziałem, jak jakiś samochód wyjeżdżał od Aslaka – odpowiada Eero.

Na poboczu stoi budka telefoniczna. Sygnał odłączono już przed laty. Eero całe godziny spędza, wystając na mrozie i rozmawiając z wymyślonymi przyjaciółmi, czasem tak długo, aż jego oddech tworzy na słuchawce warstewkę lodu. Martta ciągle przecina kabel, mając nadzieję, że Eero w końcu przestanie wrzucać drobne do aparatu. Firma telefoniczna dała sobie już spokój i tego nie naprawia, ale zostawiła telefon, więc Eero może sobie dalej rozmawiać.

– Jaki samochód? – pytam.

– Bmw, bmw, bmw.

Czasem powtarza słowa. Nie do końca mu wierzę.

– A jaki model bmw?

– Nowy sedan, seria 3, seria 3.

– Aż tak dobrze znasz się na bmw?

– Lubię samochody.

Ze wszystkich ludzi, których znam, Eero zawsze miał najlepszą pamięć. Sprawdzam, czy nadal tak jest.

– Eero, pamiętasz szesnasty maja 1974 roku?

– Och, tak.

– Co się wtedy stało?

– Nic specjalnego. To był czwartek, było ciepło. Pocztą przyszły dwa katalogi. Twój ojciec się upił i rozbił rower.

Pamiętam to. Jestem pod wrażeniem.

– Jaki kolor miało to bmw?

– Rozmawiałem, nie przyglądałem się. Było ciemne.

– A było nowe?

– Całkiem nowe.

– Widziałeś, kto je prowadził?

– Za ciemno. Nie widziałem, nie widziałem.

– Dobra. Bardzo dziękuję. – Sięgam w dół i głaszczę Sula. –
Masz coś przeciwko, żebym tutaj wrócił i jeszcze się ciebie o to
pytał?

– Ani trochę – mówi Eero. – Ucieszę się z towarzystwa.

Martta ujmuje go za rękę.

– Zawsze jesteś mile widziany w naszym domu.

Mam dobry trop. Człapię z powrotem złodowaciałą alejką,
kręcąc głową i wyobrażając sobie Eera w roli świadka.

Rozdział 4

Nie odśnieżałem swojego pojazdu Już od kilku dni i kiedy zatrzymuję się pod domem, muszę mocno popchnąć drzwi auta, żeby je otworzyć. Podnoszę maskę saaba, wyciągam akumulator. Gdybym tak nie zrobił, rano samochód mógłby nie zapalić. Wchodzę do środka, stawiam akumulator na podłodze przedpokoju, potem zamykam za sobą drzwi i świat.

Jak każdy porządny Fin, najpierw ściągam buty. Kate wciąż jeszcze zapomina o zdejmowaniu swoich po wejściu i muszę ją o to prosić. Noszenie butów w domu uważam za barbarzyński zwyczaj. Z drugiej strony pokoju pobłyskuje choinka. Większość Finów ubiera choinkę bliżej Wigilii, ale Kate chciała, żeby było po amerykańsku, dlatego nasza już stoi. Muszę przyznać, że tak jest weselej.

Już kiedyś byłem żonaty. Po rozwodzie przeżyłem jako singiel trzynaście lat, zarabiałem całkiem spore pieniądze – nie miałem na co je wydawać, więc kupiłem dom i otoczyłem się ładnymi rzeczami. Drogimi duńskimi meblami z brzozy, trzydziestodwucalowym płaskim telewizorem, z którego rzadko kiedy korzystam, mnóstwem książek i płyt CD oraz nowym saabem, zaparkowanym na podjeździe. Myślałem, że jestem szczęśliwy, ale byłem tylko zadowolony. Nie wiedziałem, czym jest szczęście, dopóki nie poznałem Kate. A może o nim zapomniałem. Teraz, po tym jak widziałem zmasakrowanego trupa Sufie Elmi, moje szczęście wydaje się czymś niewłaściwym.

Otrzepałem kombinezon, rzuciłem pistolet oraz portfel na kawowy stolik, wyjąłem piwo z lodówki i opadłem na sofę. Kate poczłapała na dół po schodach, w majtkach i za dużym podkoszulku. Jest prawie mojego wzrostu, mocnej, szczupłej budowy, waży z pięćdziesiąt kilogramów. Ma dwadzieścia dziewięć lat, a chociaż utyka, porusza się z gracją i elegancją. Ja mam lat czterdzieści, siwieję na skroniach i zbudowany jestem jak hokeista, którym zresztą kiedyś byłem. Przy niej czuję się

jak niedźwiedź.

– Nie obudziłem cię? – pytam.

– Nie spałam. Chciałam na ciebie poczekać.

Siada obok, daje mi buziaka, swoimi smukłymi palcami łapie moje grube paluchy. Oczy ma zaczerwienione i spuchnięte.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Czytałam.

Nie naciskam. Kaamos dla każdego jest trudna. O tej porze roku wszyscy wpadamy w depresję. A Kate jest w ciąży, więc huśtawka hormonalna wcale jej nie pomaga.

– Co tam u ciebie? – pyta.

Nie wiem, od czego zacząć.

– Sufia Elmi, ta Somalijka z kiepskich filmów, została zamordowana.

– Nie wyglądasz dobrze – mówi.

Pocieram twarz, próbując ściągnąć z niej napięcie.

– Ktoś ją okaleczył i wyciął na jej brzuchu słowa „murzyńska dziwka”.

Wyciąga nogi pod siebie, obejmuje mnie ramionami.

– Widziałam ją w Hullu Poro. Była taka piękna – Kate wymawia fińskie słowa miękko i w dziwny sposób, tak jakby wróbelek próbował krakać jak wrona.

– Widywałem już różne morderstwa, śmiertelne wypadki samochodowe, ale jeszcze nigdy czegoś takiego.

– Masz jakiś pomysł kto albo dlaczego?

Pociągam łyk piwa.

– Zbrodnia o podłożu seksualnym, o podłożu rasowym, może jedno i drugie. Jeszcze trudno stwierdzić.

Patrzy na mnie, dostrzega mój ból. Nie chcę, żeby go widziała. Ale nie wiem, jak go ukryć.

– Po prostu nie rozumiem, jak jedna istota ludzka może zrobić coś takiego drugiej.

Przytula się jeszcze bardziej.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Przez chwilę siedzimy w milczeniu.

– Czy to naprawdę było tam, gdzie się spotkaliśmy? – pyta.

– To było na śniegu, mniej więcej sto metrów przed domem Aslaka, po drugiej stronie Marjakylä. Kiedy badaliśmy miejsce zbrodni, musiałem sprawdzić rejon, w którym mieszkają moi rodzice. To była pieprzona robota. Ojciec zachowywał się tak, jakbym oskarżał mamę o morderstwo.

– Kiedy tam jestem, zawsze jest taki uprzejmy.

– Bo jesteś cudzoziemką. On się boi się tego, czego nie rozumie. Przerażasz go, kiedy jesteś w pobliżu, więc zachowuje się najlepiej, jak potrafi, żeby tylko to ukryć.

Zrozumiała, o co mi chodzi.

– Ja też się w nim czegoś boję. Jak bardzo był pijany?

– Całkiem pijany.

Wydaje się na niego wkurzona w moim imieniu. Ojciec Kate nie żyje, ale był pijakiem, więc niczego już nie muszę dodawać. Miała trudne dzieciństwo. Dorastała w Aspen, w Kolorado. Matka umarła na raka, kiedy Kate skończyła trzynaście lat. Jej brat i siostra mieli wtedy siedem oraz osiem.

Śmierć żony załamała ojca. Chociaż nie był taki złośliwy jak mój, rzadko wracał do domu, wieczory spędzał po barach. Kate musiała sama wychowywać brata i siostrę, gotować, sprzątać, błagać ojca o pieniądze na zakupy, żeby mieli co jeść.

Jednak udało mu się zrobić dla niej jedną dobrą rzecz. Pracował jako mechanik w kurorcie narciarskim, gdzie konserwował wyciągi. Załatwił córce darmowe kursy narciarstwa oraz karnety na stok. Kate została świetną narciarką zjazdową. W ciągu kilku lat wygrała parę ważnych zawodów i zamarzyła o starcie w olimpiadzie.

Kiedy miała siedemnaście lat, ścigając się, jechała z prędkością prawie stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, przewróciła się i złamała biodro. Spędziła długie tygodnie na wyciągu. Marzenia się skończyły. Nie mogła już startować w zawodach, utraciła jedyne, co kochała. Wzięła się w garść, dostała stypendium, zdobyła wykształcenie, a potem osiągnęła sukces jako bizneswoman, specjalizując się w administrowaniu kurortami narciarskimi.

Rozmyślając o rodzinie Kate, znowu przypominam sobie Sui. Nigdy nie opowiadałem Kate o siostrze. Może boję się, że

ona też mnie obwini o jej śmierć.

– Zrobić ci coś do jedzenia? – pyta.

– Mama już mnie nakarmiła.

Obejmuje mnie ramionami i całuje oczy.

– No to chodźmy na górę.

Chwyta mnie za dłonie i prowadzi do łóżka. Naga wczołguje się na mnie. Długie, białe ręce i nogi oplatają się wokół mojego ciała, długie rude włosy wiszą mi nad twarzą. Pomimo zdarzeń dzisiejszego dnia nie mogę oprzeć się temu, jak jej pragnę. Zawsze jej pragnę. Może widok śmierci Sufii sprawił, że teraz chcę uczcić życie.

Po Kate jeszcze nie widać, że jest w ciąży, ale całując jej brzuch, przypominam sobie, że rośnie w nim nasze dziecko. Przyciska usta do moich, przesuwa językiem wzdłuż warg. Czuję, że sztywnieję, jej oddech staje się urywany.

Kochamy się. Zasypiam. Następne, czego jestem świadomy, to że Kate potrząsa mną, żebym się obudził.

– Śnił ci się jakiś koszmar.

Obraz wciąż majaczy mi pod powiekami. We śnie miałem dziewięć lat, byłem w swoim pokoju, który dzieliłem z bratem. Sufia Elmi siedziała na krześle obok łóżka. Obok niej stała Suvi. Sufia i Suvi trzymały się za ręce, patrzyły. Sufia, naga i zmasakrowana, wymawiała bezgłośnie słowa, których nie potrafiłem zrozumieć.

– Co ci się śniło? – pyta Kate.

– Nie pamiętam.

– Mój sen był przecudowny – mówi. – Miałam szesnaście lat, jeszcze nie złamałam biodra. Byłam na zawodach narciarskich. Czułam się, jakbym latała.

Kiedy budzę się tak rano, to aż boję się spojrzeć na zegarek. Jest druga. Przytulam Kate i staram się jeszcze trochę pospać.

Rozdział 5

Budzik dzwoni o piątej trzydzieści. Kate nawet nie drgnie. Jem kromkę ryżowego chleba z kiełbasą i serem, czekam, aż zaparzy się kawa. Nie wyspałem się, ale trzeba dalej prowadzić śledztwo.

Wciążam wełniane skarpety i szlafrok, wychodzę na ganek z tyłu domu i patrzę w gwiazdy. Palę papierosa, popijam kawę. Dym mi nie przeszkadza, ale mroźne powietrze zapiera dech, wywołuje kaszel. Termometr na ścianie ganku pokazuje minus trzydzieści dwa stopnie. Ociepla się.

Wracam do środka, ubieram się. Zwykle noszę dzinsy i sweter, ale dzisiaj może się zdarzyć, że będę musiał wyglądać bardziej oficjalnie, dlatego wkładam garnitur. Potem jadę do pracy opustoszałymi, zlodowaciałymi ulicami.

To typowy komisariat w małym miasteczku. Areszt z sześcioma celami dla pijaków i dwoma okratowanymi boksami, mój gabinet, dyspozytornia, wspólna sala z kilkoma biurkami i komputerami dla tych, którzy akurat mają służbę. Wymagam, żeby raporty były gotowe przed porannymi zebraniem.

Siadam za biurkiem i piszę raport, ale publikację odkładam na później. Jeśli poczekam kilka godzin z wprowadzeniem danych do fińskiej bazy przestępstw, to gazety nie zdążą jeszcze zająć się tematem i opóźnią burzę medialną o dzień. Chcę, żeby rodzice Sufii dowiedzieli się przed ogłoszeniem raportu.

Pewnym utrudnieniem są telefony komórkowe. Kiedy ludzie widzą miejsce zbrodni albo dowiadują się o przestępstwie i jego szczegółach, to często wydzwanają do brukowców, sprzedają wiadomości za jakąś symboliczną nagrodę. Kiedy sprawdzałem Marjakylä, nie podałem nazwiska ofiary. Tylko oficerowie śledczy, Kate, Aslak, Esko oraz moi rodzice wiedzą, że zabito Sufię. Kazałem im o tym nie rozpowiadać i wydaje mi się, że powstrzymałem problem.

Wgrywam do komputera zdjęcia miejsca zbrodni zrobione aparatem cyfrowym, tak żebyśmy mogli je przejrzeć w trakcie

zebrania. Potem zajmuję się dochodzeniem.

Teoretycznie powinienem przestrzec łańcucha dowodzenia i zadzwonić do

rejonowego komendanta policji, ale go nie lubię, dlatego postanawiam zrobić inaczej. Znam się z krajowym szefem policji, dzwonię więc do niego. Jeszcze nie ma go w pracy, dlatego proszę o numer komórki i dzwonię do niego do domu.

Odbiera.

– Ivalo, słucham.

– Tutaj Kari Vaara z Kittllä. Przepraszam, że tak wcześniej dzwonię.

– Właśnie się gołę.

– To nie może czekać. Mam tutaj sprawę, o której powinieneś wiedzieć.

Cisza.

– Prowadzimy właśnie dochodzenie w sprawie morderstwa. Wczoraj, około drugiej po południu, uprowadzono i zabito młodą kobietę o nazwisku Sufia Elmi. Była uchodźcą z Somalii, a także filmową gwiazdką z rodzaju tych, o których ciągle piszą w brukowcach.

– O, kurwa.

– Tak, ale jest jeszcze gorzej. Morderstwo ma cechy zbrodni na tle seksualnym, ale także na tle rasowym. To może być i jedno, i drugie. Dziewczynę zmasakrowano. Zabójca wyciął jej na brzuchu słowa „murzyńska dziwka”.

– Media oszaleją.

– Właśnie dlatego dzwonię.

– Masz już podejrzanego?

Słyszę plusk. Rozmawia ze mną i się odlewa.

– Mam ślady opon i mnóstwo materiału kryminalistycznego.

– Mogę wysłać zespół do spraw morderstw z Helsinek albo Rovaniemi. Wiesz, jak to jest w okolicy Bożego Narodzenia. Muszę sprawdzić, kto jest dostępny.

Jeszcze nie rozumiem, o co mu chodzi.

– Nie musisz. Dobrze nam idzie.

– Nie wątpię, ale i tak może wam się przydać jakaś pomoc.

Jestem zaskoczony. Dotąd jeszcze nikt nie podawał w wątpliwość moich kompetencji.

– Dziękuję, ale nie trzeba.

Plusk ustaje, słychać szum spuszczonej wody.

– Na pewno chcesz tę sprawę?

– Dlaczego pytasz?

– Bo to jest coś, nad czym powinieneś się zastanowić.

– Oczywiście, że chcę.

– Przemyśl to, może akurat w tym wypadku powinieneś usunąć się na bok.

Finlandia to prowincjonalny mały kraj, ale ci ludzie z Helsinek zachowują się tak, jakby byli wyrafinowaną elitą, a my tutaj, w Laponii, zacofanymi wsiokami. Czasem mówią o nas poro purija, renojady.

– To moja jurysdykcja – odpowiadam – i moje śledztwo. – Zaczynam mówić coraz głośniej, więc każę się sobie uspokoić.

– Z tym może być niezła jazda – mówi – możliwe że wyniknie z tego mnóstwo zamieszania dla nas obu. To może już nie być twoja liga.

– Prowadziłem już dochodzenia w sprawach morderstw.

– Lata temu.

Zwracam się do niego po imieniu, próbuję osobistego podejścia.

– Jyri, dałeś mi medal i mnie awansowałeś. Nie mów mi, że myślisz, że mógłbym sobie z tym nie poradzić.

– Dałem ci medal za odwagę, nie za umiejętność rozwiązywania zagadek kryminalnych.

Chce mu powiedzieć, żeby się pierdolił, jednak nie mówię.

– Awansowałeś, bo zasłużyłeś – ciągnie. – Ale także dlatego, że kula w kolanie skończyła cię jako oficera patrolowego. Można cię było albo awansować, albo wysłać na rentę. Wyświadczyłem ci przysługę.

Nie wyświadczył mi żadnej pieprzonej przysługi. Zasłużyłem na ten awans. Byłem w Helsinkach dzielnicowym. Zareagowałem na doniesienie o napadzie rabunkowym na Tillandera – najdroższy sklep jubilerski w mieście, przy ulicy Aleksandra i w samym centrum śródmiejskiej dzielnicy

handlowej. To był środek pięknego letniego popołudnia.

Mój partner i ja szybko zjawiliśmy się na miejscu, akurat gdy dwaj złodzieje wychodzili ze sklepu, niosąc plecaki wyładowane biżuterią. Wyjęli spluwy, któryś do nas strzelił, a potem się rozdzielili i zaczęli biec. Ścigałem jednego z nich po ulicy pełnej sprzedawców oraz turystów.

Nagle złodziej zatrzymał się, odwrócił i wypalił. Miałem w ręce pistolet, ale strzał mnie zaskoczył. Wciąż jeszcze biegłem, kiedy trafiła mnie kula. Roztrzaskała lewe kolano, które i tak sobie zniszczyłem, jeszcze kiedy w liceum grałem w hokeja. Padłem jak długi. Tamten powinien biec dalej, ale z powodu, którego nie potrafię sobie wyobrazić, postanowił mnie zabić.

Kiedy podszedł, wypaliłem pierwszy i pocisk trafił go w bok. Upadł, przez sekundę obaj po prostu siedzieliśmy na chodniku, patrząc na siebie. Uniósł pistolet, aby jeszcze raz strzelić. Kazałem mu odłożyć broń. Nie zrobił tego, więc rozwaliłem mu łeb.

Okazało się, że byli gangsterami z Estonii na gościnnych występach. Przybyli do Helsinek z Tallina, porannym promem. Domyślałem się, że zamierzali obrabować Tillandera i wrócić wieczorem do domu, jeszcze tym samym statkiem.

– Jeśli odbierzesz mi tę sprawę – mówię – odbierzesz mi też karierę. Równie dobrze możesz mnie posłać na rentę.

– Twoja możliwość robienia kariery skończyła się, kiedy zostawiłeś Helsinki dla Kittllä. Sam chciałeś tych przynosin, dlaczego teraz narzekasz?

Po strzelaninie wydział narobił wokół niej wielkiego szumu, dali mi medal i awansowali mnie na detektywa. Później, kiedy już zostałem inspektorem, zwróciłem się o przeniesienie z powrotem do Kittllä, do mojego rodzinnego miasteczka. Komisarz myśli, że chodzi teraz o moją dumę, ale się myli, tutaj chodzi o powinność.

– Albo zwolnisz mnie teraz, albo wracam do sprawy. Jak będzie?

Może zaryzykować i dać mi to dochodzenie. Albo się mnie pozbyć i potem tłumaczyć, dlaczego wywalił gliniarza bohatera. Kiepska sprawa. Czekam, a on się zastanawia.

– Dobra, wygrałeś. Ale jeśli uznasz, że powinna się tym zająć grupa dochodzeniowa do spraw zabójstw, to masz powiedzieć. Nie interesuje mnie, kto to robi, ja tylko chcę, żeby ta sprawa została szybko rozwiązana.

– Załatwione.

– Mogę ci jeszcze jakoś pomóc?

– Znajdź rodziców Sufii Elmi. Niech jakiś pastor i funkcjonariusz pójdą do ich domu i powiadomią o morderstwie. – W tym kraju luterkański duchowny zawsze towarzyszy policji, kiedy powiadamia się o śmierci bliskich. – I niech dzisiaj odbędzie się sekcja. Mogę do badania próbek DNA użyć trybu dwudziestoczwierogodzinnego?

– Załatwione. Dzwoni do mnie z codziennymi raportami. I Kari, teraz to jest, kurwa, na twojej głowie.

Odkłada słuchawkę tak wkurzony, że ledwie oddycham.

O ósmej rano wchodzi do wspólnej sali. Antti i Jussi, jedyni funkcjonariusze, jakich teraz mam – wszyscy inni poszli na bożonarodzeniowe urlopy – siedzą i rozmawiają przy kawie. Ich połowe mundury są wygniecione. Antti tak bardzo wygląda na stereotypowego Fina, że to aż śmieszne. Blond włosy i twarz jak patelnia. Jussi jest ciemnowłosy, mocno zbudowany i poważny. Wydają się zaspani.

Valtteri też wygląda na zmęczonego. Pewnie nie mógł zasnąć po tym, jak oglądał ciało

Sufii. Włożył swój najnowszy mundur sierżanta, wykrochmalony i uprasowany. Wie, że dzisiaj mamy ważny dzień.

Opieram się o zagrożone biurko.

– Domyślam się, iż zdajecie sobie sprawę, że to morderstwo jest największą sprawą, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia nasz wydział. Jesteśmy zespołem kryminalnym i cały kraj będzie teraz na nas patrzył, dlatego nie wolno nam popełnić błędu.

– Jeszcze nigdy nie prowadziłem dochodzenia w sprawie morderstwa – odzywa się Jussi.

– Chodziłeś do szkoły. Po prostu rób to, czego cię tam uczyli.

Kiedy zaczynałem służbę w policji, wystarczyło tylko kilka miesięcy uczyć się w akademii policyjnej. Teraz, żeby zostać gliniarzem, trzeba mieć co najmniej licencjat. Antti i Jussi to młodzi faceci, dwudziestolatkowie – wyedukowani funkcjonariusze policji.

– Poza tym – mówię – mamy trochę dobrych śladów, to nie musi być trudne.

– Pojutrze zaczyna mi się zimowy urlop – odzywa się Antti.

– Wyjeżdżam na dwa tygodnie.

– Już nie. Twój urlop zostaje odwołany, dopóki wszystko się nie skończy.

– Dlaczego? – nieco podnosi głos.

– Bo to twoja praca. Inni są już na urloпах, nie mam nikogo innego, kto by się tym zajął. Jesteś oficerem dyżurnym, to twoja sprawa.

– Mam już bilety na samolot do Tajlandii.

Marudzi, bo morderstwo Sufii przeszkadza mu pieprzyć się w święta z tajskimi dziwkami.

– Przykro mi – mówię.

Przygaszam światło, podchodzę do komputera i w Power Poincie uruchamiam przegląd slajdów, z pięciosekundowymi odstępami. Na ścianie migają fotografie z miejsca zbrodni.

– Wczoraj wieczorem przeszedłem się po Marjakylä. Dla kogoś, kto tutaj mieszka, najprostszą rzeczą na świecie byłoby zabić Sufię, pojechać dwieście metrów przez drogę i po prostu wśliznąć się do swojego domu. – Wręczam Valtteriemu swój notes. – Chcę, żebyście zaczęli sprawdzać tam alibi.

Wyciąga kieszonkową latarkę i przegląda notatki.

– Tam mieszka twój ojciec.

– Jego też.

Pojawia się zdjęcie twarzy oraz tułowia Sufii, zatrzymuję je.

– Mamy tutaj różne okaleczenia, w tym rozbitą butelkę po piwie wetkniętą w waginę. Zanim morderca przywłókł i zabił ofiarę, mógł ją wcześniej zgwałcić. Oczywiście wydlubane, jakby nie chciał, żeby go widziała. To może oznaczać, że się wstydził. Odciał jej też kawałek piersi.

Jussi wygląda, jakby zrobiło mu się słabo. Przerywa mi:

– Kto, kurwa, mógł zrobić coś takiego?

– Może być psychopatycznym, seksualnym drapieżnikiem, który nienawidzi kobiet. W tym kraju niewielu mamy seryjnych morderców, ale nigdy nie wiadomo. Jeśli to seryjny morderca i jest to jakiś miejscowy, to przypuszczalnie jego pierwsze zabójstwo i albo znajdziemy jego modus operandi, albo możemy się spodziewać kolejnych morderstw popełnianych co jakiś czas.

– Jeśli to seryjny morderca, to istnieje typowy profil takiego zabójcy – zauważa Antti.

– No tak. Typowi seryjni mordercy to mężczyźni w wieku od dwudziestu do trzydziestu lat. Ich motyw to zwykle seks, władza, dominacja i kontrola. Dzielią się mniej więcej na dwa rodzaje: zorganizowanych i niezorganizowanych. Motywem zorganizowanego zabójcy jest najczęściej gwałt. Zorganizowani zabójcy zwykle mają inteligencję wyższą niż przeciętna i metodycznie planują swoje zbrodnie. Zazwyczaj uprowadzają swoje ofiary, w innym miejscu je zabijają, a w innym porzucają ciała. Niezorganizowanych zabójców najczęściej motywuje sadyzm, mają też niską inteligencję, swoje zbrodnie popełniają impulsywnie, kiedy akurat mają okazję, a ciała porzucają na miejscu przestępstwa. W przypadku obu rodzajów typowa jest seria co najmniej pięciu morderstw poprzedzielanych okresami spokoju. Najprawdopodobniej seryjny morderca już jako nastolatek, albo nawet wcześniej, opętany jest fantazjami na temat seksu i zabijania. To jak naprawdę wygląda zbrodnia, kiedy już ją popełni jako dorosły, może go rozczarować i doprowadzić do tego, że popełnia ją znowu, a potem jeszcze raz, starając się znaleźć sposób uczynienia morderstwa bardziej satysfakcjonującym.

– Sporo o tym wiesz – zauważa Jussi.

– Kiedy pracowałem nad dyplomem, dużo czytałem o seryjnych mordercach. To zabójstwo jest typowe. Uprowadzenie, trzy różne rodzaje broni, w tym butelka rozbita w ramach przygotowań, do tego jeszcze napis na ciele – wszystko spełnia kryteria metodycznego, zorganizowanego zabójcy. Jednak pozostawienie zwłok na miejscu morderstwa, a

nie porzucenie gdzie indziej, wskazuje jednak na zabójcę niezorganizowanego. Sprawdzę kryminalną bazę danych i poszukam podobnych przestępstw.

– A co z napisem „murzyńska dziwka”? – pyta Jussi.

– Tutaj właśnie mamy problem z ustaleniem motywu. Nie możemy jeszcze stwierdzić, czy ta zbrodnia to dzieło jakiegoś pokreconego umysłu, czy może zbrodnia na tle rasowym, mająca wyglądać jak morderstwo na tle seksualnym. Żeby na czymś skupić śledztwo, musimy ustalić, o jaki rodzaj zabójstwa chodzi. Może coś wykaże sekcja zwłok. Na razie trzymajmy się podstawowych spraw. Pracujemy z tym, co mamy, dopóki nie zawężymy kręgu potencjalnych podejrzanych. Mamy ślady opon i butelkę Lapin Kulta, której zabójca użył przy jej oczach i w waginie. Mamy trop związany z samochodem. Eero Karjalainen twierdzi, że widział jakieś bmw, sedana serii 3, zjeżdżającego z podjazdu do domu Aslaka, mniej więcej wtedy, kiedy popełniono morderstwo.

Antti unosi brwi.

– Eero?

– Wiem, to nie jest wiarygodny świadek, ale czasem potrafi zaskoczyć.

– Jeśli będzie zeznawał, sąd go wyśmiej.

– Prawda, ale ślady opon nie są zbyt wyraźne. Jeśli wskazują na sześć różnych rodzajów samochodów, w tym na bmw, możemy skupić się na bmw. Wszystko się przyda.

– Już nam coś przydzieliłeś? – pyta Valteri.

– Módlcie się, żeby to nie był nikt miejscowy – mówię. – Antti, zrób listę turystów przebywających obecnie w Levi. Najpierw skup się na Amerykanach, bo mają u siebie największy odsetek seryjnych morderców na świecie.

– To tysiące turystów – odpowiada – W sześciu hotelach i kilkunastu wynajętych domkach.

– Zgadza się. Obdzwonź każde miejsce zakwaterowania, niech wyślą ci listę gości, emailem albo faksem. Zadzwoń do każdej firmy wynajmującej samochody. Porównaj ich rejestry wynajętych aut z listą turystów. Podziel listę na Finów i cudzoziemców. Przepuść obywateli fińskich przez komputer,

znajdź ich kartoteki przestępstw i zarejestrowane pojazdy. Zadzwoń do pograniczników, weź numery dokumentów cudzoziemców. Podziel cudzoziemców na grupy, według krajów pochodzenia, a potem zadzwoń do każdej ambasady po kartotekę każdej osoby, która wynajęła samochód. To wcale nie zajmie tyle czasu, ile myślisz. Z Finami da się wszystko załatwić w jeden dzień.

– To jak szukanie igły w stogu siana.

– Przez chwilę.

– Chcesz mi zrujnować urlop przez jakąś martwą murzyńską dziwkę?

Aż nie wierzę, że coś takiego powiedział. Staram się opanować wściekłość i nie reaguję, a Valtteri rozwiązuje problem za mnie. Wstaje, idzie przez pokój i uderza Anttiego w twarz.

Antti nic nie mówi, twarz robi mu się czerwona ze wstydu i jeszcze czerwiejsza od uderzenia.

– Bierz sobie ten swój urlop – mówi Valtteri. – Może być nawet dłuższy, niż myślisz.

Antti spogląda na mnie. Wzruszam ramionami, popieram Valtteriego.

– To twój sierżant.

Jeszcze nigdy wcześniej nie widziałem, żeby Valtteriego poniosły nerwy, nie wspominając już o tym, aby kogoś uderzył. Nie wiem, czy zrobił to dlatego, że Antti okazał brak szacunku mnie, czy Sufii. Tak czy owak, to kiepski sposób rozpoczynania śledztwa.

Mija kilka sekund pełnych napięcia.

– Inspektorze – mówi Antti. Zawsze zwraca się do mnie „Kari”. Na pewno chce teraz pokazać, że mówi poważnie. – Byłem rozczarowany w związku ze swoim urlopem i powiedziałem coś, czego nie miałem na myśli. – Patrzy na Valtteriego, jakby się bał, że znowu go uderzy. – Rozumiem, jak ważna jest ta sprawa, i chętnie odwołam urlop, żeby przy niej pracować.

Mógłbym go odsunąć, gdybym dał sobie radę bez niego – ale nie dam i nie chcę, żeby składał skargę na Valtteriego.

– A czy w zamian za to, że zignoruję ten rasistowski komentarz, zawierający sugestię, że ofiara morderstwa, w którego sprawie właśnie prowadzimy śledztwo, nie zasługuje na sprawiedliwość ze względu na kolor skóry, zapomnisz, że Valtteri spoliczkował cię za bycie takim dupkiem?

Przytakuje.

– Valtteri, wszystko w porządku?

Siada, wygląda na zdenerwowanego.

– Tak.

Staram się oddalić nas od tej kiepskiej chwili, zachowując się tak, jakby nic się nie stało.

– Jussi, zajmij się woskowymi odlewami odcisków opon. To jest nasz najlepszy trop. Skorzystaj z bazy danych, ustal, jakie są możliwe marki i modele. To nie powinno długo potrwać. Zrób też tyle, ile zdołasz, z odciskami butów. Jak już skończysz, pomóż Anttiemu. Za dzień albo dwa będziemy już wiedzieć, kto w Kittlä i w Levi ma pojazdy, które czynią go potencjalnym podejrzanym.

Jussi kiwa głową.

– Antti, teraz już łapiesz? – pytam. – To wcale nie jest takie kurewsko ciężkie.

Przytakuje.

– Łapię.

– Valtteri – mówię – zajmiesz się tym pod kątem miejscowych. Zrób listę znanych rasistów i przestępców seksualnych. Dowiedz się, gdzie wszyscy byli. To nie powinno długo potrwać. Dowiem się o numer seryjny tej butelki po piwie, a ty możesz spróbować ustalić, gdzie ją sprzedano.

– Dobra.

– Drugim potencjalnym miejscem zbrodni jest to miejsce, w którym mieszkała Sufia. Dowiem się, gdzie się zatrzymała, zbiorę ślady i zdejmę odciski, a potem pójdę na sekcję zwłok. Później spróbuję ustalić, skąd ją wprowadzono. Jakies pytania?

Nikt nie ma pytań. Wizerunek Sufii unosi się na ścianie, patrzy na nas pustymi oczodołami. Gaszę światło.

Rozdział 6

Idę do swojego gabinetu. Valtteri rusza za mną i przysiadła na blacie biurka.

– I co, dałeś już sobie z Anttim buzi na zgodę? – pytam.

– Nie.

– A zamierzasz?

– Nie.

Nie mam do niego pretensji.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie.

On nawet nie może pożartować o tym przy piwie. Valtteri nie pije, religia mu nie pozwala. W ogóle zabrania mu wielu rzeczy, które dla większości z nas są wręcz podstawową rozrywką, takich jak oglądanie telewizji albo taniec. Laestadianie starają się żyć biernie, ascetycznie. Zamknięci w sobie, raczej nie nawiązują bliskich kontaktów z osobami spoza Kościoła.

W Kittlälä mieszka duża społeczność laestadian. Valtteri skończył trzydzieści osiem lat, jest dwa lata młodszy ode mnie i ma ośmioro dzieci. Żona jest w jego wieku, a wygląda na pięćdziesiątkę. Najmłodsze dziecko urodziło się cztery lata temu. Religia nie pozwala im także na antykoncepcję, więc albo któreś z nich stało się bezpłodne, albo Valtteri już nie uprawia seksu.

Z tego, co się orientuję, Valtteriemu wystarcza posada sierżanta policji w małym miasteczku. Laestadianie nie biorą udziału w żadnym współzawodnictwie. Wydaje się zadowolony z bycia członkiem religijnej społeczności religijnej i głową rodziny. Pracujemy razem już kilka lat, to najspokojniejszy człowiek, jakiego znam. Oczywiście, wyjąwszy to, że dzisiaj uderzył Anttiego.

– Dlaczego chcesz, żebyśmy objął postępowaniem też twojego ojca? – pyta.

– Tata nikogo nie zabił, to po prostu coś, co trzeba zrobić.

Sprawdzamy każdego.

– Ale tak jak powiedziałaś, on nikogo nie zabił. Nie widzę potrzeby, żeby sprawdzać twoją rodzinę.

Nie rozumiem, dlaczego robi z tego jakiś problem. Może laestadianie już tak mają. Robią wiele rzeczy, których nie rozumiem. Moja była żona odebrała laestadiańskie wychowanie, ale odrzuciła je i znenawidziła. Zaczynam myśleć, że Valtteri może coś wie o tacie.

– Jak każdego, to każdego.

Valtteri wciąż wydaje się zakłopotany

– Przypuszczalnie był wtedy w pracy.

Tata jest barmanem w knajpie nieopodal śródmieścia, ale z tego co wiem, jeszcze nigdy nie wypił w pracy ani kropli. Często się zastanawiałem, czy przez ten cały otaczający go alkohol aż nie dostaje ślinotoku, kiedy sprzedaje go klientom.

– Chodzi o to – wyjaśniam – że tata ostatniej nocy był pijany, w złym humorze i nie pytałem, dokąd chodził, bo nie chciałem się z nim kłócić. Będzie mi łatwiej, jeśli ty to sprawdzisz. Masz coś przeciw?

– Nie, nie ma problemu. Wiedziałaś, że z Anttiego taki rasista?

– Antti był zdenerwowany, to nie większy rasista niż inni. Nie on zabił dziewczynę, miał służbę z Jussim.

– Ale i tak...

– Na pewno nie chcesz o tym porozmawiać?

– Nie ma o czym rozmawiać.

Valtteri nigdy nie mówi dużo, to jedna z przyczyn tego, że go lubię. Dzwoni mój telefon. Sierżant wychodzi, żebym mógł spokojnie porozmawiać.

– Vaara, słucham – mówię.

– Mówi Jukka Selin z wydziału policji w Helsinkach. Prosił pan, żeby powiadomiono rodziców Sufii Elmi o jej śmierci.

– Tak.

– Odwiedziłem ich z pastorem. Nie poszło dobrze. Chcą z panem rozmawiać.

Podaje mi ich imiona – Abdi i Hudow – oraz numer telefonu.

Dzwonię od razu. Odbiera kobieta. Jestem zdenerwowany i nie wiem, co powiedzieć, więc po prostu mówię:

– Proszę pani, z tej strony inspektor Kari Vaara z policji w Kittllä.

– Anteeksi? – Przepraszam?

Nawet to jedno słowo po fińsku jest ledwo zrozumiałe. Powtarzam, kim jestem.

– Przepraszam, ja mąż zawołam.

Martwię się, że mogą mówić po fińsku tak słabo, że ich nie zrozumieję. Do telefonu

podchodzi mąż.

– Abdi, słucham.

– Proszę pana, tutaj inspektor Kari Vaara. Jestem oficerem policji z Kittllä. Powiedziano mi, że chce pan rozmawiać na temat Sufii.

– Co jej się stało?

Nadal nie wiem, co mam powiedzieć, więc oznajmiam to, o czym sam już wie:

– Proszę pana, Sufia nie żyje. Została zamordowana.

Mijają sekundy ciszy.

– Kto ją zabił? – pyta.

– Jeszcze nie wiem. Robię wszystko, co w mojej mocy, aby się dowiedzieć.

– Pan jest odpowiedzialny za to, żeby się dowiedzieć?

– Tak

– To niech pan to zrobi. Proszę mi podać swój numer telefonu.

Podaję mu swój numer do pracy i na komórkę.

– Moja żona i ja przyjedziemy z Helsinek, będziemy jutro rano, żeby zobaczyć naszą córkę. I pana.

Dzwonię do Jaakka Pahkali. Znam go z czasów, kiedy jeszcze byłem gliniarzem w Helsinkach. To wolny strzelec, pisze do helsińskiego dziennika „Ilta-sanomat”, a także plotkarskiego magazynu „Seitsemän Päivää” oraz kryminalnego brukowca „Alibi”. Mało jest spraw związanych z naszymi celebrytami, o których Jaakko nie wie.

– Tutaj Kari Vaara. Sufia Elmi przyjechała na urlop do

Kittllä. Nie wiesz, gdzie się zatrzymała?

– Wiem i powiem ci, jeśli ty mi powiesz, dlaczego pytasz.

– Bo ona nie żyje. – Wcale nie mam zamiaru być taki szorstki. Ten dzień nie przebiega tak, jak chciałem.

– Jezu – mówi. – Przykro mi. Jak to się stało?

Jego głos wcale nie brzmi tak, jakby było mu przykro, raczej jakby już nie mógł się doczekać szczegółów. Jaakko uwielbia swoją pracę.

– Wczoraj ją zamordowano. Jeśli mi pomożesz, dam ci wszystkie informacje i wyślę faksem policyjny raport, jeszcze zanim wprowadzę do bazy danych o przestępstwach.

– Jasne. Mieszka... mieszkała w Apartamentach Sosnowych.

Znam to miejsce. Leży w zasięgu spaceru od stoków narciarskich. Dziękuję za wiadomość i biorę od Jaakka numer faksu.

– Przylecę wieczornym lotem – oznajmia Jaakko.

– Nie musisz, będę cię informował na bieżąco.

– Do zobaczenia wkrótce. – Rozłącza się.

Odnoszę wrażenie, że Jaakko będzie dla mnie jak zadra pod paznokciem, ale przynajmniej wiem teraz, gdzie zatrzymała się Sufia. Dzwonię w kilka miejsc, załatwiam nakaz przeszukania apartamentu i nakaz ujawnienia rejestru bankowego i połączeń telefonicznych, a potem ruszam, żeby się przekonać, czego dowiem się w domu Sufii.

Jestem zmęczony, więc zatrzymuję się na stacji benzynowej i biorę dużą kawę na wynos, żeby postawiła mnie na nogi. Stacja jest pośrodku zaśnieżonego pola, przeciętego dwupasmową drogą. Wielkie neony odbijają się wśród ciemności od śniegu, jak ślady kredek na kartce brudnego papieru. Opieram się o samochód, zapalam papierosa, piję łyk gorącej kawy i poprzez unoszącą się parę przyglądam się blaskowi migających neonów. Moim następnym przystankiem są Apartamenty Sosnowe. Niewykluczone, że Sufię uprowadzono prosto z pokoju. Trochę dobrej detektywistycznej roboty pozwoliłoby rozwikłać sprawę tu i teraz. Idę do recepcji, biorę klucze i oznajmiam portierowi, że pokój Sufii to miejsce

przestępstwa. Nikt nie może tam wchodzić, dopóki nie postanowię inaczej. Słyszę, że pokojówka nie sprzątała tam od pięciu dni, bo Sufia nie życzyła sobie, aby ktokolwiek wchodził.

Zabieram z bagażnika wędkarskie pojemniki z przyborami do ogłędzin miejsca zbrodni i rozglądam się po okolicy. To nie jest domek, raczej jakiś motel. Dwadzieścia domków pod jednym dachem, za fasadą bali. Wygląda ładnie. Narciarski urlop w Levi sporo kosztuje. Nawet w miejscu takim jak to wychodzi jakieś kilkaset euro na tydzień. Karnet na wyciąg i wynajęcie nart kosztuje sto euro, piwo pięć. A jeśli chce się, na przykład, pojeździć psim zaprzęgiem dookoła farmy reniferów i zjeść obiad – coś egzotycznego, jeśli mieszka się gdzie indziej – to kosztuje sto pięćdziesiąt euro za trzy godziny. Za takie pieniądze turyści oczekują, że wszystko będzie jak należy.

Ociepliło się do minus czternastu, znowu otwarto stoki. Jaskrawe światło przecina mrok i oświetla nartostrady, a spod drzwi Sufii mam dobry widok na zbocze. Pędzą po nim setki czarnych punktów. Jednak tutaj można mieć pewną prywatność. Mogła stąd zostać porwana, jeśli ją obezwładniono, nie krzyczała i nie szarpała się. Nóż i pętla na szyi powinny wystarczyć. Na śniegu nie ma żadnych odcisków stóp prowadzących do drzwi. Ostatnio padało wczoraj, około południa – czyli że Sufii nie było tutaj co najmniej dwie godziny przed zamordowaniem. Mam nadzieję, że wewnątrz znajdę krew i bałagan, ślady gwałtownej walki. Jeśli zdołam ustalić grupę krwi i uzyskać próbkę DNA, bardzo się zbliżę do rozwiązania sprawy.

Na drzwiach wisi napis „Nie przeszkadzać”. Wchodzę i ogłądam apartament. Duży, ładnie urządzony. Salon i sypialnia, łazienka z sauną. Wszędzie walają się puste butelki po piwie i wysokoprocentowym alkoholu. Może Sufia wstydziła się picia alkoholu, bo była muzułmanką i nie chciała, żeby pokojówka tutaj sprzątała, zanim sama nie pozbędzie się butelek.

Na stoliku kawowym stoi przepelniona popielniczka. Przesiewam niedopałki – same marlboro lighty. Daję sobie dłuższą chwilę, aby wchłonąć wszystko, co mnie otacza, poczuć

to, co mogło się tutaj wydarzyć. Żadnych zniszczeń, żadnych śladów krwi. Tylko nieco bałaganu.

Wyjmuję aparat fotograficzny i zaczynam pstrykać fotki. Na prześcieradle są plamy nasienia, ale nie widać niczego, co by mogło się wiązać z zamordowaniem Sufii.

Na stoliku nocnym, obok łóżka, leżą dwie książki. Jedna to *Shock Doctrine: The Rise of Disaster Capitalism* Naomi Klein. Trudna lektura, po angielsku. Sufia musiała dobrze znać języki obce. Druga książka, po fińsku, to *Nalle ja Moppe* – biografia Eina Leiny i L. Onervy. Historia pary fińskich pisarzy, najlepiej znanych ze swoich wierszy, opowieści o ich życiu oraz przelotnym związku. Romantyczna lektura, ale tylko dla tych kogoś o intelektualnych ambicjach. Obok książek na stoliku leży notatnik Sufii z adresami. Chowam go do torebki na dowody. Miałem nadzieję, że znajdę też torebkę i komórkę, ale to lepsze niż nic.

W telewizji, kiedy detektywi badają miejsce zbrodni, po prostu pokrywają wszystko luminolem – i abrakadabra – nagle pojawiają się niewidoczne dotąd kałuże krwi, dochodzenie zostaje zakończone, mordercy doprowadzeni przed oblicze sprawiedliwości. Jednak tak naprawdę luminol reaguje z mnóstwem chemikaliów, wśród których są wybielacze używane w gospodarstwie domowym, i może zniszczyć inne dowody przestępstwa. Gdyby przed moim wejściem pokój został profesjonalnie wyczyszczony, mógłbym użyć luminolu, ale teraz jest ostatnim środkiem, po który sięgnę.

Ściągam odciski palców z klamek, biurka, umywalki, z każdej powierzchni, na jakiej tylko są. Potem zaczynam chować dowody do plastikowych torebek. Najpierw zajmuję się drobiazgami, zbieram z łóżka i toalety włosy łonowe i inne. Później biorę się do większych rzeczy. Ściągam z łóżka brudne prześcieradło i przed schowaniem do torby składam do wewnątrz, aby zachować ewentualne dowody.

W garderobie, w koszu z brudnymi ubraniami znajduję kilka par majtek, większość jest poplamiona nasieniem. Chowam do torebek niedopałki papierosów i butelki po mocnych alkoholach. Kiedy na podłodze jest już czysto,

spędzam godzinę na czworaka, przeczesując dywan. Szukam przede wszystkim włosów i strzępów włókien, nisko przechylam latarkę, tak aby było je widać.

Kończę i patrzę na zegarek. Za czterdzieści pięć minut mam się spotkać z Eskiem na sekcji zwłok. Jeśli chodzi o zbieranie dowodów, to wrażenia mam dziwne. Nie znalazłem tutaj niczego, co przyniosłoby szybkie zakończenie dochodzenia, ale za to sporo rzeczy, które pozwolą posunąć śledztwo do przodu. Przez jakąś minutę siedzę na skraju łóżka, staram się wyobrazić sobie osobę, która tutaj mieszkała. Wiele razy pieprzono się tutaj po pijanemu.

Ofiara morderstwa nie ma prywatności, jej wady i tajemnice zostają szczegółowo zbadane – po to aby wymierzyć sprawiedliwość. W związku z okolicznościami śmierci Sufii przez ostatni dzień powoli, ale skutecznie robiłem z niej świętą. Sufia, śnieżny anioł – to błąd. Niczego o niej nie wiem. Chcąc dotrzeć do prawdy, muszę ujrzeć ją taką, jaka była naprawdę. Ten pokój to początek. Mam nadzieję, że więcej dowiem się z sekcji zwłok.

Rozdział 7

Esko wręcza mi filiżankę kawy i każe pracownikowi kostnicy przywieźć ciało Sufii. Czekamy w fartuchach. Rozglądam się wokół, chcąc jakoś zabić czas. Na ścianach wiszą zdjęcia rodziny Eska: ślub jego córki, fotki z żoną z letniego pikniku. Przeglądam narzędzia chirurgiczne leżące na tacy. Wśród pił, skalpeli, dłut i pincet dostrzegam ogrodowy sekator.

– A to po co?

– Mamy niewielki budżet – odpowiada. – Para nożyc do zeber z firmy produkującej narzędzia chirurgiczne kosztuje trzy razy więcej. A moi pacjenci przecież nie wykrwawią się na śmierć, jeśli skaleczę im arterię jakimś mniej doskonałym instrumentem.

Podchodzi do stołu, z zestawu skalpeli wyciąga jedno narzędzie.

– Najlepiej kupuje się w dyskontach. Oto nóż do chleba, który znalazłem na wyprzedazy w Antillu. Świetny do robienia cienkich wycinków organów. Ma większą powierzchnię tnącą niż skalpel i lepiej się sprawuje za ułamek jego ceny. Trzeba myśleć o takich rzeczach, kiedy się prowadzi pomniejszy zakład państwowy.

Asystent Tuomas wtacza ciało Sufii na wózku do transportu chorych.

– Chce pan, żebym coś zrobił? – pyta.

Esko drapie się po szpakowatej brodzie.

– Rozerwij pieczęcie na worku i obfotografuj ciało, a ja dokończę kawę.

Asystent otwiera zamek błyskawiczny torby. Sufia zostaje wystawiona na widok publiczny, naga i zbezczeszczona. Oblana błyszczącym czarnym plastikiem, wygląda jak ofiara dla jakiegoś wściekłego boga, złożona na lśniącym stalowym ołtarzu wózka.

Esko ma pod oczyma ciemne półokręgi.

– Domyślałam się, że i ty dużo nie spałeś – mówię.

– Jestem zmasakrowany.

Ciekawy dobór słów, biorąc pod uwagę, że to właśnie Sufię zmasakrowano młotkiem jak jakieś rzeźne zwierzę.

– Jestem tutaj koronerem już od siedemnastu lat – wzdycha Esko – i jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałem. Nie mówiąc już o robieniu sekcji tak okaleczonego ciała przy okazji śledztwa w sprawie morderstwa. Jak już wczoraj mówiłem, boję się, że coś spieprzę. Przez większość nocy czytałem fachowe magazyny kryminalistyczne, bo się bałem, że o czymś zapomnę.

– Nie zapomnisz.

Asystent kończy fotografowanie. Siada na stołku w kącie, ściąga chirurgiczną czapeczkę. Na twarz opadają mu proste, jasne włosy. Zaczyna czytać jakieś czasopismo. Nie zawracam sobie głowy mówieniem mu „dzień dobry”. Kiedyś go witałem i nigdy mi nie odpowiadał, tylko kiwał głową, a potem dalej robił swoje.

Esko ogląda ciało, które wciąż jest w worku, jeszcze przed umyciem. Włącza dyktafon. Stwierdza, że na podstawie rejestrów dentystycznych pozytywnie zidentyfikował ofiarę jako Sufię Elmi, a potem podaje rasę denatki, płeć, kolor i długość włosów oraz jej wiek. Ściąga torebki z dłoni, grzebie pod paznokciami, a to, co wygrzebał, oraz same torebki umieszcza wśród dowodów. Wacikami pobiera z warg i wnętrza ust próbki DNA do analizy – i mówi dalej:

– Na szyi znajduje się sznurek, zawiązany na prosty supeł, umiejscowiony ponad raną szarpaną gardła.

Unosi głowę Sufii i zdejmuje pętlę.

– Bruzda nie jest głęboka, przełyk nie został zmiażdżony. Przyczyną śmierci nie było uduszenie.

Ogląda ciało, szukając włosów i włókien jakiegokolwiek rodzaju, a także obcych substancji. Jedyne włosy, jakie znajduje, w większości są jej, chyba że morderca pochodził z Afryki. Jednak w Kittllä nie mamy zbyt wielu czarnoskórych ludzi, ani wśród miejscowych, ani wśród turystów. Podnosi kilka włókien, być może pochodzących z brakującego ubrania Sufii.

Przesuwa ponad ciałem światło ultrafioletowe, tak by zajaśniały różne wydzieliny, następnie pobiera strzykawką próbki krwi na toksykologię. Zrobił to już raz, ale pobiera także próbki krwi z innych części zwłok. Jedna kropla krwi zabójcy mogłaby ujawnić jego tożsamość. Nie znajdując niczego więcej, zaczyna przyglądać się obrażeniom.

– Zacznę od oczu – mówi Esko. – Rany klute spenetrowały rogówkę, tęczówkę, twardówkę i ciało szkliste. Pozostało nieco płynu pozakomórkowego. Szarpane, nieregularne krawędzie sugerują użycie nieprecyzyjnego narzędzia, a okrągłe rany wokół oczu wskazują, że była nim odłamana szyjka butelki wciąż tkwiącej w waginie denatki.

Wstaję i spoglądam w oczodoły Sufii. Wczoraj przez te zakrwawione czeluści jeszcze widziała. Przyłapuję się na tym, że żałuję, że nie posłuchałem krajowego szefa policji i nie

zrezygnowałem z tego dochodzenia. Siadam ponownie, a Esko kontynuuje:

– Co do oględzin skalpu, to po prawej stronie i z przodu widnieją wybroczyny, wylew podpajęczynówkowy po prawej stronie i niewielkie wylewy w ciele modzelowatym.

Czyli że te dwa uderzenia młotkiem w głowę powodowały ogromne siniaki i krwawienie wewnętrzne.

– Gardło zostało nacięte. Przecięciu uległy przełyk, wewnętrzna arteria tętnicy szyjnej i nerw krtaniowy główny. Gwałtowny nacisk oraz pojedyncze cięcie spowodowały ranę, która sięga do kręgosłupa draśniętego ostrzem.

Esko mówi, że prawie odcięto jej głowę.

– Aby sięgnąć tak głęboko i przez chrząstkę, bez piłowania, instrument musiał być ostry i dosyć długi, inny niż skalpel. Morderca użył noża o zakrzywionym ostrzu. Na myśl przychodzi mi nóż do skórowania. Widzę nieregularną ranę szarpaną i powierzchniowy brak skóry na prawej piersi. Brakuje tkanki na obszarze w kształcie mniej więcej kwadratu, szerokości siedmiu i pół centymetra, a długości dziesięciu. Sposób, w jaki usunięto skórę z jej piersi, dwoma cięciami w jednym kierunku, bez piłowania, potwierdza moją opinię o wykorzystaniu ostrego narzędzia.

Chcę, żeby dokonywane przez Eska oględziny powiedziały mi coś o jej śmierci.

– Czy możesz mi podać kolejność ataków?

– Poczekaj, aż skończę, staram się tego dociec.

– Słowa „murzyńska dziwka” – mówi dalej – zapisano jedno pod drugim, serią nacięć na talii, między piersiami a pępkiem. Każda z liter ma około ośmiu centymetrów wysokości i ponad dwa centymetry szerokości. Napis jest precyzyjny, rany płytkie. Jeśli użyto zakrzywionego ostrza, musiałyby być niewygodnie wycinać litery w ciele, trzymając go za rękojeść. Myślę, że morderca trzymał nóż za końcówkę, tak jak długopis. Słowa są przecięte niewielkim skaleczeniem, zaburzone także innymi ranami, które biegną od gardła po rejon miednicy... – Przewraca Sufię na drugą stronę. – Ciało pokaleczone jest również w innych miejscach, na udach i na pośladkach, na środku pleców, ostrzem o podobnych cechach.

– Jak myślisz, ile czasu zajęło mu wycięcie na brzuchu słów „murzyńska dziwka”? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Weź skalpel, kawałek papieru i sam sprawdź.

Biorę skalpel z tacki z narzędziami i papier z półki, chwytam skalpel jak długopis i liczę czas, wycinając litery.

– Czterdzieści dziewięć sekund.

Esko kontynuuje:

– Tułów jest okaleczony nacięciem, które biegnie prosto przez brzuch, przecina jelito w okolicach dwunastnicy oraz miękkie tkanki podbrzusza. Nacięcie jest głębokie i sięga prawie styku między drugim a trzecim kręgiem lędźwiowym.

– Dla mnie to wygląda prawie tak, jakby ktoś chciał ją przeciąć na pół – oceniam.

Zastanawia się nad tym.

– Możliwe.

Przygląda się okolicom sromu i próbuje wydostać z waginę rozbitą butelkę Lapin Kulta. Butelka nie chce wyjść. Chwyta oburącz, szarpie, wreszcie jakoś wyciąga. Przygląda się waginie i ranom zadany szkłem.

– Mitta vittua? – Co jest, kurwa? – Chodź i sam zobacz –

mówi.

Podchodzę z drugiej strony wózka. Widzę tylko okaleczoną waginę.

– Co?

– Ma uszkodzoną waginę – mówi Esko – ale nie tylko w ten sposób, o którym myślisz. Popatrz jeszcze raz.

Pochyliam się, aby przyjrzeć się dokładniej, i jestem zakłopotany, ale teraz już widzę, o co chodzi. Brakuje lechtaczki oraz fragmentu warg sromowych mniejszych.

– Myślisz, że zabójca jest chirurgiem?

– Nie, myślę, że to jej zrobiła rodzina.

Nie zauważyłem tkanki bliznowej, bo wagina Sufii cała jest wysmarowana zakrzepłą krwią i uszkodzona butelką po piwie. Jestem wstrząśnięty, chociaż nie powinienem. W latach dziewięćdziesiątych, kiedy przyjeśliśmy w Finlandii tysiące uchodźców z Somalii uciekających przed ludobójstwem, starałem się trochę poznać tamtejsze zwyczaje. Większość somalijskich kobiet poddawana jest obrzezaniu, to stanowi rytuał wejścia w dorosłość.

– Widziałeś już kiedyś coś takiego? – pyta.

– Tylko na zdjęciach. To się nazywa resekcja lechtaczki typu drugiego. Z powodu braku warg sromowych mniejszych i lechtaczki przednie struktury krocza nabierają nietypowych konturów.

– To chyba cholernie boli.

– Według mojej opinii jako lekarza to boli, kurwa, jak diabli. Wygrzebali jej lechtaczkę z korzeniami, po samą kość.

Myślę o poplamionych nasieniem prześcieradłach i majtkach z jej pokoju.

– Czy była w stanie czerpać jakąś przyjemność z seksu?

– Nie taką przyjemność fizyczną, jaka zwykle się z nim wiąże.

– Dowiedziałeś się czegoś o tej seksualnej napaści przy użyciu butelki?

– Niewiele. Wepchnął w nią butelkę, przekręcając i tnąc. Jest nasienie, ale to niczego nie dowodzi. Zabójca dokonał tak dużych uszkodzeń, że nie jestem w stanie stwierdzić, czy ją

zgwałcono, czy nie. Zastanawiam się, czy jest równie sprytny, jak brutalny. Mogła odbyć stosunek dzień albo dwa przed zamordowaniem.

Kończą się zewnętrzne oględziny. Asystent dojada jabłko, wrzuca ogryzek do kosza i odkłada magazyn. Waży i mierzy ciało.

– Sto siedemdziesiąt trzy centymetry, czterdzieści trzy kilogramy – oznajmia.

Ci asystenci z kostnic są dziwni, zwykle przez całe dziesięciolecia trwają na swoich nisko płatnych posadach. Zamieszkują chłodną ciszę kostnicy, przenoszą i myją ciała. Ciekawią mnie. Asystent przesuwa ciało Sufii, a Esko robi sobie przerwę. Znowu pijemy kawę. Wydaje się zatopiony w myślach, więc nic nie mówię, pozwalając mu uporządkować wszystko w głowie.

Asystent przynosi Sufię na pochyły aluminiowy stół sekcyjny, o uniesionych krawędziach, zaopatrzony w krany, rynny oraz ociekacze do odprowadzania krwi i treści kałowej. Myje ciało. Jeśli na zwłokach pozostały jakieś ślady, właśnie spłynęły do ścieku. Kładzie trupa na podpórce, gumowej cegle pod plecami, by klatka piersiowa była wypięta. Dzięki temu łatwiej ją rozciąć.

Przypominam sobie pierwsze polowanie na jelenie. Zabrali mnie najstarszy brat, Juha, i paru jego kolegów. Psy zagoniły jelenia, takiego o sześciu rozgałęzieniach poroża i białym ogonie, a że to był mój pierwszy raz, pozwolono mi oddać strzał. Kula przeszła między łopatkami i przez serce. Czysta śmierć. Juha podał mi nóż, powiedział, co robić. Otworzyłem zwierzę od mostka po genitalia, zanurzyłem w nim ręce, aby wyjąć wnętrzności. Rankiem był siarczysty mróz, ciepło martwego zwierzęcia sprawiło, że aż westchnąłem z przyjemności.

– Czy praca z wystygłymi ciałami jest nieprzyjemna? – Asystowałem już przy kilku sekcjach, ale nigdy nie przyszło mi to do głowy.

– Człowiek się przyzwyczaja, jak do wszystkiego. Ze zmrożonym ciałem łatwiej się pracuje. Ciepłe ciało się ugina,

trudniej je ciąć.

Esko wraca do pracy. Wykonuje nacięcie w kształcie litery Y, od każdego barku aż po dół mostka, potem od mostka do kości łonowej. Odgina płaty skóry. Płaty z piersi wiszą na twarzy Sufii, mogą zobaczyć jej kości i mięśnie.

Esko usuwa żebra oraz oddziela przelyk i krtań, odcinając arterie i ścięgna. Przecina tkankę trzymającą pęcherz, rdzeń kręgowy i odbytnicę, a potem za jednym zamachem wyjmuje organy wewnętrzne. Bierze ten swój nóż do chleba, tnie narządy na próbki do badań.

– Jak wygląda jej wątroba? – pytam.

– Czyściutka jak świeży śnieg.

– A co z jej płucami?

– Różowiutkie niczym w dzień narodzin.

Staram się ujrzeć Sufię taką, jaką kiedyś była.

– Oglądałem dzisiaj ten jej domek, wszędzie wały się butelki po wódzie i niedopałki.

– Jeśli to nie były świeże grzechy, to nie jej.

– Mamy dwadzieścia cztery godziny na dostanie wyników badań próbek DNA. Torebki ze śladami zebranymi w jej pokoju są u mnie w bagażniku. Jak skończysz, wyślemy je razem z twoimi próbkami do Helsinek, najbliższym samolotem. Za dzień albo dwa dowiemy się, czyje są.

Esko otwiera żołądek Sufii. Zapach jest gorzej niż nieprzyjemny. Wyrzuca zawartość do pojemnika. Potem tnie skalpelem wokół głowy, poprzez czoło i od ucha do ucha. Odciąga dwa płaty skóry.

– Ciosy w głowę tęym narzędziem spowodowały pęknięcie przedniej części mózgowiaszki – oznajmia.

Przecina czaszkę piłą elektryczną Stryker, a potem zdejmuje jej czubek, tak jakby ściągał kapelusz. Przecina połączenie mózgu ze rdzeniem kręgowym i go wyciąga, potem tnie na próbki nożem do chleba. Pada na krzesło wykończony. Asystent zaczyna zaszywać Sufię.

– Już coś o niej wiemy – mówi Esko. – Sprawia wrażenie nałogowej palaczki mieszkającej wśród pustych butelek, ale nie pije ani nie pali, dlatego myślę, że ma chłopaka, który to robi.

– Całkiem możliwe.

– Uprawia seks, z którego nie czerpie przyjemności. Została seksualnie okaleczona, zarówno za życia, jak i w chwili śmierci. W tym coś może być, jakiś taki symbolizm.

– Możliwe.

Zastanawiam się nad tym.

– Zarysuj mi obraz tego, co jak sądzisz, się wydarzyło.

– To już twoja działka.

– Ale to ciebie pytam.

Zajmuje mu to chwilę.

– Myślę, że skądś ją porwano, używając noża, by zastraszyć, i pętli, by kontrolować. Pokaleczono, żeby wystraszyć i wymusić posłuszeństwo. Może gdzieś po drodze została zgwałcona.

– Nasienie. Jesteś pewien, że nie ma sposobu, żeby stwierdzić, czy pochodzi od mordercy, czy została zgwałcona?

Wzrusza ramionami.

– Jest taka porozrywana, że już niczego więcej nie mogę powiedzieć. Chciałbym móc. Ja po prostu tego nie ogarniam. Sposób, w jaki ją zmasakrował, sugeruje, że miał w tym jakiś cel, ale nie potrafię sobie wyobrazić jaki.

– Spróbujmy to uporządkować – mówię. – Jak myślisz, co się wydarzyło, zanim zabrał ją na śnieg, i co zrobił, kiedy już tam dotarł?

– Wiemy, co tam zrobił, przez tę krew na okolicznym śniegu. Zaatakował oczy, usunął część skóry z piersi, dokonał głębokiego nacięcia w dole tułowia i wsadził butelkę w waginę.

– Co najmniej przez jakiś czas była przytomna – zauważam.
– Bo miotała się na śniegu.

Esko milknie na chwilę, a potem chowa twarz w dłoniach.

– Chyba już wiem. – Odejmuje dłonie od twarzy i patrzy na mnie. – Uprawia ją, używając noża i pętli. Może ją gwałci, może zmusza do seksu oralnego, może robi i jedno, i drugie. Tak czy siak, uderza młotkiem w głowę i pozbawia przytomności. Jedzie na pole. Kiedy ją wywleka na śnieg, ciągle jest nieprzytomna wskutek wstrząśnienia mózgu, może morderca nawet myśli, że już nie żyje. Zabiera się do pracy.

Wycina płaty skóry z piersi, wydłubuje oczy butelką i wsadza butelkę w waginę. Potem robi głębokie nacięcie na podbrzuszu, może z zamiarem przecięcia jej na pół.

Już wiem, do czego zmierza.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że...

– A właśnie chcę. Przecina ją na pół, a ona się budzi, zaczyna się miotać, krzyżeć i hałasować. To go wystrasza, więc podrzyna jej gardło i kończy sprawę.

– Jezu – mówię. – Ocknęła się po to, by zorientować, że jest ślepa i właśnie przecinana na pół? To właśnie wtedy się miotała i zrobiła tego śnieżnego anioła?

– Nie mogę być pewien dokładnej kolejności zdarzeń, ale tak mi to wygląda. Zanim ją zabił na farmie Aslaka, porozcinał jej ubranie i ją rozebrał. To dlatego ma skaleczenia. Nożem wyciął na brzuchu „murzyńska dziwka”.

– Potem zawiózł ją na farmę reniferów, nieprzytomną wyciągnął z auta i zabił. Wygląda na to, że sobie to przemyślał – stwierdzam.

– Tak. Na miejscu zbrodni nie ma ani kawałka rozbitego szkła. Stłukł butelkę wcześniej i zabrał ze sobą.

Staram się to wszystko jakoś ogarnąć.

– Mnóstwo w tym nienawiści – zauważam.

Esko przytakuje.

– Tak, mnóstwo nienawiści.

Asystent z kostnicy kończy zszywanie ciała. Następnym przystankiem Sufii będzie zakład pogrzebowy.

Rozdział 8

Wracam na komisariat o dziewiątej wieczór. Antti i Jussi wciąż siedzą przy biurkach. Też mieli długi dzień. Antti obdzwania pośredników kupna i sprzedaży nieruchomości, prosi o listy lokatorów. Jussi zaczerwienionymi oczyma wpatruje się w monitor komputera. Unosi ku mnie wzrok.

– Mam coś dla ciebie.

– Zamieniam się w słuch.

– Opony tego samochodu, używanego w trakcie morderstwa, to były opony zimowe marki Dunlop SP Winter Sport M3 DSST osadzone na siedemnastocalowych felgach.

Klepię go po plecach.

– Wspaniale!

– Jest jeszcze coś. Ta marka to jest akurat fabryczne wyposażenie sedana bmw serii 3. Może Eero jednak sobie tego nie wymyślił.

W takim małym mieście nie może być dużo nowych sedanów serii 3. Samochód to przełom w sprawie.

– Dobra robota. Teraz sprawdzisz w sieci spis zarejestrowanych pojazdów. Zrób listę każdego właściciela sedana serii 3, zarówno tych prywatnych, jak i firmy wynajmujące auta, w Kittlälä i Levi. Jutro skontrolujemy każdego z nich, znajdziemy tych, których bmw mają ten sam model dunlopów.

– Właśnie nad tym pracuję – odpowiada Jussi. – Aha, tak, jeszcze odciski stóp to rozmiar dziesięć.

Przełom związany z oponami podnosi na duchu – ale przed nami długa droga i nie chcę, żeby już się wypalili.

– Słuchajcie, chłopaki – mówię. – Doceniam waszą ciężką pracę, ale może wystarczy na dziś?

Antti zasłania dłonią słuchawkę telefonu.

– Za chwileczkę.

Idę do swojego gabinetu. Dochodzę do wniosku, że zanim się czymś zajmę, najpierw

jeszcze rozważę możliwość, nieważne jak mało prawdopodobną, że zabójstwo Sufii jest dziełem seryjnego mordercy. Siadam przed komputerem, loguję się do kryminalnej bazy danych obejmującej również sąsiednie państwa. Liczba seryjnych morderców w Finlandii – zero. Szczerze mówiąc, przez ostatnich sto lat mieliśmy tutaj tylko jednego skazanego seryjnego mordercę. Antti Olavi Taskinen otrul trzech mężczyzn i w 2006 roku dostał dożywocie.

Liczba seryjnych morderców grasujących w Szwecji – zero. I znowu, w niedawnej przeszłości tylko jeden skazany. Thomas Quick, molestujący dzieci, pierwsze zabójstwo popełnił w wieku czternastu lat. W roku 1990 skazany na pobyt w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym, przyznał się do trzydziestu morderstw, a do roku 2000 uwodniono mu osiem. W całej Norwegii – zero. W Danii – zero. W Islandii – zero. I w całej historii tych krajów w ogóle niewielu. W kulturze Północy i skandynawskiej seryjni mordercy stanowią rzadkość.

Rosja ma kilku seryjnych zabójców, ale szczegóły ich przestępstw nie sugerują żadnych powiązań. Sprawdzam Niemcy i Japonię, kraje znane z tego, że obfitują w seksualnych dewiantów skłonnych do morderstw. I znowu znajduję kilku, ale ich zbrodnie nie pasują do profilu.

Na koniec zostawiam sobie Stany Zjednoczone, bo tam lista morderców jest bardzo długa. Amerykanie to około osiemdziesięciu pięciu procent seryjnych zabójców całego świata. W samych USA ich liczba przez ostatnich trzydzieści lat wzrosła o dziewięćset czterdzieści procent. Oczywiście, to może tylko oznaczać większą dokładność statystyk.

Według najbardziej ostrożnych szacunków w każdej chwili w USA działa około trzydziestu seryjnych morderców. Niektórzy analitycy twierdzą, że na wolności chodzi pięćuset. W tych szacunkach opierają się na średniej od dziesięciu do dwunastu morderstw na zabójcę, a rocznie nie znajduje rozwiązań pięć tysięcy spraw morderstw. Wyliczają, że spory odsetek zaginionych każdego roku setek tysięcy kobiet i dzieci to właśnie ofiary seryjnych zabójców.

Próbuję szukać, używając słów-kluczy i łączyć amerykańskie

zabójstwa z Sufią, ale w Stanach jest tyle zamordowanych kobiet, którym wydłubano oczy albo wetknięto stłuczone butelki do wagin, że to jedynie strata czasu. Mam wrażenie, że w USA to chyba jakaś tradycja. W 1921 roku aktora Fatty'ego Arbuckle'a oskarżono o zamordowanie kobiety zgwałconej butelką coca-coli. Jeśli któryś z amerykańskich turystów będzie miał kryminalną przeszłość, sprawdzę ponownie, według rejonu geograficznego, aby zawęzić pole poszukiwań.

Faksem przychodzą billing rozmów Sufii przez telefon komórkowy oraz wyciągi z jej konta z ostatniego roku. Wchodzi Antti, kładzie to na biurku. Dzisiaj zamówienie, dzisiaj dostawa. Tak się powinno prowadzić dochodzenia. Przeglądam rejestry. Sufia miała niezłe kontakty. Znajduję numery telefonów ministra spraw zagranicznych Finlandii, wysokiej rangi członków kokoomus, Fińskiej Partii Konserwatywnej oraz kilku innych polityków i gwiazd filmowych – a także, co stanowi największą niespodziankę, numer telefonu Jyriego Ivala, krajowego szefa policji. Kiedy rozmawialiśmy dzisiaj rano, nie powiedział, że zna Sufię. Zastanawiam się dlaczego.

Dalej przeglądam jej rachunki. Z pewnego numeru Sufia odbierała wiele połączeń, a sama dzwoniła na niego tylko kilka razy. Jednak wysyłała na ten numer dużo wiadomości tekstowych, co moim zdaniem sugeruje, że nie wolno jej było łączyć się z nim bezpośrednio.

Za swój ostatni film, Niespodziewaną III, dostała tylko tysiąc osiemset euro, a nie miała innego źródła dochodu ani własnego mieszkania. Przez ostatnich kilka miesięcy na jej konto regularnie wpływały zastrzyki gotówki z jakiegoś prywatnego źródła, ktoś też opłacał jej wynajem urlopowego domku. Sufia, Elmi była utrzymanką.

Dzwonię do Apartamentów Sosnowych i biorę od nich numer karty kredytowej używanej do regulowania rachunków. Przeglądam rejestr karty kredytowej, wyciąg z konta i billing. Pojawia się nazwisko Seppo Niemi.

Moja była żona zostawiła mnie dla Seppa trzynaście lat temu. Seppo pochodzi z Helsinek. Jest bogaty i ma tutaj drogi zimowy dom, który kupił, jeszcze zanim wtargnął do mojego

życia. Rzadko odwiedza Levi. Od tamtej pory tylko kilka razy widzieliśmy się w Hullu Poro. Nigdy nie rozmawiamy, a gdy spotykają się nasze spojrzenie, to się chowa. Myślę, że utrzymuje tę daczę, by samego siebie przekonać, że się mnie nie boi.

Sam sprawdzam, jaki ma samochód. Bmw 330i. Jestem wstrząśnięty. Ironia losu okazuje się tak wielka, że aż nie wiem, czy śmiać się, czy płakać. Dzwonię do Jyriego.

– Mam podejrzanego – mówię. – Nazywa się Seppo Niemi. Przelewał pieniądze na jej konto w banku i płacił jej czynsz. Tak się składa, że samochód użyty do popełnienia zbrodni to było bmw 330i, a on właśnie takie ma. Co chcesz, żebym zrobił?

– Mówisz o tym bogatym facecie z Helsinek?

– Tak.

Zastanawia się chwilę.

– Jeszcze jedno – dodaję. – Sufia знаła mnóstwo ważnych ludzi, łącznie z tobą.

– No i co? Prowadzę bogate życie towarzyskie.

– Pomyślałem tylko, że powinieneś o tym wspomnieć.

– Słyszałem trochę o Seppie Niemim – zmienia temat Jyri.

– Wszystko wskazuje na to, że to jakiś ignorancki szmaciarz. Zgarnij go, traktuj jako niebezpiecznego podejrzanego.

– Bez żadnego przesłuchania?

– Bez. Pierdol to. Najpierw go aresztuj. I nie ma też powodu, aby wspominać prasie o co ważniejszych przyjaciółach Sufii.

– Dobra – przytakuję.

– Informuj mnie na bieżąco.

Rozłącza się.

Biorąc po uwagę naturę przestępstwa, to zaciągnięcie Seppa do aresztu bez sprawdzania jego alibi mieści się w granicach prawa, ale reakcja Jyriego sprawia, że myślę, że ma też jakieś własne powody, by tak zrobić. Zwracam się o nakaz aresztowania, rewizji oraz wyciąg z billingu i konta Seppa.

Wracam do sali konferencyjnej, gdzie Jussi i Antti nadal ciężko pracują.

– Idźcie już do domu – mówię. – Prześpijcie się trochę i wróćcie o ósmej rano. Dokonamy aresztowania.

Antti cały jaśniej.

– Kogo?

Dzwoni mi komórka.

– Vaara, słucham.

– Tutaj doktor Jukka Tikkanen z pogotowia ratunkowego Centrum Zdrowia Kittlä. Pańska żona miała wypadek.

Serce mi łomocze, a telefon drży w ręce.

– Jaki wypadek?

– Przewróciła się, jadąc na nartach, i złamała lewą kość udową.

– Wszystko z nią w porządku?

– Ogólnie tak.

– Już jadę.

Jussi i Antti wpatrują się we mnie, zastanawiając, jakie właśnie złe wieści usłyszałem.

– Kate złamała nogę, muszę jechać.

Biegnę, żeby wziąć kurtkę, a gdy zapinam guziki, przypominam sobie pytanie Anttiego.

– Aha, zaaresztujemy faceta o nazwisku Seppo Niemi. Podjeżdżam do wejścia na izbę przyjęć pogotowia i zostawiam saaba na zakazie parkowania. Na zewnątrz siedzi jakiś starszy mężczyzna, pali papierosa. Potrącam jego wózek, przepraszam. Automatyczne drzwi rozsuwają się za wolno, nie pomaga ich pchanie. Do lady recepcji stoi kolejka. Powinienem wziąć numerki. Podchodzę do okienka i szybko pokazuję legitymację policyjną.

– Kate Vaara. Gdzie ona jest?

Recepcjonistka udaje, że mnie nie widzi, dalej rozmawia ze swoim obecnym interesantem. Uderzam dłonią w blat.

– No, już.

Zaczyna się denerwować, potem przybiera biurokratyczną minę i sprawdza w swoim komputerze.

– Katherine Vaara jest w sali 207. Oficerze.

Zastaję Kate na szpitalnym łóżku, lewą nogę ma zagipsowaną od pięty aż po biodro. Jej i tak blada cera stała się

woskowa, zaciska usta. Wyciąga ku mnie ręce, chcąc, żebym ją przytulił. Kiedy to robię, przyciska mi usta do ucha i słyszę, jak tłumi szloch.

– Chcę do domu – mówi.

– Powiedz, co się stało.

– Później.

Nie potrafię zadać następnego pytania, ale odczytuje moje myśli i mnie wyręcza.

– Zrobili USG... – Przerywa, próbuje się słabo uśmiechnąć.

– To nie jest tylko jedno dziecko, jest ich dwoje.

– Dwoje?

– Będziemy mieli bliźniaki, oba mają się dobrze.

Kładę jej dłoń na brzuchu, ogarnięty wielką radością i ulgą.

– Kate, to cudownie.

Nic nie mówi. Nie potrafię stwierdzić, czy uważa, że to cudownie, czy może wcale nie.

Zadaję głupie pytanie:

– Wszystko w porządku?

Kate z trudem stara się zachować panowanie nad sobą.

– Nie.

– Bardzo cię boli?

Kręci głową.

– Teraz nie.

– Zamierzają cię wypuścić do domu?

– Nie wiem. Odnajduję lekarza.

– Miała szczęście – mówi. – Złamała kość udową, ale nie jest źle. Gdyby to było bliżej biodra albo złamanie było głębsze, to musiałaby zostać u nas na wyciągu przez najbliższych kilka miesięcy. Już ma w tym biodrze śrubę. Gdyby je znowu złamała, mogłaby być już stale niepełnosprawna. Zamierzam ją wypuścić i posłać na zwolnienie.

– Mogę ją zabrać do domu?

Wzrusza ramionami.

– Jasne.

Dają Kate kule i wypisujemy ją ze szpitala. Z gipsem z trudem mieści się do saaba. W drodze do domu spróbuję z nią rozmawiać, ale nie jest na to gotowa.

Kiedy dojeżdżamy na miejsce, nie pozwala mi sobie pomóc, mówi, że musi się nauczyć samodzielności. Jakoś udaje się jej wygramolić. Obejmuję ją ramieniem, jednak się otrzasa i kuśtyka do domu. Przez ten swój gips nie daje rady usadowić się na kanapie, zaczyna się przewracać. Łapię ją i kładę, zdejmuję jej buty.

Zaczyna płakać.

– Upadłam. Wybrałam taki odludny stromy stok, pełen kamieni i drzew, wpadłam na lód i się, kurwa, przewróciłam.

To musiało być dla niej traumatyczne przeżycie, wspomnienie tego, jak roztrzaskała sobie biodro, będąc nastolatką, niwecząc marzenia o zostaniu mistrzynią narciarstwa alpejskiego. Siadam na podłodze obok Kate, tak że mogę słuchać i głaskać ją po włosach.

– Upadłam na tyłek, wpackowałam się na wielki kamień, zламаłam nogę, nie mogłam się poruszyć i bałam się, że zabiłam dziecko. Leżałam tam czterdzieści pięć minut, aż wreszcie obok przejeżdżał jakiś inny narciarz, a potem czekałam jeszcze trzydzieści minut, zanim przyjechali na skuterze i mnie zabrali.

Próbuję trzymać ją za rękę, ale się wrywa.

– Trafiłam do szpitala, a pielęgniarki nie mówiły po angielsku i nie wiedziałam, co się dzieje, czy dziecko żyje. Jak mnie badali, to przesuwali mnie, jakbym była zwierzęciem. A potem mi powiedzieli, że jest dwoje dzieci.

– Kate, oni pewnie nie znali angielskiego.

Szczerze mówiąc, przypuszczalnie ze wszystkimi obchodzą się w ten sposób. Po prostu Finowie czasem już tacy są.

– Nie powinni mnie tak traktować.

– Masz rację, nie powinni. Nie cieszysz się z tego, że mamy bliźniaki?

– Jasne, że się cieszę, ale nie o to chodzi.

Zaciska powieki i po policzkach spływają jej łzy złości.

– Do cholery. – Uderza pięścią w szklany blat stolika na kawę. – Do cholery! – Uderza jeszcze raz. Potem krzyczy: – Do jasnej cholery! – Uderzenie. – Do jasnej, pierdolonej cholery! – Uderzenie.

– Kate, przestań, jeszcze coś sobie zrobisz.

Teraz już wrzeszczy z całych sił.

– A teraz nie mogę iść na narty! – Uderzenie. – I nie mogę iść do pracy! – Uderzenie.

– Kate, przestań.

– I nie umiem mówić po fińsku!

Uderzenie.

Nie chce jej przytrzymywać, ale nie chcę też, żeby zrobiła sobie krzywdę, zastanawiam się więc, czy jednak jej nie złapać.

– Kate, przestań, do cholery.

Przestaje i wybucha płaczem.

– Kari, przepraszam. Po prostu jestem taka sfrustrowana. Bezradna i uwięziona w tym domu.

Obiema dłońmi unosi złamaną nogę, chcąc ją położyć na stoliku kawowym. Opuszcza zbyt gwałtownie, gips tłucze szklany blat. Pyska szkło. Ciężki gips przebija się przez stół, Kate upada na podłogę. Przerzywa upadek, wsadzając prawą dłoń prosto w stłuczone szkło na dywanie. Kiedy ją unosi, strumienie krwi spływają po ramieniu.

Rozdzieram swoją białą koszulę. Odrywam pas materiału i ciasno oplatom dłoń żony, a potem biorę ją w ramiona. Przyciska mi twarz do barku. Unosi pierś, wybucha płaczem, wielkim szlochem, pełnym udręki. Stoimy tak kilka minut, aż wreszcie Kate się uspokaja. Krew przesącza się przez opatrunek z koszuli, kapie na dywan.

– Nie chcę wracać do szpitala – mówi. Znowu zaczyna szlochać.

Odwijam opatrunek. Tkwi w niej kilka odłamków szkła. Jest kilkanaście klutych ran, ale żadna nie wymaga szycia. Biorę z łazienki środek odkażający, pęsetę i bandażę. Kate się krzywi, kiedy wyjmuję szkło, ale już nie płacze.

Opatruję dłoń.

– Będzie dobrze – mówię. – Kilka tygodni w domu, a potem możesz wracać do pracy. Za kilka tygodni zdejmą gips. Za kilka miesięcy, jak już się urodzą dzieci, wrócisz na stół.

– Ale ja teraz niczego nie mogę robić. Nie mogę pracować, nie mogę zajmować się domem, nie mogę chodzić na zakupy.

– Coś wymyślimy. Znajdę ci kogoś do pomocy.

Niedługo Kate zasypia ze znużenia. Dzwonię do sąsiadki, budzę ją. Wyjaśniam, co się stało, proszę, żeby jutro rano zajrzała do Kate. Uprzątam szkło i krew, przestawiam meble w salonie, a potem rozmontowuję nasze łóżko i znoszę na dół. Kate nie budzi nawet szum elektrycznego śrubokręta, kiedy z powrotem je składam. W przedpokoju mamy tylko niewielką łazienkę, ale przynajmniej nie trzeba się teraz przejmować schodami.

Zegar pokazuje drugą rano. I znowu sobie nie pośpię. Podnoszę Kate, kładę do łóżka i wczolguję się obok niej. Ma otwarte oczy.

– Jak idzie śledztwo w sprawie morderstwa? – pyta.

– Mamy przełom.

– Kto to zrobił?

Jest późno, nie chcę teraz o tym opowiadać i nie chcę się denerwować.

– Jutro ci powiem – mówię.

Rozdział 9

Jedziemy dwoma radiowozami, w jednym siedzą Antti i Jussi, w drugim Valtteri i ja. Zaczyna padać śnieg. Po drodze opowiadam Valtteriemu o dowodach świadczących przeciwko Seppowi i swojej rozmowie z szefem policji.

– Czyli że teraz jedziesz aresztować Seppa Niemiego – stwierdza. – Zaprawdę, Pan Nasz chadza niepojętymi ścieżkami.

Na tym kończy. Tego tematu się ze mną nie porusza.

Dojeżdżamy do zimowego domku Seppa. Jest większy od mojego domu, stoi na hektarowej działce. Kosztował mnóstwo pieniędzy. Parkujemy za szarym bmw 330i. Wsiadam, w blasku latarki przyglądam się oponom. Dunlop Winter Sports. Valtteri dzwoni po lawetę, żeby zabrała wóz do policyjnego garażu. Nasza czwórka wspólnie podchodzi do drzwi. Pukam.

Otwiera moja była żona, Heli. Nie widziałem jej od trzynastu lat, od kiedy zostawiła mnie dla Seppa. Po postrzale leżałem kilka dni w szpitalu. Ani razu mnie nie odwiedziła, nie odbierała telefonu. Kiedy wróciłem do domu, jej rzeczy zniknęły. Nie chciała nawet się ze mną chociaż raz zobaczyć, porozmawiać. Po kilku tygodniach w skrzynce na listy znalazłem pozew rozwodowy.

Jest spocona, w obcisłym stroju gimnastycznym. Słysząc muzykę techno. Przyłapaliśmy ją w samym środku ćwiczeń. Kiedyś, za czasów naszego związku, była zgrabna. Nawet wtedy ciężko na to pracowała. Niełatwo pogodzić obraz dziewczyny, z którą się ożeniłem, ze stojącą teraz przede mną kobietą. Połączenie diety, ćwiczeń i bulimii zebrało swoje żniwo. Heli jest drobna, wygląda staro, na zmęczoną i niedożywioną. Taka brzydka, wygimnastykowana baba z utlenionymi włosami i sztuczną opalenizną, jakby była kiedyś czyjaś idea urody.

Kręci głową i mruży oczy, jakbym był duchem.

– Cześć, Kari, co cię tu sprowadza... – rozgląda się – ...i twoich kolegów.

– Mam nakaz aresztowania Seppa Niemiego i nakaz rewizji tego domu. Proszę się odsunąć.

Nie rusza się.

– Czy ty, kurwa, jaja sobie robisz? Aresztowania? Za co?

– Powiem Seppowi.

Śmieje się.

– Jeśli chciałeś się dowiedzieć, co u mnie słychać, to prościej było wpaść na kawę.

– Proszę się odsunąć.

– To jakiś kawał, to jakiś cholerny kawał. Kari, wracaj do domu.

Próbuje zatrzasnąć drzwi, ale przytrzymuję je wyprostowanym ramieniem. Odskakują, uderzają o wewnętrzną ścianę.

– Poproście panią, żeby się odsunęła.

Wygląda na przestraszoną, robi krok do tyłu. Nasza czwórka wchodzi.

– Valtteri, pilnuj jej – mówię. Wita ją w laestadiański sposób.

– Jumalan terve Heli. – Heli, niech będzie pochwalony.

Na podłodze w przedpokoju stoi para męskich butów. Podnoszę je. Rozmiar dziesięć. Rozglądam się wokół: drogie meble, wszystko drogie.

Na brzegu stołu leży paczka Marlboro Light. Antti, Jussi i ja wyciągamy broń, przeczesujemy parter w poszukiwaniu Seppa, potem razem wchodzimy na górę. Otwieram drzwi sypialni. Seppo śpi nago w pozycji embrionalnej, z otwartymi ustami, skopaną koldrą i dłońmi na fiucie. Wchodzi Antti i Jussi, otaczamy go. Gwałtownie zakładam mu kajdanki, a on gwałtownie się budzi.

– Seppo Niemi, jesteś aresztowany.

Z twarzy Seppa bije strach i poranne oszołomienie. Potem mnie rozpoznaje, ogarnia go panika.

– Tylko nie ty.

Uśmiecham się do niego.

– Ja.

– Za co jestem aresztowany?

– Myślisz, że to amerykański serial policyjny? Pewnie zaraz będziesz chciał, żebym ci odczytał prawa. Zostaniesz o wszystkim poinformowany w sposób przewidziany prawem, w terminie przewidzianym przez prawo.

Przez chwilę patrzymy po sobie. Myślę, że nam obu bardzo trudno ogarnąć to, co się właśnie dzieje.

– Mogę się ubrać? – pyta.

– Teraz nie mogę ci pozwolić na dotknięcie czegokolwiek, bo mam nakaz rewizji tego

lokalu i nie chcę, żebyś zniszczył dowody. Przyniesiemy ci koc z radiowozu.

– Zamierzasz wywlec mnie stąd gołego, wsadzić za kratki i nawet nie powiedzieć, o co chodzi?

– Słuszny wniosek.

Zmieniam zdanie i postanawiam jednak nie być aż taki okrutny. Przeglądam jego szafy, wyciągam jakiś garnitur i białą koszulę. Są jeszcze w foliowych workach z pralni chemicznej i z metką, która mówi, że wyczyszczono je na dzień przed morderstwem.

– Niech się w to ubierze.

Zostawiam Seppa z pozostałymi i wracam po schodach na dół. Heli bardzo utrudnia rewizję Valtteriemu. Nie pozwala tknąć swoich rzeczy.

Valtteri zna ją jeszcze z dzieciństwa, z kościoła.

– Przykro mi, Heli, ale tak to się właśnie robi. Okażemy szacunek i zrobimy to tak szybko, jak tylko damy radę. Spróbuj nam okazać trochę cierpliwości.

Odwraca się w moją stronę.

– Ty cholerny frajerze. Po tych wszystkich latach to jedyne, na co cię stać, żeby wyrównać rachunki? To wcale nie jest twoja żadna pierdolona praca. Kari, zapłacisz mi za to. Pozwę cię za to. Stracisz robotę.

Heli i Seppo nigdy się nie pobrali. Kiedy się ze mną rozwiodła, powróciła do panińskiego nazwiska.

– Pani Kivinen, nie chcemy sprawiać pani niepotrzebnych kłopotów, ale od tej chwili ten dom uznajemy za miejsce przestępstwa. Przekażę go pani z powrotem tak szybko, jak to

tylko możliwe. Proszę z nami współpracować.

W miarę jak Heli się wścieka, jej twarz robi się szkarłatna. Daje mi po twarzy i pluje na mnie.

– Ty głupi, żaloszny skurwielu. Cieszę się, że kopnęłam cię w tę twoją żaloszną, frajerską dupę i nie musiałam spędzać tych wszystkich lat, patrząc, jak kuśtykasz sobie po tym żalosznym zadupiu, bawiąc się w szeryfa i robiąc z siebie dupka. Pierdol się, Kari.

Jestem zaskoczony tym, że ponownie ją widząc, prawie niczego nie czuję.

– Zakuj ją.

Valtteri odciąga Heli ręce za plecy i zatrząskuje kajdanki. Nie stawia oporu. Ocieram plwocinę z twarzy, czyszczę dłoń o jej dres.

– Rozumiem, że takie wtargnięcie może zdenerwować i dlatego zamierzam puścić to płazem, ale jeśli nie zmieni pani swojego zachowania, to oskarżę panią o napaść na funkcjonariusza.

– Pierdol się.

– Kiedy pani już się uspokoi, pozwolę pani zabrać kilka swoich rzeczy, jeśli tylko będzie pani tego chciała. Mam nadzieję, że zwrócę pani dom jeszcze przed końcem dnia. Do tego czasu chciałbym, żeby pani stuliła ryj.

Robi to.

Antti sprowadza Seppa po schodach. Seppo wygląda całkiem elegancko w garniturze za tysiąc euro. Valtteri rozkuwa Heli, schodzi z nią Jussi. Heli wrzuca kilka rzeczy do torby. Kiedy kończy, zostawiam Anttiego i Jussiego, by wzięli się do przeszukiwania domu, a z pozostałymi wychodzę na zewnątrz, w ciemność. Śnieg opada powoli dużymi płatkami, wielkimi prawie jak pół mojej dłoni. Heli patrzy na Seppa.

– Zadzwoń do naszego prawnika. Ta cholerna bzdura nie potrwa długo.

Rusza w stronę bmw.

– Nie – mówię. – Samochód też jest zatrzymany. Proszę o kluczyki.

Rzuca mordercze spojrzenie pełne nienawiści, potem ciska

mi kluczyki na dłoń, wsiada do stojącej obok hondy i odjeżdża.

Kładę dłoń na głowie Seppa, sadzam go z tyłu samochodu, potem zajmuję miejsce za kierownicą. Valtteri obok mnie. Wyjeżdżam na drogę między Levi a Kittilä. Przednie reflektory wdzierają się w ciemność i oświetlają zlodowaciałą dwupasmową drogę, przecinającą wielkie zaśnieżone pola. To jest jak przejażdżka po księżycu.

Seppo milczy. Przyznanie się do winy uprościłoby sprawę. Oglądam go w przednim lusterku.

– Seppo, dlaczego zabiłeś Sufię?

Wzdryga się, jest zaszokowany, krew odpływa mu z twarzy. Nie odpowiada od razu.

– Jaką Sufię? – pyta.

Nie wygląda na to, żeby zrozumiał, że już ich ze sobą powiązałem.

– Twoją dziewczynę, Sufię.

Kolejna pauza.

– Chcę rozmawiać z prawnikiem.

– Możesz rozmawiać po tym, jak usłyszysz zarzuty. Na ich postawienie mam siedemdziesiąt dwie godziny. Seppo, wpadłeś, przywyknij do tego. Masz widoki na dożywocie, a przypuszczalnie odsiedzisz ze dwanaście lat. Jeśli się przyznasz i może okażesz jakąś skruchę, to dostaniesz lżejszy wyrok. Jeśli możesz udowodnić, że zabiłeś ją w związku z jakimiś problemami emocjonalnymi albo innymi okolicznościami łagodzącymi, mogą ci to obniżyć do siedmiu. Sądząc po tym, jak ją zmasakrowałeś, to nie powinno być trudne. A to ci zwraca pięć lat życia.

– Wiesz, że nikogo nie zabiłem – odpowiada.

– Jak chcesz, możemy od tego zacząć, ale obaj wiemy lepiej.

– Po trzynastu latach teraz postanowiłeś wyrównać rachunki. Dlaczego?

Mija trochę czasu. Widzę w lusterku, jak wzbiera w nim wściekłość. Poprawia się w fotelu.

– Pieprzyłem się z Heli. Kochała mnie, a nie ciebie, i pieprzyłem się z twoją żoną. Zabrałem ci ją, wygrałem, a ty przegrałeś i obaj wiemy, że o to właśnie chodzi.

Próbuje uderzyć w moje czułe miejsce. Zastanawiam się, jak teraz wygląda i co robi Heli.

– No, to szczęściarz z ciebie.

Znowu milknie.

– To wszystko było dawno temu – mówię. – Aresztowałem ciebie dlatego, że dowody wskazują na to, że zabiłeś Sufię Elmi, a nie z powodu jakiejś osobistej urazy. Jeśli chodzi o Heli, daję ci zielone światło. Ale co najpierw kaleczyłeś, twarz Sufii czy jej waginę?

Wzdryga się tak, jakbym go właśnie spoliczkował, i zaciska powieki. Dojście do siebie zabiera mu około trzydziestu sekund. Pochyla się, opiera twarz o rozdzielającą nas kratę.

– Widziałem cię w Hullu Poro z tą rudą. Mówią, że to twoja nowa żona.

Milczę.

– Ładna z niej dziewczyna.

– Moja żona nie stanowi tematu tej rozmowy – odpowiadam.

– Jak mnie już aresztowałeś bez żadnego, kurwa, powodu, poza tym że mnie nienawidzisz, to nie sądzę, żeby było coś, co nie stanowi tematu tej rozmowy.

Trafił w mój czuły punkt, a ja jeszcze dostarczyłem mu amunicji. Drażni się ze mną

– O to ci chodzi? Boisz się, że z nią też się będę pieprzył? Za kilka dni, jak już uwolnię się od tych bzdur, to może złożę jej wizytę. Mogę się założyć, że się bzykniemy, a ty jak myślisz?

Widzę Sufię wśród chłodu i ciemności, nagą na splamionym krwią śniegu, patrzy na mnie pustymi oczodołami. Sufia zmienia się w Kate o storturowanych i zbezczeszczonych twarzy i ciele. Najpierw pojawia mi się przed oczami, a potem jest tak, jakbym miał w nich rój maleńkich, czarnych muszek, słyszę ich wysoki brzęk. Zaczyna mnie boleć lewa ręka, tak jak przed atakiem serca. Udaje mi się zatrzymać samochód na poboczu.

Mam wrażenie, że jestem gdzieś poza swoim ciałem i patrzę w dół. Światło gwiazd odbija się od długiej, płaskiej wstęgi drogi i otaczających ją śnieżnych pustkowi. Migoczą w nim jak stare srebro. Na twarzy Valteriego widać troskę. Seppo siedzi

za mną, po stronie kierowcy. Odwracam się i patrzę na niego. Szczerzy się.

Wysiadam z auta, wyciągam glocka z kabury. Szarpnięciem otwieram drzwi. Seppo jest zeszywniały, patrzy prosto przed siebie, jakby udawał, że mnie tutaj nie ma. Przeciskam się obok niego, na jego prawą stronę. Przeładowuję glocka, obejmuję Niemiego lewym ramieniem, przyciskam mu lufę do czoła.

– Ty pierdolony skurwysynu.

Valtteri wysiada z auta. Obchodzi je, zmierzając do fotela kierowcy. Gapi się na mnie przez otwarte tylne drzwi. Mocniej przyciskam Seppowi lufę do czoła. Skomli.

– Kiedy ostatnim razem zabiłem człowieka, to dali mi medal i mnie awansowali. Jeśli zabiję taką kurwę jak ty, mogą znowu tak zrobić. Może nawet zrobię karierę w polityce. Jak myślisz?

Seppo wygląda przez drzwi na Valtteriego.

– Ty to widzisz, ty to widzisz.

Valtteri nic nie mówi. W naszą stronę jedzie jakiś samochód, mruga światłami. Zostawiłem włączone światła długie, oślepiają kierowcę. Valtteri sięga do otwartych drzwi i wyłącza reflektory, potem staje obok wozu i patrzy na mnie.

– Jeśli kiedykolwiek zbliżysz się do mojej żony – mówię – to już nie żyjesz. Jeśli kiedykolwiek chociażby powiesz znowu coś takiego, to nie żyjesz. Powiesz to, siedząc za kratami, powiesz się w celi. Jeśli jakiś prawnik cię z tego wyciągnie i zbliżysz się do mojej żony, zabije cię na miejscu i odsiedzę wyrok. Cokolwiek się wydarzy, ty wyjeżdżasz z Kittllä i nigdy nie wracasz. Wystaw tę swoją pierdoloną zimową dachę na sprzedaż, bo jeśli znowu z niej skorzystasz, to, kurwa, nie żyjesz. Jasne?

Seppo patrzy na Valtteriego, nie odpowiada.

– Liczę do pięciu. Jeśli nie zgadzasz się na moje warunki, to rozwalam ci łeb.

Zaczyna płakać.

– Pięć, cztery, trzy...

Głos ma piskliwy jak dziecko:

– Zgadzam się, zgadzam.

– Za późno, ty pierdolona cipo. Buum! – wrzeszczę mu prosto do ucha.

Seppo mdleje, osuwa się w kałużę własnych szczyn.

Valtteri i ja patrzymy na siebie przez otwarte drzwi.

– Jedźmy – odzywa się Valtteri. – Zimno tutaj.

Gramolę się nad Seppem z radiowozu.

– Lepiej ty prowadź – mówię.

Wracamy na drogę.

– Jeśli uważasz, że powinieneś złożyć raport o tym, co zrobiłem, to nie będę miał do ciebie pretensji.

– Zrobiłeś to, co uważałeś, że musisz zrobić, żeby chronić żonę. Rozumiem to.

– Nie będę cię prosił, żebyś kłamał.

– Nie musisz prosić.

Każdego dnia Valtteri zadziwia mnie coraz bardziej.

Rozdział 10

Przyjeżdżamy pod komisariat. Valtteri wyłącza silnik radiowozu. Przez dłuższą chwilę siedzę spokojnie i staram się dojść ze sobą do ładu, zanim znowu zajmę się Seppem. Valtteri wychodzi z auta przede mną.

– Ja się nim zajmę – mówi i prowadzi Seppa z samochodu na komisariat.

Wysiadam z auta, zapalam papierosa. Biorę wddech. Dym i zmarznięty oddech sączą się w mrok wielkim obłokiem. Ulica jest pusta i cicha. Jestem zmęczony. Pragnę trochę ciszy i spokoju. Twardo ubity śnieg skrzypi pod stopami. Każdą powierzchnię pokrywają lód i śnieg. Czuje się, jakbym żył w zamrzniętym piekle.

Popelnilem błąd, grożąc Seppowi. On też zrobił błąd, przyrównując Heli i Kate. Teraz trudniej będzie go przesłuchać. Poczekam, dam nam obu trochę czasu. Kilka godzin w celi może sprawić, że sobie przemyśli, jakby to było w niej żyć, i chętniej się przyzna.

Dzwoni mi komórka, zaburza tok myśli.

– Vaara, słucham?

– Mówi ojciec Sufii. Moja żona i ja jesteśmy w Kittllä. Chcemy się z panem zobaczyć i chcemy zobaczyć naszą Sufię.

Wciąż jestem wstrząśnięty po mojej konfrontacji z Seppem, nieprzygotowany na telefon od Abdiego.

– Proszę pana, może spotkajmy się na komisariacie? Mogę przedstawić panu dane zgromadzone w trakcie dochodzenia i zadać kilka pytań związanych z pańską córką.

– Nie, nie spotkamy się tam. Gdzie jest Sufia?

Podaję mu nazwę zakładu pogrzebowego.

– Tam się zobaczymy i w jej obecności powie mi pan wszystko, co wie, powie pan, jak zamierza odnaleźć jej zabójcę i jak zostanie ukarany.

Nie chcę, żeby rodzice Sufii oglądali zmasakrowane zwłoki córki, sam też nie chcę znowu ich oglądać.

– Proszę pana, nie sądzę, żeby tak było najlepiej. Proszę się jeszcze zastanowić, czy może nie byłoby lepiej zapamiętać Sufii takiej, jaka była, a nie jaka jest teraz.

Ton jego głosu nieco się podnosi.

– Sufia jest naszą córką. My zdecydujemy, co jest najlepsze i jak ją zapamiętamy. Kiedy może pan się z nami zobaczyć?

Nie mam innego wyboru, jak spełnić ich życzenie.

– Zaraz pojedę do zakładu pogrzebowego.

Abdi i Hudow zatrzymują się pod zakładem zaraz po tym, jak zjawiam się swoim saabem. Kiedy wychodzą na śnieg, obserwuję ich sylwetki zza szyby auta. Abdi ma prawie dwa metry wzrostu. Nawet w zimowym palcie wydaje się wymizerowany, chudy jak patyk. Hudow jest niska i gruba. Nosi hidżab, tradycyjny strój muzułmanek. Luźna, brązowa suknia wisi poniżej krawędzi płaszcza, sięga do kostek. Wokół głowy obwiązała chustę, tak że widać tylko zarys twarzy. Na to wszystko nasadziła grubą futrzaną czapę.

Wysiadam z samochodu, podchodzę do nich i wyciągam rękę na powitanie.

– Inspektor Kari Vaara. Przykro mi z powodu państwa straty.

Hudow wydaje się zakłopotana. Zapomniałem, że pewnie nie podaje ręki mężczyznom. Jednak Abdi już nie wygląda na zakłopotanego, tylko po prostu nie chce mi podać ręki. Spoglądamy po sobie. Mam ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ale muszę podnieść wzrok.

– Moja żona marznie. Powinniśmy wejść do środka – mówi.

Po kolei wkraczamy przez drzwi frontowe. Rozbrzmiewa dzwonek i po kilku sekundach z zaplecza wyłania się właściciel zakładu pogrzebowego. Jest niewysoki, ma około sześćdziesiątki, na sobie ciemnoszary garnitur, resztkę włosów na głowie siwą. Spogląda na naszą trójkę, widzę jego zakłopotanie. Oto szef miejscowej policji zjawia się z jakąś parą czarnoskórych, z których jeden to prawdziwy olbrzym. Pewnie tego progu jeszcze nigdy nie przekroczył czarnoskóry. Jednak chwilę później widzę, że chyba wszystko zrozumiał. Pewnie sobie przypomniał, kto teraz jest jego klientem.

– Nazywam się Jorma Saari – przedstawia się. – Nic nie zdoła pomniejszyć państwa cierpienia, ale proszę przyjąć moje wyrazy współczucia, zapewniam, że zrobię wszystko co w mojej mocy, aby pomoc państwu przetrwać ten trudny okres. Wystarczy, że tylko państwo poprosicie.

W przypadku Jormy nie jest to tylko czysta zawodowa uprzejmość. Znam go od dzieciństwa. Miałem z nim do czynienia już wiele razy, w związku ze swoją pracą. Jest miłym człowiekiem. Wyciąga rękę na powitanie. Abdi jej nie ściska.

– Dobrze – mówi Abdi. – Dziękuję. Teraz chcemy zobaczyć naszą Sufię.

Jorma wygląda, jakby nie był pewien, co powinien teraz robić. Na pewno widział zwłoki Sufii.

– Panie Elmi... – odzywa się.

Abdi unosi dłoń, uciszając Jormę. Roztacza wokół aureę władzy, która wynika nie tylko ze wzrostu.

– Nazywam się – mówi – Abdi Barre. Omyłkowo zwrócił się pan do mnie nazwiskiem córki. Jesteśmy Somalijszymi i według naszych zwyczajów córka nosi nazwisko matki.

– Przepraszam – odpowiada Jorma.

– Zrozumiał pan, o co pana prosiłem? Chcemy zobaczyć naszą Sufię. Proszę nas do niej zabrać.

– Panie Barre, oczywiście, ma pan do tego prawo, ale chciałbym zaoszczędzić panu niepotrzebnego cierpienia. Sufia nie jest gotowa, żeby ją oglądać, a właśnie moim zadaniem jest ją przygotować. W tej chwili trwa balsamowanie.

Abdi unosi dłonie, ściska je czubkami palców. Palce ma długie i szczupłe, dwukrotnie dłuższe od moich. Na twarzy blizny. Wygląda jak jakiś święty, tak jakby wydrążyło go życie pełne cierpienia, pozostawiło tylko jako istotę duchową.

– W Finlandii – mówi Abdi – prowadzę własną firmę sprzątającą. Ludzie, którzy dla mnie pracują, odkurzają podłogi i opróżniają kosze na śmieci w zakładach takich jak pański. Znajomość języka nie pozwala mi zdać fińskiego egzaminu lekarskiego, ale studiowałem na Sorbonie, a w Somalii byłem lekarzem. Zapewniam pana, że cokolwiek stało się z moją

Sufią, jest niczym w porównaniu z tym, co widziałem, praktykując w Mogadiszu. Moja żona widziała Sufię, kiedy przychodziła na ten świat, więc może ją też zobaczyć, gdy z tego świata odchodzi.

Fiński Abdiego brzmi nienaturalnie, ale jest doskonały. Może nie potrafi pisać tak dobrze po fińsku, jak mówić.

– Kazać swoim pracownikom przygotować Sufię dla państwa? – pyta Jorma.

Abdi spogląda na Jormę ponad mackowatymi palcami.

– Nie.

Jorma wykręca ręce, jakby rozgrzeszał się z odpowiedzialności.

Idziemy na dół, do sali balsamacyjnej w piwnicy. Szumi tam jakaś maszyna. Sufia jest naga, leży na stole, takim jak używany do sekcji. Maszyna wysysa z niej resztki krwi. Balsamista popija pepsi. Wygląda na zaszokowanego naszym widokiem, jakbyśmy naruszyli jego rewir. Wyłącza urządzenie.

Patrzemy na Sufię w ciszy. Cierpienia, których doznała, to jak ją okaleczono, zarówno przed śmiercią, jak i po śmierci, widać tak wyraźnie, jakby wszystko zostało spisane. Ale i tak jeszcze nie oglądałem ciała wyglądającego mniej ludzko, tak zupełnie wypranego z życia. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego Abdi nalegał, żeby tu przyjść.

Hudow dusi krzyk. Abdi obejmuje ją ramieniem. Kobieta odwraca głowę i wymiotuje na podłogę. Kiedy kończy, prostuje się, starając zachować resztki godności. Odzywa się łamanym fińskim:

– Ja przepraszam, ja posprzątam.

Jorma składa przed sobą dłonie.

– Nie trzeba.

Abdi patrzy na mnie.

– A teraz, w obecności mojej, mojej córki oraz jej matki, niech mi pan powie, jak zamierza prowadzić śledztwo w sprawie zamordowania naszej córki oraz jak zostanie ukarany jej zabójca.

Chciał zdobyć nade mną przewagę i dobrze mu poszło. Od kiedy po raz pierwszy spojrzałem na miejsce zbrodni, sprawa

nabrała dla mnie wielkiego znaczenia. Jednak teraz czuję się, jakby od schwytania mordercy zależało całe nasze życie. Patrzą na Sufię, potem na Abdiego i Hudow. Kobieta trzyma głowę uniesioną wysoko. Odzyskuje spokój, wydaje się teraz wzorem siły i szlachetności.

Zapach wymiocin zmieszanych z chloroformem jest obezwładniający, ale staram się wytrzymać. Daję Abdiemu to, czego chce, i zaczynam od samego początku, opowiadam o wszystkim, co zrobiono Sufii, o wszystkim, co zrobiono, aby odnaleźć jej mordercę. Także o aresztowaniu Seppa.

Kiedy kończę, Abdi pyta:

– Jak to możliwe, że pan nie wie, czy Sufię zgwałcono?

– Tak jak panu powiedziałem i jak pan sam może zobaczyć, doszło do zbyt wielkich uszkodzeń okolicy narządów rodnych.

Abdi nachyla się nad ciałem Sufii, sam się temu przygląda.

– Mam nadzieję, że zdaje pan sobie sprawę, że Sufia w dzieciństwie przeszła rytuał wejścia w dorosłość. Gdyby nie została zgwałcona, byłaby nietknięta. Jest oczywiste, że przed zaatakowaniem butelką nie była nietknięta. Proszę mnie nie prosić, abym w obecności jej matki tłumaczył jeszcze dokładniej. Nie jest nietknięta, a zatem została zgwałcona.

Abdi domagał się prawdy, teraz jednak znaleźliśmy się na nowym i niebezpiecznym gruncie. Nie potrafię znaleźć w sobie aż tyle siły, żeby mu opowiedzieć, czego dowiedziałem się na temat kontaktów seksualnych Sufii. Obawiam się, że nawet dla niego to byłoby zbyt wiele.

– Nie mogę wykluczyć, że Sufia mogła odbyć stosunek seksualny z własnej woli.

Hudow patrzy w dół, rozgląda się na boki. Balsamista czyści podłogę papierowymi ręcznikami.

– Wiem, że o mojej córce mówi się różne rzeczy – odzywa się Hudow. – Te rzeczy nieprawda. My nie oglądamy filmów, nie chcemy oglądać, ale Sufia aktorka. Gra filmy. Sufia dobra dziewczyna. Abdi i ja nie lubimy jej w filmach, ale my dumni z tego kim była. Ja dumna z niej. Zachowywała się dobrze, nawet wśród złych ludzi.

– Już niczego nie muszę dodawać – mówi Abdi.

Nie potrafię zniszczyć tego przekonania i zastanawiam się, czy Abdi je podziela, czy też do pewnego stopnia odgrywamy jakąś farsę, wymyśloną, aby je utrzymać.

– Przeprowadzę stosowne śledztwo – oznajmiam.

– Ten mężczyzna, jest pan pewien jego winy? – pyta Abdi.

Mam zamiar zachowywać się ostrożnie. Nie chcę składać fałszywych obietnic, podsycać fałszywych nadziei.

– Nie mogę tego stwierdzić z całą pewnością, ale dowody zebrane do tej pory są przekonujące.

– Biorąc pod uwagę pańskie doświadczenie zawodowe w tej materii, proszę wyrazić swoją opinię, używając punktów procentowych.

Abdi zachęca do wyjawienia prawdy.

– Ponad dziewięćdziesiąt procent.

– Jak zostanie ukarany?

– Jeśli się przyzna i jeżeli przy wydawaniu wyroku nie zostaną uwzględnione żadne okoliczności łagodzące, najprawdopodobniej dostanie wyrok dożywotniego więzienia.

– Okoliczności łagodzące?

– Niepoczytalność, na przykład choroba psychiczna

– A w takim wypadku, to jak długi dostałby wyrok?

– Z tego co wiem, z własnego doświadczenia, od pięciu do siedmiu lat, może w więzieniu, może w szpitalu psychiatrycznym. Warunkiem zwolnienia jest wyleczenie choroby.

Hudow podnosi dłonie, odwraca twarz ku górze. Nad sobą ma sufit z rzędem jarzeniówek, ale zwraca się ku niebiosom. Jęczy.

– Spójrz, mój aniele. Nie ma sprawiedliwości.

Abdi uspokajająco obejmuje ją ramieniem.

– Ciii – mówi – twój szloch ją zasmuci.

Odwraca się do mnie.

– A jeśli nie byłoby okoliczności łagodzących, to ile lat ten człowiek spędziłby w więzieniu?

– Dożywocie to dożywocie – stwierdzam – ale w praktyce, mordercy odsiadują od dziesięciu do dwunastu lat, potem dostają ułaskawienie od prezydenta i wychodzą na wolność.

– Proszę spojrzeć na Sufię – mówi Abdi. – Myśli pan, że za coś takiego podobna kara byłaby wystarczająca?

Nie muszę spoglądać.

– Nie.

– Inspektorze Vaara, niech pan zadba, żeby tego człowieka ukarano, nawet jeśli tak łagodnie. Sura 5:45 Koranu mówi nam: „Życie za życie, oko za oko, nos za nos, ucho za ucho, ząb za ząb i równe rany za rany”* [*Wszystkie cytaty z Koranu za przykładem Józefa Bielawskiego, Tłumaczenie znaczenia Świętego Koranu, Warszawa 1986 (przyp. tłum.)]. Islam pozwala, aby najbliżsi żyjący krewni wymierzali sprawiedliwość w ten właśnie sposób, jednak w tym kraju to zabronione. Powstrzymują mnie prawa tego kraju, dlatego musi pan odgrywać rolę mojego zastępcy. Nakładam na pana odpowiedzialność. A teraz zostawcie nas samych z naszą córką. Wszyscy.

Wychodzę, czuję się, jakby groziła mi kara, jeśli Seppo wyjdzie na wolność, jak gdybym już został ukarany, chociaż nie wiem za co.

Rozdział 11

Szanuje żal Abdlego, ale odgrywanie dramatu nie rozwiąże zagadki morderstwa jego córki. Jednak rutynowa policyjna procedura – już tak. Samochód Seppa stoi w policyjnym garażu. Parkuję obok, wyciągam aparaty fotograficzne z wędkarskich przyborników i zaczynam robić zdjęcia.

Bmw to wspaniały wóz, grafitowy z chromowanymi wykończeniami i gwieździstymi felgami. Otwieram wszystkie drzwi, obchodzę go dookoła, wypatruję czegoś w środku – czegoś, co by się od razu wyróżniało. Auto mówi mi tylko o dużych pieniądzach. Skórzana tapicerka, wykończenia z matowej nierdzewnej stali i topolowego drewna nieznacznie różniącego się kolorem. Samochód ma automatyczną klimatyzację oraz nagłośnienie typu Logic 7. Nie chcę niczego dotykać – aby zajrzeć pod siedzenia, używam latarki i lusterka. Nie znajduję żadnych śladów, ale widzę trzy głośniki niskotonowe. Podsuwają mi pewien pomysł.

Przy takiej pracy czuję się pewny siebie, sprawujący kontrolę. Mogę być sam, spokojnie robić swoje. Na stojaku pod deską rozdzielczą jest ze dwadzieścia płyt CD, głównie jakieś techno-gówno. Zdejmuję odciski palców z kierownicy i deski, potem idę do swojego samochodu, wybieram muzykę odpowiednią do tego zajęcia. Decyduję się na Kind of Blue Milesa Davisa. Wsadzam płytę do odtwarzacza. Garaż zaczyna pulsować spokojnym jazzem.

Dzielę wnętrze auta na ćwiartki i przeczesuję centymetr po centymetrze. Na tylnym siedzeniu odkrywam włosy łonowe, włókna tkanin oraz niewielkie plamy nasienia. Nie znajduję krwi, więc tam gdzie dostrzegam nasienie, używam luminolu, ale tylko odrobinę. Widzę jaśniejące ślady. Humor znacznie mi się poprawia. Dostaję wszystko, o co mógłbym poprosić, a nawet więcej. Teraz Seppo i ja może będziemy już mieli o czym porozmawiać.

Uświadamiam sobie, że dzisiaj jeszcze nie sprawdzałem, co

u Kate. Czuję się winny. Wduszam na telefonie przycisk szybkiego wyboru.

– Cześć, Kari – mówi Kate.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłem. Mam dużo pracy przy śledztwie. Jak się czujesz?

– Dobrze. Miałam nadzieję, że się odezwiesz. Chciałam ci powiedzieć, że mi przykro z powodu ostatniego wieczoru.

– Dlaczego?

– Bo zniszczyłam stolik.

– To był wypadek, a poza tym nie przejmuję się stolikiem.

– Zachowywałam się jak smarkata, przez tę złamaną nogę.

– Jezu, Kate, leżałaś ze strasznym bólem na zboczach góry, martwiąc się o nasze dziecko... o nasze dzieci. Każdym by to wstrząsnęło.

– Nie, ja nie jestem każdym. Przyzwyczyłam się do gipsu i kul. Dzisiaj przyszła pani Tervo sprawdzić, co u mnie. Przyniosła na lunch wędzonego białoryba i ziemniaki z sosem śmietanowym. Były pyszne. Dzięki, że do niej zadzwoniłeś i że przeniósłeś łóżko.

– Potrzebujesz czegoś?

– Dosyć trudno mi się tutaj wszystkim zajmować, a przy chodzeniu ciągle boli. Mówiłeś, że znajdziesz kogoś do pomocy przy zakupach.

– Zajmę się tym po południu.

– Jesteś kochany. Hej, a czy ty nie dokonałeś jakiegoś przełomu w sprawie?

Nic nie poradzę na to, że nie chcę opowiadać Kate o byłej żonie i jej romansie z Seppem. Mniej więcej wie, o co chodzi, ale nigdy o tym z nią nie rozmawiałem. Jak się domyślam, zdaje sobie sprawę, że to dla mnie kłopotliwy temat, i nigdy nie naciska.

– Później ci opowiem.

– Brzmi, jakbyś się dokądś spieszył.

Wszystko, czego teraz chcę, to być z nią.

– Tak, muszę iść. Wrócę do domu tak szybko, jak tylko będę mógł.

– Kari, kocham cię.

Finowie rzadko kiedy wyznają sobie miłość i rzadko zwracamy się do siebie po imieniu bez konkretnego powodu. Połączenie jednego z drugim to coś tak intymnego, że gdy Kate to robi, zawsze mnie wzrusza.

– Kate, też cię kocham.

Wracam na komisariat. Valtteri wpatruje się w monitor komputera w sali konferencyjnej. Siadam na skraju jego biurka.

– Jak tam?

Unosi ku mnie wzrok. Cienie pod oczami ma tak wyraźne, że wyglądają jak siniaki.

– W porządku, a u ciebie?

– Dobrze. Zająłem się tym bmw. To prawdziwa żyła złota. Krew, nasienie, wszystko.

Wygląda na zaskoczonego, uśmiecha się.

– Wspaniale.

– Zająłeś się Seppem? – pytam.

– Nie. Kiedy się nim zajmowałem, to nie odezwał się ani słowem. Uznałem, że dobrze dać mu trochę czasu, by zmiękł.

– Złożę mu wizytę, dam mu znać, jak rozwija się prawa przeciwko niemu.

– Mam z tobą iść?

Domyślałem się, że martwi się tym, co stało się wcześniej. Nie mam do niego pretensji.

– Jestem w prawie stu procentach pewien, że to on zabił Sufię. Kiedy groził Kate, wyobraziłem sobie, że robi jej to samo, i straciłem panowanie. To już się nie powtórzy.

Kiwa głową.

– Dobra.

Domyślam się także, iż się boi, że nie umiem oddzielić dochodzenia od tego, co działo się przed laty – ale nie chce poruszać tematu. Również tego nie chcę. Jednak zostawiam otwartą furtkę, na wypadek gdyby tego potrzebował.

– Myślisz, że powinienem zrezygnować z prowadzenia tej sprawy?

Wpatruje się w blat, zastanawia.

– Nie, ale niektórzy mogą myśleć inaczej.

Powiedział już wystarczająco dużo. Zmieniam temat.

– Słuchaj, zanim zapomnę. Kate jest ciężko z tą złamaną nogą i przydałaby jej się jakaś pomoc. Prace domowe, zakupy, trochę sprzątanía. Jak myślisz, czy któryś z twoich dzieciaków chciałby zarobić jakieś dodatkowe pieniądze?

– Może się tym zająć mój syn, Heikki. Ostatnio chodzi jakiś wkurzony, a tak będzie miał coś do roboty. Zadzwoń do niego i mu powiem, żeby zajął się tym po południu. Był rozczarowany, jak nie poszliśmy na polowanie. Dodatkowe pieniądze może poprawią mu humor.

– Dzięki. Nie wiesz, czy Antti i Jussi skończyli już badanie domu Seppa?

– Antti dzwonił tak z pół godziny temu i powiedział, że skończyli. Znaleźli mnóstwo rzeczy do analizy, ale nic takiego definitywnego.

– No to muszę oddać dom Heli. Zadzwoń do niej i powiedz, żeby przysłała odebrać klucz.

Przez chwilę siedzimy w ciszy. Valtteri wygląda na zamyślonego.

– Ty, Heli, Seppo, ta sprawa – mówi. – Nie powinieneś dawać za wygraną. Nieważne, co będzie. To jest wola boża. Tak właśnie ma być.

Pozostawiam Valtteriego, który wciąż wydaje się zadumany, i myślę, że nawet jak na niego takie słowa są dziwne.

Areszt mieści się w piwnicy. Wybrałem dobry moment. Kiedy idę po schodach, słyszę, jak Seppo krzyczy:

– Hej! Hej! Niech mnie ktoś wypuści!

Trzeba było odczekać pełne trzy godziny, aby pękł. Cella ma stalowe drzwi. Otwieram zasuwę, zaglądam do środka. Seppo przyciska twarz z drugiej strony.

– Mogę w czymś pomóc? – pytam.

– Proszę, wypuść mnie. Nie mogę tutaj zostać.

– Wystaw dłonie przez okienko.

Wygląda, jakby się bał, że je oderwę, ale robi, co każe. Zakładam mu kajdanki.

– Teraz odsuń się od drzwi.

Otwieram je i wchodzę do środka. Prawie się przewraca,

cofając przede mną. Obszczany drogi garnitur zniknął, razem z całą brawurą. Teraz ma na sobie dżinsy i podkoszulek, o wiele za duże.

– Skąd wzięłeś to ubranie? – pytam.

– Sierżant mi dał. Spodziewałem się jakiegoś pomarańczowego kombinezonu czy czegoś w tym rodzaju.

– Oglądałeś za dużo amerykańskiej telewizji.

Chrześcijańskie miłosierdzie Valtteriego obejmuje więc nawet psychopatycznych morderców. To jego własne ubranie. Podkoszulek wciśnięty w dżinsy podkreśla piwny brzuch Seppa. Twarz aresztanta jest czerwona od popękanych naczynek. Trzeba ostro pić przez wiele lat, żeby tak wyglądać. Potrafię wycisnąć sto trzysta kilogramów, Seppo nie wygląda, jakby mógł udźwignąć nawet butelkę wódki.

– Chcesz zapalić? – pytam.

– Chcesz mi zrobić krzywdę?

Siadam na metalowej pryczy przymocowanej do ściany i wyciągam papierosa z paczki.

– Nie.

Sięga po niego, ręce mu drżą. Chcę mu go zapalić, ale tak bardzo się trzęsie, że aż muszę przytrzymać kajdanki. Wciąga dym, kaszle. Cela to prostokąt o bokach osiem na pięć metrów. Poprzedni lokatorzy wydrapali na szarych betonowych murach nazwiska i daty.

– Ponure otoczenie w porównaniu z twoją zimową daczą – mówię.

Zaciąga się tak gwałtownie, jakby już nigdy nie miał zapalić papierosa.

– Porozmawiajmy o Sufii.

Znowu kaszle.

– Nie znam żadnej Sufii.

– O Sufii Elmi, zamordowanej czterdzieści osiem godzin temu na zaśnieżonym polu. Miałeś z nią romans. Jak chce się kogoś zabić, to się nie powinno zostawiać dokumentacji. Dawales jej pieniądze, opłacałeś czynsz.

– Nie zabiłem jej.

– Właśnie spędziłem kilka godzin, zbierając ślady w twoim

bmw. Znalazłem krew, włosy i nasienie. Chcesz powiedzieć, że cię nie łączą z Sufią?

Wydyma wargi, jakby usiłował o czymś zdecydować.

– Mogę coś powiedzieć ci wprost, a ty mi nie zrobisz krzywdy?

– Jeśli chcesz się stąd wydostać, to najlepsze, co możesz dla siebie zrobić.

– Nikogo nie zabiłem i myślę, że o tym wiesz.

– Jestem w dziewięćdziesięciu pięciu procentach przekonany, że zabiłeś.

– Popelniono morderstwo, a ty znalazłeś sposób, żeby mnie z nim powiązać. Po tak długim czasie wyrównujesz teraz ze mną rachunki za mój romans z Heli.

– To nieprawda.

Zaczyna płakać.

– A czy nie mogę cię po prostu przeprosić? Naprawdę mi przykro, że ja i Heli cię skrzywdziliśmy. Nie znałem ciebie. Wiedziałem tylko, że Kocham Heli.

Brzmi fałszywie. Ludzie cały czas mają romanse, wątpię, żeby dbał o to, czy kogoś rani. Seppo to kupa gówna. Teraz zebrze, po prostu wyrzuguje z siebie wszystko co, jak ma nadzieję, wydobędzie go z za krat. Nic nie mówię.

Pociąga nosem.

– I przepraszam za to, co powiedziałem o twojej żonie. Zgrywałem bohatera.

– Dawne dzieje nie mają nic wspólnego ze śledztwem w sprawie tego morderstwa.

– Wiem, że to, co ci zrobiła Heli, było paskudne. Nie kazałem jej tego robić. Powiedziałem, żeby sama zdecydowała, z kim chce być.

– Przenieśmy się w czasie trzynaście lat do przodu i porozmawiajmy o zamordowaniu Sufii.

Ociera łzy.

– Nic o tym nie wiem. Uważam, że nie powinienem o tym rozmawiać bez konsultacji z prawnikiem.

– Chcesz stąd wyjść? Chodź ze mną na górę, pokażę ci coś, co może sprawi, że zmienisz zdanie.

Wchodzimy do sali konferencyjnej. Jest pusta. Daję mu swoją paczkę papierosów i zapalniczkę.

– Weź je sobie, siadaj.

Siada i zapala. Gaszę światło, uruchamiam prezentację w power poincie pokazującą miejsce zbrodni. Seppo patrzy na Sufię, ja patrzę na niego. Wzdryga się, później trochę szlocha, po kilku minutach już płacze jak dziecko. Wreszcie obejmuje się, kołysze do przodu i do tyłu, mruczy: „nie, nie”.

Myślę, że teraz się przyzna. Zatrzymuję projektor. Robię zbliżenie zmasakrowanej twarzy Sufi.

– Proszę, postaw mi zarzuty – mówi. – Tak, żebym mógł mieć prawnika.

– Jeszcze nie – odpowiadam. – Dopiero jak próbki DNA wrócą z laboratorium.

– Chcę wrócić do celi.

Dopiero co chciał z niej wyjść. Domyślam się, że smak wolności nie przypadł mu do gustu. Prowadzę Niemiego z powrotem na dół.

– Dziękuję za papierosy – mamrocze.

Zatraskuję stalowe drzwi, łoskot odbija się echem po korytarzu.

– Proszę bardzo.

Rozdział 12

Wracam do gabinetu, sporządzam szczegółowe podsumowanie ostatnich wydarzeń i wysyłam e-mailem do krajowego szefa policji. Na biurku mam fotokopię notatnika adresowego Sufii, w plastikowym pokrowcu. Wypijam kawę, zapalam papierosa i ponownie wertuję notatnik. Znajduję kolejne nazwiska znane mi z tabloidów. Sufia lubiła otaczać się sławnymi ludźmi.

Zaczynam po kolei wybierać numery. Przedstawiam się, zadaję kilka pytań dotyczących Sufii Elmi. Media dowiedziały się już o zbrodni z krajowej bazy przestępstw, wieści się rozeszły. Rozmówcy wyrażają swój szok. Zawsze mówią to samo. Nikt nie zna dobrze Sufii. Mężczyźni twierdzą, że umawiali się z nią kilka razy, trochę się bawili. Kobiety, że spotykały ją w nocnych klubach, chodziły potańczyć, trochę razem się bawiły.

Wchodzi Valtteri.

– Zadzwoń do Heli – mówi. – Nie chcę się z tobą widzieć i pyta, czy to ja mogę przynieść jej klucze.

– Powiedz, że nie. Samochód Seppa to miejsce przestępstwa i mogła mieć do niego dostęp. Muszę z nią porozmawiać.

– Nie przyjdzie.

– To ją zaaresztuj i doprowadź.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

Podaje mi jakiś magazyn.

– Myślę, że powinieneś to zobaczyć.

Wychodzi.

Na pierwszej stronie „Alibi” widnieje wielki nagłówek: „Morderstwo! Somalijska bogini seksu zaszlachtowana na śniegu!” Otwieram gazetę i się wściekam. Czwartą część dwóch sąsiednich stron zajmują dwa zdjęcia. Pierwsze zdjęcie to fotos z ostatniego filmu Sufii, obraz jej piękna. Drugie pochodzi z kostnicy, przedstawia jej ciało na wózku, w rozpiętym worku.

Jest naga i okaleczona, ponownie sprofanowana. Niżej widać mniejsze, ale nie mniej makabryczne fotografie.

Jaakko napisał artykuł, w którym nazwał Sufię Elmi „Fińską Czarną Dalią”. Odmalował jej zabójstwo jako zbrodnię na tle zarówno rasowym, jak i seksualnym, połączył z legendarnym hollywoodzkim morderstwem. Zastanawiam się, czy zabójstwo Sufii także przejdzie do legendy, czy na zawsze pozostanie Fińską Czarną Dalią. Niepokoi mnie to. Jakby zapomniano o tragizmie jej śmierci, jeszcze zanim go sobie uświadomiono, strywializowano w brukowcach do mrożącej krew w żyłach opowieści o morderstwie celebrytki.

Nie chciałem, żeby szczegóły zbrodni wyszły na światło dzienne. Pierdolony asystent z kostnicy musiał sprzedać Jaakkowi zdjęcia. Postawię mu zarzut utrudniania śledztwa.

Dzwoni mój telefon – to ojciec Sufii. Musiał równocześnie ze mną oglądać zdjęcia z kostnicy. Odbieram.

– Vaara, słucham.

– Inspektorze, tutaj Abdi Barre. Moja żona tonie we łzach. Pan pewnie potrafi sobie wyobrazić dlaczego?

Potrafię.

– Zdjęcia.

– Dzwonił jej przyjaciel i powiedział, że w jakimś brudnym magazynie opublikowano odrażające zdjęcia jej córki. Poszła do kiosku, kupiła ten brudny magazyn. Teraz jest całkiem rozbita i poniżona.

– Ktokolwiek sprzedał zdjęcia magazynowi, postawię mu zarzuty.

– Nie zdołał pan ochronić mojej córki.

Owszem, współczuję mu, ale jestem już zmęczony tym ciągłym czepianiem się.

– Nie może pan ode mnie oczekiwać odpowiedzialności za zakład państwowy, nad którym nie mam kontroli.

– Nałożyłem na pana odpowiedzialność za wszystko, co dotyczy mojej córki.

I znowu traktuje mnie tak, jakbym był sądzony w sprawie zamordowania Sufii. Nie wiem, dlaczego to robi. To nie w porządku

– Jeśli chodzi o ból, jaki te zdjęcia zadały panu i pańskiej żonie, współczuję panu. Zaraz się zajmę tą sprawą. Niczego więcej już nie jestem w stanie zrobić.

– Inspektorze Vaara, Koran mówi nam: „Kiedy niebo rozdzieli się i kiedy gwiazdy zostaną rozproszone; kiedy morza się wzburzą i kiedy groby zostaną wywrócone, wtedy każda dusza się dowie, co sobie przygotowała i co zaniedbała”. Dla mnie i dla mojej żony niebo się rozdzieliło. Niech pan wypełni swoją powinność.

Odkłada słuchawkę. Czuję się, jakby właśnie mnie zdzielił pięścią w twarz.

Jeszcze nie otrząsnąłem się po oskarżeniach Abdiego, a już do drzwi puka Valtteri. Wchodzi.

– Wrócili Antii i Jussi – oznajmia i wręcza mi klucze do domu Seppa. – Heli też przyszła.

On wychodzi, ona wchodzi.

Wyjawszy dzisiejszy ranek, nie rozmawialiśmy ze sobą, od kiedy mnie zostawiła, już tyle lat temu. Nie przypuszczałem, że to możliwe, a jednak gdy jestem z nią sam na sam w jednym pomieszczeniu, puls mi przyspiesza. Zapalam papierosa, staram się ukryć zakłopotanie.

– Dziękuję, że przyszłaś – mówię. – Usiądź.

Odwiesza szynszylowe futro i dopasowany do niego kapelusz.

– Nie dałeś mi dużego wyboru.

Kładzie dłonie na biodrach i rozgląda się dookoła, jakby szukała czegoś, co by mogła skrytykować. Jeśli naprawdę o to chodzi, niczego nie znajdzie. Mam wypolerowane dębowe biurko, ładne obrazy na ścianach, perski dywan na podłodze. Sam wszystko kupiłem. Jedna z moich teorii na temat życia głosi, że szczęście zależy od miłego otoczenia.

Heli podchodzi do biurka i podnosi zdjęcie Kate.

– Ładna – mówi.

Wydaje się tym urażona. Siada naprzeciwko.

– Życzysz sobie czegoś? – pytam. – Kawy, soku, wody?

– Kim ty jesteś, stewardesą? Już ci powiedziałam, za wiele ceregieli, żeby się ze mną spotkać. Jeśli chciałeś umówić się na

kawę, to mogłeś po prostu zadzwonić.

Z wyglądu jest taka sucha. Coś podobnego często widuję u bogatych turystek. Czterdziestolatki desperacko próbują powstrzymać starzenie – zbyt wiele ćwiczą, głodzą się, poddają różnym zabiegom, używają drogich kremów i balsamów. To rzadko coś daje, a Heli nie dało niczego. Wygląda na starszą, niż jest, i na zgorzkniałą. Jakoś nie potrafię połączyć tej siedzącej przede mną kobiety z dziewczyną, którą kiedyś kochałem.

– Przejdźmy do rzeczy – mówię. – Twój konkubent zamordował dziewczynę, z którą miał romans.

Zakłada nogę na nogę, łączy dłonie na kolanach schowanych w drogich džinsach. Wydaje się rozbawiona.

– Owszem, przejdźmy do rzeczy. Mój były mąż prowadzi trzynastoletnią wendetę i spreparował jakąś kiepską próbę zemsty.

Próbuję obalić teorię wysnutą przez nią i Seppa.

– Przy całym twoim ego, może trudno ci w to uwierzyć, ale od lat prawie o tym nie myślałem. – Wskazuję zdjęcie Kate. – Mam dobre życie. Nie jesteś warta tego, żeby je rujnować.

Uśmiecha się wymuszenie.

– Racja, nie wierzę w to. Jak zadzwonię do gazet i opowiem o twoim śledztwie w sprawie Seppa, pewnie też nie uwierzą. Zrobiłam wtedy najlepsze, co tylko było można zrobić. Na pewno już to zrozumiałaś.

Wciąga mnie w rozmowę, której nie chcę prowadzić, ale nie wiem, jak mógłbym ją teraz zakończyć.

– To, co zrobiłaś, było okrutne, nie zasłużyłem na to.

– Czy zasłużyłeś? Nikt nie dostaje tego, na co zasłużył. Gdybyśmy dostawali, wszyscy smażylibyśmy się w piekle. Wszyscy jesteśmy kurewsko winni.

– Zostałaś filozofem.

– Po prostu się przyznaj, że nienawidzisz mnie za to, co zrobiłam.

Sam się zastanawiam, czy to prawda.

– Nie, nie nienawidzę ciebie. Chcesz wiedzieć, co sobie myślę? Już nie roztrząsam tego, co mi zrobiłaś, ale kiedy

jeszcze roztrząsałem, zwykle przypominałem sobie czasy, kiedy mieliśmy po piętnaście lat. Trwało lato, byliśmy w domu moich rodziców, robiłem coś na dworze. Usłyszałem, jak krzyczysz i że nie przestajesz krzyczeć. Pomyślałem, że coś ci się stało. Wbiegłem do środka, miałaś w rękach wróbelka. Zaplątał się w lep na muchy w kuchni. Szarpał się, próbując uwolnić, i powyrywał większość piórek. Kiedy wszedłem, uniosłaś go w moją stronę. „Pomóż mu, pomóż”, powiedziałaś. Zawsze się zastanawiałem, jak mogłaś mieć tyle współczucia dla jakiegoś ptaka, a tak mało dla mnie.

Siedzimy w ciszy, wpatrując się w siebie. Mijają dobre trzy minuty. Czuję, jak powraca stary ból, próbuję go stłumić. Nie mam pojęcia, o czym teraz myśli. Zdejmuje nogę z nogi, potem zakłada ponownie, wygładza niewidoczną zmarszczkę na spodniach.

– Też bym się zastanawiała.

Czekam.

– Nie pamiętam tego. Co zrobiłeś z tym ptakiem? – pyta.

To paskudne wspomnienie. Jestem zaskoczony, że nie pamięta. Wyszła ze mną na zewnątrz i patrzyła, jak go zabijam.

– Zabrałem go przed dom i rozdeptałem, żeby się już nie męczył.

Mija kolejna minuta.

– Napiję się tej wody.

Nalewam jej z karafki na stoliku i podaję.

– Powiedz, czego chcesz się dowiedzieć? – pyta.

– Wiedziałaś, że Seppo miał romans z Sufią Elmi?

– Nie.

– Ani trochę?

Wzdycha.

– Seppo od czasu do czasu ma jakieś romanse. Ignoruję je, zawsze się szybko kończą.

– Nie martwią cię?

– Nie twoja sprawa.

Ma rację. Powinienem skupić się na Seppie. Wiem, że jest bogaty z urodzenia i w związku z tym przywykł do zasiadania w zarządach różnych korporacji i instytucji. Chyba jednak wypadł

z mojego zasięgu, bo nie wiem, czym się teraz zajmuje.

– Czy Seppo miał jakąś pracę, jakieś obowiązki?

Kręci głową.

– Już nie. Jest bogaty, niczego nie musi robić.

– Czy Seppo kiedykolwiek stosował wobec ciebie przemoc?

– Seppo jest niezdolny do przemocy. Robi mu się słabo na sam widok krwi. Płacze, jak się zatnie przy goleniu.

I to dla takiego mężczyzny mnie zostawiła. Niesamowite.

– Dużo pije?

– Tak, pije.

– Czy kiedy jest pijany, to wykazuje jakieś zachowania psychotyczne?

Przybiera znudzoną minę.

– Chichocze i robi się przymilny.

– Morderstwo miało miejsce przedwczoraj, około drugiej po południu. Wygląda na to, że do uprowadzenia Suffi Elmi wykorzystano twoje bmw. Możliwe że została zgwałcona na jego tylnym siedzeniu. Czy wiesz, gdzie wtedy był Seppo i jego samochód?

– Nie, całe popołudnie byłam w kościele.

– Kościele?

– Właśnie dlatego jestem w Kittlälä. Po to, żeby na nowo odkryć swoje religijne korzenie.

Staram się ukryć zdziwienie. Heli żywiła do religii wręcz ekstremalną niechęć. To jednak było dawno temu. Przypomniałem sobie jednak, że teraz już jej nie znam.

– Dlaczego sądzisz, że mogła zostać zgwałcona w naszym samochodzie? – pyta.

– Krew i nasienie.

Patrzy na mnie, jakbym zgłupiał.

– Czy ty w ogóle się zastanowiłeś, że mógł się z nią pieprzyć, jak miała na to ochotę?

– Tak, ale dziękuję ci za radę.

Heli wstaje.

– Już idę. Mogę dostać klucze od domu?

Rzucam je.

– Co z samochodem?

Chciałbym jeszcze posiedzieć w garażu i posłuchać Milesa Davisa.

– W swoim czasie.

– Mam dla ciebie radę – mówi. – Uwolnij Seppa, zanim jeszcze bardziej pogorszysz sprawę. Powodzenia w strzelaniu do upatrzonych celów, no i z mediami. Wkrótce zacznę udzielać wywiadów. Usłyszysz o tym od naszych prawników. Zadbam, żeby Seppo oskarżył cię o sfabrykowanie dowodów przeciwko niemu.

– Masz takie prawo.

– Do widzenia, Kari. – Wychodzi, z cichym kliknięciem zamyka za sobą drzwi.

Rozdział 13

Nie chce się znowu zobaczyć z Heli, dlatego zanim przechodzę do głównej sali, daję byłej żonie kilka minut na wyjście z budynku. Antti i Jussi siedzą z koronerem Eskiem. Rzeczy z domu Seppa zapakowano do torebek, leżą na dwóch biurkach.

– Muszę z tobą porozmawiać – odzywa się Esko.

– Widziałem nowy numer „Alibi”. Tak, musimy o tym porozmawiać.

– Na osobności.

– Daj mi chwilę. – Patrzę na potencjalne dowody. Jest ich mnóstwo. – Z tym wszystko w porządku? – pytam.

– Możliwe – odpowiada mi Jussi. – Znaleźliśmy dwie pary butów, które mógł nosić, i cały pęk ubrań. Uznaliśmy, że to wszystko powinno trafić do laboratorium.

– Dobra.

– Mamy młotek, kilka puukko i kilka noży nieużywanych w kuchni.

Podnoszę torbę z puukko, fińskimi nożami myśliwskimi. Nie są tak wygięte jak noże do skórowania, te którymi zabito Sufię, więc zbytnio na nie nie liczę. Poza tym w prawie każdym fińskim domu jest co najmniej taki jeden. Statystycznie rzecz ujmując, to nasze ulubione narodowe narzędzie zbrodni. Prowadziłem już dochodzenia w sprawach zabójstw polegających na tym, że grupa młodych ludzi wspólnie się upijała, urywał im się film – a kiedy się obudzili, okazywało się, że jeden z nich nie żyje i ma nóż wbity w pierś. Na nożu były odciski palców ich wszystkich, nikt nie pamiętał, co się stało. Żadna z tych spraw nie zakończyła się wyrokiem skazującym.

Antti wskazuje komputer Seppa.

– Seppo chyba lubił porno.

Gdyby oglądanie porno było przestępstwem, to większość ludzi w tym kraju już dawno by siedziała w więzieniu.

– Jakiego rodzaju?

– Nie przejrzałem wszystkiego – odpowiada Antti – ale nie widziałem niczego, co by się wiązało z przemocą.

– A coś z Tajkami? – pytam.

Antti czerwienieje.

– I mamy jeszcze to. – Jussi podnosi torbę z trzema półlitrowymi butelkami piwa Lapin Kulta. – Były w lodówce. Uznaliśmy, że trzeba sprawdzić, czy są z tej samej serii, co ta, wiesz, w jej waginie.

– To by mnie nie zdziwiło. – Rozglądam się dookoła. – A gdzie Valtteri?

– Powiedział, że musi jechać do domu – mówi Antti. Patrę na zegarek. Jest piętnaście po szóstej.

– Chłopaki, może też powinniście wracać do domu. Te rzeczy trzeba oddać do laboratorium. Który z was może zabrać to na lotnisko i wysłać do Helsinek najbliższym samolotem?

– Ja mogę – zgłasza się Antti.

– Tak przy okazji, sprawdziłem samochód i znalazłem mnóstwo rzeczy do zbadania. Myślę, że już niedługo zakończymy śledztwo.

Antti wygląda na trochę zmieszanego.

– Myślisz, że dam jeszcze radę pojechać na ten urlop?

– A teraz możemy porozmawiać? – pyta Esko.

Wskazuje na mój gabinet.

– Mogę się założyć, że o utrudnianiu postępowania.

Zamykam drzwi i siadamy. Ciskam mu magazyn.

– Pierdolony asystent – rzucam.

– Jestem tym zakłopotany, ale...

– Ale nic. Te zdjęcia to nieodpowiedzialność i brak szacunku. Wyjawiają szczegóły, które mogą utrudnić śledztwo. Zamierzam postawić mu zarzuty.

– Nie ma dowodu na to, że to Tuomas. Są jeszcze inni pracownicy, sprzątacze. To mógł być ktokolwiek z kilkunastu osób.

– Cholernie dobrze wiesz, że to był asystent.

– Daj już spokój temu pierdolonemu asystentowi!

Jeszcze nigdy nie słyszałem, by Esko krzyczał. Cichnę.

– Nie przyszedłem tutaj, żeby o tym gadać – mówi Esko. –

Mam z laboratorium rezultat badań DNA pobranego z miejsca zbrodni i w trakcie sekcji.

Czuję się jak kretyn, zapalam papierosa.

– I co?

– Mogę się poczęstować?

Z tego co wiem, Esko nie pali. Podsuwam mu paczkę, zapala, kilkakrotnie się zaciąga, zbiera myśli.

– Badania laboratoryjne wykazały obecność nasienia w ustach i wokół nich. Testy DNA pokazały, że pochodziło z dwóch niezależnych źródeł.

Czuję w żołądku skurcz, który obwieszcza mi, że sprawa właśnie się skomplikowała.

– Jak to interpretujesz?

– W dzień morderstwa uprawiała seks oralny z dwoma różnymi mężczyznami.

– Czyli że Seppo ma jakiegoś współnika?

– Tego nie potrafię określić. Nie wiem, czy Seppo w ogóle brał w tym udział. Nie mam próbek jego DNA do porównania.

– Nie mogę go zmusić, żeby nam je dał, dopóki nie postawię mu zarzutów. Możesz użyć próbek pobranych u niego w domu. Wrócą jutro z laboratorium.

– To jeszcze nie wszystko.

Końcówkami palców rozmasowuję sobie powieki.

– Co jeszcze?

– Z miejsca zbrodni mamy jeszcze trzecie DNA. Pamiętasz próbkę, którą pobrałeś z jej twarzy? Poprosiłeś, żebym ją zabrał.

Kiwam głową.

– To łyzy.

– Jesteś pewien?

– Jasne, że jestem pewien.

– Nie wiedziałem, że we łzach jest DNA.

– No, jest.

– Jak jest minus czterdzieści i splunę, to ślina zamarza, zanim dotknie ziemi. Dlaczego łyzy nie zamarzły i po prostu nie odbiły się jej od twarzy?

– Zająłem się tym. Łzy to roztwór soli, mają niższą

temperaturę zamarzania niż woda. Mają tylko od jednej dziesiątej do jednej dwunastej tego, co woda morska i co ciekawe, to zależy od przyczyny łoż. W tych było wystarczająco dużo soli, żeby łyzy spadły w formie płynnej i uderzyły jej o twarz. Rozbryznęły się i potem natychmiast zamarzły. Najniższa temperatura zamarzania roztworu soli to minus dwadzieścia jeden i jedna dziesiąta stopnia. Na zewnątrz było minus czterdzieści, więc sól się wykrystalizowała. Właśnie dlatego byłeś w stanie to zauważyć. W blasku twojej latarki zamigotały kryształki soli.

– Ja piernicę. – Nie wiem co innego mogę powiedzieć.

– To jeszcze nie jest najlepsze. Łzy nie należą do żadnego z mężczyzn, którym robiła

fellatio.

Ciężko opieram głowę o dłoń.

– To nie może być prawda.

Gasi papierosa.

– To jest prawda.

Wyprostowuję się, jakoś zbieram w sobie. Zapalam następnego papierosa od poprzedniego.

– Uprawiała seks oralny z dwoma mężczyznami, którzy mogli ją zamordować, albo indywidualnie, albo wspólnie. A teraz jeszcze ktoś trzeci, zakładam, że mężczyzna.

– Tak, mężczyzna.

– Jakiś trzeci mężczyzna zapłakał nad jej twarzą, kiedy ją masakrowano, a może potem.

– Zgadza się. I to jeszcze nie wszystko.

Robi się już tak paskudnie, że aż chce mi się śmiać.

– Niemożliwe.

– Jeden z mężczyzn, z którymi uprawiała seks oralny, jest w naszej bazie DNA przestępców seksualnych. Znam jego nazwisko, to Peter Eklund. Jego ojciec to jeden z najbogatszych ludzi w Finlandii. Ma jakiś bank.

Wiem, kim jest Peter, ale nie wiem, że to zarejestrowany przestępca seksualny. Mieszka w Helsinkach, więc nie było powodu, aby mnie o tym informować. Ma dopiero dwadzieścia trzy lata i już zapija się na śmierć. Kilka razy gościł w naszej

izbie wytrzeźwień. Wlepiłem mu też mandaty za przekraczanie prędkości. Jeździ bmw.

– Co zrobisz? – pyta Esko.

Aż chce mi się krzyczeć z frustracji. To dochodzenie miało już się kończyć, a teraz wygląda, jakby dopiero się zaczynało. Już za dużo się dzisiaj wydarzyło. Jeśli dzisiaj znajdę i przesłucham Eklunda, mogę popełnić jakieś błędy.

Wracam do domu.

Rozdział 14

Kate Siedzi W łóżku, ogląda telewizję. Kładę się obok, klepię ją po brzuchu.

– Jak się czujesz, ty i dzieciaki?

Odwraca się i mnie całuje.

– W porządku. Dzisiaj przyszedł ten chłopak, Heikki.

– Przydał się do czegoś?

– Nie całkiem. Nie mówił po angielsku. Czy on się go nie uczył w szkole?

– Uczył, ale wiesz, jacy są Finowie. Jak nie mogą czegoś zrobić perfekcyjnie, to w ogóle tego nie robią. Po prostu się wstydzili.

Kate wygląda, jakby właśnie zjadła coś niedobrego.

– On się nie wstydzil, on jest po prostu straszny. Kiedy na mnie patrzy, to aż mi ciarki przechodzą po plecach.

Trochę się z tego śmieję.

– To przez religię. Tak sobie myślę, że oni są mniej więcej tacy, jak amerykańscy zielonoświątkowcy.

Unosi brwi.

– Myślisz, że mówią językami?

– Wątpię, żeby to jeszcze robili, w każdym razie niezbyt często. Ale kiedyś to było powszechne. Jeśli chodzi o nawiedzenie przez Ducha Świętego, wierzą w to samo, przestrzegają też takich samych, ścisłych reguł dotyczących zachowania i ubioru. Laestadianki są skromne, stawiają na naturalny wygląd. Makijaż jest wbrew regułom. Chłopak pewnie jeszcze nigdy nie był w jednym pokoju z taką piękną kobietą jak ty.

– Powiedziałam mu, że dzisiaj niczego nie będę potrzebowała. Wolałabym raczej, żeby już tutaj nie wracał.

Nie wiem, jak mam wytłumaczyć się Valtteriemu.

– A jeśli spróbuje mówić po angielsku, to dasz mu drugą szansę?

Wydaje się nastawiona sceptycznie.

– Jak już się przyzwyczai do twojej obecności, to przestanie się na ciebie gapić.

– W porządku, spróbuję jeszcze raz. Ale jak znowu będzie mi przez niego nieswojo, to ma sobie iść.

– Dobra. Możesz spróbować rozmawiać z nim po fińsku. Jeśli oboje poćwiczycie język, może on się wtedy poczuje bardziej komfortowo.

– Myślałam, że jest po to, żebym to ja się poczuła bardziej komfortowo.

– Oczywiście, racja, ale teraz masz trochę takiego przestoju. Może powinnaś wykorzystać ten czas także na naukę fińskiego? Jak się nauczysz mówić lepiej po fińsku, to całe życie stanie się dla ciebie bardziej komfortowe.

– Kari, ja próbuję. Po prostu fiński jest strasznie trudny. Nawet proste rzeczy są trudne, bo w angielskim nie mamy takich kombinacji dźwięków. Każde zdanie jest takie, że można sobie język połamać. Na przykład „dobranoc”. Hyvää yötä. Słyszysz, o co mi chodzi? Ja brzmię głupio.

– Wcale nie brzmisz głupio, tylko dziwnie, bo masz taką miękką wymowę. Im więcej będziesz ćwiczyć, tym bardziej naturalnie będziesz mówiła.

Staram się być uprzejmy. Tak naprawdę, niezależnie od tego, jak dobrze obcokrajowcy mówią po fińsku, jak dobrze znają gramatykę, brzmią dla mnie źle. Ale i tak, jeśli Kate poprawi fiński, będzie sobie lepiej radzić w codziennym życiu.

– To jak nauka chińskiego – mówi – tyle że z alfabetem łacińskim.

– Ludzie uczą się i chińskiego.

Wydaje się rozeźlona. Zmienia temat.

– Opowiedz mi o śledztwie.

Nie wiem od czego zacząć, więc po prostu wyrzucam z siebie:

– Pamiętasz, mówiłem ci, że moja była żona zostawiła mnie dla innego mężczyzny. To właśnie on jest podejrzany.

Wyprostowuje się, spogląda na mnie.

– Chyba żartujesz.

– Chciałbym. Wtedy byłoby prościej.

- Jesteś pewien, że on to zrobił?
- Byłem pewien jeszcze tak godzinę temu.

Kate z powrotem kładzie się na ułożonych wysoko poduszkach. Opowiadam o większości rzeczy związanych z bmw i finansowym tropem łączącym Seppa z Sufią.

- Rety – mówi. – Co za karma.
- Valtteri mi mówi, że to wola Boża.

Uśmiecha się.

- Nigdy nie wiadomo.

– Muszę jeszcze powiedzieć ci o kilku innych sprawach. Myślę, że wkrótce wyjdą na jaw, i wolałbym, żebyś usłyszała o tym ode mnie.

Unosi brwi.

Opowiadam, jak Seppo jej groził, jak zjechałem z drogi i przytknąłem mu pistolet do głowy. Jak wrzeszczałem mu do ucha i tak go przestraszyłem, że aż się poszczał i zemdłał.

Z niedowierzaniem kręci głową.

– Po prostu nie potrafię sobie wyobrazić ciebie, jak robisz coś takiego.

– Nie widziałaś tej zamordowanej dziewczyny. Zobaczyłem ciebie na jej miejscu i nerwy mi puściły.

Obejmuje mnie ramieniem.

– Przez emocje robimy różne rzeczy. Może nic nie wyjdzie na jaw.

Opowiadam o rozmowie z Heli.

– Powiedziała, że zamierza mnie oskarżyć. Jeśli w sądzie wyjdzie nasza przeszłość, to będzie wyglądało, jakby śledztwa w sprawie tego morderstwa nie prowadzono rzetelnie, i wtedy mogą wygrać.

– Ma jakieś podstawy, żeby ciebie oskarżać? Czy nie musisz przed aresztowaniem przesłuchiwać i sprawdzać alibi?

– Nie. W przypadku tak brutalnego przestępstwa sporo rzeczy pozostawia się w gestii funkcjonariusza dokonującego aresztowania. Zresztą, wypełniałem tylko polecenia przełożonego.

– Nie do wiary, po tylu latach znowu chce cię skrzywdzić.

- Właśnie dlatego, że kiedyś skrzywdziła, teraz może

wygrać. Sporo osób będzie uważało, że mam dobry powód do zemsty.

Przeczesa mi włosy palcami.

– Chcesz o tym opowiedzieć?

– Tak naprawdę to nie chcę, ale i tak opowiem. Wiesz, po postrzale prawie tydzień leżałem w szpitalu. Nie odwiedzała mnie ani nie odbierała telefonu. Kiedy wróciłem do domu, to nie było jej rzeczy. Na stole w kuchni leżała tylko kartka z informacją, że nie wróci.

– Już mi o tym opowiadałeś.

– To było wszystko, o czym byłem gotów ci opowiedzieć.

– Wiesz, w Stanach randki są jak spowiedź. Jeśli ludzie nie mają żadnej traumy, to ją sobie wymyślają, żeby tylko ktoś nie uznał, że są jacyś płytki. Przyszłam kiedyś na pierwszą randkę z takim facetem i on mi powiedział, że jak był dzieckiem, matka miała jakąś obsesję i musiał wylizywać podłogę do czysta. Siedziałam tak sobie i myślałam, że skoro zdecydował się powiedzieć o czymś takim prawie obcej osobie, to co jeszcze ukrywa? Ludzie chyba myślą, że muszą zdradzić ci jakiś swój sekret, żebyś im zaufał. A mi się zawsze podobało, że wierzysz w prywatność, zarówno swoją, jak i moją. Podziwiam to.

– Kate, ja wtedy dopiero co zabiłem człowieka. Myślałem, że zostanę kaleką przez to roztrzaskane kolano. Nie mogłem się skontaktować z żoną i strasznie się o nią martwiłem. A potem wracam do domu i dowiaduję się, że mnie rzuciła.

– I co zrobiłeś?

– Zmieniła adres. Właśnie tak się dowiedziałem, że mieszka z Seppem. Nie rozmawiała ze mną, więc zadzwoniłem do niego. Nie miałem złych zamiarów, wciąż się o nią martwiłem. Powiedziałem Seppowi, że Heli miała mnóstwo problemów, że jestem jej mężem i żeby odesłał ją do domu, do mnie.

– Jakich problemów?

– Zaburzenia odżywiania. Problemy z samooceną. Depresja. Znałem Heli od przedszkola, zawsze była niezrównoważona emocjonalnie.

– Byłeś jej mężem czy jej opiekunką?

To brzmi ostro, ale rozumiem, co Kate ma na myśli.

– Zacząłem chodzić z Heli, gdy mieliśmy po trzynaście lat. Byliśmy razem czternaście lat, a małżeństwem siedem. Byłem dla niej i jednym, i drugim.

Położyłem Kate głowę na piersi, objęła mnie ramionami.

– Seppo mi powiedział, że nie jestem już za nią odpowiedzialny, że mam zapomnieć o Heli. Odparłem, że chciałbym się z nim spotkać i porozmawiać. Stwierdził, że nie sądzi, aby to miało jakiś sens. Byłem taki załamany i taki wściekły, powiedziałem mu, że go znajdę, że go będę tropił i zabiję, dźgnę go w to jego pierdolone serce. Odłożył słuchawkę i już nigdy z nim nie rozmawiałem; dopiero dwa dni temu, jak założyłem mu kajdanki.

Kate głaszcze mnie po twarzy.

– Ale przecież nie zrobiłeś mu krzywdy. Nie zrobiłeś niczego złego.

– Wpadłem w taką depresję, że prawie miałem skłonności samobójcze. Budziłem się i myślałem: dzisiaj jest ten dzień, w którym go zabiję. Ale to była jedyna rzecz, dla której żyłem. Jakbym go zabił, to już nic by nie zostało. Mijały kolejne dni, w które tego nie zrobiłem, a potem, pewnego dnia, już nie chciałem robić.

Pocałowała mnie w czubek głowy.

– To dobrze. Gdybyś go zabił, to skończyłbyś w więzieniu i nigdy byśmy się nie spotkali.

– Miałem szczęście. Jak się kogoś zabije na służbie, to trzeba się spotkać z terapeutą. Więcej mu opowiadałem o rozwodzie niż o tamtej strzelaninie. Bardzo mi pomogło.

– A dlaczego to nie ją chciałeś zabić?

Mądre pytanie. Trochę się zaśmiałem ze swojej dziwacznej odpowiedzi.

– Nie mógłbym jej zabić, bo ją kochałem. Musiałem winić kogoś innego.

– Jak myślisz, dlaczego cię zostawiła? – Ton, jakim zadała pytanie, wskazywał, że obawia się, czy aby nie jest zbyt wścibska. Jednak rozumiałem jej ciekawość.

– Długo się obwiniałem, zastanawiałem się, co zrobiłem, a czego nie. Może częściowo to była moja wina. Miała swoich

przyjaciół ze szkoły muzycznej, ja miałem kumpli gliniarzy i nie spędzaliśmy wiele czasu razem ani też nie mieliśmy ze sobą dużo wspólnego. Przez kilka naszych ostatnich wspólnych lat odpłynęliśmy od siebie. Nie dostrzegałem tego i pozwoliłem, żeby się stało. Ale i tak po jakimś czasie zorientowałem się, że jej odejście wcale nie miało dużo wspólnego ze mną. Zostawiła mnie, bo nie miałem już niczego, co mógłbym jej zaoferować.

– Co masz na myśli?

– W liceum byłem dobrym hokeistą, a ona uczyła się gry na fortepianie. Heli była marzycielką. Myślałem, że zostanę wielką gwiazdą sportu, a ona słynną pianistką. Uszkodziłem sobie kolano, nie mogłem więcej grać. Postanowiłem, że zostanę fotoreporterem. Skończyłem liceum... wiesz, tutaj je kończymy, jak mamy dziewiętnaście lat... i musiałem przez jedenaście miesięcy odbywać obowiązkową służbę wojskową. Zaraz przed wojskiem Heli oznajmiła mi, że jest w ciąży, więc się pobraliśmy. Jak przyjechałem do domu na przepustkę, powiedziała, że poroniła.

– Naprawdę była w ciąży?

Są też rzeczy, o których Kate nie opowiadam. Kiedy byliśmy nastolatkami, to kilka razy zdradziłem Heli. Myślę, że Heli wiedziała, ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Bracia mówili, że chodzą plotki, że Heli też mnie zdradzała. Jeśli była w ciąży, nie miałem pewności, czy aby na pewno nosiła moje dziecko. O tym też z Heli nie rozmawiałem.

– Może. Wątpię. Heli dostała się do Akademii Muzycznej Sibeliusa w Helsinkach, więc się umówiliśmy, że jak odsłużę wojsko, ona będzie studiować, a ja będę pracował, a później się zamienimy. W wojsku służyłem w żandarmerii. Potem zrobiłem to, co wydawało mi się naturalne, czyli zostałem gliniarzem. Heli poszła do szkoły. Sześć lat później skończyła ją z tytułem magistra. Wtedy Seppo był w zarządzie fińskiej opery narodowej. Kiedy później rozmawiałem z jej przyjaciółmi, doszedłem do wniosku, że zaczęli romansować tydzień albo dwa po zrobieniu dyplomu, akurat kiedy miałem zaczynać naukę. Domyślałem się, że znajomość z Seppem lepiej służyła karierze niż utrzymanie mnie podczas studiów. Heli tylko

bierze. Nie robi niczego dla innych.

– I dojście do tego wniosku zajęło ci trzynaście lat?

– Byłem młody i głupi, a miłość zaślepiła.

– Trudno uwierzyć, że mogłaby być taka bezduszna.

– Uwierzenie w to zabrało mi sporo czasu. Czasem nie znasz ludzi, dopóki nie odejdą.

Znowu głaszcze mnie po włosach.

– Wiesz, nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobiła.

Podejrzewam, że właśnie ze strachu przed czymś podobnym tak długo nie potrafiłem stworzyć poważnego związku. Jednak teraz już się nie boję.

– Wiem.

Trudno mi o tym rozmawiać. Robię przerwę, próbuję znaleźć słowa.

– Kiedy teraz na to patrzę, wszystko wydaje się takie zabawne. Na początku mój plan polegał na tym, aby zabić Seppa i po prostu się przyznać. My, w fińskiej policji, znamy się na swojej robocie. Nie sądziłem, by mi uszło na sucho.

Rzeczywiście, zgłosiło się już do mnie ze trzech morderców. Powiedzieli, że żałują, i prosili, żebym ich aresztował. Tutaj to powszechne.

– Postanowiłem studiować nauki policyjne i dowiedzieć się, jak popełnić morderstwo. Niełatwo się wykręcić od odpowiedzialności. Dziewięćdziesiąt pięć procent śledztw w sprawie morderstw kończy się sukcesem. Oczywiście, prawdopodobnie nie zabiłem dlatego, że w głębi serca, od początku tego nie chciałem i tak tylko sobie wmawiałem, że chcę. Szalałem z rozpacz.

– Jak długo chodziłeś na terapię?

– Około roku, ale dałem sobie spokój z mordowaniem Seppa na długo przed jej końcem. Okazało się, że lubię studia. Nie mogłem pracować jako dzielnicowy przez tę swoją kulawą nogę, ale mogłem zostać detektywem. Postanowiłem zrobić dyplom i na to ukierunkować karierę. Pracowałem w trakcie studiów.

Pracownik organów ścigania to po lekarzu najbardziej pożądana posada w Finlandii. Nasza policja jest jedną z

najlepszych na świecie – i prawie wolna od korupcji. Jako inspektor należę do grona najbardziej szanowanych członków społeczeństwa. Może to egoistyczne, ale podoba mi się taki status.

Kate trochę się śmieje.

– Czyli że skoro nie chciałeś już być zabójcą, to zostałeś detektywem.

– Już byłem zabójcą i związane z tym poczucie winy w dużej mierze wpędziło mnie w

depresję, ale owszem, ironia jest niezła.

Mocno mnie przytuliła.

– Jesteś po prostu istotą ludzką, która doznała mnóstwa bólu. Kari, jesteś dobrym człowiekiem i kocham cię za to.

Zabawne, że tak się bałem powiedzieć prawdę. Nie było się czego obawiać.

– Dzięki, Kate. Też cię kocham.

– Wygląda na to, że Heli miała jakieś zaburzenia narcystyczne – mówi.

– Tak właśnie myślał mój terapeuta.

– Nie musisz się bać, że te sprawy z przeszłości zostaną wyciągnięte w sądzie. Byłeś porządnym facetem. To ona cały czas się zachowywała jak pieprzona księżniczka.

– Tak myślisz?

– Jestem tego pewna.

Zsuwa się z łóżka i kuśtyka na kulach do kuchni. Przynosi butelkę piwa. Tyle wysiłku, żeby przynieść mi piwo, sprawia, że się uśmiecham.

– Zamówię nam pizzę – mówi.

Patrzę na butelkę. To Karjala. Dzięki Bogu, bo już nigdy nie zdołam się napić Lapin Kulta.

Rozdział 15

Rankiem dzwonię do krajowego szefa policji, żeby zdać mu relację, o którą prosił. Na pewno ma w komórce moje nazwisko oraz numer i widzi, kiedy telefonuję. Nie byłby taki nieuprzejmy, gdyby rozmawiał z kimś ważniejszym. Warczy na mnie:

– Co?

Przedstawiam mu nowe informacje, opowiadam o trzech rodzajach DNA znalezionych na trupie Sufii.

– Czyli że zanim ją zabito, to obciążała młodemu Eklundowi – stwierdza.

– A on ma bmw.

– Ciężka sprawa – odpowiada. – Jego ojciec mógłby zatruć nam życie.

– No tak.

– Idź go przesłuchaj, zatrzymaj mu wóz i go zbadaj. Tylko łagodnie, nie aresztuj go, dopóki nie będziesz miał twardych dowodów. – Odkłada słuchawkę, zanim zdołam cokolwiek powiedzieć. Cholernie wkurwiający nawyk.

Kato wciąż nie potrafi się przyzwyczać do myśli, że już po pierwszym roku nowej pracy przysługują jej cztery tygodnie urlopu, a do tego jest jeszcze kilka płatnych dni świątecznych. Pracujemy znacznie mniej niż większość ludzi na świecie, średnio około dwustu dni rocznie. Fińskiemu sercu bliska jest przyroda, dlatego większość z nas lubi spędzać wolny czas na wsi, w domkach letniskowych. Może to być chatka w lesie pozbawiona bieżącej wody, może też być jakiś pałac. I tak wszystko nazywa się domkiem letniskowym.

Teoretycznie urlop spędzany w domku wypełniają zbieranie grzybów i jagód, wizyty w saunie oraz pływanie w jeziorach. W praktyce wycieczka do letniego domku często bywa pretekstem do pijaństwa trwającego cały tydzień, a czasem i dwa.

Niektórzy, lepiej usytuowani, stawiają własne domki zimowe. Ojciec Petera Eklunda ma taki domek na szczycie

wysokiej góry. To najdroższa nieruchomość w okolicy, przypomina krzyżacki zameczek, tyle że cała przednia ściana zrobiona jest ze szkła. W miesiącach, kiedy świeci tutaj słońce, odbijające się promienie sprawiają, że widać go na wiele kilometrów.

Jadę w górę zbrocza, krętą drogą prowadzącą do zimowego domu Eklunda. Parkuję obok bmw Petera. To nowy, czarny sedan serii 3. Przygotowuję się na szok arktycznego zima, wysiadam z samochodu. W blasku latarki oglądam opony. Dunlopy, Winter Sports, osadzone na jedenastocalowych felgach, takich jak u Seppa. Jediną różnicą jest to, że wóz Seppa ma felgi gwiazdziste, a Peter typu Double Spoke.

Dzwonię po lawetę, żeby zabrała auto, potem podziwiam widok ze szczytu góry. Jest pochmurno, ale niezależnie od tego, jak bardzo ciemno, od śniegu zawsze odbija się nieco blasku. Świat zastygł jak węglowoczarna sylwetka, a na dole, w dolinie, migoczą tysiące świateł Levi i Kittlä. Jest dziewiąta piętnaście rano, dobra pora, aby przesłuchać Petera. Można się spodziewać, że będzie miał takiego kaca, że nie da rady myśleć na tyle logicznie, żeby kłamać.

Dzwonię do drzwi, czekam. Dzwonię jeszcze raz. Nikt nie odpowiada. Takie czekanie na mrozie mnie wkurza, więc wduszam dzwonek i już trzymam. Dźwięk jest irytujący nawet tutaj, na zewnątrz. W środku musi od niego pękać łeb. Po kilku minutach Peter otwiera drzwi.

Jest wysoki i jasnowłosy, ma ten klasyczny wygląd przystojnego Nordyka. Ubranie jest pomięte, spał w nim.

– I... i... in... inspekt...

Jąka się. Kiedy się zdenerwuje, trudno go zrozumieć. Ale gdy jest pijany, to jąkanie znika.

– Muszę z tobą porozmawiać – oznajmiam.

– Pro... pro... prosz... – Daje za wygraną, kiwa głową.

Wchodzę, mijam go. Drzwi frontowe są ogromne, a sufit na wysokości trzeciej kondygnacji. Pozostałe piętra zbudowano jako galerie, z których można spojrzeć w dół. Dominującym elementem salonu jest centralne palenisko, otwarte z czterech stron. Kamienny okap łączy je z masywnym kominem,

wznoszącym się aż do dachu, dwadzieścia metrów wyżej. Całość wykończono ze złym smakiem końca XX wieku – wszystko kosztowało mnóstwo pieniędzy i nic do siebie nie pasuje. Ojciec Petera korzysta z domu jako takiej chatki-kopulatki, uciekając z Helsinek od żony. Kiedy sam nie przyjeżdża, pozwala Peterowi.

Na sofach leży trzech nieprzytomnych mężczyzn, wszyscy niedawno skończyli dwudziestkę. Jeden otwiera oko, patrzy na mnie. Każe mu spać dalej. Peter wygląda dosyć niewyraźnie.

– Ciężki kac? – pytam.

– T...t... ak.

Pośrodku podłogi stoi na wpół pusta skrzynka koskenkorvy, fińskiej wódki. Wyciągam butelkę.

– Możemy pójść gdzieś, gdzie można pogadać?

Idziemy do kuchni. Jest lepiej wyposażona niż w niektórych wykwinnych restauracjach, chociaż najwyraźniej rzadko używana. Każdą płaską powierzchnię zastawiono pustymi butelkami, przypomina mi to o flaszkach zaśmiecających pokój Sufii. Otwieram koskenkorwę i podaję Peterowi.

– Napij się, muszę z tobą porozmawiać.

Wlewa do szklanki wódkę i sok pomarańczowy, pół na pół, wypija, potem nalewa jeszcze raz. Dla siebie robię kawę, a Eklund upija się na tyle, żeby dało się z nim pogadać. Zapala papierosa, marlboro lighta.

Kończy drugiego drinka, robi trzeciego. Nalewam sobie kawy. Siadamy przy dębowym kuchennym stole. Są na nim ślady jakiegoś białego proszku. Raczej wątpię, żeby Peter był piekarzem. To raczej nie mąka.

– Już się lepiej czujesz? – pytam.

– No.

– Opowiedz o sobie i Sufii Elmi.

– Widziałem dzisiaj gazetę.

– To powinieneś do mnie zadzwonić.

Nic nie mówi.

– Sekcja wykazała twoje nasienie u niej w ustach.

Spodziewałem się, że go to zaskoczy, wystraszy. Jednak tylko wzrusza ramionami.

- Obciągała mi wtedy rano.
- W ogóle to nie robi na tobie wrażenia.
 - Żadna tam wielka sprawa. Spotkałem Sufię z tydzień temu, w Hullu Poro. Pieprzyłem ją tamtej nocy.
 - Gdzie?
- Śmieje się.
 - Wszędzie. W damskiej ubikacji w barze, w moim samochodzie, u niej.
 - Nie wydajesz się jakiś zasmucony tym, że nie żyje.
 - Bo to nie było tak, że ją naprawdę znałem. Lubię pić i się pieprzyć. Sufia nie pije, ale lubi... lubiła... się pieprzyć. Po drugim razie zapytała mnie, czy mógłbym jej pożyczyć trochę pieniędzy. I już wiedziałem, o co biega. Potem, za każdym razem dawałem jej jedną albo dwie stowy. Zawsze nazywaliśmy to pożyczkami. Myślę, że spotkałem się z nią na pieprzenie tak z pięć razy, ze dwa albo trzy razy zostałem u niej. Ciężko to spamiętać.
 - Twierdzisz, że płaciłeś za seks. Wygląda na zadowolonego z siebie.
 - Inspektorze, ona była warta każdego grosza. Ma taką dziwną cipkę i, Jezuu, uwielbia robić ustami.
 - Zakładam, że odnosisz się do jej braku warg sromowych mniejszych?
 - Jej czego?
 - Warg sromowych. Usunięto je.
 - Bez kitu? – Znowu się śmieje. – Zresztą, nieważne. Peter to najgorszy szmaciarz, jakiego w życiu spotkałem.
 - Gdzie byłeś o godzinie drugiej po południu, w dzień morderstwa?
 - Wskazuje w stronę drzwi wejściowych.
 - Zjawili się kumple z Helsinek, ich samolot przyleciał tak około południa. Odebrałem ich z lotniska i od tamtej pory się włączyliśmy. Całe popołudnie byliśmy w Hullu Poro.
 - Jak dotarłeś do baru?
 - Swoim samochodem.
 - Znasz Seppa Niemiego?
 - Trochę. Spotykałem go w nocnych klubach w Helsinkach i

kilka razy gadaliśmy w Hullu Poro. Sufia była z Seppem, jak ją spotkałem. Za bardzo się nawalił i wyszedł. Powiedziała, że się z nim spotyka. To mi nigdy nie przeszkadzało, on jest pierdolonym dupkiem.

– W jej domku było mnóstwo pustych butelek. Wszystkie twoje?

Szczerzy się jak pięciolatek.

– W każdym razie większość.

– Muszę zatrzymać twój samochód.

Przez alkohol zrobił się nadpobudliwy. Wstaje i podnosi głos:

– Hej, bez przesady. Powiedziałem, co pan chciał wiedzieć!

– Zamknij się i siadaj.

Robi co każe.

– Uprawiałeś w nim seks z Sufią, więc samochód to potencjalne miejsce przestępstwa. Oddam go za dzień albo dwa.

Wręcza mi kluczyki.

– To nie jest, kurwa, w porządku.

– A może właśnie ratuję twoje cholerne życie, powstrzymując cię teraz od jazdy samochodem, ty pijany, pieprzony sukinsynu. Idź spać, już z tobą skończyłem.

W salonie, potrząsając nimi, budzę jego kumpli. Nie ruszają się, więc na nich wrzeszczę. Wyprostowują się na siedząco, patrzą na mnie, jakbym oszalał. Wskazują jednego z nich.

– O której we wtorek przyleciał wasz samolot?

– Kim ty, kurwa, jesteś?

– Jestem wkurzonym gliniarzem, który arestuje was za tę kokainę na stole w kuchni, jak nie odpowiecie mi na cholerne pytanie.

Dzieciak się krzywi. Po Peterze widać strach. Mógłbym ich teraz wszystkich zgarnąć, ale szef powiedział, żeby nie arestować żadnej osoby, wobec której nie ma podejrzeń związanych z morderstwem. Dochodzę do wniosku, że chyba powinienem zaufać jego osądowi.

– Tak, ty tępy dupku – mówię. – Widziałem to. Wasze

szczęście, że akurat mam inne sprawy na głowie.

– Przylecieliśmy o jedenastej pięćdziesiąt osiem – odpowiada dzieciak.

– Jak dotarliście z lotniska?

– Peter nas przywiózł

– Spędziliście z nim całe popołudnie?

– No, tak.

– Gdzie?

– W Hullu Poro.

Sprawdzam ich dowody i spisuję dane.

W przedpokoju stoją buty.

– Które są twoje? – pytam Petera.

Pokazuje.

Podnoszę je. To rozmiar dziesięć, mają taki sam wzór podeszwy jak odciski z miejsca zbrodni oraz ten sam rozmiar, który nosi Seppo. I Peter, i Seppo palą marlboro lighty.

– Zabieram buty.

Peter zaczyna coś mówić, jednak chyba stwierdza, że to niezbyt dobry pomysł.

Otwieram drzwi wejściowe.

– Tak przy okazji, to jesteś notowanym przestępcą seksualnym. Kogo zgwałciłeś?

– Nikogo. Sama chciała.

– Ile miała lat?

Nawet nie drgnie.

– Piętnaście.

Wpatruję się w niego przez chwilę. – Odpracowałem to społecznie – mówi.

Rozdział 16

Peter to ludzki odpadek oddychający powietrzem, którym mógłby oddychać ktoś inny. Mógł zabić Sufię. A jeśli tak, pewnie pomagali mu koledzy. Eklund, albo któryś z nich, zmusił ją do seksu oralnego – jeśli wziąć pod uwagę te dwa rodzaje nasienia, jakie miała w ustach. Kogoś innego, kto nie miał ochoty na gwałt, rozgrywający się przed nim spektakl tak bardzo poruszył, że aż uronił łzy – stanowiące trzecie źródło DNA. Czegoś takiego nie mogłem wykluczyć, ale również nie mogłem zakładać jako prawdopodobnego przebiegu wypadków. Peter dostawał od Sufii wszystko, czego tylko chciał, ale może Sufia chciała od Seppa więcej, niż był gotów jej zaoferować. Obawa przed tym, że kochanka zniszczy mu związek z Heli, dostarczyłaby motyw. Kolejny powód dawałby romans Sufii z Peterem. Czyli że Seppo pozostaje więcej niż najbardziej prawdopodobnym sprawcą.

Dzwoni Valtteri. Seppo chce ze mną rozmawiać.

Jadę na komisariat. Zaparkowały pod nim wozy transmisyjne trzech największych fińskich telewizji. Reporterzy i kamerzyści wysypują się na mróz, otaczają mnie, świecą mi po oczach, zaczynają filmować. Musi być ich ze dwudziestu, do tego jeszcze dziennikarze prasowi. W tłumie dostrzegam Jaakka z „Alibi”. Zarzucają mnie pytaniami. Odmawiam komentarza, przeciskam się dalej.

Valtteri stoi w drzwiach.

– Chcieli czekać w środku – mówi – ale ich nie wpuściłem.

– I nie wpuszczaj, poza Jaakkiem Pahkalą. Jak porozmawiam z Seppem, wpuść go i zaprowadź do mojego biura.

Po wspólnej sali walają się poranne wydania trzech największych helsińskich dzienników. Sufia jest na pierwszej stronie każdego z nich. Czytam je przez kilka minut. Dwa specjalizują się w żółtym dziennikarstwie. Dzięki Jaakkowi podjęły temat Czarnej Dalii i porównują zabójstwo Sufii z

zamordowaniem w 1947 roku hollywoodzkiej gwiazdki Elizabeth Short. Tamta straszna zbrodnia po dziś dzień fascynuje maniaków historii o przestępstwach.

Tylko „Helsingin Sanomat”, gazeta poważniejsza, zajmuje się sprawą w sposób bardziej przemyślany. Skupia się na tym, że Sufia jest pierwszą zamordowaną w Finlandii czarnoskórą kobietą o wysokiej pozycji społecznej. Jednak i ten artykuł wprawia mnie w zakłopotanie. Nie jestem pewien, czy przypadkiem w jakiś pokrętny sposób nie uznaje się w nim zabójstwa za dowód wysokiej pozycji, osiągniętej w naszym społeczeństwie przez czarnoskóre kobiety. Sprawdzam e-maile.

Dziewięć fińskich dzienników domaga się wywiadu, poza nimi jeszcze STT – fińska agencja prasowa – i Reuters. W którymś momencie śledztwa zamierzam rozmawiać z prasą, bo sprawa robi się już międzynarodowa, i jeśli odmówię, sami coś wynajdą, by tylko nie straciła impetu. Mam nadzieję, że gdy już z nimi porozmawiam, to oznajmię o rozwiązaniu sprawy.

Schodzę do aresztu, żeby porozmawiać z Seppem. Odsuwam klapkę w drzwiach.

– Słyszałem, że masz mi coś do powiedzenia.

Zrywa się z pryczy.

– Coś mi przyszło do głowy. Czy jak zdołam udowodnić, że nie zabiłem Sufii, to mnie wypuścisz?

– Na tym to właśnie polega.

– Wczoraj, jak tutaj przyszedłeś, powiedziałaś, że od zamordowania Sufii minęło czterdzieści dziewięć godzin.

– I co?

– Kiedy szliśmy na górę, zobaczyłem zegar. Była wtedy trzecia, czyli że Sufię zabito o drugiej.

– Zgadza się, Sherlocku.

– Mniej więcej wtedy rozmawiałem przez telefon, możesz sprawdzić.

Zaczynam zamykać klapkę.

– Już to sprawdzałem. Pudło.

– Poczekaj. – Wsadza dłoń, przytrzymuje klapkę. – Nie rozmawiałem przez komórkę. Bateria prawie mi padła, dzwoniłem ze stacjonarnego w pokoju. Byłem w hotelu Hullu

Poro.

Obok baru i restauracji. Podaje mi jakieś nazwisko.

– Sprawdzę to.

Zatrząskuję mu zasuwkę przed oczami.

Sprawdzam. Seppo był tam zameldowany. Dzwonił trochę później, niż twierdził, o drugiej czterdzieści dwie. Rozmawiał z kimś dziewiętnaście minut. Dostaję numer i dzwonię do kolegi Seppa. Potwierdza.

– Jakby pan opisał stan emocjonalny Seppa w trakcie tej rozmowy? – pytam.

– Seppo jak Seppo, nic specjalnego.

– Nie usłyszał pan w jego głosie jakiegoś podenerwowania?

– Był bardziej zadowolony niż ostatnio, od jakiegoś dłuższego czasu.

– O czym pan z nim rozmawiał?

Waha się.

– To dosyć osobiste.

– Seppo siedzi za kratkami, zostanie oskarżony o morderstwo. Czy jest coś bardziej osobistego?

– A, to o nią chodzi. Aresztował pan za to Seppa?

– Ma pan na myśli Sufię Elmi?

– No, tak.

Czekam, ale nic nie mówi.

– O czym rozmawialiście?

Wzdycha.

– No dobra. Seppo mówił o tej dziewczynie.

– Co powiedział?

– Cholera. No dobra, nie będę dla niego kłamał. Jak dzwonił, ta dziewczyna dopiero co wyszła. Opowiadał, jak mu obciągała i się z nim pieprzyła. Cały czas o tym mówił. Właśnie dlatego do mnie dzwonił, żeby się pochwalić.

Już wiem, skąd uprowadzono Sufię. Zabójca musiał ją zabrać na farmę Aslaka prosto z hotelu.

– Mówił coś o swoich uczuciach do niej poza kontaktami seksualnymi?

– Chodzi panu o to, czy ją kochał?

– Chodzi mi w ogóle o uczucia. Miłość, nienawiść,

cokolwiek.

– Nie, niczego takiego nie zauważyłem.

– To co pan zauważył? Jakie było jego nastawienie, jego nastrój, kiedy mówił o Sufii Elmi?

Nie odzywa się. Prawie słyszę, jak myśli.

– Niech pan słucha – mówię – zamordowano kobietę. Oddanie jej sprawiedliwości jest ważniejsze niż pana lojalność względem kumpla od kieliszka.

– Jezu, że też pan po prostu nie da spokoju. Nazwał ją swoją Murzyneczką. Jest pan zadowolony? Powiedział: „moja Murzyneczka była na kolanach”. Powiedział: „Jak mi moja Murzyneczka obciągała fiuta, to patrzyła na mnie tymi swoimi wspaniałymi ślipiami. Spuściłem się w tę piękną murzyńską buzię. Murzyńska dziwka brała w tyłek”. I tak dalej.

„Murzyńska dziwka”. Słowa wycięte na tułowiu Sufii.

– Użył sformułowania „murzyńska dziwka”? Jest pan pewien?

– Tak, ale trzeba znać Seppa. Niczego takiego nie miał na myśli. Pieprzy bez sensu, próbuje zgrywać wielkiego twardziela. To dlatego, że się czuje taki malutki. Nie jest złym facetem, ale ja nie byłbym jego przyjacielem.

– Aha, zaczynam już rozumieć, na czym polega ta jego ukryta wrażliwość. Będziemy w kontakcie. – Odkładam słuchawkę.

Rozdział 17

Do mojego gabinetu wchodzi Jaakkot, felietonista w dziale plotkarskim, autor różnych kryminalnych śmieci. Niewysoki facecik z niechlujnym zarostem, pełen energii.

– Dzięki za cynk o tym morderstwie – mówi.

Zanim podnoszę na niego wzrok, kończę ostatecznie zdanie raportu dla krajowego szefa policji i wysyłam e-mailem.

– Wyświadczyłem ci przysługę – odpowiadam – traktując cię jak profesjonalnego dziennikarza. Odplaciłeś mi, pisząc o Sufii Elmi z pogardą i lekceważeniem. Ujawniłeś szczegóły morderstwa, których nie chciałem upubliczniać, a te zdjęcia, które wydrukowałeś, były poniżej poziomu. Wezwałem cię tylko po to, żeby ci o tym powiedzieć. Teraz się wynoś.

Skrzywił się, jakbym go spoliczkował.

– Jeśli masz na myśli to porównanie z morderstwem Czarnej Dalii, wcale nie chciałem nikogo lekceważyć. Oba zabójstwa są podobne.

– Takie hollywoodzkie naginanie okoliczności morderstwa prowadzi do jego trywializacji. Czy publikując te zdjęcia, pomyślałeś, jak się poczują jej rodzice? Rozmawiałem z jej ojcem. Są zdruzgotani.

Wydaje się skruszony.

– Mogę usiąść?

– Nie.

– Przykro mi, że cię uraziłem, ale każdy mógł opublikować te zdjęcia. „Alibi” specjalnie wstrzymało druk, żeby tylko dostać ten temat. Sprzedaż wzrosła o sześćdziesiąt procent. No, a historie kryminalne to moje hobby. Kiedy poznałem szczegóły zabójstwa, Czarna Dalia była pierwszym, co mi przyszło do głowy.

– Skąd wzięłeś szczegóły z miejsca zbrodni?

– Tego nie mogę powiedzieć.

– Ile zapłaciłeś asystentowi z kostnicy?

Ignoruje pytanie.

- Chciałbym zrobić z tobą wywiad o tym śledztwie.
 - Jestem zajęty, spadaj.
 - Dzisiaj twoja była żona zadzwoniła do „Ilta-sanomat”.
- Mogłem się tego spodziewać.
- I co?

– Powiedziała, że zostawiła cię dla Seppa Niemiego, a ty go aresztowałeś za morderstwo Sufii. Powiedziała, że go wrabiasz. Chcesz to skomentować?

– Nie. – Coś mi przyszło do głowy. – Dlaczego zabójstwo Sufii przypomina ci sprawę Czarnej Dalii?

– Powiem ci, jeśli odpowiesz mi na kilka pytań.

– To nie ty teraz zadajesz pytania. Mogę sam się dowiedzieć o sprawie Czarnej Dalii.

– Ale ja i bez ciebie mogę się dowiedzieć o tym śledztwie. O tej sprawie między tobą a Seppem Niemim też mogę sam się dowiedzieć.

– Proszę bardzo.

Odwraca się, żeby wyjść. Potem jeszcze ogląda się na mnie.

– Wciąż jestem ci wdzięczny za podrzucenie tematu, więc odpowiem. Czarną Dalię, Elizabeth Short, porzucono na pustej parceli w Los Angeles. Sufię zabito na śnieżnym pustkowiu, takim wiejskim odpowiedniku parceli. Short przecięto na pół, a Sufia ma głębokie nacięcie na podbrzuszu. Jednej i drugiej odcięto kawałek piersi. Obie miały napis wycięty na skórze. Te zbrodnie nie są dokładnie takie same, ale na tyle podobne, że warto się nad tym zastanowić. Jednak, co najważniejsze, Sufia miała okaleczone genitalia. A Short, od urodzenia, miała defekt genitaliów. I co ty na to?

– Nie udzielę wywiadu, ale będę ci faksował policyjne raporty – odpowiadam.

Do mojego gabinetu wchodzi Antti. Z laboratorium w Helsinkach wróciły rezultaty badań śladów znalezionych w domu Seppa i w jego samochodzie. Antti przysuwa krzesło bliżej mnie. Razem przeglądamy otrzymane materiały. DNA ze szczoteczki do zębów Seppa pasuje do nasienia z wagi Sufii i z jej ust. Seppo pił też z kilku butelek znalezionych w zimowym domku, wypalił parę papierosów.

Dane DNA z bazy przestępców seksualnych potwierdzają słowa Petera Eklunda. Do jego DNA pasują również pozostałe butelki i niedopałki. Krew na tylnym siedzeniu samochodu Seppa pochodzi od Sufii, nasienie jest Seppa. Włosy z samochodu należą do ich obojga. Źródło łez pobranych z twarzy Sufii pozostaje nieznane.

Wychodzimy do głównej sali. Valtteri i Jussi jedzą lunch.

– Butelki piwa w lodówce Seppa i ta, którą zaatakowano Sufię, pochodzą z jednej serii – oznajmia Jussi. – Sprzedano je w kiosku mniej więcej kilometr od domu Seppa.

Informując o ostatnich ustaleniach, mówię także o łzach, które kapnęły na twarz Sufii, o spotkaniu z Peterem Eklundem i telefonicznej rozmowie Seppa.

– Zajmijmy się chronologią zdarzeń – mówię. – Aslak powiadomił o morderstwie o godzinie drugiej dwadzieścia pięć po południu. Zobaczył odjeżdżający samochód i zadzwonił, kiedy znalazł ciało Sufii. Powiedzmy, że zajęło mu to trzy minuty. Czyli że samochód był tam dopiero o drugiej dwadzieścia dwa. Kiedy wyszedłem z Hullu Poro, przekraczając dozwoloną prędkość, dotarłem do Aslaka w dwanaście minut. Jeśli to Seppo ją zabił i później pojechał od razu do hotelu, byłby na miejscu o drugiej trzydzieści cztery. Zadzwonił do kolegi o drugiej czterdzieści dwie. Co wy na to?

– Mało czasu – stwierdza Jussi. – Ale to możliwe.

– A ta sprawa z „murzyńską dziwką”? – pyta Antti. – Nie sądzę, żeby to był jakiś przypadek.

– Ja też nie – odpowiadam. – Ale nie nazwałbym tego czymś obciążającym.

– A ja mam z tym problem – odzywa się Valtteri. – Wątpię, żeby Seppo był zdolny zmasakrować dziewczynę, a zaraz potem wrócić do jej pokoju i żartować z kolegą, żeby zapewnić sobie alibi. Gdyby był seryjnym mordercą nawykłym do zabijania, to może. Ale Seppo?

– Rozumiem twój punkt widzenia – odpowiadam. – Jednak błędem jest założenie, że go znasz. Ja nie znam nikogo, łącznie z mordercami, których zamknąłem, kto byłby zdolny do podobnej zbrodni. Ty też nie znasz.

– Nie – przyznaje Valtteri. – Nie znam.

– A jednak ktoś to zrobił – mówię. – To mógł być Seppo albo Peter, albo ten trzeci mężczyzna, który napłakał jej na twarz. Skłaniam się do opinii, że to było dwóch mężczyzn. Wraz z upływem czasu pojawia się coraz więcej dowodów świadczących przeciwko Seppowi. Może miał współnika.

Dzwoni moja komórka. To krajowy szef policji.

– Właśnie do mnie telefonował – mówi – reporter o nazwisku Jaakko Pahkala. Powiedział, że facet, którego zatrzymałeś za morderstwo, miał romans z twoją byłą żoną. Ona twierdzi, że to próba zemsty. Reporter powiedział, że odmówiłeś komentarza. Mógłbyś mi to wyjaśnić? Miło byłoby z twojej strony, jakbyś wcześniej mi powiedział.

Jaakko mnie podpieprzył za to, że nie dałem mu wywiadu. Szef ma rację, powinienem mu powiedzieć.

– To konkubent mojej byłej żony. Nic nie mówiłem, bo to wyglądało na prostą sprawę. Sądziłem, że jak przyjdą wyniki testów DNA, wskażą go jako winnego. Okazało się, że sprawa jest bardziej skomplikowana.

– Nie powiedziałaś mi tego z obawy, że cię odsunę od śledztwa.

Częściowo ma rację. Nie odzywam się.

– To prawda? – pyta.

– Co?

– Że się mścisz?

– Jasne, że nie. Myślę, że to on zrobił.

– Staram się być w porządku. Zakładając, że nie sfabrykowałeś dowodów, czego jak sadzę, nie zrobiłeś, on mi wygląda na winnego i też myślałem, że to będzie szybkie śledztwo. Ale teraz pojawił się młody Eklund i powiedziałbym, że mamy sporo powodów, żeby to jego zamknąć. A ta sprawa z trzecim mężczyzną i łzami to już, kurwa, coś dziwnego.

– Owszem – mówię. – Coś dziwnego.

– Czyli że mamy problem wizerunkowy. Mamy dowody przeciwko jednemu mężczyźnie i on już siedzi w areszcie. Mamy też dowody przeciwko drugiemu facetowi, a on nie siedzi. Ten mężczyzna, co siedzi w areszcie, bzykał twoją byłą

żonę, a ten który nie siedzi, jest synem bogatego finansisty. Można to zinterpretować jako coś więcej niż taką małą stronniczość, prawda?

Jego sarkazm mnie wkurza.

– Zrobiłem, co mi kazałeś. Aresztowałem Seppa, a Eklundowi pozwoliłem na razie chodzić wolno.

– Ale nie powiedziałeś mi o swojej byłej żonie i o Seppie. Mógłbym to nazwać poważnym speprzeniem sprawy.

– No tak, rozumiem.

– Kiedy w dzisiejszych gazetach napiszą, że aresztowałeś mężczyznę, który rozbił ci małżeństwo, to wyjdiesz na dupka.

– Wiem.

– Najlepiej, żebyś powołał się teraz na konflikt interesów i wycofał ze śledztwa.

– Wtedy to będzie wyglądało, jakbym go wrobił, a potem mnie przyłapano. I tak wyjdę na dupka.

– To się nazywa ograniczeniem strat.

– Nie chcę.

– Wiem, że nie chcesz. Wiem także, że zrobiłeś kawał dobrej roboty i w krótkim

czasie zebrałeś całą kupę dowodów. To czwarty dzień dochodzenia. Szczerze mówiąc, to bym ciebie kimś zastąpił, ale jeśli przekażę śledztwo komuś innemu, minie kilka dni, zanim się rozpędzi. Mnóstwo straconego czasu, a ja bym chciał, żeby sprawa została rozwiązana już teraz.

– Rozwiążę ją. Jak znajdę tego trzeciego, tego który płakał nad Sufią Elmi, można go będzie połączyć albo z Seppem Niemim, albo z Peterem Eklundem.

– Oto, co zrobisz. Wydasz pisemne oświadczenie dla prasy. Podaj im wystarczająco dużo szczegółów, tak żeby pokazać, że aresztowanie Niemiego było zasadne. Opowiedz o jego romansie z ofiarą, o krwi i nasieniu znalezionych w jego aucie. Odmaluj go w czarnych barwach, tak żebyś był usprawiedliwiony.

– To wbrew etyce.

– Życie jest ciężkie. Zrób to.

Nie zamierzam tego robić.

– Dobra.

– Potem powiedz, że ma alibi, i go wypuść. Wyjdiesz z tego jako ktoś uczciwy i porządny.

– Zwariowałeś? Jestem prawie pewien, że ją zabił. A jeśli tak, to jest jakimś pieprzonym psycholem i sprowadzę na ludzi niebezpieczeństwo. To jest gorzej niż nieodpowiedzialne.

– Jak tego nie zrobisz, zastąpię cię kimś innym, a jego i tak wypuszczę.

Postawił mnie pod ścianą. Nawet mu nie odpowiadam.

– Zadzwoń do mnie jutro i złóż raport – poleca, potem odkłada słuchawkę.

Valtteri, Antti, Jussi patrzą na mnie.

– Mamy wypuścić Seppa – oznajmiam i próbuję sobie wyobrazić, jak się z tego wytłumaczę ojcu Sufii.

Rozdział 18

Otwieram celę Seppa i kłamię:

– Sprawdziłem twoje alibi i postanowiłem cię wypuścić. Powinieneś wcześniej powiedzieć o tym telefonie, wyszedłbyś już wczoraj.

– Co zaważyło? – pyta.

– Twój kolega powiedział, że kiedy do niego dzwoniłeś, Sufia dopiero co wyszła. Czyli że poza jej zabójcą ty jesteś ostatnim człowiekiem, który ją widział żywą. Jesteś ważnym świadkiem w sprawie. Chcę, żebyś ze mną współpracował. Mogę cię tu potrzymać jeszcze dzień.

– Ale ja nadal uważam, że powinienem mieć prawnika.

– Po co? Już nie jesteś podejrzany.

– Nie chcę, żeby pewne sprawy wyszły na jaw.

– Heli wie o waszym romansie.

– Wie? O, kurwa.

– Czyli że nie masz nic do stracenia – stwierdzam.

Idziemy do mojego gabinetu. Częstuję go kawą i papierosami. Seppo jest uśmiechnięty, zadowolony.

– A co do tego, co się zdarzyło wczoraj – mówi – rozumiem, że byłeś wściekły. Myślałeś, że jakiś morderca grozi twojej żonie. Nikomu o tym nie powiem. To było straszne, to co ci zrobiliśmy razem z Heli. Może po prostu uznajmy, że wyrównaliśmy rachunki.

Wystraszyłem go. Przyłożył się do zniszczenia mojego małżeństwa. Nie może być aż taki głupi, żeby uważać obie sprawy za sobie równe. Przypuszczalnie po prostu nie chce, żeby ktoś się dowiedział, że się zeszczał.

– Brzmi w porządku – mówię. – Zapomnijmy o przeszłości i zacznijmy od nowa. Kto wie, może gdybyśmy spotkali się w innych okolicznościach, zostalibyśmy kumplami?

To go satysfakcjonuje. Podaje mi rękę, ściskam ją.

– Dobrze się czujesz? – pytam. – Chcesz czegoś?

– Dzięki, wszystko w porządku.

– Jesteś gotów, żeby pogadać o sprawie?

– Pomogę, jak się tylko da. Domyślam się, że wiesz, że ja i Sufia byliśmy ze sobą blisko.

– Opowiedz mi o sobie i o Sufii. – Uruchamiam magnetofon.

– Musimy o tym rozmawiać?

– Musimy. Czy to jakiś problem?

Zastanawia się nad konsekwencjami bycia nagrywanym. Zajmuje mu to chwilę.

– Myślę, że nie.

– Dobrze. To opowiedz mi o sobie i o Sufii.

Przerwa, jaką robi, pokazuje mi, że myśli, jak tu przedstawić siebie w możliwie jak najlepszym świetle.

– Sufia była inna.

– W jaki sposób?

– Spotkałem ją na przyjęciu koktajlowym, tak ze trzy miesiące temu. Miała najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Rozmawialiśmy całymi godzinami. Była mną zainteresowana, słuchała mnie.

– Mówiła o sobie?

– Niewiele, wołała raczej rozmawiać o mnie. Wydawało się, że ją naprawdę obchodzi, czy jestem szczęśliwy, jakby to było dla niej ważne.

– Byłeś nieszczęśliwy?

– Nie całkiem.

– To brzmi tak, jakby dawała ci coś, czego ci chyba brakowało.

Zastanawia się.

– Znasz Heli. Potrafi być czarująca, kiedy chce. Ale od dłuższego czasu nie chciała.

Teraz już jej nie znam, więc milczę.

– To nie oznacza, że jej nie kochałem – zastrzega.

– Oczywiście, że nie.

– Chodzi o to, że miło było zmienić towarzystwo.

– Sufia była młoda i piękna. To też musiało być miłe.

Ton jego głosu robi się coraz bardziej poufaly, jakby rozmawiał z kumplem.

– Nie masz pojęcia jak.

Naśladuję ten ton.

– Mogę się założyć, że seks był całkiem niezły.

Wydaje się dumny z siebie.

– Najlepszy, jaki kiedykolwiek miałem. Uwielbiała to ze mną robić. Była jak rakieta.

– Porozmawiajmy o tym wtorku, dniu kiedy ją zabito – mówię.

– Przyszła do hotelu około dwunastej trzydzieści. Dużo nie rozmawialiśmy, sam wiesz, jak jest.

– Potrafię sobie tylko wyobrazić.

– Wyszła około drugiej, powiedziała, że ma coś do zrobienia.

Może chciała zobaczyć się z Peterem?

– Dlaczego wynająłeś pokój w Hullu Poro, zamiast iść do jej domku? Przecież za niego płaciłeś.

– Powiedziała, że ma tam bałagan. Była zbyt nim zakłopotana, żeby pozwolić sprzątać pokojówce, sama chciała się tym zająć, ale wciąż odkładała. Sufia nie miała zamiłowania do prac domowych.

Uśmiecham się do niego znacząco, jak do kumpla.

– Domyślam się, że nadrabiała innymi talentami.

– No, ba! – prycha. – Poza tym zawsze zostaję w Hullu Poro, kiedy za dużo wypiję w barze, nie siadam wtedy za kierownicę.

– Porządny z ciebie obywatel. Kiedy ostatnio byłeś u Sufii?

– Myślę, że tak z tydzień temu.

– Gdzie stał twój samochód, kiedy u ciebie była?

– Na zewnątrz, na parkingu.

– Czy ktoś miał do niego dostęp? Pożyczałeś go kolegom?

– Tylko Heli. Ma własne kluczyki.

– Czy kiedyś pożyczałeś samochód Sufii?

– Nie.

– Na tylnym siedzeniu znalazłem twoje nasienie i jej krew. Mielicie inne miejsca, w których mogliście uprawiać seks. Dlaczego więc w samochodzie i skąd ta krew?

Uśmiecha się.

– Widziałeś kiedyś Sufię? Pieprzyłem się z nią, gdzie tylko mogłem i kiedy tylko mogłem. Jedno spojrzenie w te piękne oczy i już mi fiut stawał. Może kiedyś robiliśmy to w aucie, gdy akurat zaczął się jej okres.

– Wygląda na to, że twoje uczucia do Sufii były jasno określone. Czy ten związek miał jakąś przyszłość?

– Mówiła mi, że mnie kocha i marzy jej się coś bardziej na stałe. Powiedziałem, że sprawy mogą zostać takie, jakie są. Już na stałe.

– Czyli że miałyby w nieskończoność być twoją kochanką? Myślisz, że Heli wiedziała o twoim romansie?

– Dbałem, żeby się nie dowiedziała.

Trudno mi było wyobrazić sobie Seppa uważającego na cokolwiek.

– Ale mówiłeś innym ludziom o Sufii?

– Tylko kilku bliskim kolegom.

– Potrzebuję ich nazwisk i danych kontaktowych.

Kiwa głową.

– Chodzi o to, że w trakcie jakiejś rozmowy telefonicznej nazwałeś Sufię „murzyńską dziwką” i to tylko mniej więcej pół godziny po tym, jak ktoś jej wyciął na podbrzuszu słowa „murzyńska dziwka”. To dla mnie coś więcej niż tylko przypadek.

– Mówił, co mu powiedziałem?

– No.

Zerka na biurko, zaczyna się wiercić.

– I co ty na to?

– Udawałeś, że zależy ci na Sufii, ale za plecami nazywałeś ją „murzyńską dziwką”. Chwaliłeś się, że spuszczałeś się jej na twarz i pieprzyłeś ją w tyłek. Niektórzy mogliby uznać, że ją wykorzystywałeś. Jeśli mówiłeś o niej różnym ludziom, używając dokładnie takiego sformułowania, to jeden z nich mógł wykorzystać tę informację, żeby cię wrobić. Ktoś mógł też podsłuchać rozmowę i także wykorzystać ją, by ciebie wrobić. I właśnie to ja na to. Wygląda, jakby mu ulżyło.

– Już rozumiem, o co chodzi. Zrobię listę.

– Jest jeszcze jedna możliwość – dodaję. – Rozmowa

telefoniczna odbyła się trochę później, niż powiedziałeś, i tak do końca cię nie oczyszcza. Po morderstwie miałbyś wystarczająco dużo czasu, żeby jeszcze wrócić do pokoju i zadzwonić do kolegi, żeby zapewnić sobie alibi.

Drapie się po głowie, zastanawia.

– Jeśli tak bym zrobił, to po co nazywałbym ją „murzyńską dziwką” i psuł sobie alibi?

– Dobre pytanie. A najlepszym pytaniem jest: po co w ogóle ją tak nazwałeś?

– Jeśli ktoś próbował mnie zrobić – mówi – to jak sam twierdzisz, nie byłoby wcale trudno. Ktoś mógł pożyczyć mój wóz na chwilę i potem go odstawić. Wszyscy wiedzą, że jak piję całą noc, potem nie wstaję przed czwartą.

– A o której godzinie wstajesz, kiedy nie pijesz?

– O czwartej.

Czyli że jest pijany co noc, a potem przesypia kaca. Podchodzę go więc z innej strony.

– Zauważyłeś, że Sufia miała usuniętą łechtaczkę?

– Wiedziałem, że tam było coś dziwnego, ale się nie wypytywałem. Dlaczego ktoś miałby jej to zrobić?

Nie zawracam sobie głowy udzielaniem odpowiedzi.

– Z seksu z tobą nie czerpała aż takiej przyjemności, jak sądzisz, może w ogóle żadnej nie miała.

Wygląda, jakby nie dowierzał.

– Peter Eklund też miał romans z Sufią – mówię. – Właśnie dlatego nie wpuściła cię do pokoju. Wszędzie wałowały się tam jego butelki po gorzale.

Staram się określić jego reakcję. Wydaje się urażony, jakby sam pomyślał, że Sufia go zdradzała, był zarówno bolesny, jak i zagadkowy. Zastanawiam się, jak dobrym jest aktorem.

– Bez ściemy? – pyta.

– Bez ściemy. Myślę, że nie była zadowolona z bycia twoją kochanką. Myślę, że cię wykorzystała.

– Co za niewdzięczna dziwka – mamrocze.

– Czasem ludzie nie wiedzą, jak im dobrze – stwierdzam, a potem ucinam rozmowę: – Na dzisiaj wystarczy.

Dziękuję Seppowi za współpracę i przepraszam za kłopot.

Oddaję mu kluczyki, odprowadzam go do garażu.

– Jakbyś czegoś potrzebował – deklaruje – czegokolwiek, to po prostu powiedz.

Otwieram bramę garażu, zaczynają się ku nam tłoczyć reporterzy.

– Do zobaczenia wkrótce – mówię i macham, gdy Seppo odjeżdża.

Nie zabrałem kurtki. Na zewnątrz jest kurewsko zimno. Reporterzy zaczynają mnie wypytywać, ale stwierdzam krótko:

– Właśnie państwo widzieli, jak wyjeżdża stąd Seppo Niemi. Przedstawił alibi, więc go wypuściłem. W śledztwie zajęliśmy się teraz innymi tropami.

Wciąż się przekrzykują. Zamykam im przed nosami drzwi od garażu i wracam na komisariat.

Po powrocie do wspólnej sali streszczam rozmowę z Seppem i mówię, co moim zdaniem powinniśmy teraz robić.

– Dokonałiśmy wielkiego postępu. Wiem, gdzie była Sufia, kiedy ją uprowadzano.

Jeśli, tak jak przyznał sam Seppo, jego auto stało na parkingu, to mogło zostać użyte do popełnienia przestępstwa. Kluczem do rozwiązania zagadki są łyzy. Wskazują na to, że Seppo miał współnika. Ktokolwiek je uronił, był powiązany z Seppem. Możliwe że Seppa nawet nie było na miejscu zbrodni. Romans Sufii dawał mu motyw. Seppo mógł kazać ją zabić.

Udaję pewność siebie, ale wcale się taki pewny nie czuję. Wczoraj wydawało się, że zakończymy śledztwo w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Teraz utknęliśmy w martwym punkcie.

– Musimy podążać tropem związanym z Peterem Eklundem równie starannie, jak w naszym śledztwie związanym z Seppem. Samochód Petera także stał na parkingu. Antti, zajmiesz się tym.

Wygląda na przygnębionego. Nawet nie muszę mu mówić, że nie pojedzie na urlop.

– Jussi, pojedziesz do Hullu Poro. Sprawdzisz, czy Peter był tam wtedy, kiedy popełniono morderstwo. Wypytaj personel o każdego, kto siedział w tym barze przez ostatnich kilka dni.

Jeśli w jego samochodzie będą jakieś ślady, a my nie będziemy mogli potwierdzić jego alibi, traktujemy jego dom jako miejsce przestępstwa. Valtteri, wracasz do przesłuchiwania miejscowych. Zadeklarowanych rasistów, przestępców seksualnych, osób znanych ze stosowania przemocy. Wezmę zdjęcia Seppa i Petera, znowu przeczeszę Marjakylä. Valtteri, przyjdź do mnie do biura, chcę z tobą porozmawiać.

Kiedy już jesteście sami, Valtteri mówi:

– Co do Marjakylä, to kiedy zamordowano Sufię, twojego ojca nie było w pracy w barze. Sam kazałeś sprawdzić.

– O to już sam się go wypytam. Chcę pogadać z tobą o Heli.

– A co z nią?

– Jak wyjechała z Kittllä, to otrzepała nogi z kurzu i nigdy nie wracała. Z tego co wiem, nie była tutaj od rozwodu. Nienawidziła swojej rodziny. Kiedy byliśmy małżeństwem, przyjeżdżała tylko, gdy chciała się ze mną zobaczyć. Seppo zawsze przyjeżdżał sam. Teraz powiedziała, jak się wyraziła, że chciała „na nowo odkryć swoje religijne korzenie”. Widziałeś ją kiedyś w kościele?

Przytakuje.

– To prawda, regularnie uczestniczy w nabożeństwach.

– Dlaczego mi o tym nie wspominałeś?

– Nie lubię wspominać o twojej byłej żonie, to nie moja sprawa – przerywa. – Chyba nie myślisz, że Heli mogła mieć z tym coś wspólnego?

– Nie widziałem jej od lat. I nagle tutaj wraca, a kochanka jej konkubenta zostaje zamordowana. Miała kluczyki do jego wozu, miała motyw. To naturalna kolej śledztwa.

– Może nie bierzesz wystarczająco poważnie pod uwagę takiej możliwości, że to właśnie Peter i jego przyjaciele zabili Sufię. On i Seppo mają prawie identyczne auta, obaj byli na parkingu. Palą papierosy tej samej marki. Mają nawet taki sam numer buta.

– Biorę to poważnie pod uwagę. Jeśli Jussi znajdzie krew w jego samochodzie, da to wystarczające podstawy do zajęcia jego domu i traktowania jako drugiego potencjalnego miejsca przestępstwa.

– Aresztowanie Seppa już ci narobiło kłopotów. Jak jeszcze oskarżysz Heli, to cię może kosztować posadę.

– Ja jej nie oskarżam. To jest trop, którym musimy podążyć, bo taki mamy obowiązek. I ja jej nie śledzę, chcę cię poprosić, żebyś to ty się tym zajął.

– Jak Heli mogłaby zrobić coś takiego? W sensie fizycznym. To przecież kobieta. Nie mogła dokonać gwałtu.

– Nie dowiedliśmy, że Sufii została zgwałcona.

– Heli jest taka drobna, jak mogła zaciągnąć Sufię do samochodu? A pamiętasz, jak wyglądała Sufia? Nie potrafię sobie wyobrazić Heli zadającej takie rany.

– Po prostu trochę powiesz – mówię. – Dowiedz się, co robiła Heli i z kim się zadawała. Wypytaj po cichu. To wszystko, o co proszę.

– To do niczego dobrego nie doprowadzi – stwierdza Valtteri i wychodzi.

Rozdział 19

Pisze oświadczenie dla prasy, ale nie takie, jakiego chciał szef. Nie wspominam o małżeństwie z Heli ani o tym, że zostawiła mnie dla Seppa. Nie piszę też niczego, co mogłoby zaszkodzić jego reputacji. Wyrażam się zwięźle, stwierdzam, że przedstawił alibi, więc został wypuszczony. Wysyłam całość e-mailem do większych fińskich dzienników, do STT i Reutersa.

Przede mną, na biurku, leży fotokopia notatnika Suffi. Znowu dzwonię. Po godzinie mam pierwsze trafienie.

– Ta suka pieprzyła się z moim facetem. Obciągała mu fiuta w moim własnym, cholernym domu. Cieszę się, że nie żyje.

– Kim jest pani facet?

– Raczej, kto był moim facetem. Ta suka wszystko zniszczyła.

– Tak, chodzi o to, kto nim był.

Podaje mi nazwisko jakiejś fińskiego gwiazdora telewizji. Dzwonię do niego.

– O kurwa – mówi. – Co pan słyszał?

Zagrywam z nim.

– Nieważne. Proszę mi tylko podać swoją wersję zdarzeń.

– Może i nie wypada źle mówić o zmarłych, ale ta pieprzona szantażystka powiedziała, że mnie dorwie.

– Powiedziała, że jak pana dorwie?

– Nigdy niczego na mnie nie miała. Miałem dziewczynę, a Sufia była takim skokiem w bok. Przepraszam za wyrażenie, ale Sufia pieprzyła się nieziemsko. Laska normalnie by wysssała jajko przez słomkę. Była niesamowita. Jezu, aż można było dojść od samego patrzenia. Przyłapała nas moja dziewczyna. Sufia była zadowolona, bo jak powiedziała, będziemy mogli spotykać się otwarcie, ale ja chciałem się jej pozbyć, żeby jeszcze wszystko odkręcić. Sufia się wkurzyła. Powiedziała, że oznajmi, że ją zgwałciłem i że muszę jej zapłacić.

– Zapłacił pan?

– Powiedziałem, żeby spierdała.

– Czy ostatnio był pan w Levi?

– Od dwóch lat nie byłem. Jestem podejrzany?

– Nie teraz. Dziękuję za współpracę. Jeszcze jedna sprawa.

Jakim samochodem pan jeździ?

– Bmw, a co?

Ignoruję pytanie i odkładam słuchawkę. Potrafię zrozumieć, że Sufię pociągali bogaci i sławni mężczyźni, ale zastanawia mnie ta jej obsesja na punkcie bmw. Rozmawiałem o Sufii chyba ze trzydziestoma osobami. Nikt jej tak naprawdę nie zna, nawet mężczyźni, z którymi romansowała. Chyba nikt o to nie dbał. Ale ja chcę ją poznać. Postanawiam obejrzeć jej filmy.

Drukuje zdjęcie Seppa z aresztowania i zdjęcie Petera ściągnięte z bazy przestępców seksualnych, potem wchodzi na stronę bmw, ściągam i drukuję sobie zdjęcia kół z felgami gwieździstymi oraz star-spoked, następnie jadę do Marjakylä. Postanawiam najtrudniejsze mieć od razu za sobą, dlatego idę do rodziców. Pukam, tata wrzeszczy, żebym wszedł. Siedzi w fotelu i pali north state'a bez filtra. Na stoliku obok ma szklankę piimä, maślanki. Uznaję to za znak, że nie jest pijany. Czuję ulgę.

– Cześć, synu – wita mnie.

– Telewizor jest wyłączony, zasłony zaciągnięte. Jedyne światło wylewa się z kuchni. Ojciec siedzi wśród ciemności i tego, co byłoby ciszą, gdyby nie ciągle tykanie zegarów.

W szklance z wodą, obok piimä taty, leży sztuczna szczeka mamy. Dostała ją w prezencie z okazji konfirmacji w kościele luterańskim, kiedy miała piętnaście lat. Dawno temu protezy zębów tradycyjnie dawano na konfirmację. Opieka dentystyczna była wtedy znikoma – albo żadna i większości ludzi zęby gnily niedługo po osiągnięciu dojrzałości.

– Gdzie jest mama? – pytam.

– Na górze, drzemie.

Tata, mimo pijaństwa, cieszy się dobrym zdrowiem. Mama, wyjąwszy inne dolegliwości, cierpi na nadwagę i nadciśnienie. Łatwo się męczy. Siadam naprzeciwko, na jej krześle.

– Nie chcę cię wkurzać – mówię – ale muszę się zapytać, gdzie byłeś o drugiej po południu, we wtorek, wtedy gdy

zamordowano Sufię Elmi.

Zaciąga się papierosem.

– Tę dziewczynę zabito po drugiej stronie drogi – odpowiada. – Myślisz, że ja to zrobiłem, a potem sobie tutaj wróciłem i rozmawiałem z tobą i matką?

Ciągle nie potrafię zrozumieć, dlaczego mój ojciec to taki kłótniwy, agresywny palant. Ma czterech synów, a wszyscy opuścili dom, kiedy tylko podrośli. Wypędził nas swoimi pijackimi awanturami i piciem. Ale moi trzej bracia i tak nieźle sobie radzą.

Kiedy w 1989 roku zawałiła się fińska gospodarka, najstarszy brat, Juha, pojechał do Norwegii szukać pracy i dostał zajęcie w fabryce konserw rybnych. Teraz jest żonaty, zarabia nieźle pieniądze na norweskich polach naftowych. Timo, po krótkiej odsiadce za przemyt bimbru, osiadł w Pietarsaari na zachodnim wybrzeżu i pracuje w papierni. Jari dostał się do akademii medycznej, jest neurologiem w Helsinkach.

Tata zawsze narzeka na Jariego, mówi, że uważa się za lepszego od innych. Po prostu mu zazdrości. Jari to jeden z najsympatyczniejszych ludzi, jakich znam. Moi pozostali bracia też są sympatycznymi facetami, ale nie jesteśmy ze sobą jakoś blisko. Może dlatego, że dzielimy tyle złych doświadczeń, że wolimy ograniczać kontakty, aby nie musieć sobie przypominać dzieciństwa.

Mama wytrzymuje z tatą już pięćdziesiąt lat. Nie wiem, jak jej się udaje. No, ale nie ma ani pieniędzy, ani wykształcenia. Zakładam, że gdy wyszła za mąż i uświadomiła sobie, w co się wpakowała, nie miała zbyt wielu innych opcji. Ale i tak bym wolał, żeby w dzieciństwie starała się lepiej nas przed nim bronić.

– Wiem, że nie byłeś w pracy – mówię. – Skoro nie wiem, gdzie byłeś, więc jak ktoś później zapyta o ciebie, to będzie wyglądało, że coś ukrywam. Próbuję cię chronić.

– To nie twój interes, gdzie byłem.

– Jeśli gdzieś siedziałeś pijany, to mnie nie obchodzi.

Przychodzi mi do głowy, że może ma romans.

– Jeśli jest coś, o czym nie chcesz, żeby się dowiedziała mama, to jej nie powiem.

Długim łykiem kończy swoje piimä.

– Byłem na rybach – odpowiada.

Teraz rozumiem. To była rocznica śmierci mojej siostry Suvi. Spędził popołudnie, siedząc nad zamarzniętym jeziorem. Odwiedził miejsce, w którym umarła. Tata i ja spoglądamy po sobie. Czuję się zakłopotany, bo wtargnąłem do czegoś, co jest dla niego tak bardzo intymne, i wzbiera we mnie smutek, który zawsze czuję, kiedy myślę o Suvi.

Wstaję i kładę mu dłoń na ramieniu.

– Dzięki, że mi powiedziałeś.

Kieruję się w stronę drzwi.

– Wpadniesz na święta? – pyta.

– No. Przyjdę z Kate.

Uświadamiam sobie, że nie powiedziałem mu, że Kate złamała nogę ani też, że jest w ciąży.

– Kate miała fatalny upadek na nartach – mówię. – Złamała udo

– Kość udową?

– Tak.

– Nic jej nie będzie?

– Jest jej niewygodnie z gipsem, ale wszystko w porządku. Jest w ciąży. Będziemy mieli bliźniaki.

Uśmiejemy się do siebie.

– Bliźniaki, hę?

– No, tak.

– To będziecie mieli ręce pełne roboty.

Nie wygląda na to, żeby miał coś jeszcze do powiedzenia, więc wychodzę.

Rozdział 20

Chodzę po okolicy ze zdjęciami Seppa i Petera. Nikt ich nie rozpoznaje. Odwiedzam Eera i Marttę. Eero zaprasza mnie do środka, przyjmuję zaproszenie. Z kuchni wypływają zapachy kardamonu, topionego masła i cukru. Na choince palą się światełka. W kominku ogień. Z kuchni wychodzi Martta, wita mnie, a potem przynosi kawę i ciepłe pulla, słodkie bułeczki. Siedzę w fotelu, a oni razem na tapczanie, trzymając się za ręce. Pytam Eera, czy samochód, który widział, wyjeżdżający z firmy reniferów Aslaka, był grafitowy czy może czarny.

– Było za ciemno, za ciemno – odpowiada. – W dodatku rozmawiałem przez telefon, nie zwracałem uwagi.

Kładę na stoliku kawowym zdjęcia felg, gwiaździstych i double-spoked.

– Czy może sobie przypominasz – pytam – jaki rodzaj kół miał tamten samochód?

Eero wskazuje na gwiaździste felgi.

– Takie.

– Na pewno ciężko było to określić – mówię. – Czy ten samochód się poruszał?

– Zatrzymał się na krańcu podjazdu do Aslaka – odpowiada – potem wjechał na drogę. Błyszczał nawet w ciemności.

Pulla Martty są doskonałe. Biorę sobie jeszcze jedno ciastko. Sulo, Jack Russel terier, wskakuje mi na kolana. Głaszczę go i plotkujemy z Eerem o sąsiadach.

W drodze do domu zatrzymuję się przy wypożyczalni wideo i biorę filmy z Sufią, potem zaglądam do sklepu, gdzie kupuję ziemniaki i kilka steków. Przygotowując posiłek, opowiadam Kate, co się wydarzyło. Siedzi przy stole w kuchni, a złamaną nogę ma podpartą na krześle.

– Słowa Eera brzmią całkiem wiarygodnie – mówi – ale jeśli jest schizofrenikiem i rozmawia z wymyślonymi ludźmi, to przypuszczalnie się nie leczy. Czy nie jest groźny dla siebie samego?

– Martta trzyma go z dala od kłopotów, poza tym jesteśmy małą społecznością. Wszyscy się do niego przyzwyczaili. Ludzie myślą o nim raczej jak o dziwaku niż o kimś chorym.

Trochę się śmieje.

– W Stanach w telewizji reklamują viagrę, chirurgię kosmetyczną, antydepresanty. Pytają: „Jesteś rano zmęczony, zestresowany pracą, a wieczorami nie możesz zasnąć?” Jak przedstawiają listę objawów, każdy sobie coś na niej znajdzie. Ludzie wierzą, że mają depresję, i biegną do lekarza, żeby błagać o leki. A tutaj żyje sobie facet, który od lat rozmawia z wymyślonymi przyjaciółmi, i nie tylko go nie leczą, ale jeszcze zostawiają mu budkę telefoniczną, chociaż rozłączają linię... tak żeby był szczęśliwy. To jest prawdziwa lokalna społeczność i to mi się podoba.

– Północna Finlandia ma swoje dobre strony – mówię.

– A co do śledztwa – pyta – co sądzisz o tym Peterze Eklundzie?

– Myślę, że go nie cierpię – odpowiadam. – Jego rodzina jest bogata od wieków, od czasów, kiedy Finlandia była jeszcze prowincją Szwecji, dlatego pretenduje do czegoś, na co sobie nie zasłużył. Właśnie przez takie podejście musiałem w szkole uczyć się szwedzkiego, chociaż tylko pięć procent Finów należy do szwedzkojęzycznej mniejszości. Zasadniczo to ja nie mam nic przeciwko Finom mówiącym po szwedzku, ale wielu, zwłaszcza tych bogatych z Helsinek uważa, że reszta jest tylko po to, żeby spełniać ich zachcianki. Jak to mawiają po szwedzku, Peter uważa się za bättre folk i myśli, że może robić, co zechce, nie oglądając się na innych.

– Masz rację, co do Heli – stwierdza Kate. – Faktycznie miała motyw, ale czy naprawdę uważasz, że mogła popełnić takie brutalne morderstwo?

– Nie potrafię sobie wyobrazić nikogo, kto mógłby zrobić coś takiego, ale jak powiedziałem Valtteriemu, ktoś to jednak zrobił. Popatrzmy na to, co odkrył. Poza motywem zabójca potrzebował także okazji. Heli byłoby trudno bez współnika.

– Valteri ma rację w czym innym – mówi. – Jeśli śledztwo w sprawie Seppa narobiło ci tyle kłopotów, to śledztwo w

sprawie Heli może doprowadzić do tego, że cię wyleją.

– Wiem.

– Nie musisz tego robić. Możesz przekazać zebrane dowody innemu detektywowi. Jak mówił szef, powołaj się na konflikt interesów.

Steki skwierczą, przewracam je na drugą stronę.

– Jeśli sprawy zajdą wystarczająco daleko, to się nad tym zastanowię.

Wkładam do odtwarzacza DVD Niespodziewaną, pierwszą część trylogii Sufii. Jemy przed telewizorem i oglądamy.

Sufia gra seksowną, ale niewinną młodą kobietę, dryfującą wśród nocnego życia Helsinek. Wdaje się w romans z młodym, odnoszącym sukcesy i atrakcyjnym mężczyzną – ale moralnie wyjałowionym – który ją wykorzystuje. Ostatecznie wiąże się z młodym, odnoszącym sukcesy i atrakcyjnym mężczyzną, który ją szanuje. Poza miłością odnajduje także siebie samą i szczęście. Sufia gra dobrze. Jest jasną stroną złego filmu.

Kate zasypia przed końcem. Zanoszę ją do łóżka i włączam Niespodziewaną II. Film pod wieloma względami przypomina część pierwszą. Udaje wielowątkową opowieść o moralności młodych pracujących singli z Helsinek. Pod tym cieniutkim płaszczykiem kryje się miękkie porno o siedmiorgu ludzi, utrzymujących nawzajem kontakty seksualne. Niektórzy z nich odnajdują szczęście, niektórzy nie.

W Niespodziewanej III miłosne i seksualne pragnienia Sufii kolidują z jej studiami. Zamierza zostać luterańską duchowną. Przewijam film, oglądam tylko sceny z Sufią. W większości z nich jej nieskazitelną ciemną skórę podkreśla prześwitująca biała bielizna. Wielka miłość bohaterki znana z drugiego filmu łąduje w więzieniu, ale w finale Sufia poślubia jeszcze innego konkurenta, odnajdując jeszcze większą miłość i jeszcze głębsze spełnienie. Szczęśliwa para odjeżdża bmw 330i.

Filmy nie są niskobudżetowe, ale producent nie wydał na nie fortuny. Wiele planów i rekwizytów zostało w całej trylogii użytych wielokrotnie. Raz jeszcze oglądam Niespodziewaną i Niespodziewaną II. We wszystkich trzech filmach symbol szczęścia stanowi para odjeżdżająca bmw 330i. Domyślam się,

że auto należy do producenta albo reżysera.

Teraz ostatnie wydarzenia w życiu Sufii stają się już zrozumiałe. Myślę, że starała się uczynić rzeczywistością fikcję z własnych filmów i to aż do tego stopnia, że specjalnie wyszukiwała mężczyzn jeżdżących bmw. Zastanawiam się, czy w ogóle była tego świadoma. Wydaje się, że ten samochód symbolizował dla niej – może nieświadomie – bogactwo, sukces i szczęście. Nikt jej tak naprawdę nie znał, może nawet sama siebie nie znała. Sufia, śnieżny anioł, kimkolwiek była, przepadła na zawsze.

Rozdział 21

Szykuje się do snu. Dzwoni mi komórka. Spoglądam na zegarek. Jedenasta czterdzieści pięć wieczorem. Dzwoni Valtteri. Odbieram i słyszę, jak lka. Próbuje coś mówić, ale nie jestem w stanie go zrozumieć. Szlocha, zanosi się płaczem.

– Valtteri, nic nie rozumiem. Spróbuj się uspokoić.

– Nie mogę mu pomóc – mówi. – Już go nie ma.

– Kogo?

– Jest zimny, już nie mogę mu pomóc.

Teraz to już jestem wystraszony.

– Valtteri, co się stało?

– Mój syn, Heikki, on się powiesił.

Płacze tak bardzo, że aż się krztusi.

Valtteri kocha rodzinę ponad wszystko. A teraz znalazł się w samym środku koszmaru.

– Cholera. Zaraz tam będę.

Z trudem wydusza z siebie słowa:

– Co ja mam robić? Mogę go zdjąć?

– Nie. Maria jest z tobą?

– Aha... Ona... ona go znalazła.

– Po prostu zostań z nią i czekaj na mnie.

– Dziękuję – mówi. – Przepraszam.

Rozłączamy się.

Budzę Kate.

– Jest nagła sprawa. Heikki, dzieciak Valtteriego, się zabił. Chciałbym, żebyś ze mną pojechała, żebyś pobyła z jego żoną Marią, a ja będę sprawdzał, co się stało.

Ubieramy się, wychodzimy na mróz. Gdy docieram do domu Valtteriego, widzę, że sierżant siedzi na ganku, bosy, w podkoszulku i spodniach od dresu. Jest minus dwanaście stopni. Pomagam Kate wyjść z auta i oprzeć się na kulach. Ślizgają się po lodzie, trudno jej ustać. Pomagam jej jeszcze wejść na ganek i siadam obok Valtteriego.

– Tak mi przykro – mówię.

Odwraca się, obejmuje mnie ramionami. Wybuch płaczem. Szlocha i szlocha, a ja trzymam go, aż nie przestanie.

W trójkę wchodzimy do domu. Maria siedzi na tapczanie, szlocha. Długie siwe włosy, mokre od łez, przylgnęły jej do twarzy. Kate kuśtyka do niej i ją obejmuje. Maria szlocha jej w ramię. Jeszcze nigdy wcześniej się nie spotkały.

– Gdzie jest Heikki? – pytam.

Valtteri ociera twarz.

– W piwnicy. Maria znalazła go, kiedy poszła rozwiesić pranie.

– Gdzie reszta dzieci?

– Wysłałem je do sąsiadów.

– Zostań tutaj, a ja zejść na dół i zajmę się Heikki. W porządku?

– Nie – odpowiada. – Nie, nie, nie. Nie możesz sam go zdjąć. Muszę ci pomóc. To mój syn.

Znowu wybuch płaczem. Wpada w histerię, zaczyna się hiperwentylować. Z Marią jest niewiele lepiej.

– Dobra – odpowiadam.

Obejmuję go ramieniem, razem schodzimy do piwnicy.

Jest to połączenie pralni i graciarni, wilgotne i oświetlone pojedynczą żarówką wiszącą pod sufitem. Heikki użył sznura do bielizny, teraz zwisa z krokwi. Stopy dyndają ponad przewróconym stołkiem. Twarz jest czarna, język wystaje z ust. W piwnicy cuchnie ekskrementami. Heikki wypróżnił się, umierając.

Valtteri patrzy na niego, siada na podłodze. Kołysze się do tyłu i do przodu, płacze.

Heikki to duży chłopak, jednak nie chce niczyjej pomocy. Stawiam stół, wchodzę i podnoszę ciało na tyle wysoko, aby odciążyć sznurek. Przecinam linkę scyzorykiem. Kładę chłopca na podłodze, krzyżuję mu ręce, zamykam oczy. Potem owijam go w czyste prześcieradło wyjęte z kosza w pralni. Kiedy to robię, dostrzegam na podłodze pół kartki papieru, podnoszę. Napisano na niej: Hän sai minut tekemään sen. W języku fińskim nie ma podziału na rodzaje, więc ostatni list Heikki może brzmieć: „Kazał mi to zrobić”, albo „Kazała mi to zrobić”.

Może to znaczyć, że ktoś kazał mu się zabić albo że popełnił czyn tak straszny, że uznał, iż może go odpokutować tylko własną śmiercią. Jego religia za grzech samobójstwa gwarantuje wieczność w piekle. Co więc mogło być tak ohydne, żeby miał aż takie wielkie poczucie winy? Uruchamia mi się wewnętrzny alarm. Wiedziony instynktem zaczynam się zastawiać, czy aby nie był zamieszany w zamordowanie Sufii.

Wyobrażam sobie Heikki płaczącego nad trupem. Był w moim domu, sam na sam z Kate. Duszę racjonalny przypyływ złości na Valtteriego za to, że mi go przysłał.

Siadam na podłodze, obok sierżanta.

– Widziałeś to?

Kiwa głową.

– Wiesz, co to może znaczyć?

Kręci głową.

– Valtterri, przykro mi, ale to może być przyznanie się do morderstwa.

Kiwa głową. Też o tym myślał, co jedynie wzmaga moje podejrzenia.

Valtteri, kiedy do mnie dzwonił, mówił, że przeprasza. Możliwe także, że list oznacza, że jeden z rodziców popchnął Heikki do samobójstwa, po tym jak się dowiedział, że jest mordercą. Valtteri i Maria kochają dzieci ponad życie, jednak wciąż nie mogą wykluczyć takiej możliwości.

– Będę musiał rozpocząć śledztwo.

Patrzy na mnie, drży mu górna warga.

– Czy to oznacza, że ja i Maria mamy sobie iść?

– Nie. Twoje dzieci cały dzień wchodzą tu i wychodzą, nie ma sensu traktować domu jako potencjalnego miejsca przestępstwa. Ale będę musiał rozejrzeć się po jego pokoju, zabrać kilka rzeczy.

– Wiem – odpowiada.

Zabieram Valtteriego na górę i dzwonię po karetkę. Ratownicy medyczni zabierają Heikki do kostnicy. Przed odjazdem dają Valtteriemu i Marii środki uspokajające. Kate siada z nimi. Nic, co może powiedzieć, nie jest w stanie ich

ukoić, ale samą obecnością zmusza, żeby byli silni.

Heikki dzielił pokój z młodszym bratem. Szybko oglądam pomieszczenie, zabieram kilka ubrań i komputer. Wracam na dół, do piwnicy, przeglądam kartony z gratami z nadzieją, że znajdę zaginione ubranie Sufii albo narzędzie zbrodni. Nie znajduję. Wyjeżdżamy o trzeciej nad ranem. Valtteri i Maria są na tapczanie w salonie, śpią sobie w ramionach. Razem z Kate wkładamy płaszcze, pomagam żonie przejść przez lód do samochodu. Uruchamiam auto, ale jeszcze nie jestem w stanie prowadzić. Przez dłuższą chwilę patrzymy na siebie. Nic nie mówimy. Brak nam słów. Myślę, że Kate właśnie odkryła znaczenie fińskiego milczenia.

Rozdział 22

Następny samolot z Kittlälä do Helsinek odlatuje o czwartej czterdzieści sześć. Jeśli mam rację i Heikki brał udział w zamordowaniu Sufii, udowodnią to próbki DNA, które wyślę do laboratorium. Kate i ja prosto z domu Valtteriego jedziemy na lotnisko. Opowiadam żonie o samobójczym liście oraz o tym, co moim zdaniem może oznaczać. Wydaje się oszołomiona. Już więcej na ten temat nie rozmawiamy. Zaczyna padać śnieg, a monotonny stukot wycieraczek niszczy spokój, którego potrzebuję, aby oddać się żalobie po synu wiernego kolegi i dobrego przyjaciela.

Wciąż wyobrażam sobie Heikki płaczącego nad Sufią, jego łzy zamarzające i rozpryskujące się na zmasakrowanej twarzy dziewczyny. Przez głowę przemykają mi prawdopodobne scenariusze wydarzeń, niczym różne wersje tego samego filmu. Może chłopak był socjopatą? Ukradł samochód Seppa, potem sam wprowadził i zamordował Sufię. Widzę, jak uderzają młotkiem w głowę. Tnie ubranie, wycina słowa „murzyńska dziwka” na brzuchu w zaparkowanym aucie, potem nagą i nieprzytomną wyciąga na śnieg, masakruje, wkręca jej w waginę rozbitą butelkę po piwie. Dziewczyna budzi się oślepiona, szarpie się, krzyczy. Wtedy on podcina jej gardło i płacze, widząc, że jego fantazja stała się rzeczywistością.

A może Seppo miał nad Heikki jakąś władzę? Zmusił go, aby został jego współnikiem. Zaparkowali na podjeździe u Aslaka. Heikki stał obok, podczas gdy Seppo kopulował z Sufią, może gwałcił ją w aucie, później wywłókł na śnieg, gdzie dopuścił się tych wszystkich bestialstw. Heikki klęczał nad nią i zapłakał, widząc, co się stało.

Wyobrażam sobie także inny przebieg zdarzeń. Heikki i Seppo siedzą razem w aucie, ale to Heikki popełnia zbrodnię. Potem wyobrażam to sobie raz jeszcze, jednak Seppa zastępuje Peter Eklund. Ten scenariusz wydaje mi się niewiarygodny. Laestadianin, taki jak Heikki i taka hedonistyczna szmata w

rodzaju Petera raczej znienawidziliby wszystko, co dla drugiego ważne – a także siebie nawzajem.

Potem wyobrażam sobie Heli aranżującą to wszystko. Mogła spotkać się z Heikki w kościele. Mogła siedzieć za kierownicą, a w sprawie porwania oraz morderstwa zdać się na rozmiary i siłę Heikki. Mogła w jakiś sposób namówić go do zbrodni, dać mu kluczyki bmw Seppa i nie być obecna przy samym morderstwie. Biorę pod uwagę to, że ich znajomość mogła mieć formę seksualną, Jeśli Heikki pozostał przy swojej wierze, był niedoświadczony i bezbronny.

Podobne myśli sprawiają, że aż się wzdrygam. Cokolwiek Heli mi zrobiła, kiedyś ją kochałem i chciałbym dobrze o niej myśleć. Idea, że mogła być zdolna aż do takiego zła, rani głęboko, sprawia, że sobie przypominam, co do niej czułem, kiedy jeszcze byliśmy młodzi. Coś w środku mówi mi, że to przecież niemożliwe, ale potem przypominam sobie, co sam mówiłem, jeszcze nie tak dawno temu: nie potrafię sobie wyobrazić nikogo popełniającego taką zbrodnię, a jednak ktoś ją popełnił. Nie potrafiłem też nigdy sobie wyobrazić, że Heli mnie zdradza, więc pytam, sam siebie, czy tak jakoś podświadomie nie wypaczam śledztwa, aby ją ukarać.

Nie sądzę. Romans Seppa z Sufią dałby Heli motyw. Valtteri miał rację. Nadmierne ćwiczenia w połączeniu z dietą zmieniły ją w worek kości, kogoś zbyt małego i za słabego, aby samodzielnie dokonał morderstwa. Ale jeśli do całego obrazka dołączyć Heikki, wtedy Heli uzyskałaby środki i możliwości. Może Kate miała rację, może powinienem powołać się na konflikt interesów i zrezygnować z dochodzenia. Jednak nie potrafię, tak do końca nawet nie wiem dlaczego.

Kiedy już docieramy do domu, jest piąta trzydzieści rano. Wyciągam z bagażnika komputer Heikki, potem zabieram go do środka, razem z samochodowym akumulatorem. Kate siada na tapczanie, ciska kule na podłogę. Nie zdjęła butów. Śnieg topnieje i wsiąka w dywan. Nic nie mówię, siadam obok. Patrzy prosto przed siebie. Po kilku minutach chowa twarz w dłoniach i zaczyna szlochać. Zastanawiam się, czy może powinienem ją przytulić i uspokoić, mam jednak wrażenie, że tego nie chce,

więc czekam.

– Ja nie mogę – mówi, nie unosząc wzroku. Ostatnia noc była dla niej ciężka, może cięższa niż sądziłem. Obejmuję ją ramieniem.

– Czego nie możesz?

– Widziałeś tego chłopaka? – pyta.

Widziała go na wózku, wywożonego przez pogotowie. Ja go odciąłem.

– Widziałem.

– Spędziłam noc na uspokajaniu kobiety, której nigdy wcześniej nie widziałam. Nawet nie mówimy tym samym językiem. Cieszę się, że mogłam tam z nią być, ale gdzie była jej rodzina, jej przyjaciele?

Nie potrafię wytłumaczyć, na czym polega fińskie rozumienie prywatności. Kiedy rozpaczamy, często nie potrafimy o tym rozmawiać. Maria mogła poczuć się lepiej w obecności kogoś obcego.

– Jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego mogła mieć.

– Ten chłopak, Heikki, mówiłam ci, że jest jakiś straszny, a teraz nie żyje. Czuję się paskudnie, że w ogóle coś takiego powiedziałam.

– Nie musisz.

– Ten jego list. To on zabił Sufię Elmi, prawda?

Im dłużej się zastanawiam, tym bardziej wydaje mi się to prawdopodobne. A jeśli zamordował Sufię, znowu rozmyślam, czy Valtteri i Maria o tym wiedzieli. Mógł im się przyznać. Słowa o Biblii i zasłużonej karze, o ogniu oraz siarce mogły pchnąć go do samobójstwa. Ręce zaczynają mi drżeć. Był tutaj, w tym domu, sam na sam z Kate, sam go tutaj sprowadziłem.

– Przypuszczalnie tak.

– Nawet ja zauważyłam, że jest jakiś dziwny. Jak rodzice mogli nie widzieć, że coś z nim nie tak?

– Mają ośmioro dzieci. W rodzinie takich rozmiarów do dzieci nie ma się aż tak osobistego podejścia. Wiele spraw przechodzi niezauważonych.

Kate zaczyna płakać jeszcze bardziej.

– Chcę stąd wyjechać. Chcę do domu.

„Stąd wyjechać” brzmi dla mnie tak jak porzucić ciebie. Niewielu rzeczy się boję, ale ta jest przerażająca.

– Co masz na myśli?

– Powrót do Stanów, do Aspen.

Oczyrna duszy widzę Kate w każdej chwili dnia. Jej cynamonowe włosy. Łabędzioszare oczy tak jasne, że prawie bezbarwne. Od kiedy się poznaliśmy, nasz związek był czymś samoistnym, zarówno początkiem, jak i końcem, czymś takim, jak wyobrażałaś sobie, że musi być śmierć. Sądziłem, że między nami nigdy nie wydarzy się coś złego. Czuję to samo, co wtedy, gdy groził jej Seppo. Serce mi wali, w uszach dzwoni, obraz zamazuje się przed oczyma.

– W Stanach – mówi – nigdy nie spotkałam kogoś, kto popełnił samobójstwo, nigdy nawet nie poznałam kogoś, kto miałby samobójcę w rodzinie. A wygląda na to, że w tym kraju codziennie ktoś je popełnia. Finowie są jak lemingi, biegnące na skraj klifu.

To prawda. Przez wiele lat Finlandia miała najwyższy na świecie odsetek samobójców. W zeszłym roku wynosił dwadzieścia siedem osób na sto tysięcy. Czuję, że gdybym stracił

Kate i bliźniaki, to mógłbym podwyższyć te statystyki.

Kate patrzy na mnie, widzi na mojej twarzy panikę.

– O Boże, Kari. Tak mi przykro. Nie o to mi chodziło. Chcę, żebyś pojechał ze mną. Nigdy bym ciebie nie zostawiła.

Zaczynam się uspokajać. Kate obejmuje mnie, całuje.

– Moglibyśmy stąd wyjechać – mówi. – Niemal perfekcyjnie mówisz i piszesz po angielsku. Jesteś wykształconym i odznaczonym funkcjonariuszem. W Stanach każdy departament policji chętnie wzmocniłby tobą swoje siły.

Ma o mnie lepsze zdanie niż ja sam.

– Dlaczego chcesz wyjechać? – pytam.

Smutek na twarzy Kate mówi mi, że zamierza odpowiedzieć z głębi serca.

– Kiedy tutaj przyjechałam, to inaczej wyobrażałam sobie Finlandię. Natura i otoczenie wydawały się dzikie i piękne, życie uporządkowane. Myślałam, że ludzie są tutaj szczęśliwi.

– Pod wieloma względami miałaś rację – zapewniam ją.

– Nie, myliłam się. To brzydkie miejsce. Cisza, nieszczęście, miesiące ciemności. To za bardzo ekstremalne, coś jak życie na pustyni, tyle że nie piaskowej, a śnieżnej.

Czasem też tak myślę.

– Kiedy rozmawiam z ludźmi, rzadko się śmieją czy nawet uśmiechają, chyba że się spiją. Finowie są nieprzeniknieni. Nie mam pojęcia, co myślą albo co czują. Czasem mam wrażenie, że ludzie mnie nienawidzą za to, że jestem cudzoziemką, jak te pielęgniarki w szpitalu, kiedy złamałam nogę. Źle się czuję. Nawet gorzej, boję się, bo jestem w ciąży. Jestem na łasce ludzi, których nie rozumiem i nie potrafię zrozumieć.

Nie wiedziałem, że czuje się aż tak wyobcowana. Staram się jej wszystko wytłumaczyć.

– To, co odbierasz jako ciszę, dla nas jest spokojną samotnością. Większość z nas nie czuje się nieszczęśliwa, ale do życia podchodzi bardzo serio przez te ekstremalne warunki, w jakich żyjemy. Ludzie wcale cię nie nienawidzą, tylko okazują ci szacunek, bo osiągnęłaś sukces. Finowie boją się popełniania błędów. Jeśli nie potrafimy zrobić czegoś perfekcyjnie, trudno nam nawet próbować to robić. Ludzie, którzy dla ciebie pracują, mówią płynnie po angielsku i są z tego dumni, ale wiele innych osób za bardzo się boi, żeby próbować.

– To nie jest usprawiedliwienie tego, jak mnie potraktowano w szpitalu.

– Bolało cię. Czasem ignoruje się tutaj cudze cierpienia, żeby cierpiący mogli zachować godność. Kiedy przyjdzie czas porodu, będziesz miała doskonałą opiekę lekarską z tego samego powodu, z jakiego pielęgniarki z tobą nie rozmawiały. Specjaliści od opieki zdrowotnej oczekują po sobie, że będą najlepsi w swoim fachu. Nasz system kształcenia jest jednym z najlepszych na świecie. Nie ma lepszego miejsca, w którym mogłyby dorastać nasze dzieci.

Wygłosiłem mowę, która brzmiała jak reklama fińskiego stylu życia. Nawet ja nie wierzę w słowa, które usłyszałem z własnych ust.

Kate wydaje się zdenerwowana.

– Czy my w ogóle mieszkamy w tym samym kraju? Właśnie widzieliśmy, jak wywozili do kostnicy nastolatka, który przypuszczalnie był psychopatycznym mordercą i się powiesił. Zarządzam miejscami, w których sprzedaje się alkohol. Myślisz, że nie widzę, jaki tu się szerzy alkoholizm? Ludzie są pijani, bo są przybici. Robią się tak bardzo przybici, że w końcu aż psychicznie chorzy, i sami się zabijają. Mówisz, że to bezpieczne miejsce? Chcesz, żeby nasze dzieci dorastały w takim otoczeniu?

Samobójstwo poznał w Finlandii prawie każdy. Zwyczajnym sposobem radzenia z podobnym doświadczeniem jest danie sobie czasu na żałobę, na rozmyślania o tym, dlaczego tak się stało i opowiadanie o naszej miłości do tych, którzy odeszli. Później chowamy zmarłych i rzadko już o nich wspominamy. Nie wiem, czy dzieje się tak przez nasz ból po stracie, czy przez poczucie winy, że nie udzieliliśmy im pomocy, której potrzebowali, aby pozostać wśród żywych. W gazetach samobójstwom poświęca się tylko króciutkie nekrologi, to jest taka minimalizacja straty, forma zaprzeczenia. Małe wzmianki o śmierci świadczą o naszym wstydzie.

– W tym, co mówisz, jest wiele prawdy. Nie mogę bronić życia na Północy przy tych wszystkich jego wadach, a jest ich wiele. Jednak to mój dom i go kocham. Jeśli zostaniesz tutaj wystarczająco długo i nauczysz się języka w takim stopniu, że będziesz potrafiła zrozumieć kulturę, to może pokochasz Finlandię za niektóre z tych rzeczy, za które teraz jej nienawidzisz: ciszę, samotność, nawet melancholię. Tak jak ja.

Zaczyna w niej wzbierać wściekłość.

– Język! Nie mówię po fińsku, ale wiem o nim wystarczająco dużo, by zobaczyć, że odzwierciedla kulturę. W mowie potocznej o innych ludziach mówicie „to”. Co wiele wyjaśnia.

– Kate, jestem gliniarzem, który właśnie wchodzi w wiek średni i ma chorą nogę. Nie wiem, czy mógłbym znaleźć pracę w Stanach, ale jestem całkowicie pewien, że nawet gdyby mi się udało, to nie byłbym w niej dobry. Mówię po angielsku, ale nie rozumiem waszej kultury. Nie mogę łapać przestępców, gdy nie

wiem, jak myślą. Przez kilka miesięcy, które spędziłem w Stanach, pracując nad dyplomem, czułem się jak ryba wyciągnięta z wody, dokładnie tak jak ty teraz.

– Mam sześciocyfrowe zarobki. To nie ma znaczenia, czy pracujesz, czy nie.

– Dla mnie ma znaczenie. Poza tym, kiedy urodzą się bliźniaki, będziesz na macierzyńskim. Wtedy możemy się zastanawiać.

– A jaką różnicę robi mój urlop macierzyński?

– To sto pięć dni roboczych, długi czas.

– O czym ty opowiadasz? Nie zamierzam miesiącami siedzieć na macierzyńskim.

– Dlaczego nie? Wszyscy tak robią.

– To znaczy, że ja też mam?

Chociaż bardzo kocham Kate, dzielące nas różnice kulturowe potrafią mnie czasem zadziwić.

– Po prostu nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś nie chciał. A co robią amerykańskie matki?

– Bierzą kilka tygodni wolnego, potem oddajemy dziecko do żłobka i wracamy do pracy. Właśnie tak zamierzam zrobić. Mówisz, że się nie przeprowadzasz. Nawet nie chcesz się nad tym zastanowić?

Kiedy ktoś próbuje mnie do czegoś nakłonić, to odruchowo robię na przekór. Staram się teraz zachować rozsądek.

– To brzmi jak ultimatum.

– Kari, to nie jest ultimatum. Nigdy bym cię nie zostawiła. Po prostu chcę wiedzieć, czy się nad tym zastanowisz, czy nie.

Nie chcę tego mówić, ale szczęście Kate jest dla mnie ważniejsze od własnego.

– Zastanowię się.

Porzucamy ten temat i kładziemy się spać. Kate zawsze zasypia z głową na moim ramieniu, nasze ramiona są splecione. Teraz robimy podobnie, ale wciąż czuję między nami napięcie, jakby dwa magnesy odpychały się od siebie, zamiast przyciągać. Jeszcze nigdy nie czułem z Kate czegoś podobnego i to mnie martwi.

Rozdział 23

O dziewiątej rano dzwoni mój telefon.

– Gdzie jesteście, ty i Valtteri? – pyta Jussi.

Opowiadam o samobójstwie Heikki, o liście i swoich podejrzeniach.

– O, kurwa.

– Valtteri i Maria są załamani.

– Naprawdę myślisz, że ten list to przyznanie się do winy?

– Może. Przypuszczalnie.

– Dlaczego miałby zrobić coś takiego?

– Nie ma co spekulować. Poczekajmy i przekonajmy się, czy DNA umieszcza go na miejscu zbrodni. A ty z Anttim, co znaleźliście?

– Antti zbadał samochód Eklunda, znalazł krew i nasienie. Wysłał je do Helsinek na badania. Alibi Eklunda się zgadza, ale jakoś nie jestem przekonany. Jeśli na chwilę wymknąłby się z Hullu Poro, zabił Sufię i potem wrócił, to jestem pewien, że nikt by go nie zauważył.

Sledztwo wkracza już w swój piąty dzień, a od kiedy się zaczęło, jeszcze się porządnie nie wyspałem.

– Słuchaj, spałem tylko dwie godziny. Wszyscy jesteśmy zmęczeni. Zróbmy sobie wolny ranek i spotkajmy się dzisiaj wieczorem, jak już dostaniemy wyniki testów DNA.

– Mam sprawdzić co u Valtteriego i Marii? Nie wiem, co im powiedzieć.

Chodzi o to, że trudno mu pocieszać przełożonego po samobójstwie syna, zwłaszcza że prawdopodobnie ten syn zabił się wskutek okropnego morderstwa.

– Nie. Później do nich zajrzę i sam sprawdzę.

Rozłączamy się. Po samobójstwie Heikki i rozmowie z Kate mam mętlik w głowie. Trudno mi ponownie zasnąć. Kiedy znowu spoglądam na budzik, jest już trzecia. Po południu. Kate leży podparta obok na łóżku, czyta książkę.

– Zaparzę kawy – mówię.

Idę do kuchni, robię sobie kubek kawy i siadam na łóżku, obok żony. Kładzie mi dłoń na kolanie.

– Przepraszam, to przeze mnie źle się czujesz – szepcze.

– Nam obojgu jest ciężko. Wydaje mi się, że cały świat stanął na głowie.

– Och, tak.

Odstawiam kawę na podłogę, przytulam Kate.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa.

– Z tobą jestem szczęśliwa.

– Pozwól mi tylko zakończyć to dochodzenie, a potem się zastanowimy, co możemy zrobić, żeby było ci lepiej.

Kiwa głową i mnie całuje.

Na drugim końcu pokoju stoi niewielki stolik z moim domowym komputerem. Podłączam monitor do komputera Heikki.

Kiedy byłem dzieckiem, opowiadano, że podobno laestadianom nie wolno mieć pralek z przezroczystymi drzwiczkami, bo mogliby przez nie zobaczyć wirującą bieliznę. Ścisły laestadianizm zabrania tańca, muzyki, filmów, telewizji, gier wideo, sportu, a także większości tego, co dla rozrywki ściąga sobie na komputer przeciętny użytkownik sieci. Ponadto Heikki nie miał w domu połączenia z Internetem. Przypuszczam więc, że przejrzenie jego maszyny nie potrwa długo.

To stary komputer, zainstalowano w nim tylko kilka podstawowych programów, brak też oprogramowania szyfrującego. Przeglądam foldery i pliki, w większości sprawy związane z nauką. Otwieram folder zatytułowany „Interpretacja Biblii”. Znajduję w nim cztery pliki. Pierwszy to „Pieśń”.

Heikki wpisał Pieśń nad Pieśniami Salomona, jej wszystkie sto siedemnaście wersetów. Po literówkach widzę, że nie przekopiował gotowego tekstu. Następny plik nosi tytuł „Moja Pieśń”. Przerobił fragmenty Pieśni Salomona, tworząc własny poemat.

*Na górach Beter
młody jeleń pasie się wśród lilii
Zapach twej wonności owiewa
twe usta kapią miodem
piersi twe jak wieże
Chory z miłości, ma dłoń na zasuwie
chwytła lilie
ma głowa okryta jest rosą
Wypilem
miód i mleko spod twego języka
Nie drzyj ani nie budź się,
luba, póki to mile*

Poemat jest dziwną mieszaniną religijnego zapału i seksualnego pożądania. Heikki, aby coś takiego napisać, musiał być bardzo wrażliwym młodym człowiekiem – i bardzo zakochanym. Następny plik nazywa się „Oskarżenie”. Czytam w nim:

Czy mimo tej przestrogi ma się słyszeć o was, że popełniacie zupełnie to samo wielkie zło, sprzeniewierzając się Bogu naszemu przez poślubianie kobiet cudzoziemskich?*

A teraz, Boże nasz, co powiemy, żeśmy po tym znowu przekroczyli Twoje przykazania, któreś nadał przez swoje sługi, proroków, tymi słowami: „Ziemia, w której posiadanie wchodzić, jest ziemią splamioną przez rozpustę tych obcych narodów, przez ich obrzydliwości, którymi ją w nieczystości swej napełnili od końca do końca. Zatem nie wydawajcie córek swoich za ich synów ani nie bierzcie ich córek dla synów swoich. Ks. Ezdrasza 9:10-12

Cham, ojciec Kanaana, ujrawszy nagość swego ojca, powiedział o tym dwu swym braciom, którzy byli poza namiotem. Wtedy Sem i Jafet wzięli płaszcz i trzymając go na ramionach, weszli tyłem do namiotu i przykryli nagość swego ojca; twarzą zaś swych nie odwracali, aby nie widzieć nagości

*Wszystkie cytaty z Biblii zaczerpnięte z Biblii Tysiąclecia, strona <http://biblia.deon.pl> (przyp. tłum.).

Ks. Nechemiasza 13:26-27

swego ojca. Kiedy Noe obudził się po odurzeniu winem i dowiedział się, co uczynił mu jego młodszy syn, rzekł: „Niech będzie przeklęty Kanaan!” Ks. Rodzaju 9:22-25

Cham = Murzyn.

Jumala vihaa neekereitä. Bóg nienawidzi Murzynów. Murzyni muszą umrzeć.

Czuję ucisk w dołku i znowu się zastanawiam, czy Valtteri wiedział, do jakiego stopnia Heikki był nieznównoważony. Zdruzgotałoby go teraz, gdybym powiedział, co jak sądzę, myślał i zrobił jego syn. Winiłby siebie, może też Boga. Może już teraz wini. Część mnie chce skasować ten folder, pozostawić śledztwo bez odpowiedzi. Zastanawiam się, czy wyjawienie prawdy czemukolwiek posłuży, czy odda Sufii sprawiedliwość. Odpowiedź brzmi „tak”, robi mi się od tego słabo. Otwieram ostatni plik, zatytułowany „Babilon”.

A na jej czole wypisane imię – tajemnica: „Wielki Babilon. Macierz nierządnic i obrzydliwości ziemi”.

Apokalipsa Świętego Jana 17:5

Jeżeli córka kapłana bezcześci siebie nierządem, bezcześci przez to swojego ojca. Będzie spalona w ogniu.

Ks. Kapłańska 21:9

Wyprowadzą młodą kobietę do drzwi domu ojca i kamienować ją będą mężowie tego miasta, aż umrze, bo dopuściła się bezceństwa w Izraelu, uprawiając rozpustę w domu ojca. Usuniesz zło spośród siebie.

Księga Powtórzonego Prawa 22:21

Jumala vihaa huoria. Bóg nienawidzi dziwek. Dziwki mają umrzeć.

Wstrząsają mną te słowa. W głowie kłębią się pytania. Skąd wziął ten pomysł? W swoim wierszu wyrażał miłość. O kogo mu chodziło? Wyraził także nienawiść. Z jakiego powodu, innego niż kolor skóry, miałby skupić ją na Sufii? Skąd mógł wiedzieć o jej lekkim prowadzeniu się? Jeśli brać pod uwagę cytaty z pliku „Babilon”, do egzekucji Sufii powinien raczej wybrać spalenie albo ukamienowanie. Dlaczego zabił ją w inny sposób? Przeglądam komputer, szukając odpowiedzi.

Znajduję plik zgrany ze strony o zagadkach kryminalnych,

zatytułowany: „Czarna Dalia: prawdziwa historia zamordowania Elizabeth Short”. Niewiele wiem o tej sprawie poza tym, co opowiadał Jaakko – więc czytam. Artykuł przygotowano starannie. Zawarto w nim teorie na temat morderstwa i bardzo szczegółowo omówiono zbrodnię.

Ponownie podłączam własny komputer, odwiedzam tę stronę w Internecie. Jest bardzo obszerna, zawiera artykuły o tuzinach seryjnych zabójców i groźnych morderców. Skupiam się na sprawie Czarnej Dalii. Morderstwo Sufii wydaje się niezdatną próbą skopiowania tamtej zbrodni, posiadającą pewne cechy specyficzne.

Short zabito, przecięto na pół, a morderca, zanim porzucił ciało, umył je. Sufię zabito na miejscu, najwyraźniej nie powiodła się niezdatna próba przecięcia jej na pół. Short miała siedmiocentymetrowe nacięcia w kącikach ust, co sprawiło, że po śmierci uśmiechała się jak szalony klaun. Sufii tego nie zrobiono, za to wydlubano oczy. Seppo zarówno mnie, jak i koledze opowiadał o niesamowitych oczach. To mi wygląda na nieprawdopodobny zbieg okoliczności.

Short i Sufię po zamordowaniu pozostawiono w takiej samej pozycji. Ramiona uniesione pod kątem czterdziestu pięciu stopni i rozłożone nogi. Obu z prawej piersi zdjęto płytki płat skóry. Według niepotwierdzonej plotki na tułowiu Short wycięto litery „BK”, a w waginę wetknięto trawę. Na tułowiu Sufii wycięto słowa „murzyńska dziwka”, a w waginę wetknięto rozbitą butelkę.

Najbardziej mnie uderza to, na co zwrócił uwagę Jaakko. Zarówno Elizabeth Short, jak i Sufia miały zdeformowane genitalia. Heikki, by dowiedzieć się o okaleczonych genitaliach Sufii, musiał sam je zobaczyć, albo ktoś mu o nich opowiedział. To drugie jest tysiąc razy bardziej prawdopodobne.

Heikki mógł przecież wybrać do naśladowania Alberta De Salvo, Teda Bundy’ego, Jeffrey’a Dahmera, kogoś sławniejszego. Zagadki śmierci Elizabeth Short nigdy nie rozwiązano, a liczba potwornych szczegółów czyni przypominające je morderstwo trudnym i niewygodnym. Nie jestem w stanie wymyślić żadnej innej przyczyny skopiowania

akurat Czarnej Dalii, poza deformacją genitaliów.

Heikki nie miał w domu łącza internetowego. Jak zdołał wgrać do komputera pliki ściągnięte z sieci? Załadował je, korzystając z cudzego komputera – albo ktoś mu je przekazał. Przeglądam jego dyskietki i płyty CD. Nie ma na nich żadnych plików związanych z zagadkami kryminalistycznymi.

Dzwoni mi komórka. Na wyświetlaczu widzę napis „Tata”. Nigdy do mnie nie dzwoni, chyba że w pijackim amoku albo gdy mama choruje. Obawiam się tego drugiego, więc odbieram.

– Cześć, tato.

– Witaj, synu. Myślę, że będzie lepiej, jak tutaj przyjedziesz.

– Czy z mamą jest coś nie tak?

– Nie. Ale chyba Pirkko Virtanen już nie wytrzymała. Zabiła Urpa.

Nie potrafię sobie tego wyobrazić i mu nie wierzę.

– Jesteś pijany?

– Chciałbym być.

Odkładam słuchawkę. Na monitorze pojawia się zdjęcie z miejsca zbrodni, na którym widać Elizabeth Short. Przypominam sobie Sufię, na mrocznym, śnieżnym pustkowiu, a potem myślę o płaczącym Heikki, o łzach rozbryzgujących się na jej twarzy. Pirkko nic nie mówi, ledwie wstaje z krzesła. Jak mogła zabić Urpa? Tutaj dzieje się coś niedobrego. Nasza cała społeczność oszalała.

Rozdział 24

Jadę wąską drogą do Marjakylä, między wysokimi, górującymi zwałami śniegu. Szesnaście budynków składających się na osiedle postawiono na identycznych działkach: dłuższych niż szerszych, wystarczająco dużych, aby zmieściły się na nich dom, a także jedno lub dwa zabudowania gospodarcze. Wszystkie domy są drewniane, o spadzistych dachach, pomalowane na czerwono. Postawiono je na ziemi przekazanej weteranom wojennym, pozbawionym domów przez Niemców.

Pod koniec II wojny światowej Niemcy, wycofując się przez Laponię, stosowali taktykę spalonej ziemi. Prawie całkowicie spalili Kittlälä, pozostawili tylko kościół. Nasi pradziadkowie uporządkowali zwęglone zgliszcza i gruz, wryli się w zmarzniętą ziemię i granit, odbudowali miasto.

Domy stoją wzdłuż błotnistej drogi, osiem po każdej stronie. Rodzice mieszkają w ostatnim z prawej. Alkoholiczka Raila i anorektyczka Tiina, matka i córka, naprzeciwko. Duży Paavo obok moich rodziców, a Virtanenowie po drugiej stronie.

Duży Paavo to miejscowy przedsiębiorca. Jest właścicielem pięciu domów w Marjakylä, łącznie z tym, w którym mieszkają moi rodzice. Budynek naprzeciwko swojego domu przerobił na sklep prowadzony przez żonę. Ma również budynek w śródmieściu, gdzie pracuje tata.

Pod domem Virtanenów zgromadziło się około dwudziestu osób. W blasku przednich świateł widzę Eera. Jak zwykle elegancki, trzyma swojego psa, Sulo, włożył płaszcz o futrzanym kołnierzu. Spod płaszcza wystaje jedwabny szlafrok, a pod nim widać długie, ciepłe kalesony, wetknięte w rozsznurowane buty.

Parkuję na podjeździe rodziców. Duży Paavo jest w swojej szopie, razem z tatą opiera się o stół warsztatowy, pałą papierosy.

– Opowiadaj – mówię.

– Byłem tutaj i pracowałem – opowiada Duży Paavo.

Wskazuje na ramę roweru, opartą o stół, a także na kilka stosów kół zębatach i przekładni rowerowych. – Urpo tak głośno na nią krzyczał, że słyszałem go aż tutaj. Chciał, żeby wstała i robiła mu kolację. Krzyczał przez dłuższy czas, a potem jakby pisnął i ucichł. Stwierdziłem, że lepiej zobaczę, co u nich.

Duży Paavo jest również właścicielem domu Virtanenów.

– Zapukałem i nikt nie odpowiedział, więc wszedłem do środka. Leżał nieżywy na podłodze. Dźgnęła go w szyję. Poszedłem do twojego taty, powiedziałem, żeby do ciebie dzwonił.

Okres przedświąteczny jest u nas mroczny i ponury, nie tylko przez brak dziennego światła. Chodzi także o przemoc domową. Gdybym nie wychowywał się kilka domów od Urpa i Pirkko, teraz prawie bym się cieszył, że mogę prowadzić śledztwo w sprawie takiego zabójstwa. Po ostatnich, dziwacznych wydarzeniach byłby to zwykły grudniowy dzień pracy.

– Gdzie jest Pirkko? – pytam.

– Kiedy wychodziłem, siedziała na krześle, tak jak zawsze, tyle że trzymała na kolanach rzeźnicki nóż. Nic nie mówiła. Z tego co wiem, nie mówiła już od dłuższego czasu.

– Co robią ci wszyscy ludzie na zewnątrz?

– Krzyki zwały parę osób. Powiedziałem, co widziałem. Myślę, że podali tę wiadomość dalej. Nie powinienem o niczym mówić, ale byłem wstrząśnięty. Przepraszam.

– W porządku – mówię. – Chodźcie obaj ze mną, a jak będę tam sprawdzał, to trzymajcie wszystkich na zewnątrz.

Idziemy. Ojciec i Paavo stają na straży, otwierają drzwi. Pirkko siedzi w swoim fotelu. Nie podnosi wzroku. Sukienkę i twarz ma ochlapane krwią. Urpo leży na podłodze, obok wywróconego kawowego stolika, wciąż trzyma się za szyję. Nie trafiła go w tchawicę, za to przecięła arterię. Krew obryzgała całą podłogę i ściany.

Kłękam obok Pirkko, wyciągam jej nóż z dłoni, kładę go na podłodze, obok siebie.

– Możesz ze mną rozmawiać? – pytam.

Nie daje żadnego znaku, że mnie rozumie.

– Wszystko będzie dobrze. Nie stanie ci się nic złego.
Nie porusza się, tylko łyzy płyną jej po policzkach.

Otwieram drzwi wejściowe, wręczam tacie kluczyki od swojego samochodu.

– Przyniósłbyś mi przybory wędkarskie z bagażnika?

Kiedy wraca, chowam nóż do plastikowej torebki, robię też kilka zdjęć Pirkko, ale niezbyt dużo, bo nie chcę niepokoić jej bardziej, niż muszę. Dzwonię na pogotowie i żądam dwóch karettek. Kiedy czekam, siadam obok Pirkko, trzymam ją za rękę, chcąc uspokoić.

Naoglądałem się już wiele takich sytuacji, mam z nimi do czynienia co najmniej kilka razy w roku. Dobrze wiem, co się stało. Siedziała w fotelu, stał nad nią, wrzeszczał jej w twarz. Nie jestem pewien, skąd wzięła nóż. Może poszła do kuchni, zabrała go i usiadła ponownie, a może był już schowany pod wymoszczeniem fotela. Na pewno bała się męża. Ja bym się bał. Kto wie, może chowała ten nóż już od lat, tak na wszelki wypadek.

Urpo wrzeszczy na nią, ona już nie wytrzymuje, unosi nóż. Mógł być tak pijany, że nawet nie zauważył. Słaba, zdołała tylko dźgnąć, jednak nóż był ostry i wszedł w szyję, przeciął lewą tętnicę. Po tym, w jaki sposób rozbryznęła się krew, widzę, że Urpo obracał się w kółko, upadł na stolik, z niego zsunął się na podłogę, wykrwawił się i umarł. To nie mogło trwać długo.

Przyjeżdża pogotowie. Mówię, by dali Pirkko coś na uspokojenie i zabrali do szpitala. Jest gruba. Dźwigają ją z wysiłkiem, wsadzają na wózek. Pusty fotel jest wilgotny, odór sprawia, że robi mi się niedobrze. Pirkko już od dawna sikała pod siebie. Nie była w stanie zadbać o siebie, ale nikt inny też nie zadbał.

Kiedy już jej nie ma, odchodzę na bok i robię kolejne zdjęcia. Cały dom cuchnie jak masowy grób. Na blacie kuchni stoją puste butelki po rosyjskim alkoholu medycznym z przemytu. Jego ulubioną marką jest Royal American Spirit. Przemytnik przywiózł do kraju tysiące litrów i był na tyle bezczelny, żeby jeszcze ponalepiać własne etykiety. Dokładniej przyglądam się Urpowi. Jest wychudzony, większość zimy

żywił się tylko alkoholem, nie dojadł. Trup przypomina oskubane, martwe kurczę.

Gdy kończę, pracownicy pogotowia zabierają ciało na wózku. Wychodzę razem z nimi. Lampy warsztatowe Mikki dają nam wystarczająco dużo światła. Tłum wciąż jest na podwórzu, ludzie przechadzają się, podskakują i zacierają ręce, aby nie zmarznąć.

Raila, w pełni alkoholowej psychozy, patrzy na ciało i zaczyna wrzeszczeć. Wskazuje okno Virtanenów, nadal wrzeszczy:

– Nawet nie mogli wyprasować zasłon! Nawet nie mogli wyprasować zasłon!

Zaczyna klaskać w rytm tych słów dłońmi ukrytymi w rękawiczkach.

Tiina ma opadające powieki, górną wargę cienką jak brzytwa, brak także rowka między nosem a wargami: to typowe cechy alkoholowego zespołu płodowego. Wyciąga lalkę z wózka i ją kołysze.

– Uspokój się, mamó, bo obudzisz dziecko – mówi.

Raila dalej krzyczy o zasłonach. Tiina powtarza jej, aby się zamknęła. Idzie do szopy Dużego Paava, wraca z plastikową pompką do roweru i uderza nią Railę w głowę.

Po twarzy Raili spływa krew, kobieta zaczyna płakać. Ma rzadkie, siwe włosy. Tiina sięga i wrywa ich kępę, potem rzuca na ubity śnieg krwawy zwitek włosów i skalpu.

Łapię Tiinę, sanitariusze zostawiają Urpa na wózku i zajmują się Railą. Kiedy Tiina

już się uspokaja, każę jej iść do domu. Pcha przed sobą wózek dziecięcy, brnie z powrotem, skąd przyszła. Uderza mnie, że to co właśnie widziałem, w ogóle mnie nie zaskakuje. Psychoza stała się czymś zwyczajnym. Może zimno i ciemność nas wszystkich doprowadzają do obłądu.

Tata i Duży Paavo podchodzą do mnie. Palimy papierosy.

– Dziwny dzień – stwierdza tata.

– Nawet nie masz pojęcia, jak dziwny. – Unoszę wzrok i patrzę na Dużego Paava. – Wiedziałeś, że Pirkko i Urpo tak ze sobą żyją? – pytam.

– Urpo od trzydziestu lat chodził pijany, a Pirkko była nieszczęśliwa. Co miałem z tym zrobić?

Wielu tutaj pije alkohol medyczny z przemytu, bo jest tani, a ma prawie sto procent. Ludzie od niego wariują, robią się złośliwi, zwłaszcza podczas kaamos. Jednak Urpo wcale nie musiał się wcale upijać, żeby być dupkiem. Złośliwym wariatem był także na trzeźwo. Kręcę głową. Ta kobieta musiała aż zabić męża, żeby ktoś jej pomógł.

Podjeżdża jakiś samochód, wysiada Jaakko.

– Dowiedziałem się przez skaner radiowy – mówi. – Co się właściwie stało?

Akurat teraz nie chce mi się zajmować Jaakkiem, ale przecież jest dziennikarzem i to miejsce przestępstwa, nie mam więc wyboru.

– Urpo Virtanen nie żyje. Żona go zabiła.

– Co się stało?

– Rano sporządzę raport policyjny.

– Daj mi coś, jakieś oficjalne oświadczenie.

– Jaakko, szczerze mówiąc, nie mam teraz na to siły.

– A mogę zrobić kilka zdjęć?

– Na zewnątrz rób, co chcesz, ale nie wchodź do domu.

Wydaje się wkurzony.

– Rozumiem. Wczoraj syn twojego sierżanta popełnił samobójstwo.

– Owszem, popełnił. Ostatnich kilka dni było smutnych dla tej społeczności.

– Nareszcie – mówi. – Coś, co mogę zacytować. Możesz podać jakiś powód?

– Czy my kiedykolwiek wiemy tak naprawdę, dlaczego ludzie się zabijają?

– Racja. Skomentujesz ponowne małżeństwo swojej byłej żony?

Wziął mnie z zaskoczenia, jestem pewien, że właśnie o to mu chodziło.

– Jakie małżeństwo?

– Twoja była żona i Seppo Niemi wzięli dzisiaj ślub w urzędzie miasta. Aresztowałeś

go pod zarzutem morderstwa, wypuściłeś, a on następnego dnia ożenił się z Heli. Myślę, że to intrygujące.

Też tak myślę. Potrzebuję nieco czasu, aby przetrwać tę informację i zastanowić się nad powodami ich małżeństwa.

– Dzisiaj po południu zadzwoniła do mnie, żeby złożyć oświadczenie – mówi dalej. – Powiedziała, że Seppo już od wielu lat ją prosił, żeby za niego wyszła, i w końcu zrobiła to dzisiaj, aby okazać mu wsparcie w obliczu niesłusznego aresztowania.

– To szlachetnie z jej strony.

– Mówiła także, że kiedy go zaaresztowałeś, zatrzymałeś auto na poboczu i przystawiłeś mu pistolet do głowy. Czy to prawda?

Że też Seppo po prostu nie mógł trzymać swojej pieprzonej gęby na kłódkę.

– Powinieneś zapytać Seppa.

– Pytałem.

– I co powiedział?

Przerywa, przez jakąś chwilę stara się wymyślić sposób schwywania mnie w pułapkę, ale nie potrafi.

– Mówi, że nic takiego się nie wydarzyło.

– To dlaczego mnie wypytujesz?

Przypomina psa usiłującego wyciągnąć królika z nory.

– Bo myślę, że to prawda. Myślę, że tutaj się sporo dzieje. Myślę, że na śledztwo w sprawie morderstwa Sufii Elmi źle wpływają osobiste uczucia i zadawniona nienawiść.

– Możesz myśleć, co chcesz, jednak uważaj na to, co drukujesz. Za dzień albo dwa dużo się wyjaśni.

– Jesteś ostrożny. Co ukrywasz?

Dzwoni mi komórka. Odwracam się od Jaakka i odbieram.

– Właśnie wróciły wyniki testów DNA z domu Valtteriego – mówi Antti. – Umiejscawiają Heikki na miejscu zbrodni, a także w domu Seppa.

Po raz drugi jestem zaskoczony.

– W domu?

– No.

– Dobra, dzięki. Zadzwonię później.

– Co o tym myślisz...?

Przerywam mu:

– Teraz nie mogę rozmawiać.

Karetka odwozi ciało Urpa. Raila stoi sama, wygląda żałośnie, może boi się wracać do domu.

Odwracam się do taty i Dużego Paava.

– Dziękuję wam obu.

Jaakko znowu zaczyna coś mówić, ale jemu też przerywam. Odprawiam Railę do domu i upewniam się, że Tiina się uspokoiła. Potem kieruję się do samochodu. Muszę zobaczyć się z Valtterim i oznajmić przyjacielowi, że jego zmarły syn był mordercą.

Rozdział 25

Kiedy wyjeżdżając z Marjakylä, docieram do skrzyżowania, na niebie pojawia się zorza polarna. Zamiast skrócić na autostradę, przecinam ją i wjeżdżam na farmę reniferów Aslaka. Parkuję u niego na podjeździe, wysiadam z auta.

Jest około dwudziestu stopni poniżej zera. W taki mróz węż staje się właściwie bezużyteczny, a jednak czuję zapach światła Północy. Mówiono mi, że to niemożliwe, ale zawsze go czułem. To woń miedzi i palonego cynamonu. Kilka razy też słyszałem zorzę. Brzmi jak grzmiąca burza.

Zapalam papierosa i patrzę, jak światła Północy gasną i rozjaśniają się, jak falują zielone serpentyny. Miejsce, w którym leżało ciało Suffii, przykrył już świeżutkim całunem świeży śnieg. Wolnym krokiem zbliża się do mnie ze dwadzieścia zdziwionych reniferów.

Uświadamiam sobie, że od wypuszczenia Seppa jeszcze nie rozmawiałem z ojcem Suffii. Będzie zdenerwowany, a rozmowa niemiła. Wyciągam telefon, chcąc do niego zadzwonić, a gdy trzymam już komórkę, to on dzwoni.

– Dobry wieczór, inspektorze – mówi Abdi. – Czytałem w gazecie, że w śledztwie w sprawie zabójstwa mojej córki nastąpił nieprzyjemny zwrot.

– Ma pan na myśli zwolnienie Seppa Niemiego?

– Dokładnie tak.

– Przepraszam, że wcześniej nie zadzwoniłem w tej sprawie. Śledztwo toczyło się tak szybko, że nie miałem czasu. Seppo został zwolniony z przyczyn politycznych. To nie ma nic wspólnego z jego winą albo jej brakiem.

– Zabójca mojej córki będzie chodził wolno z... jak pan się wyraził, przyczyn politycznych?

Nie wspominam mu o swoich podejrzeniach co do współdziałania Heli. Jeśli uda się dowieść, że nakłoniła Heikki do popełnienia morderstwa, to sprawiedliwości stanie się zadość.

– W każdej chwili mogę go ponownie aresztować, na światło dzienne wyszły nowe okoliczności, które sugerują, że może to nastąpić wkrótce.

– Jakie okoliczności?

– Wczoraj popełnił samobójstwo pewien nastolatek. Technicy kryminalistyczni umiejscowili go na miejscu zbrodni, a także w domu Seppa. Wygląda na to, że chłopiec był jego współnikiem.

– Wciąż nie jestem przekonany. Kiedy rozmawialiśmy ostatnim razem, trzymał pan za kratami zabójcę Sufii i wierzył, że jej sprawa szybko doczeka się rozwiązania. Teraz mówi pan o kwestiach politycznych i nastoletnich współnikach. Inspektorze, zaczynam tracić wiarę w pana.

– Panie Barre, obiecuję...

Przerywa mi:

– Koran poucza: „Zaprawdę, nad wami są stróże szlachetni, którzy zapisują; oni wiedzą, co wy czynicie!” Niech pan nie pozwoli, aby śmierć Sufii nie została niepomszczona.

Koniec połączenia. Unoszę wzrok. Północne światła zniknęły, a ja wpatruję się w ciemną i pozbawioną życia arktyczną noc.

Pukam do drzwi Valtteriego, otwiera mi Maria. Wygląda, jakby w ciągu jednego dnia postarzała się o dziesięć lat. Wchodzę i przytulam ją, w przedpokoju zdejmuję buty. Valtteri wchodzi do salonu. Zdaje się wystraszony, może tym, co zamierzam mu oznajmić.

– Mario, możesz nam zrobić kawy? – mówi.

– On był także moim synem.

– Mario, idź do kuchni.

Nie dyskutuje i wychodzi. Ja i Valtteri siadamy obok siebie na sofie.

– Muszę ci powiedzieć kilka trudnych rzeczy – zaczynam.

Składa dłonie, opiera ramiona na kolanach, wpatruje się w podłogę, czeka.

– Heikki był obecny na miejscu zbrodni. Łzy na twarzy Sufii należą do niego.

Valtteri nie unosi wzroku.

– Przejrzałem dzisiaj jego komputer. Nie było tam przyznania się do winy, ale odkryłem dziwne rzeczy. Napisał: „Bóg nienawidzi Murzynów” i „Bóg nienawidzi dziwek”, a to prawie to samo co widzieliśmy wycięte na jej ciele.

Valtteri płacze cichymi łzami. Spadają między jego kolanami, rozbryzgują się na dywanie między stopami.

– Dlaczego to zrobił? – pyta.

– Nie wiem.

– Mówisz mi, że Heikki myślał, że Bóg chciał, aby zabił tę dziewczynę.

Wychowywałem moje dzieci w duchu religii. Myślałem, że Bóg uczyni je silnymi, dobrymi ludźmi. Teraz mówisz mi, że to czego uczyłem Heikki, uczyniło go chorym zabójcą.

– Tak nie myślę. Z tego co napisał Heikki, widzę, że był zaburzony.

– A ja go takim uczyniłem.

– Nie, wcale nie. Dobrze wychowałeś. To, co zrobił Heikki, nie ma nic wspólnego z tobą. Znam cię od dawna. Jesteś dobrym człowiekiem, dobrym rodzicem.

Unosi ku mnie wzrok, wyciąga do mnie ręce. Nie wiem, czego chce. Jego głos drży.

– No to dlaczego?! – wyrzaskuje. – Dobry Boże, dlaczego?!

Do kuchni wchodzi Maria. Niesie tacę z kubkami kawy i kawałkami ciasta, stawia na stoliku przed nami. Płacze.

– Valtteri, wszystko słyszałam. To on zabił dziewczynę, prawda?

Obejmuje się ramionami, kołysze do przodu i do tyłu.

– Maria, wychowaliśmy potwora.

Maria przestaje płakać, klęka na podłodze i przytrzymuje Valtteriego, stara się go uspokoić.

– Dlaczego? – pyta mnie.

– Heikki zakochał się w jakiejś dziewczynie. Napisał o niej wiersz, znalazłem go w komputerze. Wiecie, kto to był?

– Nie – odpowiada Maria.

– W związku z niektórymi rzeczami, jakie tam napisał, odniosłem wrażenie, że ta kobieta i Sufia były ze sobą jakoś

powiązane. Jest jeszcze coś. W domu Seppa Niemiego znaleźliśmy jego DNA. Znał się z Seppem?

– Heikki wykonywał u Seppa i Heli różne drobne prace. Odgarniał śnieg, nosił drewno na opał, tego typu rzeczy. Spotykał się z Heli w kościele. Nic dziwnego, że był u nich w domu.

Kojenie przez Marię podziałało. Valtteri zrobił się spokojniejszy, jednak teraz wiem, że zataił informację. Znowu wracają moje podejrzenia, że wiedział, że to Heikki zabił Sufię.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pytam.

– Nie lubisz rozmawiać o Heli. Też nie widziałem sensu w tym, żeby ci mówić, że mój syn odśnieżał jej podjazd.

Nagle uderza mnie pewna myśl, taka że aż przeklinam głośno, bez zastanowienia.

– Cholera jasna!

Wydają się oszołomieni, pewnie myślą, że jestem na nich wściekły, bo mi nie powiedzieli, że Heikki znał Heli i Seppa.

– Przepraszam – mówię.

Właśnie przyszło mi do głowy najprostsze rozwiązanie zagadki zabójstwa Sufii. Heikki i Seppo znali się. Informacje o życiu Seppa, uzyskane w trakcie śledztwa, sugerują mi, że Niemi był wystarczająco zdeprawowany, żeby wsadzać fiuta we wszystko, co się rusza. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby robił to na dwie strony. Może uwiódł chłopaka, który wykonywał drobne prace u niego w domu.

Heikki był młody, skryty, najprawdopodobniej niedoświadczony. Mógł dopiero poznawać swoją seksualność. Niewykluczone, że Heikki i Seppo nawiązali homoseksualny romans. Jeśli zostali kochankami, Heikki miałby dostęp do kluczyków Seppa. Mógł zabić Sufię ze zwykłej zazdrości.

Kładę Valtteriemu ręce na ramionach, aby pokazać, że nie jestem na niego zły, i nagle czuję wstyd, bo myślałem, że Valtteri i Maria mogli mieć coś wspólnego z samobójstwem Heikki. A tak bardzo kochali syna.

– Jest jeszcze coś, o czym mi nie powiedzieliście?

Kręci głową.

– Domyślałam się, że wiesz, że nie dam rady ukryć tego przed

prasa.

Maria przełyka ślinę, tłumiąc płacz. Pewnie właśnie sobie uświadomiła, że razem z Valtterim stają się rodzicami psychopatycznego mordercy. Czeka ich poniżenie, którego ani oni, ani cała społeczność już nie zapomną.

Valtteri bierze ją za rękę, jednak patrzy na mnie.

– Przykro mi z powodu wszystkiego, co się stało – mówi. – Narobiłem kłopotu, tobie i policji. Jutro, po pogrzebie złożę wypowiedzenie.

Szukam jakichś słów, wszystkie wydają się nieodpowiednie. On kocha swoją pracę.

– Valtteri, do cholery, to co zrobił Heikki, to nie twoja wina. Nie przyjmę twojej rezygnacji.

Wydaje z siebie skowyt.

– Wychowałem go, to moja wina. Przyjmiesz ją i będziesz zadowolony, że przyjąłeś.

– Przeżywasz wielki ból, nie zachowujesz się rozsądnie.

– Wątpię, żebym miał jakiś wielki wybór.

– Rezygnacja to nie jest dla ciebie dobre wyjście. Masz jeszcze siedmioro innych dzieci i żonę, którymi musisz się zaopiekować. Znowu zaczyna płakać.

– To co mam robić?

– Odbyć żałobę po synu, potem wracać do pracy i robić swoje, a ja dojdę do tego, dlaczego Heikki zrobił to, co zrobił.

Patrzy na Marię, ona przytakuje.

– Spróbuję – mówi.

Zbieram się do wyjścia.

– Tak mi przykro, że musiałem ci o tym wszystkim powiedzieć. Zobaczmy się jutro, na pogrzebie.

– Nie przychodź – prosi. – Nie chcę, żeby był ktokolwiek poza nami oraz jego braćmi i siostrami.

– Rozumiem – odpowiadam, choć nie rozumiem. Nikt nie potrafi zrozumieć ich udręki. Przeżywają psychiczny odpowiednik tego, co wycierpiała Sufia, a właśnie mi przypadło złożyć im ten ciężar na barki. Mam nadzieję, że pewnego dnia mi wybaczą. Wychodzę bez słowa.

Rozdział 26

W moich myślach zastygły twarze Valtteriego i Marii, ich żaloba i zgroza. Chcę być sam, więc jadę z powrotem na komisariat. Mogę posiedzieć u siebie w biurze, popisać raporty. Krajowy szef policji jest jak miecz wiszący mi nad głową. Może udobrucha go wiadomość, że sprawa zbliża się już do rozwiązania.

Przy znaku stopu, nieopodal komisariatu, na złym pasie podjeżdża do mnie jakiś samochód. To bmw Seppa. Zza kierownicy macha do mnie Heli. Szybę od strony pasażera ma opuszczoną, opuszczam też swoją, żeby lepiej słyszeć. Krzyczy, żebym za nią jechał.

Wciska gaz, koła toczą się po drodze, bmw jedzie z impetem. Zastanawiam się, kogo tym razem zabito. Ruszam ostro i przyspieszam, tak aby się z nią zrównać. Przelatuje na czerwonym świetle, robię tak samo. Po kilku skrzyżowaniach, skręca i parkuje. Zatrzymuję się za nią.

Wysiada z auta, opiera się o drzwi. Jest drobna, trzęsie się, opatulona płaszczem po szyję. Ręce drżą mi od adrenaliny.

– Co jest, do kurwy nędzy? – pytam.

Wskazuje neon baru, błyszczący w ciemności.

– Zobaczyłam cię, jak jedziesz i pomyślałam, że moglibyśmy pójść na tę kawę, o której mówiliśmy.

– Ja o niej nie mówiłem, tylko ty. Jechałaś jak szatan i przejechałaś na czerwonym świetle. Zwariowałaś?

– Tak się z tobą drażniłam, dla zabawy. Wlepisz mi mandat?

Wkurzyła mnie, ale nie chcę, żeby to było widać.

– I tak muszę z tobą porozmawiać. Wejdz do środka. Będę tam za chwilę.

Z ciepłego wnętrza samochodu łączę się z Anttim.

– Mam nagłą sprawę – mówię. – W domu Seppa znalazłem DNA Heikki.

– Skąd ono jest i gdzie je znalazłeś?

– Włosy łonowe – odpowiada. – Na brzegu sedesu na piętrze i na ręcznikach na suszarce. Jeden na materacu pod prześcieradłem.

– Nie było DNA na prześcieradle?

– Pościel była świeża. Na suszarce mnóstwo poszew i ręczników. Wyprano je w detergencie z wybielaczem. Żadnych szans na DNA.

Rozłączam się, wyjmuję dyktafon ze schowka na rękawiczki i chowam do kieszeni kurtki.

Nie wybrała pierwszego lepszego baru. To nasz bar. Chodziliśmy tutaj w dzieciństwie, kiedy zaczęliśmy umawiać się na randki. Przez trzydzieści lat nic się nie zmieniło. Wciąż można dostać napój z lodami. Heli czyta magazyn ściągnięty ze stojaka. Kiedy mieliśmy trzynaście lat, schowaliśmy się za nim i całowaliśmy po raz pierwszy.

– Weźmy tę kawę – mówię.

Za ladą jest ten sam facet, który obsługiwał nas prawie trzydzieści lat temu. Chyba wciąż nosi ten sam krawat. W barze śmierdzi tak, jakby nie zmieniał też oleju do smażenia frytek. Ma około sześćdziesiątki, teraz jest właścicielem. Dziwi się, widząc nas razem, unosi brwi, ale nic nie mówi.

– Co wam podać, dzieciaki? – pyta.

– Dwie kawy – mówi Heli. – Dla mnie z mlekiem, dla Kariego czarną.

Płaci. Siadamy przy stoliku.

– Gratuluję zawarcia małżeństwa – mówię.

– Dziękuję. Długo to trwało, ale chyba nadeszła właściwa pora.

Heli już nie wygląda jak tamta rozwścieczona kobieta, która mnie opluła, albo królowa lodu siedząca u mnie w biurze. Ma znoszone buty i stary sweter. Jest bez makijażu, a długie blond włosy zaplotła w warkoczki. Uśmiecha się i poznaje w niej tamtą dziewczynę, w której kiedyś się zakochałem. Podejrzewam, że właśnie taki był jej zamiar.

– Masz talent do melodramatyzmu – zauważam.

– Ten bar wydawał się odpowiedni – odpowiada – po tych wszystkich latach.

– Po trzynastu latach nie widzę żadnego powodu, aby ożywiać stare wspomnienia.

– Wydaje się całkiem niezłym miejscem, aby tworzyć nowe wspomnienia. Przepraszam za to, jak się zachowałam. Byłam jak jakaś suka. Nie ma usprawiedliwienia dla takiego zachowania, ale wtargnąłeś mi do domu i byłam wstrząśnięta, myślałam, że przyszedłeś dorwać Seppa. Teraz widzę, że to nie była prawda.

Do mojego głosu wkrada się sarkazm.

– Widzisz, nieprawdą?

– Tak, i mi przykro. Chcę ci też podziękować za to, że tak szybko wypuściłeś Seppa, kiedy stało się jasne, że jest niewinny.

– Podziękowałaś mi za wypuszczenie Seppa, mówiąc jakiemuś reporterowi, że mu groziłem.

– Seppo był za to na mnie wściekły. Wtedy jeszcze byłam na ciebie wkurzona.

– Ale już nie jesteś?

Uśmiecha się, miesza kawę, stuka łyżeczką wewnątrz filiżanki.

– Nie.

Kładę dyktafon na stole.

– To nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby teraz pomóc mi w śledztwie i odpowiedzieć na kilka pytań?

Krzywi się.

– Potrzebujemy tego? Stresuje mnie.

Teraz ja się uśmiecham.

– Nie mam już takiej pamięci, co kiedyś. Jest mi potrzebny.

Uśmiecha się w zamyśleniu, pije łyk kawy.

– Jak idzie ci śledztwo w sprawie zabójstwa tamtej dziewczyny?

– Zbliża się do końca. Jak rozumiem, znałaś Heikki?

Robi smutną minę, w oczach stosownie zbierają się łzy.

– To był taki słodki chłopiec, byłam wstrząśnięta, kiedy się o tym dowiedziałam. A jak się czują rodzice?

Sięga do mojej dłoni, jakby chciała dzielić tę chwilę ze mną. Odsuwam rękę.

– Tak, jak możesz się spodziewać. Co słyszałaś?

Bawi się solniczką, jakby wcale nie zamierzała chwytać mnie za rękę.

– W kościele mówią, że się powiesił i że... – przerywa, pociąga nosem – mogło to mieć coś wspólnego z zabójstwem dziewczyny. To takie tragiczne. Czy to prawda?

– To zastrzeżona informacja. Przejdźmy do tego, o czym chciałem z tobą porozmawiać. Jak dobrze znałaś Heikki?

– Niezbyt dobrze, ale trochę się zaprzyjaźniliśmy. Potrzebował trochę pieniędzy, zbierał na samochód i na college. Czasem dawałam mu w domu coś do zrobienia.

– To wszystko?

Zastanawia się przez chwilę.

– Jak już odgarnął śnieg czy coś tam, piliśmy gorącą czekoladę, rozmawialiśmy o Biblii.

– Zapomniałem, że przyjechałaś tutaj odkryć swoje religijne korzenie. Jak ci idzie?

Wygląda na urażoną, kieruje rozmowę z powrotem na taki temat, jaki chce.

– Nie musisz być taki złośliwy. Ludzie się zmieniają, sam wiesz. Kiedy zobaczyłam, że jedziesz, właśnie wracałam do domu z kościoła. Poważnie podchodzę do spraw religii. Zastanawiałam się tylko, jak taki miły chłopak jak Heikki mógł zrobić coś takiego.

– Wyglądasz na dosyć zmartwioną.

– Może to jakaś chorobliwa ciekawość, ale przecież nie codziennie chłopak, którego przyjmuje się w domu, robi coś takiego. Aż trudno uwierzyć.

Heli zawsze ciągnęło do makabry, uwielbiała kryminały i horrory. Przypomniałem sobie, jak wyglądała, kiedy rozdeptywałem tamtego ptaszka – nie wydawała się przerażona, raczej zafascynowana.

– Heikki miał kilka nietypowych pomysłów natury religijnej – mówię. – Czy kiedyś powiedział coś, co by cię uderzyło jako jakieś dziwne?

Kręci głową.

– Wydawał się miłym młodym człowiekiem.

Zaczynam zmierzać do sedna.

– Zadowolę twoją chorobliwą ciekawość. Umiejscowiliśmy Heikki na miejscu zbrodni. Znaleźliśmy jego łzy na twarzy Sufii. Wyobraź sobie, zaszlachtował ją jak zwierzę, a potem poczuł takie wyrzuty sumienia, że napłakał jej na twarz, zaraz po tym, jak to zrobił, a kilka dni potem popełnił samobójstwo.

Heli też roni kilka łez.

– Biedna. Biedny. Musiał być bardzo rozbity.

– To szlachetne z twojej strony, że współczujesz kobiecie, która miała romans z twoim mężem.

Wzdycha.

– Cokolwiek zrobiła, nie zasłużyła na taką śmierć.

Przytakuję, staram się zgłębić, do jakiego stopnia mówi szczerze.

– Ile razy Heikki przychodził do was do domu?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem, kilka razy.

– Gdzie siadaliście, kiedy rozmawialiście o Biblii?

– Przy stole w kuchni, na sofie w salonie. – Badawczo spogląda mi w oczy. – Do czego zmierzasz?

– W twojej łazience na górze i w twoim łóżku znaleźliśmy jego włosy łonowe. Zastanawiałem się, skąd się tam wzięły.

Oczy stają się bez wyrazu, jak u węża, potem zaczynają się szybko poruszać. Odchyła się, śmieje.

– Kari, czy ty sugerujesz, że miałam romans z szesnastolatkiem?

Śmieje się dalej, łzy ciekną jej po policzkach. Czekam, aż skończy.

– Niczego nie sugeruję, dlaczego coś takiego przyszło ci do głowy?

– Wygląda na to, że o to ci właśnie chodzi.

– Zadałem proste pytanie. Jak myślisz, w jaki sposób jego włosy łonowe trafiły do twojej sypialni i łazienki?

Patrzy na mnie tak, jak wtedy kiedy przesłuchiwałem ją u siebie w biurze. To spojrzenie, które mówi, że jestem głupi.

– Użyjmy wyobraźni, dobrze? Musiał się wysikać, kilka

włosów mogło wypaść. Jeden został w łazience, inny przyczepił się Seppowi do stóp i dostał do naszego łóżka.

– Przecież macie łazienkę na dole. Dlaczego miałyby iść na górę?

– Nie wiem, ale która z wersji wydaje ci się bardziej prawdopodobna? To że jakiś włos przypadkiem zawędrował do łóżka czy że pieprzyłam się z chłopcem? Zastanów się.

– Nie oskarżam cię o pieprzenie się z chłopcem. Do popełnienia zbrodni wykorzystał twój samochód. Teraz twoja kolej, żebyś się zastanowiła. Powiedz mi, jakie wyciągnęłaś wnioski.

Opiera łokcie o stół, podbródek na dłoniach. Mija czas. Ta myśl uderza ją równie mocno, jak mnie. Prostuje się gwałtownie.

– Nie ma, kurwa, mowy.

– Nieźle się wyrażasz, jak na dziewczynkę chodzącą do kościoła.

– Trudno się pozbyć dawnych nawyków. – Znowu zaczyna się śmiać. – Chyba na poważnie myślisz, że Seppo utrzymywał z tym chłopcem kontakty homoseksualne.

Nic nie mówię, wpatruję się w nią i czekam.

– To niemożliwe – mówi.

– Dlaczego?

Nie wie, co odpowiedzieć. Wpatrujemy się w siebie nawzajem. Pozwalam jej wygrać i odzywam się pierwszy:

– Czy ty w ogóle wiedziałaś, że Seppo utrzymuje takie kontakty?

Przełyka resztę kawy. Brak odpowiedzi jest odpowiedzią.

– Heli, jeśli o czymś wiesz, to powinnaś mi powiedzieć. Możesz zostać oskarżona o współudział w przestępstwie, co oznacza odsiadkę. Nie grozę ci. Próbuję pomóc.

Wstaje, owija szalik wokół szyi, wkłada płaszcz.

– Wiem, że się o mnie martwisz, ale obszczekujesz nie to drzewo. Dobry z ciebie

facet, zawsze taki byłeś, tylko o tym zapomniałam.

Razem wychodzimy w ciemność. Do drzwi baru przymocowany jest dzwonek, który brzęczy przyjaźnie. Mróz

przez chwilę zapiera mi dech.

– Dziękuję za kawę – mówię i kieruję się w stronę auta.

Woła za mną:

– Kari!

Odwracam się. Otwiera drzwi bwm, patrzy na mnie.

– Przepraszam, że cię zraniłam, wtedy kiedy cię rzuciłam. Kiedyś cię kochałam.

Nie jestem pewien dlaczego, ale cieszę się, że mi to mówi. Kiwam głową, ale sam nie wiem, co chcę tym oznajmić. Może to podziękowanie – a może zwyczajnie znak, że zrozumiałem.

Heli uruchamia bwm. Muszę coś sprawdzić. Podchodzę, ona odsuwa szybę po stronie pasażera, a ja wtykam głowę.

– Kilka dni temu – mówię – Przyszedł mi do głowy taki szalony pomysł, że dowiedziałas się o romansie Seppa i postanowiłaś pozbyć się Sufii. Ty i Seppo nie byliście małżeństwem. Gdyby Seppo zostawił cię dla Sufii, to według fińskiego prawa nie dostałabyś ani grosza. Uwiodłaś Heikki, zagrałaś na jego wierze, przekonałaś go, że Sufia to murzyńska dziwka, grzesznica, która zasłużyła na śmierć. Potem razem zabiliście Sufię.

Przerywam. Po twarzy Heli nie widać niczego. Kontynuuję:

– Razem z Heikki użyliście auta Seppa i go wrobiliście. Potem przekonałaś Seppa, żeby się z tobą ożenił, wcisnęłaś mu kit o tym, że wasza solidarność poświadczy o jego niewinności. Małżeństwo miało cię zabezpieczyć finansowo. Nakłoniłaś Heikki do samobójstwa, mówiąc mu prawdę o tym, że go wykorzystywałaś i chciałaś się pozbyć. Oczywiście, teraz widzę, że to wszystko jednak nie mogło być prawdą. Jak teraz na to patrzę, myślę, że to głupi pomysł.

Wyraz twarzy Heli się nie zmienia.

– Masz szaloną wyobraźnię.

– Owszem, mam. Homoseksualny romans Seppa z Heikki to znacznie prostsze rozwiązanie. Wszystko się w nim zawiera. Motyw. Okazja. Ale sama widzisz, jak te wszystkie elementy pasują też do scenariusza z tobą i Heikki, tyle że wtedy wszystko zrobiłoby się bardziej skomplikowane.

Heli uśmiecha się sztucznie, zaczyna zasuwac szybę. Nagle

coś przychodzi mi do głowy.

– Hej, poczekaj chwilkę – mówię. – Jak po angielsku pisze się lasi, szkło?

– Dlaczego?

– Muszę wysłać esemes do żony i nie mogę sobie przypomnieć.

– G-R-A-S-S.

Zasuwa szybę i odjeżdża. Zapalam papierosa. Przez mróz łzawią mi oczy, widzę niewyraźnie. Tylne światła auta Heli błyszczą czerwienią, znikają w dali. Zawsze słabo mówiła po angielsku. Czy naprawdę Sufii wetknięto w waginę zbitą butelkę dlatego, że Heli coś źle przeczytała w Internecie i wzięła grass, trawę, za glass, szkło? Stoję pod latarnią, palę, przez jakiś czas się zastanawiam.

Rozdział 27

Otrzepuje buty ze śniegu i zostawiam w przedpokoju, potem wchodzę do salonu. Kate siedzi w łóżku i czyta, ma na sobie tylko czarne majteczki. Współczesne fińskie domy są tak dobrze ocieplone, że niezależnie od tego jak zimno na zewnątrz, w środku zawsze można chodzić w bieliźnie. Podnosi książkę. Fiński dla cudzoziemców.

– Mitä kuuluu? – pyta.

Przykłąkam obok niej na podłodze. Skórę ma białą, bezbarwną jak śnieg. Ukryte pod nią żyły rzucają sinawe cienie. Dotykam piersi, przesuwam palcem po tej lazuruwej mapie.

– Rakastele kanssani – mówię.

– Próbowałam cię zapytać, jak się masz.

– A ja powiedziałem, żebyś kochała się ze mną.

Chichocze.

– Jak mamy to zrobić, z tym moim gipsem?

Zaczynam ściągać ubranie.

– Coś wymyślimy.

Coś wymyślamy. Po trzecim razie, kładę głowę pod jej pachą i trącam nosem pierś.

– Gdyby to była scena z powieści romantycznej – mówi Kate – napisano by, że oszalałeś z pożądania.

W ustach mam jej pierś, żeby odpowiedzieć, muszę odwrócić głowę.

– Ostatnio miałem do czynienia z taką ilością szpetoty, że potrzebowałem jakiegoś piękna.

Całuje mnie w usta.

– Mina rakastan sinua.

Powiedziała „kocham cię”. Przez swój akcent brzmi jak dziecko, właśnie uczące się mówić. Uśmiecham się szeroko.

– Rozmyślałem o naszej rozmowie – mówię. – A co, jeśli zamiast jechać do Stanów przeprowadzilibyśmy się do Helsinek? Tam żyje wielka, międzynarodowa społeczność, dużo ludzi mówi po angielsku. Mogłabyś się nie czuć taka

wyobcowana.

– Przenieśliby cię tam z powrotem?

– Tak myślę.

– Byłbyś tam szczęśliwy?

– Nie wiem i nie wiem też, czy byłabyś szczęśliwa tutaj. My moglibyśmy. Ale duże kurorty narciarskie są na północy. Musiałabyś zarządzać jakimś innym interesem. Tylko rzucam taki pomysł.

Marszczy brwi.

– Rozumiem, że wcześniej czułeś się tutaj dobrze – odpowiada. – Zajmiemy się tym, jak zakończysz śledztwo w sprawie morderstwa Sufii Elmi.

– Ta sprawa już wkrótce się zakończy.

Opowiadam Kate o wszystkim, co się stało, od kiedy dzisiaj wyszedłem z domu. O tym jak Pirkko zamordowała Urpa, o chaosie na miejscu zbrodni, o Tiinie atakującej Railę. O tym jak musiałem powiedzieć Valtteriemu i Marii, że ich syn był zabójcą, i jak uświadomiłem sobie, że Heikki mógł mieć homoseksualny romans z Seppem. Mówię o rozmowie z Heli.

– Co za koszmarny dzień – stwierdza.

– O tak. Dobrze w nim jest to, że jeśli Seppo przyzna się do romansu z Heikki, to mogę zamykać śledztwo. Teoria Samotnego Strzelca.

– Jak myślisz, o czym chciała ci powiedzieć Heli?

– Cała ta gadka o tym, żeby się pogodzić, to były jakieś bzdury. Próbowła wyciągnąć ze mnie informacje na temat śledztwa. Czegóż się boi.

– Naprawdę myślisz, że ona i Heikki mogli razem zamordować Sufię?

– Wierzę, że wie więcej, niż mówi. Chciałem zobaczyć jej reakcję, kiedy uświadomi sobie, że jest podejrzana. Kobieta, którą znałem, miała problemy emocjonalne, jednak niepasujące do profilu socjopaty. Ale to było dawno temu. Teraz już jej nie znam. Ta jej pomyłka, kiedy glass, przeliterowała jak grass i szkło oraz trawa w waginach Sufii i Elizabeth Short. Jeśli to jedynie przypadek, to bardzo dziwny. Jeśli się nad tym zastanowić, cała ta sprawa jest po prostu

kurewsko dziwna.

Dla mnie kryminalne śledztwo jest jak gra w karty. Kiedy wraz z postęпами rozgrywki mam coraz więcej pracy, wyobraźnia przetasowuje karty. Dyskusja z Kate sprawia, że jeszcze raz tasuję całą talię.

– Właśnie wyobraziłem sobie – mówię – Seppa, Sufię i Heikki razem w sypialni. Seppo odgrywa arabskiego szejka, Sufia jego nubijską tancerkę, a Heikki nastoletniego katamitę. To by wyjaśniało, jak Heikki dowiedział się o okaleczonych genitaliach Sufii. Widział jej waginę, może nawet uprawiał z nią seks, w trójkącie z Seppem.

– Ale jak Heikki połączył Sufię ze sprawą Czarnej Dalii?

– Tego jeszcze nie wiem, może Seppo zdoła mi to wyjaśnić. Heli próbowała wyciągnąć ze mnie informacje, żeby sprawdzić, czy nie wiem czegoś o relacjach Heikki z Sufią i z Seppem. Może szantażem zmusiła Seppa do małżeństwa z nią, grożąc, że powie mi prawdę. Kto wie, mogła przeczytać o morderstwie Czarnej Dalii i rozmawiać o nim z Heikki.

– Może – mówi Kate – ale zakładając, że Peter Eklund i Seppo znają się z Helsinek, kontakty Sufii z Peterem wydają się bardziej niż przypadkowe, luźny wątek. Jeśli masz rację i jest tutaj jakiś miłosny krąg, czy to możliwe, żeby u niej w ustach było jego nasienie razem z nasieniem Seppa, gdyby nie odegrał w tym wszystkim jakiejś roli?

I znów przetasowanie talii.

– Peter przyznał się, że kilka razy spotkał Seppa w helsińskich nocnych klubach. Może odkryli, że łączy ich pociąg do nastoletnich chłopców. Niewykluczone, że Sufia nie zdradzała Seppa z Peterem. Seppo mógł przedstawić Sufię Peterowi, mniej lub bardziej mu ją podstawić. Seppo i Peter mogli wspólnie pieprzyć się z Sufią. Może nie robili tego dokładnie tak, jak mówiłem, ale wyczyniali jakieś tam wariacje na ten temat.

Kate słucha uważnie.

– No, ale kto zabił Sufię?

Tym razem talia nie daje się przetasować. Nie potrafię sobie wyobrazić kolejności zdarzeń prowadzących do śmierci Sufii.

– Nie wiem, może oni wszyscy.

Dzwoni mi komórka. To Antti, ma dzisiaj służbę. Odbieram.

– Kari, o kurwa – mówi. – Musisz tutaj szybko przyjechać.

– Dokąd?

– Nad jezioro, tam gdzie lubisz łowić ryby z tatą. Ktoś nie żyje, spalony na lodzie. Wygląda jak dziecko. Ja w to, kurwa, nie mogę uwierzyć.

Też nie mogę uwierzyć. Zegar pokazuje piętnaście minut po północy, właśnie zaczyna się szósty dzień śledztwa w sprawie Sufii. Przez ten czas doszło już do trzech śmierci. Słyszę, jak Antti krztusi się szlochem. Zwykle jest twardy, więc musi być źle.

– Ciągłe się pali – oznajmia.

– Wyciągnij koc gaśniczy z radiowozu i zgaś. Zadzwońę po Eska, zaraz tam będę.

Kate, naga, czeka obok mnie, żebym powiedział, co złego się wydarzyło.

– Antti powiedział, że spalono i zamordowano jakieś dziecko. Nie będzie mnie przez całą noc.

Krzywi się. – O nie – mówi. Czuję się tak samo.

Rozdział 28

Tata i ja nigdy wspólnie nie wędkujemy, ale łowimy w tym samym miejscu, jestem pewien, że z takiego samego powodu. Właśnie tam umarła moja siostra Suvi. To sposób na to, aby z nią być. Czasem rozmawiam z nią, siedząc tam na skrzynce, tańcząc żyłką w dziurze wybitej w krze.

W gwieździstą noc zamrożone jezioro jest szare. W cienkim słupie dymu, wznoszącym się ku niebu widać zarys półksiężyca. Antti stoi obok źródła dymu, niecałe pięć metrów od miejsca, gdzie Suvi wpadła pod lód i utonęła. Wzdrygam się. Wyciągam z bagażnika przyborki wędkarskie, schodzę po brzegu i ruszam w głąb jeziora.

Gdy świecąc latarką, idę w stronę zwłok, nie potrafię jeszcze całkiem ogarnąć tego, co widzę. Dymiąca postać, widziana w strumieniu światła, wcale nie wygląda jak człowiek, raczej jak poczerńiała świeca, która wypaliła się do połowy i została zdmuchnięta. Razem z Anttim kiwamy ku sobie głowami, lecz się nie odzywamy. Spoglądam na ofiarę, potem patrzę raz jeszcze. Część mnie zwyczajnie nie przyjmuje prawdy do wiadomości.

Na piersi i ramiona dziecka założono oponę, którą później podpalamo. Zapach benzyny i spalonego ciała jest wręcz przejmujący, mdli. Ktoś wypełnił wnętrze opony benzyną, zapalił i przyglądał się płonącemu dziecku. Kilka metrów od ciała, na łodzi, leży pomięty koc gaśniczy. Antti zdusił płomień, ale guma wciąż się tli.

Kiedy zabójca szykował się do morderstwa, ofiara siedziała po turecku. W jakiś sposób płonące ciało pozostało wyprostowane. Oponę założono na górną część ciała, więc płomień buchnął w górę i spalił prawie całą skórę od piersi po głowę. Na kościach i poczerńiałej czaszce pozostały tylko resztki zwęglonych mięśni i ścięgien.

Od pasa w górę ciało skurczyło się od żaru. Okryły je sadza i popiół, ale dolna część zwłok pozostała stosunkowo

nienaruszona. Antti uznał, że to dziecko, bo gorące płomienie zmniejszyły rozmiary zwłok, doprowadzając do wyparowania płynów, zabierając włosy i ciało. Górna część ciała się skurczyła. Jednak się mylił.

Przykucam i oglądam dolną połowę zwłok. Pod brudem ze spalonej opony widzę dżinsy i znoszone buty. Wszystko już rozumiem i aż odskakuję. Upadam na tyłek, upuszczam latarkę. Staram się złapać oddech, nie potrafię, zaciskam i rozwieram dłonie. Zamykam oczy, przestaję wpatrywać się w trupa, żeby uspokoić się na tyle, aby w ogóle być w stanie coś powiedzieć. Kiedy otwieram powieki, Antti stoi nade mną.

– To nie jest dziecko – mówię. – To mała, dorosła kobieta. Moja była żona Heli.

Antti otwiera i zamyka usta, potem zamyka i otwiera ponownie.

– Kari, o kurwa. Tak mi przykro.

Podaje mi rękę, pomaga się podnieść. Stajemy obok siebie na łodzi. Podnosi latarkę i oświetla Heli. Wpatrujemy się w nią przez dłuższy czas.

– Co robimy? – pyta Antti.

Zastanawiam się nad jego pytaniem, ale nie jestem w stanie myśleć, siadam więc na wędkarskim przyborniku.

– Dzisiaj wieczorem spotkałem się z Heli. Mogę być ostatnią osobą, która widziała ją żywą. Nic nie mogę zrobić, to by tylko mogło przeszkodzić w śledztwie. Ty się musisz zająć oględzinami miejsca zbrodni. Poczekaj na Eska, pomoże ci.

Mówię prawdę, ale i tak nie jestem w stanie teraz pracować. On o tym wie.

Siada na drugim przyborniku wędkarskim.

– Dobra – mówi.

Zjawia się Esko, Antti wyjaśnia mu całą sytuację. Patolog przykuca obok.

– Przykro mi – oznajmia – zajmiemy się tym.

Antti potrzebuje mojego zestawu do badania miejsca przestępstwa. Wstaję, odchodzę kilka metrów i od razu zapalam następnego papierosa. Przyglądam się oględzinom zwłok Heli, tego pozostałego po niej truchła. Powinienem coś

czuć, przypominać sobie spędzone z nią chwile. Przed oczyma powinno przejść mi jej życie, ale głowę mam pustą. Nic nie czuję. Przenika mnie chłód. Mam wrażenie, jakby żyłami płynęła mi lodowata woda. Patrzę poprzez jezioro w nieprzeniknione cienie lasu, a potem na gwiazdy.

Po chwili podchodzi Esko.

– Nie musisz tutaj być.

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że mówi do mnie, a jeszcze po następnej chwili, co w ogóle mówi.

– A co, jeśli Antti będzie czegoś potrzebował?

– Nie będzie. Dasz radę sam pojechać do domu?

Przytakuję.

– No to jedź – mówi.

Kuśtykając, schodzę z jeziora i brnę przez śnieg, wchodząc na brzeg i idąc do samochodu.

Zamykam za sobą drzwi do domu. Kate siedzi na kanapie, złamaną nogę podpira na taborecie. Ogląda amerykański serial z nagranyymi wybuchami śmiechu. Siadam obok niej.

– Myślałam, że nie będzie cię całą noc – mówi.

Wpatruję się w telewizor, kręcę głową.

Zbliża się do mnie, zagląda mi w oczy.

– Co się stało?

– To była Heli.

– O czym ty mówisz?

Może sądzi, że mam na myśli zamordowanie Sufii albo samobójstwo Heikki.

– Heli. Moja była żona. To nie było żadne dziecko. Ktoś wsadził Heli oponę na pierś i ramiona, napełnił benzyną, a potem podpalił. Ona nie żyje.

Kate szeroko otwiera oczy. Wyciąga ręce, chwytając mnie za dłonie.

– Kari...

Nadal wpatruję się w telewizor. Zaśmiewam się z jakiegoś głupiego dowcipu, spuszcza wzrok ku swoim stopom. Zapomniałem zdjąć butów. Patrę, jak śnieg topi się na dywan.

Prawie nigdy nie płaczę. Czasem całymi latami. Kiedy

jeszcze byłem chłopcem, to gdy płakałem, tata mnie bił. Pewnie wybił mi łyzy z głowy. Teraz zaczynam płakać, tylko trochę, co mnie zaskakuje. W pewnym sensie przeraża.

– Suvi – mówię.

Kate trzyma moje dłonie pomiędzy swoimi.

– Co?

– Suvi. Heli umarła tam, gdzie Suvi.

Wyłącza telewizor. Przybiera łagodny ton głosu, jakby mówiła do dziecka.

– Kari, chciałbyś się napić?

Przytakuję.

Kuśtyka do kuchni na kulach, wraca z butelką szkockiej i szklanką. Nalewam sobie potrójną porcję i myślę o tacie, o tym jak siedzi na fotelu, popija wódkę ze szklanki, coraz bardziej się upija, wrzeszczy na mamę i na nas, bije. Kończę szkocką. Nalewam sobie jeszcze jedną.

Kate obejmuje mnie ramionami.

– Suvi umarła tam, gdzie Heli?

Pociągam kolejny łyk.

– Tak.

– Kim jest Suvi?

Od trzydziestu lat nie słyszałem imienia Suvi wymawianego głośno. Nagle zalewam się łzami. Niczego nie widzę. Staram się coś powiedzieć, poprzez krztuszące mnie smarki.

– Suvi umarła, bo się nią wystarczająco nie zaopiekowałem. Heli umarła, bo nie rozwiązałem zagadki morderstwa. Nie żyją i to moja wina.

Kiedy kończę drugiego drinka, Kate zabiera mi szklankę.

– Kari, wciąż mi nie powiedziałeś, kim jest Suvi.

– Suvi była moją siostrą.

Płaczę i się krztuszę, krztuszę się i płaczę, a wśród tego płaczu wyrzucam z siebie opowieść o tym, jak Suvi wpadła pod łód. Jak tata i ja niczego nie zrobiliśmy, jak przeczesywano jezioro w jej poszukiwaniu i wyciągnięto ciało. Pomiędzy urywanymi zdaniem pociągam hausty z butelki whisky. Wypijam większość.

Kate przysuwa mnie blisko siebie. Próbuje ją odepchnąć,

ale nie mam tyle siły.

– Dlaczego wcześniej nie powiedziałeś mi o Suvi? – pyta.

Wstydę się, że płaczę. Ocieram smarki rękawem i chlipię.

– Bo nie chciałem, żebyś mnie winiła.

Przysuwa moją twarz do swojej, kołysze mnie w ramionach.

– Kari, miałeś wtedy dziewięć lat.

Zaczynam płakać jeszcze bardziej, zalewam się łzami i obsmarkuję jej ramię.

– Winisz mnie?

– Nie, Kari, nie winię ciebie.

Kołysze mnie. Zasypiam pijany, a potem już niczego nie pamiętam.

Rozdział 29

Kate potrząsa mną, żebym się obudził.

– Dzwoni Antti – mówi. – Nie chciałam odbierać twojej komórki, ale on dzwonił i dzwonił. Powiedziałam, że musisz się wyspać, ale twierdzi, że to ważne.

Mam wrażenie, że kiedy spałem, do ust wszedł mi, zdechł i zgnił jakiś szczur. Łupie mnie w głowie. Po wypiciu duszkiem trzech czwartych butelki whisky mam strasznego kaca.

Biorę aparat.

– Co jest?

– Przepraszam, że zawracam głowę – mówi Antti – ale pomyślałem, że powinieneś wiedzieć, co ustalono w związku z zabójstwem Heli.

– Dobra, powiedz mi.

– Razem z Eskiem oglądałem miejsce zbrodni. Opona na jej piersi to dunlop winter sport, wciąż dawało się odczytać opis. Na skraju jeziora znalazłem gwiazdzistą felgę i pusty kanister.

Żołądek kurczy mi się z poczucia winy jeszcze bardziej niż z powodu kaca.

– Czy ty mi mówisz, że wypuściłem Seppa, a on zabił Heli? Antti powstrzymuje się od wydania opinii.

– Poszedłem do jego dachy, na podjeździe stało bmw. Wciąż były w nim kluczyki. Zajrzałem do bagażnika i tam nie było koła zapasowego, dlatego jestem całkiem pewien, że go użył, by ją zabić. W samochodzie wciąż jeszcze była jej torebka. To było tak około czwartej rano.

– Znalazłeś Seppa?

– Kiedy zadzwoniłem, otworzył drzwi, powiedział, że spał, i na takiego wyglądał. A raczej, jakby urwał mu się film. Wciąż był całkiem pijany. Podejrzewam, że się spił, zabił żonę, a potem pojechał do domu i położył się spać.

– Jak zareagował na śmierć Heli?

– Nic mu nie powiedziałem. Zaaresztowałem go, ale nie postawiłem mu zarzutów.

Pomyślałem, że decyzję, co z nim zrobić, powinienem raczej zostawić tobie. Wkurzył się ponownym aresztowaniem, ale mówiąc delikatnie, po prostu nie mogłem go puścić wolno w sytuacji, gdy jego auto po raz drugi jest dowodem w sprawie o morderstwo.

– Dobrze zrobiłeś. Zadzwoń do Eska i dowiem się, co widział, a potem przyjadę na komisariat i przesłucham Seppa.

– Esko właśnie robi sekcję. Byłem tam z nim.

– Dlaczego tak szybko?

– Prawdę powiedziawszy, Esko się bał, że będziesz chciał przy niej być, i stwierdził, że to dla ciebie za ciężkie, dlatego spotkaliśmy się w kostnicy dzisiaj rano o siódmej.

Patrzę na zegarek. Teraz jest jedenasta.

– Kiedy spałeś?

– Jeszcze nie spałem. Esko poszedł o domu i zdrzemnął się kilka godzin, a ja poszedłem do domku Seppa.

– Kurwa – mówię. – Muszę się zobaczyć z rodzicami Heli.

– Poszedłem już do nich do domu, z pastorem Nuorgamem i rozmawiałem z ojcem Heli.

– Jak to przyjął?

– Źle. Powiedziałem mu, że byłeś załamany i że porozmawiasz z nim, jak już będziesz w stanie.

Jestem wzruszony tym, że ludzie, z którymi pracuję, starają się zaoszczędzić mi przykrości, ale również nieco zawstydzony.

– Dziękuję, doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

– Nie ma problemu. U ciebie wszystko w porządku? Jeszcze nie wiem.

– Tak, w porządku. Idź do domu i trochę odpocznij. Wkrótce się odezwę.

Kate siada na łóżku.

– Co planujesz?

Wzruszam ramionami.

– Iść do pracy.

– Pamiętasz ostatnią noc?

Trochę niewyraźnie, ale pamiętam więcej, niżbym chciał. Wyobrażam sobie, jak wyglądałem, płacząc jak dziecko. Czuję, że czerwienieje mi twarz.

– Przepraszam. Chyba mnie to wszystko przerosło.

– Nie musisz przeproszać. Zastanawiam się tylko, dlaczego nigdy nie powiedziałeś mi o Suvi.

Kiedy mieszkałem w Helsinkach, miałem mieszkanie na trzecim piętrze ośmiopiętrowego boku. Mniej więcej sześć miesięcy po rozstaniu z Heli, kiedy pewnego dnia wróciłem do domu, zastałem na balkonie wielkiego, rudego kocura. Mógł tam się dostać, tylko skacząc z wyższego piętra. Nikt się o niego nie upominał, ja też o nikogo się nie wypytywałem. Nazwałem go Katt – to po szwedzku kot. Głupie imię dla głupiego zwierzaka, ale go pokochałem.

Katt uwielbiał programy przyrodnicze w telewizji, chyba myślał, że wszystkie inne stworzenia na świecie mieszkają w tym małym pudełku w salonie. Wieczorami kładłem się na sofie, on mi na piersi, dzieliliśmy się pucharkiem lodów i oglądaliśmy parzące się antylopy, kuguary polujące na bizona albo jeszcze coś innego. Najbardziej lubił filmy dokumentalne, w których występowały inne koty.

Gdy przeniosłem się do Kittlää, zabrałem Katta ze sobą. Miałem go tutaj przez osiem lat. Pewnego dnia wróciłem do domu i zobaczyłem, że umarł. Próbował zjeść grubą gumową opaskę i się zadławił. Katt był głupi jak but. Pękło mi serce. Pochowałem Katta na podwórku w nieoznakowanej mogile. Jednak co roku, w Święto Zmarłych, zapalałem mu świeczkę. Nigdy nikomu nie mówiłem, jak bardzo go kochałem, nigdy też nie opowiadałem, jak bardzo zabolą mnie jego śmierć. Kate w ogóle nie wiedziała o jego istnieniu. Dzielenie się bólem nie jest w moim stylu.

Aż do ostatniej nocy nie uświadamiałem sobie, jak bardzo chciałem opowiedzieć Kate o Suvi.

– Nie wiedziałem jak – mówię.

– Czy jest jeszcze coś, czego mi nie powiedziałeś, a o czym chcesz mi powiedzieć?

Zastanawiam się.

– Nie.

– Martwię się o ciebie. Nie chcę, żebyś wracał do pracy.

– A co chcesz, żebyśmy zrobili?

– Wiesz, co chcę, i wiesz, że mam rację. Sprawy zaszyły za daleko. Powiedziałeś mi, że tak zrobisz.

Kiwam głową. Śledztwo wymknęło się spod kontroli, dotarło do miejsca, którego wcześniej nawet bym sobie nie wyobrażał, i jest mi ciężko dalej je prowadzić. Nie chciałem dawać za wygraną, bo odebrałbym to jako porażkę, jako poniżenie. Jednak powinienem.

– Załatwię to teraz – mówię.

Dzwonię do krajowego szefa policji. Zaczyna mówić pierwszy, nie zdołałem nawet się odezwać.

– Nie napisałeś takiej notki dla prasy, o jaką cię prosiłem. Teraz sprawy się spieszyły.

– Jyri, moja była żona nie żyje. Zamordowano ją zeszłej nocy.

Opowiadam o okolicznościach zdarzenia.

Na chwilę zapada cisza.

– Jezu. Tak mi przykro. Jak to znosisz?

– Niezbyt dobrze. Wycofuję się. To się już stało zbyt osobiste. Być może jestem ostatnią osobą, która widziała Heli żywą. A w związku z tym, co łączy mnie z jej mężem, jestem głównym podejrzanym, więc nie powinienem dalej się tym zajmować.

– Mówisz o śledztwie?

– Tak.

– Powiedz mi, co już wiesz, i jak sądzisz, dokąd zmierza ta sprawa?

– Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, mówiłem, że kiedy znajdziemy tego trzeciego, tego którego łzy spadły Sufii na twarz, zaprowadzi nas do jeszcze kogoś innego i rozwiążemy sprawę. Chłopiec, Heikki, popełnił samobójstwo, a test DNA wykazał, że łzy należały do niego. Miał powiązania z Heli i Seppem, co mnie zostawiło z czterema roboczymi teoriami. Uznałem, że nie muszę żadnej z nich udowadniać, tylko obalać pozostałe i tak proces eliminacji doprowadzi mnie do prawdy.

– To ich posłuchajmy.

– Po pierwsze, pomyślałem, że najbardziej prawdopodobne jest, że Heli i Heikki zrobili to razem. Heli wiele by straciła,

gdyby Seppo zostawił ją dla Sufii, miała też powody do zemsty. Heikki był młody, uległy, podatny na wpływy. By go przymusić, mogła wykorzystać seks i jego wiarę. Ale potem pomyślałem o Heikki i Seppie działających wspólnie i przyszło mi do głowy bardziej eleganckie rozwiązanie, z mniejszą liczbą elementów. Zapytałem Heli, czy Seppo jest biseksualny. Nie zaprzeczyła. Związek homoseksualny dałby Heikki prosty motyw zemsty.

– Tyle że teraz Heli nie żyje – mówi szef – co pozostawia tylko Seppa.

– Chwileczkę. To nie wyjaśnia powiązań tego morderstwa z zabójstwem Elizabeth Short i tego, jak Heikki dowiedział się o okaleczonych genitaliach Sufii – opowiadam o wspólnych cechach obu zbrodni. – Jeśli Heikki był z Sufią i Seppem w trójkącie, to by o nich wiedział. W takim wypadku Heikki działał samotnie, z zazdrości albo razem z Seppem; mogliby zabić ją wspólnie, najprawdopodobniej dlatego, że Sufia próbowała szantażować Seppa. Wiadomo że już próbowała robić coś takiego, w podobnych okolicznościach. Może stało się właśnie coś takiego. Heli się o tym dowiedziała i zmusiła Seppa, żeby się z nią ożenił, groziła, że inaczej powie prawdę o zamordowaniu Sufii. I to dało Seppowi motyw

zabicia Heli.

– Ale sposób, w jaki by to zrobił, używając opony z własnego auta, to skrajna głupota. Jeśli zabił żonę, to siebie uczynił głównym podejrzanym.

– Nie jest najbystrzejszy, ale racja, aż taka głupota stawia jego winę pod znakiem zapytania.

– Mówiłeś o czterech teoriach. Już były trzy.

– Kontakty Sufii z Peterem Eklundem to wciąż jeszcze niewyjaśniony element układanki. W dzień morderstwa uprawiała seks oralny zarówno z Seppem, jak i z Peterem, miała w ustach ślady nasienia ich obu. Peter i Seppo poznali się w Helsinkach, może obaj lubią młodych chłopców. Jeśli obaj uprawiali seks z Sufią, to może też dzielili się Heikki. Obrzydliwe, ale prawdopodobne.

Szef się zastanawia.

– A co myślisz o tym teraz, po śmierci Heli?

– Jeszcze nie miałem kiedy się nad tym zastanowić.
– Zastanów się.
– Szczerze mówiąc, miałem przeczucie, że zrobili to Heli i Heikki, ale teraz to już nic nie wiem.
– Nie rezygnuj – rzuca ostro, nagle, zaskakuje mnie.
– Jyri, to bez sensu. Mogę być ostatnim, kto ją widział żywą. To mnie czyni potencjalnym podejrzanym.

– Zabiłeś ją?
– Jasne, że nie.
– No to nie jesteś ostatnim, który ją widział żywą. Czytałeś dzisiaj gazety albo oglądałeś telewizję?

Unikałem tego.

– Nie, od kilku dni. Nie miałem czasu.
– Jesteś we wszystkich wiadomościach, krajowych i zagranicznych. Pokazują zdjęcia Sufii Elmi, opowiadają, jak spieszono śledztwo w sprawie Fińskiej Czarnej Dalii. Sugerują, że tępym wiejskim gliniarzem, renojadem z Laponii nadużył władzy, żeby zabójstwo słodkiej i niewinnej, ale utalentowanej młodej Somalijki, która wbrew przeciwnościom losu pięła się ku sławie i bogactwu, wykorzystać do zemsty na byłej żonie i facecie, który ją pieprzył, kiedy byliście małżeństwem. Gdybyś napisał taką notkę do prasy, o jaką cię prosiłem, jasno przedstawił swoje kontakty z oskarżonym, a potem odmalował kutafona w ciemnych barwach, tobyś wyszedł na porządnego faceta. A teraz może się to dla ciebie skończyć stratą roboty. Albo jeszcze gorzej.

Teraz już rozumiem, dlaczego Jyri został krajowym szefem policji. Zna się na polityce. Wiedziałem, że media mogą mnie pokazać w złym świetle, niewykluczone, że jako niekompetentnego, ale nie spodziewałem się, że mnie ukrzyżują.

– Co mam robić?

– Kończ tę sprawę i ją rozwiąż.

– Nie żyją syn mojego przyjaciela i moja była żona. Jestem w to wszystko za bardzo zaangażowany emocjonalnie, czuję się, jakbym stracił właściwy osąd i perspektywę. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, ale już więcej nie dam rady. Miałeś

rację od samego początku: nigdy nie powinienem brać tego śledztwa.

– Ale je wzięłeś. Jak się nawarzyło piwa, to trzeba go wypić.

– Niech się tym lepiej zajmie ktoś, kto się nadaje.

– Jeżeli teraz zrezygnujesz ze śledztwa, kiedy prasa demonizuje cię jako tego, kto nadużywa władzy, to się może dla ciebie skończyć oskarżeniem o zamordowanie byłej żony. Moja wola, żebyś właśnie ty kontynuował śledztwo, pokaże, że władze darzą cię zaufaniem. Jeśli rozwiążesz tę sprawę, uratujesz sam siebie.

– Nie zrobiłem tego, więc nie mogą tego udowodnić. Mogą sobie pisać, co chcą.

– Chyba nie jesteś taki naiwny.

– Myślę, że jestem.

Wrzeszczy do słuchawki, aż bolą mnie uszy:

– Kurwa mać! Czy ty masz pojęcie, jak ja, kurwa, muszę świecić oczami przez to cholerne morderstwo?! Próbuję ci pomóc, a ty mi nie pozwalasz. Kiedy wzięłeś się do tej sprawy, chociaż wiedziałem, że lepiej, abyś się nie brał, to ci mówiłem, że wszystko na twojej głowie. Teraz chcę, żebyś się zebrał do kupy i kończył swoją cholerną robotę.

Nie wiem, co począć. Próbuję się zastanowić.

Szef ścisza głos:

– Za trzy dni Boże Narodzenie. Będzie mi ciężko jak jasna cholera zebrać tutaj zespół od zabójstw. Nawet jakbym dał radę, i tak kilka dni zajmie przekazanie im wszystkiego, tak żeby się rozkręcili. Znasz statystyki. Każda kolejna minuta zmniejsza nasze szanse rozwiązania sprawy. Śledztwo będzie traciło impet, może nawet przeciec nam przez palce i w ogóle nie doczekać się rozwiązania. Chcesz, żeby tak było?

Bierze mnie pod włos, próbuje manipulować – ale powiedział prawdę. Nie chcę, żeby doszło do czegoś takiego.

– Nie.

– Domyślam, że jest ci ciężko, ale jak mi mówiłeś, że chcesz tę sprawę, to wspomniałeś o swojej karierze. Rozwiąż sprawę tych morderstw, zarówno Sufii Elmi, jak i swojej byłej żony, a okażę ci wdzięczność. Będziesz mógł zająć się, czym tylko

chcesz.

Myślę o tym, jak bardzo nieszczęśliwa czuje się Kate w Kittllä.

– Powiedz mi, co twoim zdaniem powinienem dalej robić?

– To proste. Wszystkie inne osoby związane z tą sprawą nie żyją, a Seppo Niemi siedzi w areszcie. Aresztuj też młodego Eklunda. Obu oskarż o planowanie zabójstwa. Żaden z nich nie jest aż taki mocny, żeby dać sobie radę z zarzutem podwójnego morderstwa. Któryś zacznie mówić.

– A co z ojcem Eklunda?

– Gramy razem w golfa. Załatwię to z nim. Zdobędę dla ciebie nakaz aresztowania i wszystko załagodzę.

Ma absolutną rację.

– Jyri, chce ci podziękować za to, że we mnie wierzysz, i za twoje wsparcie.

– Podziękuj mi, rozwiązując sprawę. – Odkłada słuchawkę.

Kate przysłuchiwała się końcówce rozmowy. Zrozumiała wystarczająco dużo. Kręci głową, jakbym był dzieckiem, którego nie potrafi przywołać do porządku.

– Już prawie Boże Narodzenie – mówi. – Zostań tutaj, ze mną, tu gdzie jest ciepło i bezpiecznie.

Kręcę głową.

– Popelniasz błąd.

– Muszę to zrobić.

– Nie mówiłam ci, bo byłeś taki przybity. Oglądałam na BBC World reportaż o tym morderstwie. Robią z ciebie skorumpowanego policjanta nadużywającego władzy. Zaczęli się zastanawiać, czy naprawdę jesteś bohaterem odznaczonym za odwagę, czy może gliną, który uniknął odpowiedzialności za morderstwo. Rzykujesz wszystko.

– Zaproponował mi każdą posadę, jakiej zechcę, jeśli tylko to zrobię. Chciałaś wyjechać z Kittllä, robię to dla ciebie.

– Nie rób tego dla mnie. Nie chcę, żebyś to robił.

– Muszę.

Kate odwraca się plecami. Jej głos aż emanuje złością i rozczarowaniem, kiedy mówi:

– To się źle skończy.

Rozdział 30

Centrum Kittllä, nasze dzielnicą handlową wystrojono już na Boże Narodzenie. Na głównym placu stoi wysoka choinka, nadmiernie ustrojona krzykliwymi, migającymi światełkami i przygnieciona ciężkim śniegiem. Na witrynach sklepów wiszą życzenia Hyvää Joulua, Wesołych Świąt, a także różne wariacje na ten temat oraz reklamy specjalnych świątecznych ofert.

Nie cierpię komercjalizacji Bożego Narodzenia. Może dlatego, że kiedy byłem dzieckiem, nie mogliśmy sobie pozwolić na kupowanie drogich prezentów, a może po prostu dlatego, że jest do bani.

W zeszłym roku spędziliśmy z Kate nasze pierwsze wspólne święta. Przygotowałem tradycyjną fińską Wigilię: rosolli (sałatkę z pikli, buraków, cebuli i śledzia), siedmiokilogramową szynkę oraz trzy różne zapiekanki, z ziemniaków, rzepy i marchwi. Powiedziała, że nigdy tyle nie zjemy, ale wystarczyło na cztery dni. Przypomniałem sobie, że Heikki miał pomagać Kate, ale nie żyje, a ja nawet nie wiem, czy w domu jest coś do jedzenia. Przez śledztwo stałem się złym mężem.

Przez kaca kiepsko się czuję, ciągle coś mi nie wychodzi, mam przerąbane zarówno jeśli coś zrobię, jak i nie zrobię. Nigdy się nie zastanawiałem, jak Kate poczuje się przez ten mój upór w ściganiu zabójcy byłej żony. Sądząc po reakcji, właśnie popsulem jej święta. Nie chcę jeszcze bardziej ich psuć, mając na Wigilię tylko pizzę. Na szczęście, prezenty dla żony kupiłem już kilka tygodni temu. W drodze do pracy zaglądam do spożywczego i kupuję wszystko, czego potrzeba na święta. Boję się, że jak teraz tego nie zrobię, to potem zapomnę.

Wychodzę z supermarketu, rozglądam się dookoła. Prawie w każdym fińskim miasteczku jest z osiem albo dziesięć takich samych sieciowych sklepów. Kittllä nie różni się od innych miejscowości, tak jakby wyszła spod jednej sztancy. Stojąc wśród zimna i ciemności, przyglądam się swojemu miastu ustrojonemu w to fałszywe świąteczne cholerstwo.

Zastanawiam się, co właściwie, kurwa, wyprawiam, dlaczego nie siedzę z żoną w domu. Finowie są posłuszni, robimy, co nam się każe. Może jestem równie anonimowy, jak ta cała społeczność.

Już za późno. Dokonałem wyboru. Tak jak powiedział szef.

Pod komisariatem już nie kłębią się dziennikarskie sępy. Domyślam się, że skoro nie chciałem z nimi rozmawiać, dali sobie spokój i pojechali do domów na święta. Parkuję w policyjnym garażu, zostawiam zakupy w bagażniku. Tutaj pozostaną w chłodzie, a nie zamarzną.

W środku zastaje Valtteriego, przygarbionego nad biurkiem, z głową w dłoniach.

– Cholera, co ty tu robisz? – pytam.

Jest wrakiem człowieka. Wygląda tak źle, że myślę sobie, że chyba nie jadł ani nie spał, od kiedy kilka dni temu znalazł w piwnicy ciało syna. Chyba nie robił niewiele oprócz płaczu. Odpowiada mi takim samym pytaniem. Ton ma ostry.

– Cholera, a co ty tutaj robisz?

Przez siedem lat wspólnej pracy jeszcze nie słyszałem, żeby Valtteri zaklął, chociażby tak delikatnie.

– Słyszałeś o Heli? – pytam.

– Słyszałem. Antti mi powiedział.

– Nie krytykuję ciebie. Tylko sobie myślę, że powrót do pracy tylko dzień po tym, jak się pochowało syna, to za wiele. Powinieneś zostać w domu.

– A co robić? Siedzieć z żoną na kanapie i płakać?

Dokładnie to miałem na myśli.

– Powinieneś zostać z Marią przez kilka dni. Ona cię potrzebuje.

– Nie mogę jej pomóc, ona też mi nie może pomóc. Kazałeś mi wracać do pracy, no to jestem.

Przysuwam sobie krzesło, siadam obok Valtteriego i kładę mu dłoń na ramieniu.

– Próbuję być twoim przyjacielem. Patrzyłeś dzisiaj w lustro?

Odsuwa moją rękę.

– Sam powinieneś spojrzeć w lustro. Wyglądasz jak wór

gówna, tylko bez wora. Ostatniej nocy widziałeś spaloną żywcem Heli, kobietę, z którą przeżyłeś lata, a teraz znowu jesteś w pracy. Jeśli mnie nie powinno tutaj być, to ciebie też. Zostajemy obaj albo obaj idziemy do domu.

Zachowuje się dziwnie, ale argumenty są logiczne. Może praca jest dla niego terapią.

– Czy Antti poszedł do domu się przespać? – pytam.

– Tak, a Jussi pojechał do wezwania, do wypadku samochodowego. Tylko my jesteśmy.

– Rozmawiałeś już z Seppem?

– Nie.

– Zobaczą, czy chce się przyznać. Jeśli nie, to aresztujemy Petera Eklunda.

Valtteri przytakuje i znowu spuszcza wzrok na blat biurka.

Schodzę na dół, otwieram kłapkę w drzwiach celi Seppa. Patrzy przez nią na mnie.

– Myślę, że uważasz, że jesteś zajebiście zabawny – mówi – bo wyciągnąłeś mnie z domu w środku nocy i ponownie aresztowałeś.

– Wysuń ręce, tak żebym mógł cię zakuć.

Nauczył się już zasad, pozwala mi założyć kajdanki i odsuwa się, kiedy wchodzę. Ma własne ubranie, wygląda mniej bufonowato niż wtedy, gdy ostatnim razem spotkaliśmy się w celi.

– Dlaczego mi to robisz? – pyta. – Myślałem, że między nami już wszystko wyjaśnione.

– Ja też. Ale to było jeszcze, zanim zabiłeś żonę.

Przechyla głowę, jakby nie wiedział, o co chodzi.

– O czym ty mówisz?

Ciągle nie wiem, czy Seppo to dobry aktor, cwańszy niż się zdaje, czy może naprawdę jest takim kompletnym durniem, za jakiego go mam. Staram się skusić go do przyznania się do winy.

– Głupio tak zabić żonę pięć dni po tym, jak zabiło się swoją dziewczynę. Jeszcze bardziej głupio wykorzystać to samo auto. Równie dobrze mógłbyś sobie powiesić na szyi tabliczkę z napisem: „Wsadźcie mnie do więzienia i wyrzućcie klucze, bo

jestem winny podwójnego zabójstwa”.

Potrząsa głową, jak mokry pies.

– Nie rozumiem.

– Heli nie żyje. Na tułów i ramiona założono jej zapasową oponę z twojego bmw, wypełnioną benzyną i podpalono. Wyglądała jak poczerniała lalka, twarz i włosy miała spalone, siedziała na lodzie, w brudnej kałuży.

Seppo mruga, rozgląda się dookoła, mruga ponownie, znowu się rozgląda, a potem z gardła wydobywa mu się rozedrgany dźwięk – i rzuca się na mnie. Jestem tak bardzo zaskoczony, że udaje mu się dotrzeć zakutymi w kajdanki rękoma do mojej szyi i obalić mnie na podłogę. Gdybym nie był tak znacznie od niego większy i silniejszy, byłoby już po mnie. Udaje mi się przewrócić Seppę na łopatki i przygnieść je kolanami do betonowej podłogi. Szarpie się i wierci, próbuje mnie z siebie zrzucić. Nie jest w stanie, więc daje za wygraną. Tylko leży, a z oczu płyną mu łzy. Ciągłe powtarza:

– Pierdol się, pierdol się, pierdol.

Odczekuję chwilę.

– Jak myślisz, zdołasz już nad sobą zapanować?

Nie odpowiada. Ale i tak go puszczam.

Wyciera nos w rękaw.

– Jak mogłeś nienawidzić jej tak bardzo, żeby aż ją zabić?

Dopiero po chwili dociera do mnie, o co mu chodzi.

– Dlaczego myślisz, że ją zabiłem?

– Minęło trzynaście lat. Wyrządziłem ci krzywdę, ale dlaczego czekałeś tak długo, a potem wszystko mi zabrałeś? Najpierw Sufię, potem Heli. Chcesz mnie posłać na resztę życia do więzienia za coś, czego nie zrobiłem. To nie w porządku.

On wierzy albo nie wierzy, że popełniłem te oba morderstwa, żeby się na nim zemścić. Jestem w szoku.

– Chyba nie mówisz poważnie.

Siada na skraju metalowej pryczy, chowa twarz w dłoniach, znowu wybuch płaczem.

– Nie rób mi tego, to jest, kurwa, niesprawiedliwe.

Czy ktokolwiek potrafiłby aż tak dobrze grać? Siadam obok niego, daję mu papierosa.

– Nie nienawidzę ciebie ani nie zrobiłem krzywdy Heli. A jeśli ty tego nie zrobiłaś, to udowodnię, że jesteś niewinny.

Pociąga nosem, unosi wzrok.

– Przyniesiesz?

Czuję się, jakbym targował się z trzylatką.

– Tak, przyniesiesz.

– Powiedz, co jej się stało?

Nie wiem, czy mnie nie nabiera – jednak przyglądając mi się, opisuję morderstwo, kładąc nacisk na graficzne szczegóły. Daje mi to okazję, aby ocenić wrażenie, jakie na nim wywieram. Mówię o wszystkim. Cały czas płacze.

– Nie wiem, dlaczego myślisz, że to ja zabiłem Heli – mamrocze. – Albo Sufię. Nie jestem agresywny. Zanim na ciebie skoczyłem, to się jeszcze nigdy nie biłem, nawet jako dziecko. Nie umiałbym zrobić komuś krzywdy, nawet gdybym chciał, co zresztą sam właśnie widziałaś.

Myślę o przesłuchiowaniu go, oskarżaniu o seksualne intrygi i homoseksualne romanse, o zamordowanie Heli, by uwolnić się od szantażu i ukryć zabójstwo Sufii. Tylko by się znowu rozpłakał. Postanawiam, że zanim mocniej go przycisnę, staranniejsz zbadam sprawę.

– Dlaczego w końcu ożeniłaś się z Heli, po tak długim czasie?

– Już dawno chciała za mnie wyjść. Powiedziała, że jeśli ją poślubię, to będzie lepiej wyglądało, kiedy będą mnie sądzić w sprawie zabójstwa Sufii. Powiedziała, że jestem jej to winien, bo miałem romans i ją poniżyłem. Przede wszystkim zrobiłem to, żeby była szczęśliwa. Kochałem ją. Nie uświadamiałem sobie, jak bardzo, dopóki nie wydarzyła się ta cała sprawa z Sufią, a ona jednak przy mnie została. Większość kobiet by odeszła.

Przemknęło mi przez głowę, że gdyby chciał zabić Heli, to łatwiej by mu było, gdyby to zrobił, zanim się ożenił, a nie palił żonę żywcem dwa dni po ślubie.

– Masz jakiś pomysł, dlaczego ktoś miałby zabić Heli? – pytam.

Kręci głową.

– Wątpię, żeby w ogóle miała jakichś wrogów. Heli czasem potrafiła wkurzyć, ale nie była takim człowiekiem, którego ktoś mógłby znienawidzić. Wyjąwszy ciebie. Przysięgasz, że jej nie zabiłeś?

– Tak, przysięgam.

Milknie, zastanawia się.

– Muszę tutaj zostać?

– Na jakiś czas.

– To jak mam się nią zająć?

– O co chodzi?

– Jestem jej mężem. Muszę zadbać o jej pogrzeb.

– Przyniosę ci telefon komórkowy.

Znowu zaczyna płakać, opiera mi głowę o ramię. Myślę sobie, że to najdziwniejsza chwila w całej mojej wieloletniej karierze policjanta.

– Kochałeś ją, prawda, Kari?

Nie podoba mi się, że zwraca się do mnie po imieniu.

– Dawno temu.

– Mógłbyś to dla mnie zrobić? Nie mam tyle siły. Jeśli nie dla mnie, to dla niej, dlatego że ją kiedyś kochałeś?

I znowu nie wiem, o czym mówi.

– Co mam zrobić?

– Załatwić sprawy związane z pogrzebem.

– Mówisz poważnie?

– Proszę, błagam cię. Zapewnij jej wszystko co najlepsze, cena nie gra roli.

Czuję się już ze dwa razy dziwniej. Zabrał mi żonę, kiedy żyła, a teraz oddaje po śmierci.

– Jasne, nie ma problemu.

Podnosi głowę z mojego ramienia, spogląda smutno, jakbyśmy byli braćmi dzielącymi ból po stracie członka rodziny.

– Dziękuję – mówi.

Zostawiam go samego z tym żalem.

Wchodzę do biura. Dzwonię do Eska.

– Opowiedz mi o sekcji.

Waha się, może zastanawia, jak zaoszczędzić mi przykrości. Męczą mnie już ci ludzie chcący zaoszczędzić mi przykrości.

– Co chcesz wiedzieć?

– Tyle, ile muszę.

– Jeśli chodzi o kwestie kryminalistyczne, nie znalazłem niczego, co by ci pomogło.

– Czy jej ciało było aż tak uszkodzone, że nie dało się niczego dowiedzieć?

– Właśnie nie. Wyjawszy wygląd zewnętrzny, ciało było w dobrym stanie. Organy wewnętrzne w zasadzie nienaruszone.

– Wyglądała, jakby spaliła się na żużel. Jak to możliwe?

Esko odchrząkuje.

– Intensywny żar benzyny wytopił jej podskórną tkankę tłuszczową. Tłuszcz wyciekł z ciała i wsiąkł w ubranie, zadziało jak knot. Właśnie dlatego ogień tlił się tak długo po tym, jak Antti go zgasił. Trudno było też zgasić płonąca gumę. W każdym razie narządy wewnętrzne były dobrze zachowane.

– Czyli że jesteś pewien, że zabił ją ogień, że to nie była próba zamaskowania jakiejś innej metody zabójstwa?

– Wewnątrz tchawicy miała sadzę z płonącej opony. Kiedy zabójca ją podpalił, to żyła.

Miałem nadzieję, że nie, że mniej cierpiała. Kusi mnie, aby podziękować Eskowi za jego wysiłek, ale nie wiem, czy to byłoby na miejscu.

– Jej mąż mnie prosił, żebym zajął się pogrzebem. Kiedy oddasz ciało?

– Nic już z niego się nie da dowiedzieć, możesz je odebrać w każdej chwili.

Rozłączam się, potem dzwonię do Jormy, przedsiębiorcy pogrzebowego. Nie wspominam, że chodzi o pogrzeb byłej żony, więc nie przekazuje mi kondolencji – za co jestem wdzięczny.

– O tej porze roku trudno przygotować pogrzeb – mówi. – Nawet grabarze chcą być w domu na święta. Jeśli jej rodzina chce mieć to już za sobą, jeśli to jej pomoże z żalobą, mogę załatwić pogrzeb na jutro. W innym wypadku proponuję odczekać kilka dni.

Odpowiadam, że zapytam jej męża.

– Wiesz, że jutro jest pogrzeb Sufii Elmi? – pyta Jorma.

– Tutaj, w Kittlilä? Myślałem, że rodzice będą ją chcieli zabrać do domu, do Helsinek. Dlaczego tak długo czekali?

– Jej ojciec nalegał, żeby pogrzeb odbył się tutaj, zgodnie z islamską tradycją. Ciężko mi było doglądać tych wszystkich przygotowań. Rodzina musiała dokonać ceremonialnego obmycia ciała, musiałem zamówić specjalne całuny, jeszcze nigdy nie miałem z czymś takim do czynienia. Pan Barre nalegał, żeby zrobić wszystko jak najdokładniej. Zajęło to kilka dni.

Dziękuję i się rozłączam.

Antti pochował do torebek i oznakował zawartość torebki Heli. Wyciągam to z szuflad na dowody, przeglądam. Zwykle rzeczy. Przybory do makijażu, portmonetka, brudna chusteczka higieniczna, grzebień, telefon komórkowy. Wyjmuję jej telefon. Przewijam menu. Odebrane połączenia i wybierane numery, odebrane i wysłane esemesy. Nie znajduję niczego ciekawego.

Aparat to nowa nokia N82, który robi wszystko i kosztuje tyle, co miesięczny czynsz za średniej jakości mieszkanie. Ma GPS, odtwarzacz mp3, kamerę cyfrową i dostęp do Internetu. Sprawdzam pobrane pliki. Głównie jakieś bezużyteczne śmieci, ze stron o dietach i ćwiczeniach. Wreszcie znajduję powiązanie, na które liczyłem – materiały pobrane ze strony o zagadkach kryminalnych, te same które były w komputerze Heikki. O zamordowaniu Elizabeth Short, Czarnej Dalii.

Może powinienem czuć się zaskoczony, ale nie jestem. Kiedy tylko znalazłem pożegnalny list Heikki, instynkt podpowiadał mi, że właśnie Heli nakłoniła go do morderstwa. Nie dlatego, że chciałem ją oczernić, ale dlatego, że uważałem, że bardziej niż ktokolwiek inny zamieszany w sprawę miała wszystko, czego potrzeba – seksualność, wiedzę o religii Heikki – potrzebne, aby zmienić go w zabójcę. To mnie smuci, bo teraz już jestem przekonany, że ktoś, kogo kiedyś kochałem, zrobił coś bardzo złego.

Pozostaje pytanie – jeśli Heli i Heikki zabili Sufię, to kto zabił Heli? Krąg się zacieśnia. Szef miał rację. Jeśli

kogokolwiek aresztuję, ten ktoś zacznie mówić. Wysłałam esemes do szefa, proszę o przeszukanie mieszkań Heli i Seppa w Helsinkach, ze zwróceniem szczególnej uwagi na opisy słynnych przestępstw. Nie mówię, że sprawdzam Heli, nie Seppa, tak żeby nie pomyślał, że nagle oszalałem z żałoby. Znaleziony dowód jest sugestywny, ale nie obciążający. Postanawiam, jak na razie, zatrzymać dla siebie swoje podejrzenia co do jej winy, tak żeby nikt mnie nie oskarżył o ściganie duchów.

Piętrzy się przede mną stos własnych notatek dotyczących sprawy. Przeglądam je, szukam czegoś, o czym mogłem zapomnieć, co mogłoby wyjaśnić, dlaczego Seppo albo oni razem mogliby chcieć zamordować Heli. Sprawdzam też Abdiego Barre'a. Tego jeszcze nie robiłem. Przypominam sobie, co mówił Abdi. To, że nie mógł zdać fińskich egzaminów lekarskich, bo wystarczająco dobrze nie znał języka. A przecież doskonale mówił po fińsku, lepiej ode mnie. Bał się, że śmierć Suffi nie zostanie pomszczona, pytał, czy uważam dwanaście lat więzienia za karę adekwatną do tego, co zrobiono jego córce. Ostrzegął, że muszę odnaleźć jej zabójcę. Tak mniej więcej powiedziałem mu, że winny jest Seppo, a potem Seppo wyszedł na wolność i poślubił Heli. Abdi zadzwonił do mnie wtedy wściekły, w furii.

Przypomniałem sobie, jak czytałem że w Somalii i Ruandzie wykonywano egzekucję, napełniając oponę benzyną i paląc ofiarę żywcem. Nazywano to oponowym naszyjnikiem, nawet powstało określenie „naszyjnikowanie”. Coś takiego robiono w Mogadiszu, na początku somalijskiej wojny domowej. Abdi mógł więc umieć popełnić zbrodnię. Nie mam pojęcia, co się z nim działo w trakcie wojny. Mógł to widzieć, a może nawet komuś robić. Abdi ma motyw – oko za oko. Mógł zabrać Seppowi to, co jak sądził, Seppo zabrał jemu.

W Finlandii mieszkają różne mniejszości narodowe – Lapończycy, Cyganie oraz szwedzkojęzyczni Finowie – ale wszystkie swojskie, zasiedziały od dawna. Na początku lat dziewięćdziesiątych do kraju przybyło pięć, sześć tysięcy somalijskich uchodźców, co stanowiło nasze pierwsze masowe

doświadczenie z cudzoziemcami. Przed zjawieniem się Somalijszyków wielu Finów w ogóle nie widziało czarnoskórego.

Początkowo odnoszono się do nich raczej przyjaźnie. Większość Finów cieszyła się, że może pomóc komuś w potrzebie. Potem uświadomiliśmy sobie, że tych uchodźców musi wesprzeć nasz dosyć hojny system socjalny. Dostali mieszkania, telewizory, zasiłek, a wszystko ze środków publicznych. Teraz często noszą droższe ubrania niż te, na które może sobie pozwolić fińska klasa pracująca. Większość muzułmanów, w przeciwieństwie do nas, nie przepija pieniędzy, a wydaje je na inne rzeczy. Pojawiła się niechęć do imigrantów i nigdy nie zmalą.

Przypomniałem sobie, co czytałem o somalijskiej wojnie domowej. Somalijscy, którzy wtedy uciekli, należeli głównie do klanu Daarood i ratowali się przed brutalnością klanu Hawiye. Kiedy upadło państwo somalijskie, mieszkańcy Mogadiszu pochodzący z klanu Daarood stali się celem krwawej zemsty. W Somalii panował wtedy chaos, trwały walki plemienne, ludobójstwo, trwał masowy exodus. Mało kto miał paszport. Łatwo było ukraść komuś tożsamość, a potem schować się w potoku uchodźców. Jeśli Abdi nigdy nie był lekarzem, to by tłumaczyło, dlaczego nie praktykuje w Finlandii.

Problem w tym, jak go sprawdzić. Przez większą część ostatniego dwudziestolecia Somalia nie miała rządu godnego tej nazwy. Krajem rządzą regionalni watażkowie, brak mu infrastruktury. Nie ma nikogo, kogo mógłbym poprosić o sprawdzenie danych albo wyciąg z rejestru skazanych. A potem sobie przypominam, że Abdi opowiadał o studiach na Sorbonie. Powinni tam mieć jakiś rocznik albo przynajmniej fotografie studentów. Może nawet utrzymywali kontakt z absolwentami i powiedzą, co działo się z Abdim po studiach. Wszystko zależy od tego, czy człowiek podający się za Abdiego Barre'a dopuścił się kradzieży tożsamości, czy może naprawdę jest doktorem Abdim Barre'em. Może w Mogadiszu nigdy nie praktykował lekarz o takim nazwisku?

Dzwonię do Interpolu, mam szczęście. Rozmawiam z gliniarzem, który mówi, że wie, jakie manto spuszczone mi w prasie. Współczuje i chętnie przyłoży się do śledztwa w sprawie tak głośnego zabójstwa. Wyjaśniam, czego szukam i że mam niewiele czasu. Obiecuje mi pomoc. Potem dzwonię do fińskiej straży granicznej, proszę, żeby przysłali e-mailem jakieś zdjęcie Abdiego. Przychodzi mi do głowy, że powinienem sam zapytać Abdiego o jego przeszłość. Dzwonię do niego, pytam, czy łaskawie zgodziłby się na mój udział w pogrzebie córki. Mówię, że żegnając ją, chcę okazać szacunek. To prawda.

– Czy jest pan Człowiekiem Księgi? – pyta Barre.

– Co to znaczy „Człowiekiem Księgi”?

Ton jego głosu sugeruje, że ma mnie za ciemnego tępaka:

– W Koranie, termin ten oznacza niemuzułmanów, którzy otrzymali święte pisma przed czasami Mahometa. Koran uzupełnia te pisma, jest prawdziwym i ostatecznym przesłaniem Boga dla wiernych. Jednak w związku z tym, że Lud Księgi uznaje Najwyższego Boga, od Abrahama, podobnie jak czynią muzułmanie, to wyznaje religię objawioną, opartą na bożych nakazach. W związku z tym prawo islamu pozwala go do pewnego stopnia tolerować. Jeśli jest pan Człowiekiem Księgi, pozwolę panu wziąć udział w pogrzebie Sufii. Jeśli nie, muszę uznawać pana za nieczystego i nie pozwolę sprofanować jej ostatnich rytuałów.

Początkowo wszystko mu wybaczałem, ze względu na żalobę, ale wraz z każdą rozmową, arogancja i wywyższanie się Abdiego stają się coraz bardziej męczące.

– Może mnie pan uznawać za Człowieka Księgi – odpowiadam. – Jestem ochrzczonym luteraninem i czytałem Biblię.

– To bardzo dobrze, może pan przyjść.

Podaje mi czas i miejsce, potem się rozłącza, nie mówiąc ani dziękuję, ani do widzenia, ani pocałuj mnie w dupę.

Rozdział 31

Wchodzę do sali konferencyjnej. Valtteri ciągle siedzi przy swoim biurku, ciągle patrzy w pustkę.

– Jak poszło z Seppem? – pyta.

– Niezbyt dobrze.

Abdi to jakiś trop, ale niezbyt pewny, więc o nim nie wspominam. Najprawdopodobniej wszystko skończy się skazaniem Seppa albo Petera, albo ich obu.

– Przyszły nakazy rewizji i aresztowania Eklunda? – pytam.

– Tak.

Chciałbym, żeby Valtteri poszedł do domu.

– To się do niego bierzemy – mówię.

Zabieramy radiowóz, ja prowadzę. Mocno śnieży – wiatr ciska w nas oslepiającymi kurtynami śniegu. Głowa boli mnie od whisky, w ustach ciągle czuję niesmak. Kac wszystko wzmacnia: syk opon przecinających śnieżne zasy na drodze, bębnienie wycieraczek. Światła przenikają ciemność, blask pada, odbija się od padającego śniegu i razi mnie w oczy. Nawet cisza pomiędzy mną a Valtterim wydaje się jakaś wzmocniona.

Sierżant siedzi obok, na miejscu dla pasażera. Bębni w deskę rozdzielczą obgryzionymi paznokciami. Zgrzyta zębami, przygryza wargę. Wątpię, żeby zdawał sobie sprawę z którejkolwiek z tych rzeczy. Dostrzegam swoje odbicie w lusterku, ledwo siebie poznaję. Nie potrafię się oprzeć myśli, że w obecnym stanie nie nadajemy się nawet na hycli, nie mówiąc już o funkcjonariuszach policji. Ale prowadziliśmy już tyle śledztw, aby wiedzieć, że to prawie koniec. Wkrótce Valtteri i ja odpoczniemy, może już nawet w święta. Kiedy zdejmną Kate gips, zabiorę ją na wakacje, gdzieś do ciepłych krajów, może na Kanary. Wszystko jej wynagrodzę. Zostawimy to za nami.

Ciągle powraca obraz spalonego ciała Heli, jakby rozbrzmiewał we mnie echem, sprawia, że drzę. Znaczenie tego, że moja siostra i była żona umarły zaledwie kilka metrów

od siebie, wydaje się zbyt wielkie, aby je ignorować. Zastanawiam się, kto mógł pamiętać śmierć Suvi sprzed trzydziestu lat i kto mógł tak bardzo nienawidzić Heli, by nie tylko chcieć ją zabić, ale jeszcze zniszczyć ogniem. Tylko kilku starszych mężczyzn, którzy pomagali wydobyć Suvi spod kry, mogło jeszcze pamiętać, gdzie umarła. I jeszcze tata. Zaledwie kilka dni temu był dokładnie w tym samym miejscu jeziora. Ma problemy emocjonalne i napady wściekłości, ale nigdy nie sądziłem, by to, że Heli mnie rzuciła, jakkolwiek go poruszyło. Nigdy nie miał w sobie miejsca na ból innych ludzi.

Przypominam sobie powściągliwość Valtteriego, gdy kazałem mu się dowiedzieć, gdzie był tata, kiedy zamordowano Sufię. Rani mnie ta myśl, ale może ściganie Seppa i Petera jest podążaniem fałszywym tropem. Muszę go zapytać:

– Wiesz coś o moim ojcu, czego mi nie powiedziałaś?

Spogląda na mnie wyprany z emocji. Z jego twarzy niczego nie potrafię wyczytać.

– Całe życie mieszkam w tym mieście i jestem policjantem. Wiem mnóstwo o ludziach.

– Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Wzdycha.

– O niektórych rzeczach lepiej zapomnieć, o niektórych bolesnych sprawach najlepiej nigdy nie wiedzieć.

Jestem przerażony, ale dalej naciskam:

– Czy jest coś związanego z moim ojcem, o czym nie wiem, a ma znaczenie dla dochodzenia w sprawie tych morderstw?

Kręci głową, tak pobłażliwie, jakby rozmawiał z jakimś głupkiem.

– Nie.

– Na samym początku mówiłeś, że nie powinniśmy przyglądać się rodzinie, tak jakbyś próbował mnie chronić.

– Powiedziałem, że nie powinniśmy tracić czasu na sprawdzanie rodziny, kiedy wiemy, że jest niewinna.

Nie mówię o tym, że przecież Heikki wcale nie był niewinny.

– Powiedziałabyś mi, gdyby coś było?

Patrzy prosto przed siebie.

– Nie jestem pewien.

Czas mija.

– Wierzysz w Boga? – pyta.

Jeszcze nigdy nie rozmawialiśmy o religii.

– Tak.

– Moja wiara naucza, że to, co zrobił mój syn Heikki, morderstwo i samobójstwo,

skazuje go na piekło bez szans odkupienia. Wierzysz w to?

Chciałbym znaleźć jakieś słowa otuchy. Odpowiadam na pytanie najlepiej jak umiem:

– Myślę, że nasz Bóg jest Bogiem wybaczenia i że zawsze istnieje szansa na odkupienie. Jeśli Heikki ostatnimi myślami poprosił o wybaczenie, to wierzę, że je otrzyma.

– Też chciałbym wierzyć. Heikki zawsze najbardziej ze wszystkiego uwielbiał polowanie. Myślałem, że jest urodzonym traperem. Teraz myślę, że po prostu lubił zabijać.

Jedziemy w ciszy. Z podnóża wzniesienia, nawet przez zamieć, widzę różnobarwne światła bożonarodzeniowych dekoracji, zdobiących szklany fronton zimowego domu Eklunda. Gdy brniemy w górę, uświadamiam sobie, że Peter musiał zlecić ich wykonanie profesjonalistom. Są równie wyszukane, jak te w sklepowych witrynach. Wsiadamy z wozu. Patrę w ciemność, w dół zбочa. Pod nami prawie nie widać Kittllä, światła miasta są rozmazane, nikną w sypiącym śniegu.

Zbliżamy się do domu, naciskam dzwonek. Peter nie odpowiada. Przekręcam klamkę, drzwi nie są zamknięte. Obok wielkiego kominka stoi choinka, prawie tak samo wysoka jak na głównym placu Kittllä, a ozdobiona z jeszcze większym przepychem. Wewnątrz domu dudni bożonarodzeniowa muzyka. Bing Crosby wyje The First Noël.

Peter wychodzi z sypialni na pierwszym piętrze, ubrany w różową jedwabną piżamę. Zamyka za sobą drzwi na klucz, który wkłada do kieszeni.

– Co wy tu, kurwa, robicie? Wypierdalać stąd!

Nie jąka się – jest pijany.

– Mamy nakaz – oznajmiam.

Zbiega po schodach, chcąc nas zawrócić.

Słyszę jakiś stłumiony krzyk. Brzmi, jakby dochodził z pokoju, z którego Eklund właśnie wyszedł.

– Kto to, kurwa, był? – pytam.

Ruszamy w stronę schodów. Peter zagradza drogę, próbuje trzymać nas z dala od sypialni. Jest zdenerwowany, prawie płacze.

– Nie możecie wchodzić, to pokój tatusia!

– Ty tam byłeś.

Kolejny stłumiony krzyk.

– Daj mi klucz – mówię.

Nie chce dać. Popycham go na ścianę. Wyjmuje klucze z kieszeni różowej piżamy, podaje mnie. Valtteri skuwa mu ręce za plecami. Idę na górę i otwieram drzwi.

W pokoju są dwie dziewczyny. Jedna ma około siedemnastu lat, jest naga. Przykuto ją

do rogów łóżka owiniętymi jedwabiem kajdankami, rozkładając jej ręce i nogi. W ustach ma knebel z czerwonej piłki, przywiązany do głowy nylonowymi paskami. Druga z dziewczyn, jeśli w ogóle jest nastolatką, to dopiero co zaczęła nią być. Ubrana jest w dżinsy i skarpety, ale brak jej koszulki. Siedzi na krawędzi łóżka, ręce przyciska kurczowo do częściowo ukształtowanych piersi, kołysze się do przodu i do tyłu. Pustym wzrokiem patrzy w jakiś niewidzialny punkt przed sobą.

Rozglądam się, dochodzi do mnie, co się tutaj wydarzyło. Ojciec Petera wyposażył „pokój tatusia” w kamerę cyfrową na trójnogu, podłączoną do komputera i wielkiego monitora na ścianie, dzięki czemu mógł się oglądać przy pieprzeniu i jednocześnie nagrywać. Na blacie komody widzę kluczyki do kajdanek oraz całą kolekcję dildo, wibratorów i lubrykantów. Wyjmuję dziewczynie knebel, rozkuwam ją. Siada, zaczyna płakać, pospiesznie mówi coś po rosyjsku, tak zdenerwowana, że nawet nie myśli, aby się czymś zasłonić.

Każę jej mówić wolniej. Umie trochę po fińsku, a ja trochę po rosyjsku. Składam całą historię w całość. Przyjechała z Kuoloyarvi, miejscowości zaraz po drugiej stronie granicy. Chciała trochę popracować jako prostytutka i zarobić nieco na

świętecznych turystach. To się często zdarza. Do Levi przyjeżdża wiele rosyjskich dziwek, zarabia trochę forsy, potem wracają do domu. Przez tydzień puszczania się w Finlandii zarabiają tyle, co w Rosji przez rok zwykłej pracy. Opiekuje się młodszą siostrą. Wzięła ją ze sobą, bo jak mówi, nie było nikogo innego, kto mógłby się nią zająć.

Peter mija dworzec autobusowy, zabiera je stamtąd. Wydaje się miłym facetem, przystojnym, dobrze ubranym, w dobrym samochodzie. Mówi mu, że jeszcze nie ma gdzie zostawić siostry. Eklund odpowiada, że nie ma problemu. Dziewczynka może coś zjeść i pooglądać sobie filmy, a my się zajmiemy swoimi sprawami. Wiezie obie tutaj, pokazuje dzieciakowi lodówkę, sadza go przed telewizorem.

Starszą z sióstr zabiera do sypialni tatusia. Chce ją związać, nagrać wideo. Proponuje dodatkowe pieniądze. Cały czas się uśmiecha, sprawia wrażenie, że to tylko zabawa. Dziewczyna myśli, że wszystko w porządku. Przywiązuje ją do łóżka, knebluje. Pieprzy w tyłek, tego nie było w umowie. Nie używa kondoma. Potem zaciąga do pokoju młodszą dziewczynę, ściga jej koszulę, każe ssać fiuta na oczach siostry. Starsza siostra jęczy i szlocha, orze sobie policzki paznokciami, kaleczy się. Krzyczy, że nawet nie umył fiuta, zanim włożył go do ust młodszej dziewczyny.

Siedzę z nią na skraju łóżka. Valtteri stoi w drzwiach, słucha. Peter jest za nim.

Wychodzę na korytarz, kręcę głową. Patrzę na Eklunda.

– Chłopcze, wpadłeś w wielkie kłopoty.

Ogarnia go panika. Widzę to po oczach. Odwraca się, zaczyna biec. Nie wiem, dokąd chce dotrzeć w kajdankach i różowej piżamie. Domyślam się, że jest taki pijany, że sam nie wie.

Valtteri robi krok przed siebie, łapie go za kołnierz bluzy od piżamy. Pociąga Petera ku sobie, potem uderza w tył głowy. Eklund okręca się, uderza w balustradę, chwije się na krawędzi. Zaraz upadnie na podłogę, prawie siedem metrów niżej. Valtteri nie rusza się, aby go przytrzymać.

Sięgam i łapię Petera, ciągnę go do nas, z daleka od

balustrady. Sierżant wymierza mu brutalny cios w twarz. Trzask pękającej chrząstki jest głośny i przyprawiający o mdłości. Nos pęka, rozpląszcza się na twarzy. Eklund wydaje piskliwy wrzask. Valtteri znowu uderza go pięścią w głowę. Peter pada na kolana.

Nigdy bym sobie nie wyobraził takiego rozwoju wypadków. Nie wiem, co powiedzieć.

– Valtteri?

– Nie potrafię znieść przemocy wobec niewinnych kobiet – mówi.

Za mną coś się porusza. To młodsza dziewczyna wychodzi z sypialni na korytarz, nadal jest topless. Kopie Petera między nogi. Eklund krzyczy. Dziewczyna ustawia nogę do następnego kopniaka. Nie próbuję jej powstrzymać, nie umiem się do tego zmusić. Uderza go w twarz, jeszcze bardziej miażdżąc i tak już połamany nos. Peter wrzeszczy z bólu, upada na podłogę, ręce ma skute za plecami.

Jest świetnym celem. Stopa w pończosze znowu kopie go w krocze. Peter wymiotuje, podciąga kolana do brzucha, próbuje chronić jądra przed dalszą przemocą, płacze jak dziecko. Dziewczyna wraca do sypialni, siada na łóżku obok siostry i znowu wpatruje się w niewidoczny punkt.

Nos Petera wymaga opieki lekarza, ale jeszcze nie mam ochoty wzywać pogotowia. Był przystojnym chłopcem, może zbyt przystojnym, tak ładnym, że prawie zniewieściałym. Valtteri i młodsza z sióstr usunęli ten problem. Pewnie tatuś i tak załatwi mu chirurga plastycznego, by wszystko było znowu po staremu. Zostawiam Eklunda na podłodze korytarza. Z kącika ust ciekną mu rzygowiny. Z nosa tryska krew, tworząc kałużę na podłodze, wokół głowy. Leży zwinięty, w pozycji embrionalnej i wypłakuje oczy.

W Finlandii prostytutka nie jest przestępstwem, podobnie jak korzystanie z usług prostytutki. Prawo wkracza tylko wtedy, kiedy jest zorganizowana, wiąże się z handlem ludźmi i niewolnictwem. Starsza siostra ma co najmniej szesnaście lat, wiek w którym można tutaj uprawiać seks, a prostytutką zajmuje się z własnej woli. Jednak młodsza dziewczyna jest

sporo poniżej tego wieku. Peter zgwałcił i seksualnie napastował nieletnią.

Według prawa osoby przybyłe z zamiarem uprawiania prostytucji trzeba deportować. Ale jeszcze nie dzisiaj. Najpierw zapewnię tym dziewczynom opiekę lekarską i psychiatryczną, a potem je przesłucham. I tak nie wrócą tutaj na proces. Tatuś kupi Peterowi dobrego prawnika, więc młody Eklund może uniknąć oskarżenia o gwałt i napastowanie.

Dzwonię po karetkę, a czekając, dokonuję niewielkiej rewizji. Znajduję kokainę oraz rohypnol, pigułkę gwałtu, a także tabletki, jak sądzę BHB albo ecstasy. Sprawdzam komputer tatusia. Niektóre filmy zablokowane są hasłem, inne nie. Domyślam się, że tatuś miał tyle rozsądku, by szyfrować pliki, ale już Peterowi, gdy znalazł klucz do sekretnej kryjówki i użył sprzętu, zabrakło rozumu, by kryć sobie tyłek.

Na filmach uprawia seks z różnymi ludźmi: kilkoma mężczyznami, kilkoma kobietami, kilkorgiem dorosłych, kilkorgiem dziećmi. W folderze zatytułowanym „Zbrukane anioły” znajduję dziecięcą pornografię ściągniętą z sieci, japońskie nagrania brutalnego seksu ze zmalretowanymi dziećmi. Peter był karany już za przestępstwa seksualne, a posiadanie dziecięcej pornografii jest u nas poważną sprawą. W skrócie wpadł właśnie w gówno, a tatuś nie może go z niego wyciągnąć, nie obciążając siebie.

Przyjeżdżają dwie karetki. Siostry i Peter jadą osobno. Valtteri i ja za nimi, radiowozem, poprzez rozjeżdżony śnieg. Nie rozmawiamy. W szpitalu znajduję pielęgniarkę płynnie mówiącą po rosyjsku. Tłumaczy, kiedy przesłuchuję dziewczyny. Idziemy do poczekalni i ucinam sobie krótką drzemkę. Lekarz oznajmia mi, że musimy zostawić tutaj Petera, bo ma pęknięte jądro. Zarówno jądro, jak i nos trzeba operować. Przez tydzień nie będzie mógł chodzić. Sugeruję, żeby zbadano go na HIV/AIDS, bo bez zabezpieczenia uprawiał seks analny z prostytutkami z Rosji, a tam choroba zbiera obfite żniwo.

Nie martwię się tym, że zostawię Petera bez straży. Czasowo jest niepełnosprawny, a poza tym zatrzymałem jego paszport.

Nie ma dokąd uciec. Wracamy na komisariat.

– Stawiał opór przy aresztowaniu – mówię – a twoim obowiązkiem było powstrzymanie go, ale zareagowałeś przesadnie, zamierzałeś pozwolić, by wyleciał za balustradę. Prawie go zabiłeś. Nie było też potrzeby aż tak go bić.

Patrzy prosto przed siebie i powtarza to, co sam mówiłem do niego kilka dni temu:

– Jeśli uważasz, że powinieneś, to złóż raport.

Nie jestem pewien, czy mnie nie przedrzeźnia.

– Sądzę, że teraz jesteście kwita – odpowiadam. – Ale na pewno jesteś w stanie pełnić służbę?

– Nie pozwoliłbym mu spaść.

Więcej już nie naciskam.

Rozdział 32

Po powrocie do komisariatu schodzę do aresztu i otwieram kłapkę w drzwiach celi Seppa. Siedzi na krawędzi pryczy, płacze. Wygląda, jakby nie przestawał, od kiedy zostawiłem go tutaj kilka godzin temu.

– Masz dwa wyjścia – oznajmiam. – Możesz urządzić Heli pogrzeb jutro albo poczekać, aż miną święta.

Patrzy na mnie oczyma tak spuchniętymi od płaczu, że prawie ich nie widać.

– A jak myślisz, co powinienem zrobić?

Straciłem już do niego cierpliwość.

– No, kurwa mać, to była twoja żona. Co z nią zrobisz, to nie moja sprawa.

Skomle.

– Nie umiem nic wymyślić, zrób tak, jak sądzisz, że będzie najlepiej.

Może już powinniśmy przez to wszystko przejść i mieć pogrzeb za sobą. Przynajmniej nie będę musiał z nim o tym rozmawiać.

– Zróbmy to jutro.

Znowu zaczyna zanosić się szlochem i krzyczy przez łyzy:

– Moja żona nie żyje, a ja nawet nie mogę iść na jej pogrzeb, bo siedzę w areszcie!

Już się nad tym zastanawiałem.

– Możesz iść, zabiorę cię.

Przerywa, ociera oczy.

– Dziękuję – mówi, potem pada na kolana, składa dłonie i zaczyna błagać. – Jestem niewinny, proszę pomóż mi. Jestem niewinny, proszę, pomóż mi – powtarza raz za razem.

Nie zwracam na niego uwagi, zamykam wizjer w drzwiach i ruszam na górę, do biura. Dzwonię do Jormy, żeby przygotować pogrzeb, potem sprawdzam e-maile. Mam farta. Interpol przysłał zdjęcie z legitymacji studenckiej, z Sorbony. Osoba na fotografii ma dwadzieścia sześć lat, ale niezbyt

przypomina doktora Abdiego Barre'a. Ostatnie, co wiedzą o nim w Sorbonie, to że pracował w szpitalu Karaan, w Mogadiszu. Właściwie raczej nie prawdziwym szpitalu, lecz zespole willi zmienionym w ośrodek pierwszej pomocy dla ofiar wojny. Najświeższe informacje o doktorze Barre pochodzą z 1990 roku.

W Somalii nie ma żadnych instytucji, do których mógłbym się zwrócić. Zastanawiam się, kto mógłby wyśledzić doktora Barre'a. Jeśli został zabity, może śmierć gdzieś odnotowano. Zamordowanie lekarza opiekującego się rannymi cywilami dałoby się zakwalifikować jako zbrodnię wojenną. Finlandia należy do Unii Europejskiej, a współpraca międzynarodowa między policjami Unii układa się dobrze. Od zajmowania się takimi sprawami jest Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze.

Kiedy tam dzwonię, natykam się na biurokratyczne przeszkody. Po jakimś czasie do telefonu podchodzi pomniejszy urzędnik. Mówi, że już od kilku lat rozważa się powołanie międzynarodowych trybunałów do sądzenia zbrodni w Somalii, ale na razie nic w tej sprawie nie zrobiono. Brak nawet oficjalnej listy podejrzanych, nie wspominając już o spisie ofiar. Pytam o przyczyny; nie potrafi mi odpowiedzieć.

Kiedy Serbowie dopuścili się ludobójstwa na Bałkanach, Trybunał Haski na poważnie wziął się do ścigania zbrodniarzy wojennych i wciąż ich jeszcze tropi. Przekaz jest jasny: Europejczycy bardzo cenią swoje życie, a życie Afrykańczyków nie ma dla nich większego znaczenia. Pytam, czy jakaś instytucja zestawiała listę ofiar. Urzędnik odpowiada, że w tamtym okresie akty przemocy, do jakich dochodziło w Mogadiszu, były monitorowane przez Komisję Praw Człowieka, i sugeruje, żebym u nich sprawdził.

Dzwonię do komisji, rozmawiam z jakąś uczynną, zatroskaną kobietą. Podaję jej rok oraz nazwę szpitala, sprawdza w swoich danych. Nie ma listy ofiar, tylko spis lekarzy z organizacji Lekarze bez Granic, udzielających pierwszej pomocy. Może wysłać e-mailem ich namiary. Po dwóch minutach dostaję informacje, że jeden to Finka.

Telefonuję do niej.

Tak, pamięta Abdiego Barre'a, jego śmierć była smutnym wydarzeniem. W trakcie pierwszych tygodni ciężkich walk często się zdarzało, że grupy żołnierzy przynosiły do szpitali własnych rannych. Dyktowali sposób selekcji rannych, zmuszali lekarzy do operowania z lufami przyłożonymi do głowy. Ochroniarze prezydenta, Czerwone Berety, znani ze stosowania tortur, w ten właśnie sposób zmusili doktora Barre'a do przeprowadzenia zabiegu, a kiedy pacjent zmarł mu na stole, zabrali na zewnątrz, napełnili oponę benzyną, nasadzili mu na piersi i ramiona, a potem podpalili.

Myślę, że może któryś z Czerwonych Beretów wcześniej zabrał mu paszport i użył, by się wydostać się z kraju. Z urzędu paszportowego przyszło zdjęcie mężczyzny podającego się za Abdiego Barre'a. W trakcie rozmowy wysłałam je lekarce i pytam, czy potrafi zidentyfikować przedstawionego na nim człowieka. Jest jej przykro, jednak wówczas panowały taki chaos i zamieszanie, że nie zdołałaby rozpoznać żadnego z morderców, nawet gdyby przed nią stanęli. Dziękuję za pomoc.

Kawałki układanki zaczynają wskakiwać na swoje miejsca. Problem polega na tym, że nie wiem, jak mógłbym cokolwiek z tego udowodnić. Uznaję, że pora już kończyć i wracać do domu.

Wchodzę do salonu, dźwigając torby z zakupami. Kate jest na tapczanie, pisze na laptopie. Pochylam się, aby dać jej całusa, nie odwzajemnienia go.

– Przygotowałam saunę – oznajmia. – Myślę, że dobrze ci zrobi.

– Dzięki, przyda się.

Sauna relaksuje mnie bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Jak większość Finów urodziłem się w niej. Mama miała nagły poród. Taty nie było w domu, wtedy nie mieli telefonu i położną została jakaś sąsiadka. Może sauna jest dla mnie niczym powrót do łona matki. Jeśli Bóg tak zechce, kiedyś również w niej umrę.

– Mam już wszystko na Wigilię – oznajmiam.

Wciąż nie podnosi wzroku.

– A kto to ugotuje i zje?

Chcę jej poprawić nastrój, więc ignoruję przytyk.

– Co tutaj robisz? – pyta.

– Sprawdzam pocztę. Jeśli zamierzasz pracować w Boże Narodzenie, ja też mogę.

Wkurzyła się i nie mam do niej pretensji.

– Nie zamierzam pracować w święta.

Cały czas stuka w klawiaturę.

– Nie?

– Jestem już bliski zakończenia sprawy. Jutro powinno być po wszystkim.

Zamyka laptop, z trudem przekłada nogę z tapczanu na taboret. Klepie miejsce obok siebie.

– Siadaj i opowiadaj.

Mówię, co się dzisiaj działo, o Seppie, o tym, czego dowiedziałem się o Abdim, o aresztowaniu Eklunda i o tym, co Valtteri mówił o moim ojcu.

– Czyli, podsumowując, doszedłeś do wniosku, że w Helsinkach, przed przyjazdem do Kittlä, Heli podsłuchiwała Seppa, kiedy rozmawiał przez telefon i przechwalał się, jak pieprzył się z Sufią, swoją „murzyńską dziwką o pięknych oczach”. Mówił o jej dziwnej waginie. Heli dowiedziała się, że jedzie do Levi, żeby z nią być. Martwiła się, że zakochał się w Sufii. Gdyby zostawił Heli, wszystko by straciła. Ruszyła za nim, by zlikwidować zagrożenie. Jak na razie, dobrze rozumiem?

– Tak.

– Zaczyna myśleć, żeby dać Sufii nauczkę. Prawdziwy powód wyjazdu skrywa pod historyjką, że niby na nowo odkrywa religijne korzenie. Ciekawia ją historie kryminalne. To co Seppo opowiadał o dziwnej waginie Sufii, inspiruje Heli do splagiatowania zabójstwa Elizabeth Short. Spotyka Heikki, pojawia się okazja. Wykorzystuje przeciwko niemu jego wiarę, mówi, że Murzyni i dziwki to grzesznicy. Obciąża mu, mówi, że to nie jest stosunek, więc nie grzech. Zna Seppa i jego niewyparzoną gębę. Opowiadał o niesamowitej Murzynce każdemu, kto tylko chciał słuchać. Cały czas dobrze myślę?

Nie podoba mi się kierunek, w którym to wszystko zmierza.

– Tak.

– Namawia Heikki, żeby wyciął te słowa Sufii na brzuchu, obciążający dowód, tak by mogła szantażem zmusić Seppa, żeby się z nią ożenił, co ją zabezpieczy, jeśli on znowu się zakocha w jakiejś pięknej, młodej dziewczynie. Nakłania też chłopaka, żeby wydlubał Sufii oczy, by ukarać Seppa, bo je uwielbiał. Potem popycha Heikki do samobójstwa, odrzucając go, zmuszając, by uświadomił sobie, że popełnił morderstwo i będzie cierpiał wieczne męki. W ten sposób znikają wszystkie dowody świadczące przeciwko niej. To dobrze zaplanowane morderstwo. Nie bierze tylko pod uwagę, że w odwecie, ją też ktoś może zamordować.

– Właśnie tak – mówię.

– I jeszcze ojciec ofiary, który udaje, że jest lekarzem, okazuje się dawnym katem, obłąkanym człowiekiem. Porwał twoją byłą żonę i spalił ją, w odwecie za utratę córki.

– Tak myślę.

– Ale jeśli tak się jednak nie stało, to mógł być twój ojciec, bo twój zrozpaczony współpracownik opowiadał jakieś zagadkowe rzeczy, a twój ojciec jest jedyną osobą pamiętającą, gdzie umarła twoja siostra.

– Nie chcę tak myśleć, ale muszę brać wszystko pod uwagę.

– A gdyby to nie był twój ojciec, morderstwo może być rezultatem seksualnej intrygi, w której z nieznanых przyczyn brałoby udział wiele osób.

Nie rozumiem, dlaczego to robi.

– Nie jesteś w porządku. Wyśmiewasz się ze mnie.

– Ale mimo tego wszystkiego jesteś bliski rozwiązania sprawy i zjesz ze mną

święteczną kolację.

Zapędziła mnie pod mur. Sprawiała, że czuję się zmieszany.

– Wiem, że jesteś zła, ale to jeszcze nie powód, żeby mnie obrażać.

– A kto jest twoim następnym podejrzanym? Twoja matka? Gdzie była, kiedy popełniono morderstwo? A może właśnie ona wprawiała w ruch ten diaboliczny plan, latami czekała, by zemścić się na ludziach, którzy skrzywdzili jej syna? To

mogłam być też ja. Zazdrosna o twoją byłą żonę, uwiodłam Heikki i razem zamordowaliśmy Sufię, żeby ukryć nasze zamiary. Doprowadziłam go do samobójstwa, by zatrzeć wszystkie ślady swojej zbrodni, a potem spaliłam Heli. A może to była Pirkko Virtanen, a zadżganie męża było tylko ostatnim aktem jej morderczego szału.

Jestem nie tylko urażony – ogarnia mnie furia. Nie chcę tego pokazywać, bo wszystko to moja wina. Pozwoliłem, żeby śledztwo weszło w nasz związek. Kate ma powody do wściekłości. Nie potrafię wymyślić żadnej stosownej odpowiedzi.

– Nie masz prawa tak do mnie mówić.

– No to spójrmy, co tutaj masz. Teorię o naśladowaniu morderstwa. A dlaczego? Bo twoja była żona nie potrafi literować angielskich wyrazów, a dwie kobiety zabite w odstępie sześćdziesięciu lat miały zdeformowane genitalia. Czytałam w Internecie o zabójstwie tej Elizabeth Short. Tak, obie sprawy mają kilka podobieństw, ale więcej jest różnic. Masz Abdiego Barre’a, pogrążonego w żałobie ojca o nieprzyjemnym charakterze, który powiedział kilka niemiłych słów. Nic nie sugeruje, że to morderca ukrywający się w naszym kraju przez dwadzieścia lat. To, że twoja siostra i była żona zginęły w mniej więcej tym samym miejscu, to najprawdopodobniej przypadek. Dziwniejsze rzeczy się zdarzają.

Bardzo się staram na nią nie krzyżeć. Jeszcze nigdy tego nie robiłem i nie chcę teraz zacząć.

– W porządku, geniuszu, skoro już tak nagle stałaś się gliniarzem, teraz się domyśl, kto jest mordercą, i mi powiedz.

– Mówiłeś wcześniej o znalezieniu najbardziej prawdopodobnego rozwiązania. Pozwól, że ci powiem, co ja myślę, że się wydarzyło. Sufia miała w ustach nasienie dwóch mężczyzn. Nie było żadnego seksualnego spisku. Zwyczajnie miała dwóch kochanków. Była szmatą i obciążała im obu, w ciągu kilku godzin. Heikki napisał w samobójczym liście, że on albo ona kazali mu to zrobić. Miał na myśli Seppa. Razem zabili Sufię, dla pieniędzy, z miłości albo coś tam. Potem, z

jakiegoś powodu, którego nie znamy, Seppo zabił Heli. Może zwyczajnie jest pojebany. Zdaje się, że o tym już nie pomyślałeś.

– To pozostawia za dużo niewyjaśnionych spraw – mówię.
– Ja szukam prawdy.

– To ci ją powiem. Jesteś rozwalony emocjonalnie. Wyglądasz jak trup. Zeszłej nocy patrzyłam, jak najsilniejszy mężczyzna, którego znam, rozpada się na kawałki, bo nigdy nie poradził sobie ze śmiercią siostry i przypuszczalnie nigdy tak naprawdę nie liczył się z tym, że jego była żona go zostawi. Zamiast po niej rozpaczać, wolisz ją demonizować, niż się przyznać, że ją kochałeś i cię zraniła. Sam się ranisz.

Łapie mnie za rękę, kładzie sobie na brzuchu.

– Prawda jest tutaj. Masz dwoje dzieci, które we mnie rosną, i będziesz dla nich dobrym, mądrym ojcem. – Drugą moją dłoń kładzie sobie na policzku. – A tutaj masz żonę, która cię kocha. Musisz ozdrowieć, oddać te morderstwa innemu śledczemu i pobyć ze mną, tak żebym mogła się tobą zaopiekować.

Tak bardzo kocham Kate. Czasem chciałbym się w nią wczłogać, stać się jej częścią, popłynąć w jej żyłach, zatonać w jej krwi. Chciałbym móc jej to powiedzieć.

Dzwoni mi komórka. To krajowy szef policji, więc odbieram. Mówi, że przeszukano mieszkanie Seppa w Helsinkach. W komputerze znaleziono wiele historii detektywistycznych ściągniętych z Internetu. Znaleziono także egzemplarz Czarnej Dalii, powieści Jamesa Ellroya, opartej na zabójstwie Elizabeth Short, a także film oparty na książce. Mówię o tym Kate.

– Nie zamierzasz odpuścić, prawda? – pyta.

Nic nie mówię.

– Nie możesz, prawda?

Kręcę głową.

Wzdycha i trzyma mnie za dłoń. Przez kilka minut siedzimy w ciszy.

– Kiedy to się skończy – mówi – będę tutaj i pomogę ci poskładać się do kupy.

Uświadamiam sobie, że wiem, jak wszystko zakończyć. Wiem, że to nieodpowiedzialne i nie powinienem tak robić, ale jestem w takim samym stopniu pewien, że jednak zrobię. Idę do sauny, by pobyć w samotności i powstrzymać się od powiedzenia Kate, co planuję.

Rozdział 33

Następnego ranka wciągam sweter, wełniane skarpety i wychodzę na tylny ganek, aby zapalić. Nocą zrobiło się jeszcze mroźniej, teraz ziąb wywołuje u mnie taki ból, jakby ktoś cisnął mi w twarz garścią ostrzy. Prawie mnie odrzuca z powrotem do środka. Termometr pokazuje minus czterdzieści, tak jak tydzień temu, kiedy zamordowano Sufię. Siarczystemu mrozowi towarzyszy porywisty wiatr, co czyni go prawie nie do zniesienia. Gdy kończę papierosa, uszy mam odrętwiałe i piekące.

Dzisiaj muszę pójść na dwa pogrzeby. Wkładam czarny garnitur i gruby wełniany płaszcz. Czapkę z grubego lisiego futra. Opuszczam jej nauszники i zbroję się przeciwko ponuremu, mroźnemu dniu.

Na komisariacie prowadzę Seppa z celi do swojego biura i wzywam Valtteriego, żeby do nas dołączył. Niemi wygląda źle, ale nie płacze ani o nic nie błaga, a ten brak emocji mnie zaskakuje. Podejrzewam, że tyle przeszedł, aż w końcu odrętwiał w środku. Nalewam nam wszystkim kawy, siadamy wokół biurka. Seppo i ja zapalamy papierosy.

– Seppo – mówię – jeśli nic się nie zmieni, zostaniesz uznany za winnego podwójnego zabójstwa.

Twarz Niemiego pozostaje bez wyrazu.

– Wiem.

– Dzisiaj odbędzie się pogrzeb zarówno twojej dziewczyny, jak i twojej żony. Sufii o jedenastej, Heli o czwartej po południu.

Kiwa głową.

– Nie wiem, czyje zabiłeś, czy nie. Chcesz się przyznać i załatwić sprawę? Jeśli tak zrobisz, to dostaniesz trochę krótszy wyrok; jak wyjdiesz, zostanie ci jeszcze kilka lat.

Wypija łyk kawy. Kiedy opowiada, ton jego głosu się nie zmienia. Rozmawiamy, jakbyśmy wybierali się razem na obiad.

– Nie zabiłem ich.

– To kto zabił?

– Nie wiem.

– Jeśli mówisz prawdę, chcę ci pomóc. Nie dlatego że obchodzi mnie, co się z tobą stanie, ale dlatego że chcę sprawiedliwości. Rozumiesz?

– Tak.

– Mam pewien pomysł. Jest ryzykowny, ale jeśli się zgodzisz, możemy tego spróbować.

Strzepuje papierosa.

– O co chodzi?

Opowiadam, czego się dowiedziałem o Abdim.

– Ojciec Sufii myśli, że ją zabiłeś – mówię. – Uważam, że zabił Heli w akcie zemsty, chcąc ci odpłacić. Myślę, że jeśli będzie miał okazję, to ciebie też spróbuje zabić.

Unosi brwi, po raz pierwszy okazuje jakieś emocje.

– Chcesz mu pozwolić mnie zabić?

– Chcę mu powiedzieć, że nawet jeśli wiem, kto zamordował Sufię, nie mogę tego udowodnić i jeśli on cię nie zabije: człowieka, który najpierw zbeczczył, a potem brutalnie zamordował mu córkę, to będziesz chodził wolno i nigdy nie zostaniesz ukarany za to, co zrobiłeś. Powiem mu: wiem, że nie jest tym, kim twierdzi i że zabił Heli. Powiem mu, że się cieszę, że to zrobił, bo w gazetach piszą prawdę i nienawidziłem jej, ciebie też nienawidzę, za to co mi zrobiłeś. I damę mu szansę teraz zabić. Powiem, że postaramy się, żeby to wyglądało na samobójstwo.

Odwracam się do Valtteriego.

– Chodzi o to, żeby nakłonić go do przyznania się do winy. Potrzebuję twojej pomocy. Zabiorę Seppa na jezioro, tam gdzie zabito Heli, i powiem Abdiemu, żeby się tam z nami spotkał. Chcę, żebyś się schował w swoim zimowym wojskowym kamuflażu, trochę w głębi lasu. Założę mikrofon. Weźmiesz sprzęt do nagrywania i kamerę. I karabin, na wypadek jakby coś poszło nie tak. Wydobędę z niego przyznanie się do winy. Udokumentujesz je i zaaresztujemy Abdiego.

Wydaje się zmieszany, zbity z tropu.

– Przykro mi – mówię – ale myślę, że obaj wiemy, że to

Heikki z Heli zabili Sufię. Po prostu nie wiemy, czy to Seppo zabił Heli. Jeśli Abdi przyzna się do drugiego morderstwa i dalsza analiza kryminalistyczna dowodów oczyści Seppa z zarzutu popełnienia tego pierwszego, co jak sądzę się stanie, będzie mógł wyjść na wolność. Sprawiedliwości stanie się zadość.

Siadam i patrzę na nich.

– Co o tym sądzicie?

– Naprawdę mnie nienawidzisz?

– Mam cię w dupie.

– Co cię powstrzyma od tego, żeby mnie tam zabrać i pozwolić mu mnie zabić?

Wzruszam ramionami.

– Nic nie byłoby prostsze. Mógłbym po prostu powiedzieć, że uciekłeś z aresztu, kiedy cię eskortowałem na pogrzeb żony, i nie wiem, co się z tobą potem działo. Możesz spróbować szans w sądzie albo teraz ze mną. Dla mnie będzie łatwiej, jeśli staniesz przed sądem za podwójne zabójstwo. Tak czy siak, dzisiaj z tym skończę.

– Co się stanie, jeśli ojciec Sufii nie złapie przynęty?

– Pójdiesz do więzienia.

Seppo wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę. Może wciąż myśli, że to jednak ja zabiłem Sufię i Heli, a teraz zamierzam zabić też jego.

– Dobra – mówi.

– Jeśli plan zadziała – odzywa się Valtteri – to kiedy wyjdzie na jaw, jak to zrobiliśmy, dostaniemy naganę za nieodpowiedzialne zachowanie. Możemy nawet stracić pracę.

– Zgadza się.

– Ale możemy to wszystko dzisiaj rozwiązać. Na zawsze zostawić za sobą.

– Właśnie tak – odpowiadam.

Po raz pierwszy od śmierci syna Valtteriego widzę, że sierżant się uśmiecha.

– Podoba mi się. – Kiwa głową.

Docieram na cmentarz o jedenastej. Matkę Sufii, Hudow, odnajduję samą, gdzieś w odległym zakamarku. Drży na mrozie

wśród ciemności, obok otwartej mogiły ze skromnym nagrobkiem. Wychowałem się tutaj, ale nawet dla mnie pogoda jest okropnie ciężka. Nie potrafię sobie wyobrazić, jaka straszna musi być dla niej. Wyrażam swoje współczucie w związku ze stratą córki.

– Cieszę się, że pan jest – odpowiada Hudow. – Dziękuję.

– Gdzie są wszyscy? – pytam.

Dławi szloch.

– Abdi przyjdzie. Wytłumaczy.

Jest za zimno, by żyć, czy jest się człowiekiem, czy nie. Wyjąwszy wiatr i śnieg trzeszczący pod stopami, na cmentarzu panuje cisza. Nie śpiewają żadne ptaki, nie kręcą się żadne zwierzęta. Łzawią mi oczy, a łzy zamarzają, nim spłyną po policzkach. Strzepuję lód schowanymi w rękawiczce palcami. Wiatr siecze i chłoszcze. Boli mnie twarz, potem drętwieje. W tych stronach rzadko aż tak wieje. Wydaje się to złym znakiem. Pęka zamarznięta gałąź. Hałas sprawia, że aż się wzdrygam.

Przyjeżdża karawan. Wsiada Abdi, daje mi znak, żebym podszedł. Nie podaje ręki, ale skłania się nieznacznie.

– Dziękuję za przybycie – mówi. – Ktokolwiek uczestniczy w janazah, muzułmańskiej uroczystości żałobnej aż do jej końca, uzyskuje qirat, a ktokolwiek zostaje do pochówku, uzyskuje podwójne qirat. – Uśmiecha się do mnie ze znużeniem. – Qirat to nagroda wielka jak góra.

– Dziękuję, że pozwolił mi pan uczestniczyć – odpowiadam.
– Przykro mi z powodu pańskiej straty.

– Nikt nie umiera bez zgody Allana. Musimy modlić się o boże zmiłowanie nad tymi, co odeszli, z nadzieją, że w przyszłym życiu odnajdą spokój i szczęście. Musimy być cierpliwi i pamiętać, że Allah daje życie i je odbiera, w czasie przez siebie wyznaczonym. Nie do nas należy kwestowanie jego mądrości.

Jorma wsiada od strony kierowcy, otwiera tylne drzwi karawanu. Jestem zaskoczony, bo nie ma trumny. Ciało Sufii owinięto w całun, z wyraźną precyzją, sukno jest białe jak śnieg okrywający cmentarz.

– Przygotowanie ostatniego pożegnania Sufii napotkało

wiele trudności – mówi Abdi. – Jako muzułmanka nie może dzielić miejsca pochówku z niewiernymi. Kupiłem kwaterę w kącie cmentarza i otaczające ją kwatery, tak żeby jej miejsce spoczynku pozostało oddzielone i niepokalane. Grób należało umiejscowić na osi południowy wschód-południowy zachód, w stronę Mekki. Najtrudniej było wyjaśnić grabarzom, jakie to ważne.

– Jorma mówił, że były jakieś komplikacje.

Abdi wzdycha.

– Więcej niżbym się spodziewał. Trudno było zdobyć odpowiedni całun i bandażę. Jej ciało nie powinno być balsamowane ani złożone w trumnie, lecz to niezgodne z fińskim prawem. Musiałem uzyskać specjalne pozwolenie na brak trumny i zamiast w niej złożyć Sufię w obetonowanej mogile. Kobiety nie mogą odprowadzać zmarłych na miejsce pochówku. Dlatego moja biedna żona musi tutaj czekać i cierpieć na tym zamarzniętym cmentarzu.

Jestem zaskoczony i poruszony jego szczerością. Nigdy bym się tego po nim nie spodziewał.

– Nie ma żadnych innych żałobników ani duchownych? – pytam.

– W tym mieście nie ma meczetu ani muzułmańskiej społeczności. Nie mamy tutaj

żadnych przyjaciół. Jako jej ojciec, mogę pełnić funkcję imama i prowadzić odmawianie modlitw. Nie będą dla pana trudne. Przypominają pięć modlitw codziennych, ale większość odmawia się w milczeniu. Nie trzeba się kłaniać ani bić pokłonów. Czy będzie mi pan towarzyszył w składaniu jej na spoczynek?

Chodzi o to, czy pomogę nieść ciało. Troskliwie wyjmujemy Sufię z karawanu.

– Musimy złożyć ją w ziemi na prawym boku – tłumaczy. – Powiniennem zdjąć zasłonę z jej twarzy, ale w związku z jej stanem wolę, aby pozostała zakryta. Nie sądzę, aby to rozgniewało Allaha.

Niesiemy Sufię poprzez śnieg, na ramionach. Nie jest łatwo i poruszamy się z powoli, ostrożnie. Hudow patrzy, jak

składamy zmarłą w obetonowanej mogile. Abdi przez chwilę poprawia ułożenie ciała córki i spogląda w górę, na Hudow. Kobieta kiwa głową, bez słów mówi, że satysfakcjonuje ją miejsce ostatniego spoczynku Sufii.

Mogilę wygrzebano koparką, ziemia piętrzy się z boku zgrabnym kopczykiem. Abdi bierze trzy grudy, które musiał odłamać już wcześniej, bo ziemia jest zmarznięta na kamień. Ciska je w grób. Podobnie robi Hudow. Abdi podaje mi trzy grudy i też rzucam je na okryte całunem ciało. Odmawia krótką modlitwę po arabsku. Tłumaczy ją dla mnie i prosi, abym wyrecytował: „Z ziemi was stworzyliśmy i sprawimy, iż do niej powrócicie, i z niej was wyprowadzimy po raz drugi”.

Odmawiam modlitwę, potem Abdi odmawia jeszcze kilka innych. Nie trwa to długo.

– Teraz musimy się pomodlić o przebaczenie dla zmarłych.

Robimy to w ciszy. Jestem tak bardzo poruszony uroczystością, że aż kusi mnie, by porzucić plan nakłonienia Abdiego, by przyznał się do winy. Jednak przypominam sobie, że niezależnie od powodów zamordowanie Heli było bestialstwem, za które należy się kara.

Kiedy jest już po wszystkim, Barre zabiera mnie na bok.

– Nie możemy dłużej tutaj zostać – mówi – bo Hudow bardzo cierpi. Prorok rzekł, że po śmierci człowiekowi służą dalej trzy rzeczy. Miłosierdzie okazane podczas życia, wiedza, jaką dzielił się z innymi, oraz prawe dziecko, modlące się za zmarłego rodzica. Teraz, po naszej śmierci, Hudow i ja nie uzyskamy już modlitwy prawego dziecka. Może pan o tym nie wiedzieć, ale moja córka była osobą ciepłą i uroczą, przyniosła nam wielką radość i nie zasłużyła na to, co spotkało ją w tym złym miejscu. Wierzę, że Allah przyjmie ją z otwartymi rękoma. Jednak na tym świecie trzeba wyrównać rachunki. Jakie są pańskie postępy?

– Zawiodłem – mówię. – Seppo Niemi zamordował pańską córkę, ale nie jestem w stanie tego dowieść, i wyjdzie na wolność. Przykro mi.

Kołyse się na piętach, jakbym go spoliczkował.

– To niemożliwe, nie pozwolę na to.

– Jest jeszcze inne wyjście.

Widzę wściekłość na jego twarzy.

– Jakie?

– Stworzę panu okazję do zemsty.

Wściekłość zostaje zastąpiona ciekawością.

– Dlaczego miałby pan to robić?

– Czytał pan gazety? Wie pan, co Seppo mi zrobił? O tym, że była żona mnie zdradziła i Seppo zrobił ze mnie rogakca?

Kiwa głową.

– Mógłby pan zemścić się za nas obu, odpłacić całe wyrządzone nam zło.

Przygląda mi się uważnie.

– Rozumiem.

– Wiem o pewnych sprawach – mówię. – Nie jest pan doktorem Abdim Barre'em. Zabito go naszymi z opony, pod szpitalem Karaan w 1990 roku. Myślę, że to pan go zabił, ukradł mu paszport i wykorzystał dokumenty, żeby uciec z Somalii z żoną i córką. Co więcej, sądzę, że zabił pan moją byłą żonę, aby ukarać Seppa, jak pan się wyraził, „oko za oko”. Nie osądzam pana. Cieszę się, że ona nie żyje.

Wyraz twarzy Abdiego nie zdradza niczego.

– Musi się pan uważać za całkiem bystrego – odpowiada.

– Dzisiaj po południu zabiorę Seppa na pogrzeb Heli. Potem wezmę go nad jezioro, w to samo miejsce, gdzie pan zabił Heli. Zostawię go tam z panem. Proszę mi dać trochę czasu, żebym wrócił do miasta i miał alibi, a potem proszę go zabić. Niech to wygląda na samobójstwo. To jedyny sposób, aby wszystko naprawić.

Unosi schowaną w rękawiczce dłoń i w zamyśleniu przyciska długi palec do wydętych warg.

– Dlaczego pan mnie tropił?

Wzruszam ramionami.

– Już taką mam naturę. Proszę się ze mną spotkać o szóstej po południu.

– Pan mnie musi uważać za głupca – mówi. – Proszę mi wybaczyć te słowa, ale nie ma pan mojego pełnego zaufania w tej kwestii. Jestem zmuszony odmówić.

– Nie sądzę, żeby miał pan duży wybór. Jeśli będzie pan się opierał, zaaresztuję pana za zamordowanie Heli. Odsiedzi pan długi wyrok, a potem zostanie deportowany z powrotem do Somalii.

– Rozumiem.

– Jesteśmy umówieni?

Nie odpowiada.

– Będę tam. Niech pan robi, co chce. – Zaczynam się oddalać.

Woła za mną:

– Inspektorze, szkoda, że nie był pan tak samo wytrwały w tropieniu zabójcy mojej córki, jak był pan w tropieniu mnie. To by nam wszystkim wiele oszczędziło.

– Przykro mi z tego powodu, zrobiłem wszystko, co w mojej mocy.

Odwracam się i nie oglądam za siebie. Chore kolano zeszywniało na mrozie. Kuśtykam po skrzypiącym śniegu przez wietrzny cmentarz i odjeżdżam.

Jadę do domu Soppa i szukam mu ubrania na pogrzeb. Znajduję czarny prążkowany garnitur i gruby wełniany płaszcz, żeby Niemi nie zmarł podczas długiej uroczystości. Po powrocie na komisariat pozwalam mu iść do sauny i pod prysznic, by się przygotował, umył i ogolił.

Rozmawiam z Valtterim. Obdzwoił ludzi z kościoła, starając się zapewnić Heli odpowiednie pożegnanie. Ma wszystko, czego trzeba: biały zimowy kamuflaż, kamerę, sprzęt do nagrywania i karabin AK-47 z lunetą. Pozwalam Seppowi siedzieć we wspólnej sali bez kajdanek. Wydawało mi się zbyt okrutne kazać mu czekać na pogrzeb żony w celi. Jakiś czas siedzę sam w celi i palę papierosy.

Gdy nadchodzi czas, razem z Seppem jadę swoim autem do kościoła w Kittlälä. Dzień jest paskudny. Zimno, ciemno i ponuro. Niemi siedzi obok mnie, w fotelu pasażera, stara się zachować spokój. Próbuje zagaić rozmowę, chce słów współczucia w związku ze śmiercią Heli. Daję mu do zrozumienia, bez ogródek, że nie mam ochoty na pogawędkę.

Jak w większości fińskich miasteczek, nasz kościół jest

prosty i drewniany. Przyszło sporo ludzi, chyba z sześćdziesiąt osób. Niektórzy znali Heli, kiedy jeszcze była dziewczynką, inni przybyli z poczucia obowiązku, w związku ze śmiercią członka kongregacji. Zjawiała się jej rodzina. Matka i ojciec Heli prawie nie zwracają uwagi na Seppa, za to mnie ściskają tak, jakbym nadal był ich zięciem. Jorma zrobił dobrą robotę. Trumna jest biała, o gładkich mosiężnych uchwytach. Wcale nie widać, że wszystko wykonano na ostatnią chwilę.

Ceremonię prowadzi pastor Nuorgam, laestadianin. Przechodzi przez część rytualną, potem zaczyna kazanie. Zaczyna w dosyć miłym tonie, oplakując stratę córy Kościoła, która przez jakiś czas pozostawała zagubioną owieczką, ale dzięki Chrystusowi, nim odeszła, na nowo odkryła swoją wiarę. Potem kazanie zmienia się w tyradę, głoszoną spokojnym, stonowanym głosem, ale i tak tyradę o grzechu pierworodnym i mękach piekielnych. Kończy się wyrażeniem nadziei, że Heli nie będzie cierpiała takich mąk.

Proszą mnie, abym niósł trumnę. Odmawiam. Wychodzimy na zamarznięty cmentarz, ja dzisiaj już po raz drugi. Grób Heli jest bliżej niż siedemdziesiąt metrów od Sufii. Wiatr zamarł, co jest drobnym błogosławieństwem. Składają ją do mogiły, odmówionych zostaje jeszcze kilka modlitw, a potem jest już po wszystkim. Seppo trochę popłakuje, lecz generalnie dobrze się trzyma. Nie będzie stypy.

Wracamy do auta, wyjeżdżamy na drogę.

– Teraz zamierzam cię zabrać nad jezioro – mówię – w to miejsce, gdzie zabito Heli.

– Czy ojciec Sufii tam przyjdzie?

– Nie wiem.

– Co powiedział?

– Niewiele.

Kilka minut jedziemy w ciszy.

– Podejrzewam, że tak nie myślisz, przez to co zrobiłem – mówi Seppo – ale kochałem Heli bardziej, niż sobie wyobrażasz. Nie wiem, jak będę bez niej żył.

Nie odrywam wzroku od drogi, lecz kątem oka widzę, jak Seppo ociera łzę.

– Jestem pewien, że znajdziesz sobie jakąś rolę – kwituję.

– Jesteś silnym człowiekiem – dodaje. – Musiałeś kochać Heli po tylu wspólnie spędzonych latach. Nawet po tym, co w końcu się między wami stało, ale nikt by się nie domyślił, ile miałeś w sobie bólu podczas pogrzebu.

Po raz drugi w ciągu dwóch dni ktoś mi mówi, że wciąż Kocham Heli, i jest to wkurwiające.

– Wczoraj mnie oskarżyłeś, że tak jej nienawidziłem, że mógłbym ją zabić. Teraz uważasz, że wciąż ją kochałem. Więc jak jest?

Ten kretyn gestem pocieszenia kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Jedno i drugie.

Spycham mu rękę.

– Mylisz się. Wcale nie czuję nienawiści do Heli. Zajął mi to jakiś czas i kosztowało mnie wiele samodyscypliny, ale zrobiłem jej coś znacznie gorszego, bo ją zapomniałem, wymazałem z umysłu, jakby nigdy nie istniała. Wyrzuciłem jej wszystkie zdjęcia. Jeśli miałem cokolwiek, czego mogła dotknąć, to się tego pozbyłem. Gdybym ją zobaczył na ulicy, udałbym, że jej nie poznaję. Patrzyłbym przez nią, tak jakby jej w ogóle nie było. Gdyby umierała z głodu i przyszła do mnie, żebrząc, to nie dałbym jej nawet drobnych na coś do jedzenia. Gdyby płonęły jej płuca, nawet nie naszczałbym jej do gardła, żeby je ugasić. Gdyby nie to śledztwo, nigdy, przenigdy już bym się do niej nie odezwał. Teraz rozumiesz?

Zrozumiał.

– Już bym wołał, żebyś jej nienawidził.

Potem milczy.

Rozdział 34

Docieramy do jeziora, zatrzymujemy się na poboczu drogi. Niebo jest zaciągnięte chmurami, a śnieg odbija tylko odrobinę światła. Na lodzie, tam gdzie umarła Heli, płonie małe ognisko. Przyczepiam mikrofon wewnątrz czapki z lisiego futra, przeładowuję glocka i wsuwam do kieszeni płaszcza. Zakładam Seppowi kajdanki, chcąc pokazać, że nie zjawił się z własnej woli.

– Boję się – mówi.

Nie pocieszam go. Przedzieramy się przez śnieg, schodzimy z brzegu. Jezioro wygląda tak samo jak w dzień, w który utonęła Suvi. Wiatr wygładził powierzchnię, zrobiła się śliska i czysta jak kawał łupka. Przyćmione światło sprawia, że wygląda niczym ciemna perła. Odwracam się, spoglądam w las. Cienie są nieprzeniknione, ale uspokaja mnie myśl, że Valtteri gdzieś tam jest, przygląda się i słucha.

Idziemy przez jezioro. Abdi zebrał drewno i rozpałił niewielkie ognisko. Siedzi na oponie, grzeje ręce. Obok stoi kanister benzyny. Kilka metrów dalej, tam gdzie spłonęła Heli, lód wciąż jest osmalony.

Zbliżamy się. Rzucam Seppa na kolana.

Patrzę na oponę i kanister z benzyną.

– Wymyślił pan dosyć trudny sposób samobójstwa.

Abdi podnosi dłoń. Na poziomie mojej twarzy pojawia się pistolet. Tego nie było w planie.

– Skąd pan wziął broń? – pytam.

– Jestem biznesmenem, przewożę spore ilości gotówki. Mam pozwolenie na broń.

Wpatrujemy się w siebie. Nie wiem, dlaczego się nie boję.

– Co do pewnych założeń, ma pan rację, co do innych, myli się pan – mówi. – Nie, nie jestem doktorem Abdim Barre'em. Nazywam się Ibrahim Hassan Daud. Nie zabiłem doktora Barre'a, tak naprawdę to nawet go lubiłem. Jednak zabrałem mu paszport. I tak nie miałby z niego pożytku. Pańskie

śledztwo związane z moją tożsamością doprowadziło do zaistnienia pewnych komplikacji.

– Nie obchodzi mnie, kim pan jest – oznajmiam. – To nie ma związku z tym, co się tutaj dzieje.

– Ależ ma. Chociaż nie zabiłem doktora Barre’a, to zabiłem innych. Nie sprawiało mi to przyjemności, jednak był to czas wojny, coś co wątpię, aby pan pojął. Aby przetrwać, człowiek robi to, co musi. To, co teraz robię, także nie sprawia mi przyjemności... ale znowu, robię to, co muszę. Postawił pan nas w ze wszech miar niewygodnym położeniu. Gdyby deportowano mnie do Somalii, zostałbym stracony. Hudow właśnie straciła jedyne dziecko i zostałaby sama, bezbronna. Nie mogę na to pozwolić.

Staram się go zagadywać, uzyskać przyznanie się do winy.

– A kto miałby pana stracić?

– Służyłem jako oficer służby bezpieczeństwa nieżyjącego już byłego prezydenta Somalii, Siada Barre’a. Doktor nie był z nim spokrewniony. Barre to najpopularniejsze somalijskie nazwisko. Tak jak pan, kiedyś byłem policjantem. W związku z moimi obowiązkami, wypełnianymi na tamtym stanowisku, wielu mogłoby ucieszyć się z mojej śmierci.

– Nie obchodzi mnie, co pan robił w przeszłości – odpowiadam. – Nie mam żadnego interesu w pańskiej deportacji.

– Jak już dzisiaj panu zasugerowałem, co proszę mi wybaczyć, brak mi do pana takiego zaufania, aby razem z żoną oddawać się w pańskie ręce. Jak dotąd, pańskie postępowanie jest zdecydowanie nie do zaakceptowania. Proszę złożyć broń.

Nie ruszam się.

– Inspektorze, nie zawaham się pana zabić, a czasu mamy niewiele.

Odkładam glocka na lód.

Abdi spogląda na Seppa.

– Profanatorze niewinnych i morderco. Nie zapominam o tobie. Wkrótce się z tobą policzę.

Seppo zaczyna pochlipywać i zarzekać się, że jest niewinny.

– Zamknij się – rzuca Ibrahim Hassan Daud albo Abdi,

albo jak tam naprawdę się nazywa – inaczej policzę się z tobą raczej wcześniej niż później.

Seppo się zamyka.

– Inspektorze, pewnie panu zimno. Proszę podejść i usiąść przy ogniu.

Robię to. Teraz zaczynam się bać, ale myślę o Valtterim w lesie, z karabinem, tak może z pięćdziesiąt metrów stąd, który ma dobrą pozycję do strzału.

Abdi w jednej ręce trzyma wycelowany we mnie pistolet, drugą stawia opone i zaczyna nalewać do niej benzyny.

Teraz boję się już tak, że aż się trzęsę. Zastanawiam się, dlaczego Valtteri niczego nie robi, o ile w ogóle tam jest. Kate miała rację. Myliłem się co do wszystkiego i tak jak mówiła, to się źle skończy.

– Dlaczego pan to robi? – pytam.

– Bo to jedyne rozwiązanie mojego dylematu. Będzie wyglądało tak, jakby Seppo Niemi zamordował pana tak jak swoją żonę, a potem popełnił samobójstwo. Ja i moja żona będziemy bezpieczni, nasza córka zostanie pomszczona.

– Też mam żonę, jest w ciąży, spodziewa się bliźniąt. Potrzebują mnie tak samo, jak Hudow pana.

Wzdycha.

– Żal mi pańskiej rodziny. Proszę mieć pretensje do siebie samego. Pan sam postawił siebie i ich w niniejszej sytuacji.

Próbuję wstać, tak żeby przynajmniej mnie zastrzelił, a nie spalił żywcem, ale mam zablokowane chore kolano i nie potrafię się podnieść.

– Myli się pan także, sądząc, że to ja zamordowałem pana byłą żonę – mówi. – Jak powiedziałem przy naszym pierwszym spotkaniu, spodziewałem się, że będzie mnie pan reprezentował w kwestii wymierzenia sprawiedliwości w imieniu Sufii. Teraz musi pan ponieść konsekwencje własnej niekompetencji.

– Skoro to nie pan zabił Heli – pytam – to skąd pan wiedział, że właśnie tutaj ją zamordowano?

– Wasza miejscowa gazeta wydrukowała nazwę jeziora.

Osmalony lód pokazał mi dokładne miejsce. Gdyby wiatr nie zwał świeżo spadłego śniegu, mógłbym nie być zdolny go odnaleźć.

Nie ma powodu, aby kłamać. Wszystko zrobiłem źle. Jestem przerażony i oszołomiony. Mam umrzeć, nawet nie poznawszy prawdy. Mam umrzeć za nic. Przez własną głupotę. Kate będzie samotnie wychowywać dwoje dzieci. Dzieci będą dorastały bez ojca. Odnalezienie Kate i szczęścia zabrało mi prawie czterdzieści lat, a teraz mam nagle zakończyć życie, utracić wszystko, bo jestem głupcem. Siedzę na lodzie i czekam na własną egzekucję. Daud unosi oponę, wiesz mi na szyi.

Rozlega się wystrzał z karabinu. Pocisk ze świstem mija moją głowę i trafia Ibrahima w ramię. Ten, wciąż trzymając oponę, zatacza się w bok i upada, prosto w ognisko. Benzyna się zapala, bucha płomień. Próbuje wstać, ale traci równowagę i upada, na lód, wrzeszcząca i wijąca się kula ognia. To nie trwa długo. Potem leży spokojnie i płonie. Wszystko stało się tak szybko, że nawet nie spróbowałem mu pomóc.

Valtteri wybiega z lasu na jezioro. W swoim zimowym kamuflażu przypomina białe widmo, wylaniające się z ciemności. Dociera do mnie w ciągu kilku sekund.

– Och, Kari – mówi. – Proszę, powiedz, że nic ci nie jest.

Pomaga mi wstać na trzęsące się nogi, obejmuje mnie i zaczyna płakać. Zapewniam go, że wszystko w porządku, każe mu się uspokoić.

Odsuwa się ode mnie, pochyla. Seppo wciąż klęczy kilka metrów dalej. Valtteri podchodzi do niego, wyciąga pistolet. Przyciska mu lufę do czoła.

Jestem zaskoczony. Nie wiem, co robić.

– Valtteri – mówię – proszę, przestań. Porozmawiaj ze mną.

Seppo się nie porusza, tylko zamyka i otwiera usta, jakby szukał jakichś słów, lecz nie potrafił ich odnaleźć.

– Muszę go zabić – oświadcza Valtteri. – Tak jak mówiłeś, dzisiaj to się skończy.

Trzymając pistolet przyciśnięty Seppowi do czoła, zgina kolano, aby spojrzeć mu w oczy.

– Przez ciebie – mówi Valtteri – nie żyją dwie kobiety. Przez ciebie mój syn popełnił morderstwo i samobójstwo, a teraz smaży się w piekle. Jesteś winien jego śmierci tak samo, jakbyś sam go powiesił.

Seppo się jąka:

– Nikogo nie zabiłem. Ledwie znalazłem twojego syna. Proszę, nie zabijaj mnie, nic nie zrobiłem.

Próbuję uspokoić Valtteriego.

– To nie jest wyjście i dobrze o tym wiesz. Oddaj mi pistolet, zanim zrobisz coś, czego już się nie da odwrócić.

Wrzeszczy na mnie:

– To jest właśnie wyjście! Ten głupi skurwysyn nikogo nie zabił, ale oni wszyscy nie żyją przez jego chuć, jego egoizm i głupotę. Jego romans z Sufią Elmi, jego grzechy wprowadziły to wszystko w ruch. Jego grzechy doprowadziły do całej tej śmierci i nieszczęścia.

– Valtteri, mówisz prawdę, ale zapoczątkowanie ciągu zdarzeń to nie to samo co bycie winnym morderstwa.

Podchodzę do niego, wyciągam rękę.

– Proszę, oddaj mi broń.

Najpierw spogląda niezdecydowany, a potem rozgorączkowanym wzrokiem. Szerokim zamachem przesuwam pistolet i teraz celuje we mnie. Jak się domyślam, po to żeby trzymać

mnie z dala od siebie.

Zaczynam mówić:

– Oddaj mi...

Pistolet wypala. Głowa odskakuje mi do tyłu, czuję palący ból twarzy, przykładam dłoń do prawego policzka. Stało się coś bardzo złego. Kiedy odsuwam rękę, jest zakrwawiona. Macam językiem wewnątrz ust. Wyczuwam twarde odłamki. Wypluwam kawałki zębów.

Mogę mówić, ale z trudem.

– Valtteri, co ty zrobiłeś?

Spogląda na mnie i się załamuje. Wrzeszczy i płacze, mówi, że mu przykro, że źle wychował Heikki, a teraz mnie zranił i wszystko to jego wina. Mówi i mówi, chcę go pocieszyć, ale

jestem skołowany, a po głowie zaczyna rozchodzić się ból. Znowu wymacuję językiem wnętrze ust, dochodzę do wniosku, że otworzyłem je, by coś powiedzieć, a wtedy Valtteri przypadkowo wystrzelił. Kula wpadła do środka, wybiła tylne zęby i wyleciała policzkiem. Chyba zaraz zwymiotuję.

Valtteri wciąż mówi, trochę chaotycznie i niezrozumiale, machając pistoletem, zapewnia, że mu przykro. Jest tak zdenerwowany, że się boję, że znowu przypadkowo do mnie wypali. Seppo wstaje, zaczyna przeproszać Valtteriego za swój udział w tych wydarzeniach. Udaje mi się go walnąć pięścią w twarz, żeby się zamknął. Przewracam go na łód.

Nagle Valtteri opuszcza w bok rękę z pistoletem. Twarz mu wiotczeje. Uspokaja się.

– To byłem ja – mówi.

Trauma postrzału wyzwala endorfiny, naturalne środki przeciwbólowe wytwarzane przez moje ciało chwilowo mnie chronią, jednak wkrótce zaczną się męki. Muszę opanować Valtteriego, zanim to nastąpi.

– Co masz na myśli?

– To ja zabiłem Heli.

To już więcej niż jestem w stanie znieść.

– Co?

– Tamtej nocy, po tym jak Heli i Heikki zabili Sufię, Heikki do mnie przyszedł i powiedział, co zrobili. Było właśnie tak, jak myślałeś. Heli go uwiodła i doprowadziła do tego, że się w niej zakochał. Powiedziała mu, że tamta dziewczyna była grzesznicą, nawet nie istotą ludzką i musiała umrzeć. Powiedziała, że to Boża wola, coś takiego jak praca misyjna, mówiła mu jeszcze, co ma zrobić. Opowiadał, że ciągle o tym mówiła i po jakimś czasie uznał, że to nie powinno być trudniejsze od patroszenia jelenia. Kiedy mordował Sufię, Heli siedziała w samochodzie i patrzyła. Mówił, że kiedy robił, to na początku wydawało mu się nierzeczywiste jak sen. Gdy jej rozcinał brzuch, obudziła się i wrzasnęła. Tak to go wystraszyło, że podciął jej gardło i wtedy jakby się ocknął. Kiedy zorientował się, że bez powodu zabił inną istotę ludzką, rozplakał się. Powiedział Heli, że źle zrobili, wtedy go wyśmiała

i powiedziała, że nie chce go więcej widzieć.

Valtteri zaczyna szlochać.

– Heikki płakał, płakał i błagał, żebym mu wybaczył. Chciał się przyznać, żebym go aresztował. Nie mogłem go wydać, powiedziałem, że będę go chronił. To był dobry chłopak, który popełnił błąd. Obiecał, że już nigdy tego nie zrobi.

– Valtteri, na litość boską.

– To twoja wina, ty jesteś detektywem. Ty miałaś wszystko załatwić, udowodnić, że Seppo jest niewinny. Morderstwo mogło pozostać nierozwiązane. Nikt więcej już by nie ucierpiał i Heikki mógłby udawać, że wszystko nigdy się nie wydarzyło. Ale tak nie zrobiłeś. A potem Heikki się powiesił. Umarł przez tę sukę Heli i miało jej to ująć na sucho. Miała sobie żyć dalej, bogata i szczęśliwa. Nie mogłem na to pozwolić. Czy ty byś mógł? Mój synek smaży się w piekle i ona też się miała smażyć w piekle. Heikki cierpiał męki piekielne jeszcze przed śmiercią, z poczucia winy. Chciałem, żeby już na ziemi posmakowała ogni piekielnych, jeszcze zanim spędzi w nich wieczność, więc spaliłem ją żywcem. To była sprawiedliwość, tak jak uczy Biblia: „Jeżeli córka kapłana bezcześci siebie nierządem, bezcześci przez to swojego ojca. Będzie spalona w ogniu”.

Takie słowa Heikki zapisał w komputerze.

Teraz, kiedy poznałem już większość prawdy, chcę znać całą.

– Skąd pomysł, żeby użyć płonącej opony?

– Lata temu przeczytałem w jakimś magazynie. Robiły tak na Haiti szwadrony śmierci Aristide’a, robili tak też w Afryce Południowej, Ruandzie i Somalii. Przy artykule były zdjęcia i to mi przypominało piekło. Przypomniałem też sobie, bo Sufia była Somalijką. Wydawało się odpowiednie i sprawiedliwe, jak gniew Boży. Nie zrobiłem tego, aby wrobić ojca Sufii. Nigdy nie sądziłem, że go z tym powiąszesz.

– A co z jeziorem? Dlaczego wybrałeś akurat to miejsce?

– Wiedziałem o twojej siostrze; zrobiłem to, aby sprawić ci przykrość, bo nie załatwiłeś wszystkiego tak, jak miałaś. Wybacz.

– Już nieważne. Gdzie jest ubranie Sufii i narzędzie

zbrodni?

– Heikki oddał mi jej ubranie. Spaliłem je. I też to ubranie, które miał na sobie.

Wyciąga z kieszeni nóż, podaje mi. To składany survivalowy nóż z zakrzywionym, ząbkowanym ostrzem.

– Dałem mu go na dwunaste urodziny – mówi. – Użył go, żeby zrobić z dziewczyną to, co widziałeś, te rzeczy, o których nie da się opowiadać. Pomyślałem, że moja kieszeń będzie ostatnim miejscem, w którym zaczniesz szukać narzędzia zbrodni.

Miał rację.

– Trzymałem nóż przy sobie, żeby ciągle mi przypominał o mojej porażce jako ojca i moim grzechu pychy. Nie byłem w stanie oglądać syna w więzieniu. Jego hańba spadłaby na całą rodzinę. Ale gdybym pozwolił Heikki się przyznać, iść do więzienia i odpokutować za grzech, to wciąż by żył. Nie był w stanie znieść poczucia winy i sam się zabił, przeze mnie, bo mu nie pozwoliłem. To ja go zabiłem.

– To nieprawda, sam się zabił.

– Wszyscy go zabiliśmy. – Patrzy na Seppa. – Ten bezwartościowy sukinsyn. Ja. Ty. Tamta dziwka Heli. Wszyscy pójdziemy do piekła. – Wskazuje wciąż jeszcze płonące ciało Abdiego. – Prawie pozwoliłem mu ciebie zabić. Aby ocalić siebie, bo jestem słaby. Teraz zamierzam dołączyć do mojego synka.

Przykłada broń do skroni.

– Przepraszam.

– Valtteri, proszę, nie rób tego.

Odmawia modlitwę, którą każde laestadiańskie dziecko recytuje przed snem. Jeesuksen nimessä veressä kaikki synnit anteeksi. W imię i na krew Jezusa, wybacz nam nasze grzechy.

Próbuję go powstrzymać, złapać za rękę, ale kolano odmawia mi posłuszeństwa, jestem za wolny i jest mi niedobrze.

Valtteri naciska spust. Krew i mózg rozbryzgują się po lodzie. Nad jeziorem rozbrzmiewa echo. Przez sekundę patrzy na mnie martwymi oczyma, potem upada.

Osuwam się obok, na ręce i kolana. Zdejmuję wełnianą czapkę i przesuwam palcami przez jego zakrwawione szpakowate włosy. Słyszę swój jęk i własne słowa:

– O Boże, o Boże, Valtteri. Wstawaj, wstawaj.

Uświadamiam sobie, że ogarnia mnie szok po zranieniu. Rozglądam się wokół. Abdi nadal płonie. Nawet teraz, kiedy chłód przytłumił mi węch, odór benzyny i spalonego ciała przyprawia o mdłości. Groziłem mu, sprowadziłem go tutaj i umarł bez sensu. Obok leży martwy Valtteri. Jego krew plami perłowoszary śnieg, w przyćmionym świetle wydaje się czarna. Seppo siedzi w kucki, wpatruje się we mnie. Przed sobą trzyma dłonie, wciąż zakute

w kajdanki.

– Chodź tutaj – mówię.

Gramoli się w moją stronę. Wygląda, jakby i jego miał zaraz ogarnąć szok. Podaję mu kluczyki od kajdanek i swojego auta.

– Uwolnij się i otwórz mój bagażnik. Jest tam zestaw do pierwszej pomocy. A w nim morfina, będę jej potrzebował.

Kiedy odchodzi, dzwonię do Antiego, mówię mu gdzie teraz jestem, że zostałem ranny i że są tutaj jeszcze dwa trupy. Każę mu sprowadzić jakąś pomoc. Próbuje się o coś pytać, ale kończę rozmowę, upuszczam aparat na lód.

Seppo przynosi zestaw do pierwszej pomocy, robię sobie zastrzyk.

– Przepraszam. – mówi – Nigdy nie chciałem, żeby tak się stało.

– Valtteri miał rację – odpowiadam. – Wszystko się zaczęło przez twój romans z Sufią. Wykorzystałaś ją i ściągnęłaś na nas całe to nieszczęście, przez swój egoizm, przez swoją nieodpowiedzialność. Gdyby ciebie zabił, to może nie byłaby sprawiedliwość, ale już coś zbliżonego. Gdybyś nie był taką ostatnią szmatą, ci wszyscy ludzie by żyli.

Potem już nie widzę Seppa. Widzę Suvi. Lód ma metr grubości, jednak patrzę przez niego jak przez okno i widzę ją, płynie pod spodem. Była tam przez te wszystkie lata, żywa pod powierzchnią lodu. Czekala, aż ją odnajdę.

Potem czuję za sobą Kate, jak mnie obejmuje. Czuję jej

nabrzmiały brzuch, duży i okrągły, przyciśnięty do pleców. Suvi już nie ma pod lodem, teraz jest ze mną. Trzymam ją za rękę i wśród ciemności jeździmy po jeziorze na łyżwach. Zatrzymujemy się, dołączają do nas mama i tata. Znowu są młodzi i szczęśliwi. Tata nie jest pijany, ma dobry dzień.

Abdi wstaje, gasi płomienie, przestaje się tlić. Stoi, wysoki i dumny w policyjnym mundurze, z medalami na piersi. Ramieniem obejmuje córkę. Sufia, jak zwykle olśniewająco piękna, w koktajlowej sukni, patrzy na ojca i się uśmiecha. Widzę także Heli. Ma trzynaście lat, śmieje się tak jak w dzieciństwie i wiem, że z nią także wszystko w porządku. Jest mi ciepło, czuję się bezpiecznie. Valtteri spogląda na mnie, puszcza oko. Leżę na lodzie, opierając się o jego ciało jak o poduszkę i zasypiam.

Rozdział 35

Dotrzymałem obietnicy. W Boże Narodzenie będę w domu. Kate kręci głową, trochę się śmieje.

– Tak, dotrzymałeś. A ja dotrzymam swojej i poskładam cię do kupy.

Jakimś cudem kula przeszła mi przez usta, nie łamiąc szczęki. Roztrzaskała ostatnie dwa zęby u góry po prawej stronie i wyszła policzkiem, nie dokonując dalszych uszkodzeń. Zapytałem doktora, jak brzydka zostanie mi blizna.

– Będzie pan wyglądał na twardziela.

– Ludzie już teraz mówią, że wyglądam na twardziela. Roześmiał się.

– No to będzie pan wyglądał na twardziela po postrzale w twarz

– Wspaniale – mówię – właśnie tego mi było trzeba.

Kate zadzwoniła po tatę. Kiedy wyjaśniła, co się stało, mama zaproponowała, że przyjdzie pomóc przy świątecznej kolacji. Tata powiedział, że też się zjawi, jeśli wcześniej pójdzie do sauny. Oznajmił, że bez sauny nie ma Bożego Narodzenia. To cudownie, że mama gotuje. Przyrządza jedzenie dla Kate. Nie mogę jeść stałych pokarmów i przez kilka tygodni będę się żywił wyłącznie zupą.

Zaczynam rozpalać w saunie. Źle znoszę opatrunki na twarzy. Denerwują mnie prawie tak samo jak to, że nie jestem w stanie jeść świątecznej kolacji. Dzwoni telefon. Nawet po silnych środkach znieczulających twarz i połamane zęby bolą jak diabli. To krajowy szef policji. Chcę się dowiedzieć, czy mnie wylano z pracy, więc odbieram.

– Jak tam twarz? – pyta.

– Boli.

– Należy ci się, nas wszystkich będzie jeszcze długo bolało.

– Śmieje się z własnego żartu. – Nieżyły z ciebie palant.

– Wiem.

– Nie wiem, czy cię pociągnąć do odpowiedzialności, czy

awansować

– Ja też nie.

– Kiedy twoi funkcjonariusze badali miejsce przestępstwa, znaleźli kamerę wideo i

dyktafon, wszystko zostało udokumentowane.

Nie wiedziałem, że Valtteri zostawił je włączone i nagrał własne samobójstwo.

– To była tragedia. Wolałbym, żeby o niej zapomniano.

– To niemożliwe. Daję to do wieczornych wiadomości. Żeby ci ratować dupę.

Milczę.

– Dotrzymuję obietnic, a umowa to umowa – mówi. – Rozwiązałeś zagadkę obu morderstw. Jakiej posady chcesz?

– Serio?

– A co myślisz?

Mówię mu, żeby chwilę poczekał i zaczynam pytać Kate, czego ona by chciała, ale potem lepiej się nad tym zastanawiam. Przecież i tak ostatnio była pod dużą presją. Można z tym poczekać, aż się skończą święta.

– Możesz dać mi trochę czasu do namysłu? – pytam.

– Dam ci tydzień. Jesteś palantem, ale myślę, że znowu cię odznaczę za odwagę, tak by nadać rozpędu sprawie. Co, kurde, sprawi, że będę musiał się pokazać w telewizji. – Rozłącza się.

Opowiadam Kate, co mi mówił.

– Miałaś rację, co do tego śledztwa. Może masz rację, że chcesz tutaj pozostać. Z drugiej stron, Helsinki to brzmi nieźle. Odczekajmy i się zastanówmy.

Nie co do wszystkiego miałem rację, a co do reszty wolałbym się mylić.

Zjawiają się mama i tata. Mama mnie tuli, wygląda, jakby zaraz miała się rozplakać.

– W porządku, synu? – pyta tata.

– Tak.

Wręcza mi dwa zapakowane prezenty. Jednym z pewnością jest butelka.

– Rozpakuj – mówi.

Butelka to wódka Koskenkorva. W drugim opakowaniu są

dwie plastikowe słomki.

– To symboliczne – dodaje. – Wypijemy ją razem.

– Nie mogę pić, jestem na środkach przeciwbólowych – mówię.

Mama w ogóle nie zna angielskiego, ale tata trochę. Spogląda na Kate.

– Będziesz miała coś przeciwko, jeśli twój mąż upije się ze swoim ojcem?

– Odrobinę. – Spogląda na mnie. Wzruszam ramionami. Ściska tatę. – Ale nie krępujcie się.

Ojciec wygląda na uszczęśliwionego, otwiera butelkę, pociąga łyk, podaje mi. Wypijam trochę.

Znowu słyhać dzwonek do drzwi. Jestem zaskoczony, widząc w progu Seppa.

– Wesółych Świąt – mówi.

To ostatnia osoba na świecie, jaką chciałbym oglądać.

– Czego chcesz?

Wygląda na skruszonego.

– Gdybym zrobił to, co mi kazałeś, wyjechał stąd i nigdy nie wracał, to Heli wciąż by żyła. Teraz wyjeżdżam na dobre i chciałbym, żebyś to wziął.

Podaje mi szarą kopertę.

– Co to jest? – pytam.

– Akt własności mojego zimowego domku. Już go nie chcę. Pomyślałem, że tak zdołam chociaż trochę coś naprawić.

Pięć osób nie żyje, a on myśli, że po prostu kupi dobrą wolę, naprawi wszystko kosztownym prezentem. Oddaję mu tę kopertę.

– Nie chcę tego.

Nie przyjmuje.

– Jest wartý osiemset tysięcy euro.

Łapię go za rękę i z powrotem wciskam w nią kopertę.

– I tak tego nie chcę. Idź stąd.

Wygląda jak smutny, mały dzieciak.

– Przepraszam, że cię niepokoiłem.

A potem coś do mnie dociera.

– Poczekaj – mówię. – Daj mi to.

Oddaje mi kopertę

– Skąd ta zmiana?

– Valtteri zostawił wdowę i gromadę dzieciaków, a matka Sufii jest teraz sama. Nie jestem pewien, czy da radę się utrzymać. Sprzedaż zimowej daczy zapewni im środki na dłuższy czas.

– Dobrze – mówi. – Cieszę się.

Zamykam drzwi i po raz pierwszy uświadamiam sobie, jak wszystkim przysłużyło się to, że Heli zostawiła mnie dla Seppa. Dostała to, czego chciała – głupiego bogacza, którym mogła manipulować. On miał kobietę, która chciała być z rozpustnym pijakiem, poza tym sądzę, że naprawdę ją kochał. Heli była kimś innym niż osoba, za którą ją brałem, żeniąc się z nią. Może, tak jak Sufii, tak naprawdę nikt jej nie znał. Ja mogłem wieść własne życie i znaleźć kogoś, kogo potrafiłbym uszczęśliwić, kto mógł uszczęśliwić mnie.

Tata pyta, kto stał w drzwiach. Odpowiadam, że nikt.

Mama zabiera Kate do kuchni, aby nauczyć sztuki przyrządzenia rosolli. Zabawne, że udaje im się porozumiewać, chociaż nie znają wspólnego języka, głównie posługując się gestami. Ludzie zawsze znajdą sposób.

Razem z tatą siadam przed telewizorem, przekazujemy sobie butelkę. Połączenie leków i alkoholu daje mi śmiałość, aby zadać niewypowiadane dotąd pytanie.

– Tato, ty w ogóle myślisz o Suvi?

Ojciec się pochyla, opiera ramiona o kolana, wpatruje się w podłogę. Odpowiada po dłuższej chwili, jednak patrzy mi w oczy.

– W każdym dniu swojego życia.

– Mamy o tym rozmawiać?

– Niektórych rzeczy nigdy nie naprawisz. Nie ma tu już nic do powiedzenia.

Mija kilka cichych minut.

– Sauna już prawie gotowa? – pyta.

– Prawie.

Mija jeszcze trochę czasu.

– Ładną szynkę kupiłeś – mówi.

– Tak. Ładną szynkę.

Z kuchni przychodzi Kate.

– Jak tam u was?

Tata unosi butelkę.

– Nie może być lepiej. Wiesz, Kate, jutro wszędzie słońce. Tylko na kilka minut, ale kaamos już się prawie kończy.

Kate podchodzi do mnie od tyłu, obejmuje ponad kanapą.

– Hyvää Joulua. – Wesołych Świąt.

Wesołych dla kogo? Sufia Elmi, imigrantka, pokonała trudności i zdołała osiągnąć sukces w ksenofobicznym kraju. Tak bardzo zamknęła się w sobie, że pozwalała się wykorzystywać ludziom, których nic nie obchodziła. Moje pierwsze wrażenie mnie nie myliło. Jej urok i piękno wzbudziły nienawiść i przez nie została zmasakrowana jak zwierzę. Nie wiem, czego winien był jej ojciec, jednak zostawił przeszłość za sobą, przybył do naszego kraju i zbudował sobie nowe życie. Odgrzebałem tę jego przeszłość i przeze mnie umarł, za nic.

Moja była żona, kobieta, którą kochałem i z którą, jak kiedyś sądziłem, spędzę resztę życia, okazała się socjopatką i morderczynią. Manipulowała chłopcem, który żył pod takim kloszem, że był prawie bezbronny. Nakłoniła go do morderstwa i samobójstwa, zniszczyła go, jak sądzę, bez większych wyrzutów sumienia, tak jakby zgniatała robaka. Może Heli, żywcem paląc się na lodzie, dostała właśnie to, na co zasłużyła. Sam nie wiem.

Valtteri był dobrym człowiekiem, który sądził, że wiara ochroni jego i rodzinę. To, czego nie zrobił Bóg, spróbował zrobić on sam i zatuszował okoliczności morderstwa, chcąc chronić syna. Jego zdruzgotana wiara i własna porażka doprowadziły do zamordowania Heli, potworności, która jeszcze tydzień wcześniej w ogóle przechodziłaby jego pojęcie. Owdowiała żona i dzieci spędzają Boże Narodzenie w żałobie po nim i po Heikki, z pewnością zadziwieni i tonący w żalu, szoku i niedowierzaniu. Żona Abdiego, Hudow, na pewno czuje się tak samo.

Zaniedbałem własną żonę, ryzykowałem małżeństwo, o mało nie pozbawiłem swoich dzieci ojca, w imię tego, co jak

sądziłem, było dążeniem do sprawiedliwości. Zamiast sprawiedliwości uzyskałem prawdę, a to kiepski substytut. Teraz już nie wiem, czego szukałem. Czuję się, jakbym ich wszystkich zawiódł, jakbym zawiódł sam siebie. Nikogo nie uratowałem, chociaż mam teraz dostać medal za odwagę, być uznany za bohatera, a jeśli zechcę, nawet otrzymać awans. Nie ma sprawiedliwości.

Są jednak inne rzeczy. Rozglądam się dookoła i widzę wszystko, za co powinienem czuć wdzięczność. Otacza mnie rodzina. Żona mnie kocha, obejmuje. Rosną w niej nasze dzieci.

Podnoszę ku niej głowę. Boli, ale udaje mi się uśmiechnąć.

– Wesołych Świąt, Kate.

Podziękowania

W pisaniu pomogło mi wiele osób swoim wsparciem, komentarzami i krytyką – wszystkim składam serdeczne podziękowania. Jednak cztery osoby poświęciły setki godzin, mnóstwo energii i umiejętności, abym przez lata rozwinął się jako pisarz – dwóch krytyków literackich z Uniwersytetu Helsińskiego, doktor Nely Keinänen i doktor Phillips Brooks; utalentowany pisarz Joel Kuntonen oraz doskonały redaktor Juha Tupasela.

Dziękuję. Wasza ofiarność wzrusza mnie i oddaję jej pokłon, a powieść dedykuję Wam.

I jak zwykle: mojej żonie Annucce.

Taki kryminal napisałby Simon Beckett, gdyby mieszkał za
kręgiem polarnym
Wydania w 12 krajach
Nominacje do najważniejszych nagród w kategorii literatury
kryminalnej: Edgar Award, Anthony
Award i Strand Critics Award
Najlepszy kryminalny debiut według magazynu „Booklist”
Realizowany jest film na podstawie powieści

**Lektura obowiązkowa dla fanów Stiega Larssona, Henninga
Mankella i Jo Nesbø.
„Booklist”**

„Rzadko jest tak zimno, nawet w południowej części kręgu
polarnego. Jest przez to jakoś dziwnie. Zmysły są zarazem
wyostrzone i przytłumione. Odsłonięte części ciała
najpierw pieką, potem bołą, wreszcie drętwieją. Znika
dotyk i węch.

Jesteśmy na pustkowiu, około trzydziestu metrów na wschód
od głównej drogi. Dwadzieścia metrów
od nas na północ stoi stodoła dla chorych i rodzących
reniferów. Aslak ma tysiące renów, całkiem nieźle z nich
żyje. Jego dom, drogi, ceglany, w ranczerskim stylu,
wznosi się kolejnych sto metrów na północy wschód. W
dalekich oknach mrugają bożonarodzeniowe światełka. Na
południe i na zachód ciągną się tylko
jałowe pola i zamrożone lasy.

Panuje tu nastrój osamotnienia, a raczej opuszczenia.
Miejsce wydaje się wręcz idealne
na morderstwo. Wyobrażam sobie, jak zabójca skręca z
głównej drogi, gwałtownie wyłącza silnik, gasi światła.
Zanim całkiem się zatrzyma, ślizga się jeszcze kawałek po
szosie. Niebo jest zasnuwane chmurami, mrocznego popołudnia
nie oświetlają ani księżyc, ani gwiazdy. Najbliższe
domostwa, w jedną stronę stoją w odległości futbolowego
boiska, w drugą – dwóch boisk. Morderca ma spokój i czas.

A jeśli usłyszy jakiś hałas albo zobaczy światła,
wystarczy tylko, że uruchomi samochód i odjedzie, zanim
ktokolwiek go zauważy.

Przejmujący mróz i ciemność fińskiej zimy tworzą
niesamowitą atmosferę w powieści, która jest wspaniałym
przykładem skandynawskiego noir.

„USA Today”

Książka dostępna także
jako e-book



AMBER

Cena det. zł 37,80

www.wydawnictwoamber.pl



KAB

Ali-Baba